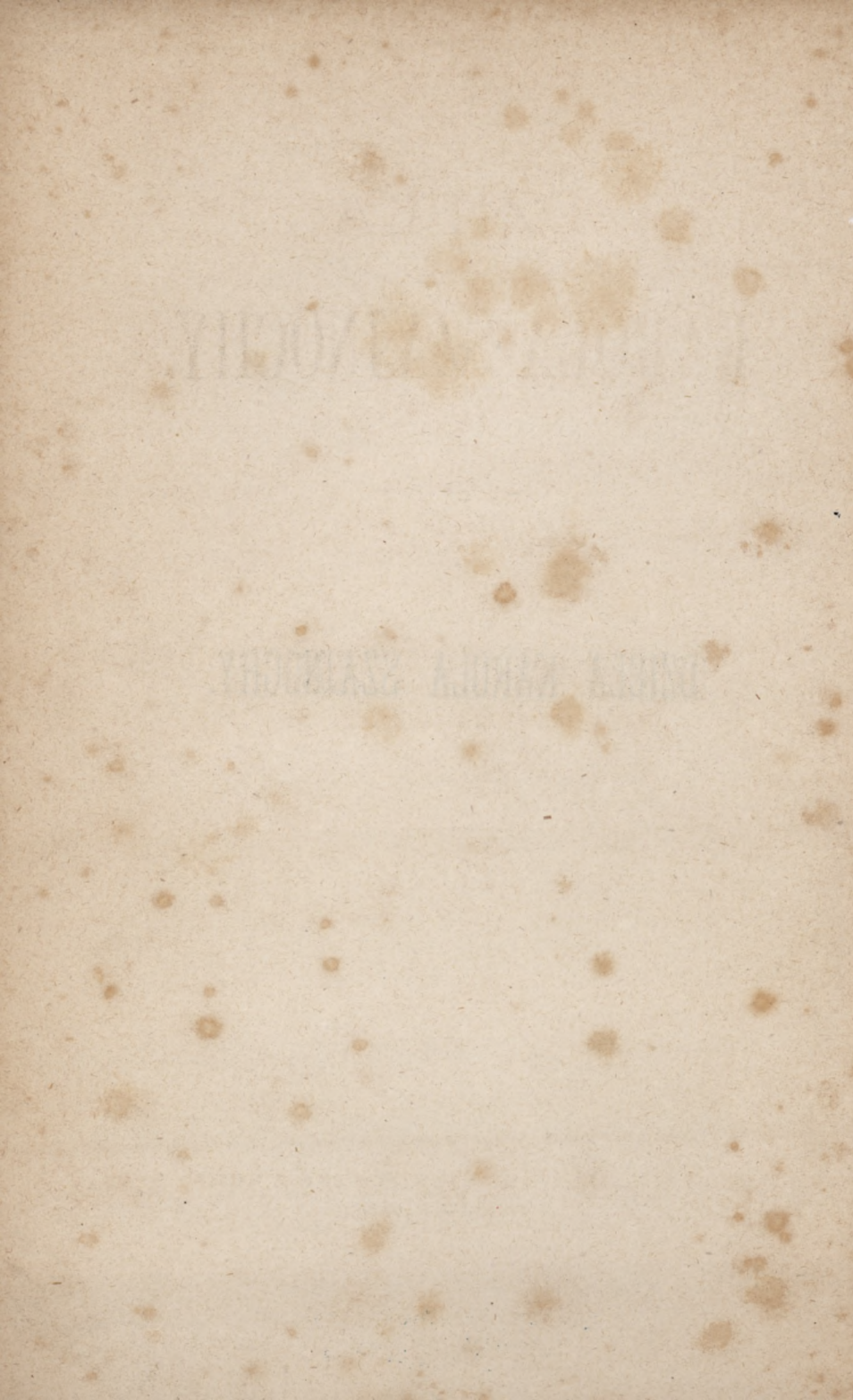
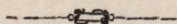


Lenartowska

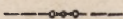
DZIEŁA KAROLA SZAJNOCHY.



DZIEŁA
KAROLA SZAJNOCHY.



SZKICE HISTORYCZNE (*Dokończenie*).
LECHICKI POZĄTEK POLSKI.
JADWIGA I JAGIEŁŁO.



TOM IV.

WARSZAWA.
NAKŁADEM I DRUKIEM JÓZEFA UNGRA.
Nowolipki Nr 2406 (3).

1876.

H. TRENKLER w WARSZAWIE
WIERZBOWA $\frac{613}{4}$ HOTEL ANGIELSKI

303807



60006

H-P
800

Дозволено Цензурою.
Варшава, 13 Августа 1876 года.

ROZBIÓR KRYTYCZNY DZIEŁA:
BOGDAN CHMIELNICKI.
UTWÓR MIKOŁAJA KOSTOMAROWA.

Tom I str. XIX 459, Tom II. str. 550. Wydanie powtórne, uzupełnione.
Petersburg 1859.

Z największym entuzjazmem przyjęto w Petersburgu publiczne odczyty dzieła Kostomarowa o Bohdanie Chmielnickim. Z podobnymże uniesieniem przyjęto w Wilnie odwiedziny Mikołaja Kostomarowa w Wileńskim Towarzystwie Archeologiczném z powodu wysokiej wartości jego „Życia Bohdana Chmielnickiego“. W uczonej Rusi, we Lwowie mają Kostomarowa za najgłębszego i najświetniejszego pisarza o Bohdanie Chmielnickim. Taki rozgłos pochwał Historii Chmielnickiego sprawił we mnie najgorętsze pragnienie obeznania się z tą Historią: nigdzie wszakże nie mogłem doszukać się jęj pomiędzy znajomymi moimi, napróżno zapisywałem ją z Kijowa, gdzie odpowiedziano mi, że nie ma już żadnego egzemplarza tęg wyczerpanęj Historii. Dopiero uprzejmości księdzka prorektora uniwersyteckiego, J. Głowackiego, winienem nadesłanie mi tak długo oczekiwanego Życiopisu Bohdana Chmielnickiego.

Tymczasem, jakże zawiódł mnie „Bohdan Chmielnicki“ pana Mikołaja Kostomarowa. Entuzjazm, uniesienie, sława najgłębszego i najświetniejszego pisarza o Bohdanie Chmielnickim, zmieniły się u mnie za bliższém obeznaniem się z dziełem w przekonanie, iż pan Mikołaj Kostomarow jest nader powierzchownym, a do tego niedokładnym dziejopisem Bohdana Chmielnickiego. Zaczyna on w swoim przedśłowiu bezprzykładnie nedorzeczném twierdzeniem: „moje opowiadanie pisane nie w myśli systematycznęj, nie dla uczonych specjalistów, lecz dla publiczności“. Takie bowiem przeznaczenie dzieła nie dla uczonych, lecz dla publiki, uwalnia autora od wszystkich głębszych i krytycznych studyów o Bohdanie Chmielnickim, czém dla uczonych żadnęg nie ma ko-

rzyści z jego Historii, a publika odnosi z tego najfałszywsze podania.

I tak na stronie 41 utrzymuje życiopis Bohdana Chmielnickiego, iż kanclerz koronny Ossoliński przywiózł na Ukrainę Chmielnickiemu i całej kozaczyźnie nowe przywileje króla Władysława IV, przywracające im dawne wolności i swobody, zwiększające liczbę rejestrowych kozaków do 12,000 głów jego z dozwoleń wypraw na morze i bliski napad na Turków u wybrzeży Bosforu. Jestto bajka węgierskiego autora dziejów krymsko-kozackich Samuela Grondskiego, którą go uczył znany Jan Wyhowski, pisarz w grodzie kijowskim, dla przeniewierstwa naprzód pod chorągwiami polskimi, następnie Chmielnickiemu jako pułkownik służący, podrzędnym w młodości stanowiskiem najpowierzchniej, owszem najopaczniej z wypadkami blizkich lat obeznany, w wojnie szwedzkiej 1655 i 1656 r. spółtowarzysz Grondskiego w wielu spółnych obozach, gdzie opowiadaniem swymi najfałszywszymi nabawił swego towarzysza szczegółów historycznych. Ossoliński zaś żadną miarą nie mógł podjąć się takiej usługi królowi i kozaczyźnie: będąc już znienawidzony przez całą szlachtę za swoje uroszczenia możnowładcze, unikał najstaranniej wszelkich spraw i postępów, mogących go podać w większą jeszcze nienawiść szlachty. Najostrożniejszym był mianowicie w ściąganiu na siebie najmniejszego podejrzenia udziału żarliwie przez szlachtę potępionych zamysłów króla Władysława podjęcia wojny z Tatarami i Turcyą, a ostrożność ta posuwała się tak dalece, iż żądaniu króla opatrzenia wychodzących patentów zaciągowych wielką pieczęcią stanowczo odmówił, czém większa część zaciągów ubyła królowi Władysławowi.

Na stronie 43 twierdzi pan Kostomarow, jak oby Bohdan Chmielnicki w młodości był koniuszym u hetmana polnego Potockiego, który upiwszy się z całym towarzystwem u stołu, kazał Chmielnickiemu odrąbać głowę, po czém Bohdan zbiegł na Zaporozie, zkąd przez kilka lat czynił wyprawy lądem i po wszystkich brzegach Czarnego morza. Szczegół o koniuszostwie jest zmyśleniem Lietopisu Wieliczka, najfałszywszego życiopisa Bohdana Chmielnickiego. Ten nigdy nie służył za koniuszego przy hetmanie polnym Potockim; ojciec

jogo bawił przy żółkiewskim dworze Jakóba Sobieskiego, syn jego Bohdan poszedł w służbę zięcia Żółkiewskiego, wojewody ruskiego Daniłowicza, który przeniósł go na za-wiadowcę Daniłowiczowskich dóbr na Ukrainie. Tam zo-stał on dziedzicem nadanej ojcu Bohdanowemu królewskim przywilejem wsi Subotowa, nabywcą domu w Czehrynie i setnikiem w pułku czehryńskim. Nigdy on przed swoim ostatniem zbieżeniem na Niż w grudniu 1647 nie zbiegał na ostrowy niżowe, a na morze nigdy nie podejmował wy-cieczek przeciw okrętom i brzegom czarnomorskim.

Na stronie 44 dzieje Bohdana Chmielnickiego pana Kostomarowa opowiadają, iż 1621 roku w czasie oblężenia przez Turków i Tatarów twierdzy Chocimskiej, Chmielnicki świetne odniósł zwycięztwo z 10,000 kozaków na czajkach na Czarném morzu i zatopiwszy 12 statków tureckich, sam Konstantynopol strasznym przejął popłochem. Nigdy, a nigdy nie stało się takie zwycięztwo, takie zatopienie okrętów i taki postrach Stambułowi zadany przez Chmielnickiego, który od pierwszych dni października r. 1620 t. j. w dniu ostatecznego rozbicia pod Cecorą u brzegów Dniestru, do-stał się w dwuletnią do pierwszych dni października 1622 r. niewolę w Krymie i w murach carogrodzkich. Powta-rzamy, co wyżej powiedziano, iż nigdy Chmielnicki nie roz-bijał po Czarném morzu.

Strona 45 podaje bezprzykładną nieznamość chrono-logii wypadków. Od zdobycia Smoleńska, nie w roku 1635, lecz w pierwszych miesiącach 1634 r. do klęski kumejskiej liczy historia o Bohdanie Chmielnickim długi przeciąg dwu-dziestu jeden lat, gdy przecież kumejski pogrom kozaków przez hetmana polnego Potockiego zdarzył się w trzy lata po zdobyciu Smoleńska, w r. 1637.

Na stronie 52 o chrzcinach nowo narodzonego Chmiel-nickiemu dziecięcia ma jego życiorys najmylniejsze pojęcie. Pan Kostomarow podaje dwie różne wersje tych chrzcin, raz, że uczta nie odbyła się w dniu chrzcin, lecz w święto Mikołajskie 6 grudnia, właściwie ówczesnym kalendarzem juliańskim później o 10 dni, dnia 16 grudnia. Gorszą wszakże myłką od przypuszczenia, chociaż wątpliwie nieistniejących nigdy chrzcin niemowlęcia i podania daty kalendarza gre-

goryńskiego, zamiast starego, jest twierdzenie, że po uczcie św. Mikołaja wyjechał Chmielnicki na sejm warszawski roku 1646. Pan Kostomarow chwali się z mnogości źródeł polskich w dziele swem użytych, zdaje się jednak, że ich wcale nie czytał, nie popełniłby bowiem takiej nieprawdy historycznej, najłatwiejszej do uniknięcia rzeczywistą znajomością źródeł w języku polskim. Nieprawdą jest, że po uczcie, czy to w dzień chrzcin, czy to w święto Mikołajskie odbył Chmielnicki podróż na sejm 1646, uczta bowiem wspomniona była przededniem jego zbieżenia na Niż, o cały rok później od sejmu roku 1646. Drugim fałszem jest twierdzenie, iż porwanie żony drugiej nastąpiło w roku 1647, w którym wdowcem był Bohdan od kilku lat. Nie ta więc, nieistniejąca w roku 1647, żona uwolniła z turmy Czaplńskiego męża swojego, uczyniła to bowiem żona Czaplńskiego według słów Bohdanowych „cnotliwa, daremnie ginących ludzi litująca się Ester“. Pan Kostomarow, nie znając polskich źródeł o Bohdanie Chmielnickim czerpie głównie z kronik małopolskich, tak mało wiedzących o Chmielnickim, iż muszą uciekać się do takich obcych dziejom Bohdana Chmielnickiego pisarzy, jak poeta Twardowski i dziejopis Prus Puffendorf. Dopiero bowiem po dostaniu się Zaporozża Moskwie rozpoczyna się szereg aktów, najdokładniejszą wiadomość codziennych wypadków w Siczy kozackiej podających, cała bowiem kancelarya ze wszystkimi dawnymi aktami i kronikami dostała się pod Beresteczkiem Polakom, którzy najszeptniejszym sposobem nie oddali jej do archiwów Rzeczypospolitej, lecz porozszarpywali ją pomiędzy siebie na wieczne zatracenie.

Strona 52. Niezwyczajnym sprzeciwieniem się zdrowej krytyce i źródłom polskim jest nazwanie Krzeczowskiego pułkownikiem pereasławskim, gdy on stale pułkownikował w Czehrynie, gdzie wszystkie jego czynności, jak kumostwo z Chmielnickim, poręka chorążemu koronnemu Koniecpolskiemu dana za Chmielnickiego, zresztą obecność jego na uczcie w dzień św. Mikołaja, 16 grudnia 1647.

Na stronie 60 szpetną jest niezgodą z prawdą dziejową śmierć Tymoszka, po ciężkim pobiciu z rozkazu Czaplńskiego; Tymoszkim bowiem nazywają pobitego syna

Bohdanowego wszystkie źródła w języku polskim, a we wszystkich tych źródłach nie ma najmniejszego śladu śmierci z pobicia Tymoszkowego, który owszem w pięć lat po mniemaną śmierci poślubił gospodarównę Lupulankę Do-mnę (w języku wołoskim tyle co *domina*) Rozandę i dopiero w rok później 1653 zginął w bronionej przez siebie twierdzy suczawskiej od drzazgi kuli działowej.

Od strony 69 do 76 odbyła się wielka rada w ogromnej liczbie spółuczestników, pod przewodnictwem Chmielnickiego obradujących, po jego powrocie z sejmu; prawdopodobnie roku 1646 lub w blizkim czasie po sejmie jakimkolwiek, zbiegł on na Niż. Zajmowała się rada głównie pytaniem, czy wejść w związek z Orda, czy dla niepewności dotrzymania go przez Tatarów zaniechać ligi z chanem Islam Girejem. Wzięły to dzieje Bohdana Chmielnickiego z najmylniejszych latopisów małoruskich z ostatnich lat; świadome bowiem najdokładniej o każdym kroku Chmielnickiego w roku 1646, 1647 i wszystkich dalszych czasach życia Bohdanowego, nie wskazują żadnego cienia takiej narady w roku 1647. Owszem Chmielnicki nie był wcale na sejmie 1647 roku. Cały ten rok spędził setnik czechryński w prześladowaniach od szlachty za swoje nadane mu przez króla wodzowstwo na morzu Czarném przeciw Ordzie i Turkom, spędził ten rok w własnym Subotowiu i domu w Czechrynie, bez żadnych znoszeń się z ogółem kozaczyzny, aż do zbieżenia na ostrowy niżowe.

Strona 79. Twierdzenie, że hetman wielki koronny Potocki bezpośrednio przed schronieniem się Chmielnickiego na Niż rozkazał Szembergowi zabić Bohdana, jest rażącym fałszem historycznym w dziele pana Kostomarowa. Nie od Potockiego, lecz od chorążego koronnego Konięcpolskiego groziło mu takie niebezpieczeństwo kilka dni przed zbieżeniem na Niż. Potocki zaś niedługo przed tém zbieżeniem kazał tylko oddać pod straż Krzeczowskiemu setnika czechryńskiego, który w liście do hetmana wielkiego koronnego Potockiego poczytuje to wzięcie pod straż w słowach następujących: „Przykazałeś Wielmożność Wasza wziąć mnie pod ścisły areszt do dalszej rezolucyi, która nie byłaby inną jak tylko taką, (iżby mnie) na wieki z życiem tém rozłą-

czyła“. Rozkaz wzięcia pod straż Krzeczowskiego nie przyszedł wcale do skutku. Nigdy więc Potocki nikomu nie rozkazał zabić Bohdana Chmielnickiego.

Strona 102. Liczba pięćdziesięciu tysięcy wojska wzięta jest w życiopisie Bohdana Chmielnickiego nie z najdokładniej obeznanych z wszystkimi w tych ostatnich latach krokami Chmielnickiego źródeł w języku polskim, które pan Kostomarów wszystkie w Istocznikach swoich przytacza, nie korzystając z nich wcale w całym pierwszym tomie swojego dzieła o Bohdanie Chmielnickim, lecz wyjęta jest z ukraińskiego latopisa bezimiennego, zapewne w około sto lat później podającego tę liczbę wojska. Miało ono przed rozpoczęciem walki z buntem kozackim zwyczajną liczbę kwarcianego wojska sześciu tysięcy, które zaciągi pańskie pomnożyły drugim sześciu-tysiącem, trzeciem pomnożeniem całego wojska o sześć tysięcy rejestrowych liczono kozaków. Zawierało więc wojsko polskie z początku tylko 18,000, nie zaś jak u pana Kostomarowa liczbę 50,000, z którychto ośmnastu tysięcy ubyło jeszcze przed rozpoczęciem walki zbieżeniem do Chmielnickiego 6000 rejestrowców, drugich 6,000 zginęło w odwróceniu partyi od Żółtych wód, 2000 z pozostałej obudwu hetmanom dragonii chłopskiej w niemieckich strojach przeszło do Chmielnickiego przed pogromem korsuńskim, zaczem do całej wojny dalszej mieli obaj hetmanowie tylko cztery tysięcy, nie zaś jak w życiopisie Chmielnickiego 50,000.

Strona 44 wiersz 2 z dołu pan Kostomarów wyprawia Chmielnickiego w poselstwie od kozaków na sejm elekcyjny roku 1632. Jest to nowym fałszem w dziele Kostomarowem, ile że w rękopisie zakładu narodowego imienia Ossolińskich pod Nr. 213 str. 34—38 w Kredencie kozaków zaporożkich w Kijowie 3 września 1632 nie było między posłami kozackimi na sejm tegoż roku żadnego Bohdana Chmielnickiego. Deputami na sejm 1632 byli Fiedor Kuźmiński, Fiedor Piatycz i Wasil Unorkiewicz. Według Szymona Okólskiego Dyaryusza tranzakcyi wojennej 1637 z kontynuacją Dyaryusza wojennego w roku 1638 dopiero w tym roku 1638 na radzie w Kijowie 9 września wymieniony jest Bohdan Chmielnicki w szeregu posłów na sejm. Posłowali

wówczas z Bohdanem Chmielnickim Roman Połowiec, Iwan Bojarzyn, Jan Wołczeńko.

Strona 150 na radzie po rozbiciu korsuńskim liczone 7000 kozaków, tyle czyniło całe wojsko kozackie w kilkunastu różnych miejscach załogą stojące; w radzie pokorsuńskiej tylko 10,000 kozaków uczestniczyło.

Strona 190 zdobycie twierdzy kudackiej od wojsk kozackich nastąpiło nie w czerwcu pod dowódczą twierdzy Grodzickim, lecz według listu z pod czołhańskiego Kamienia z dnia 31 sierpnia 1648 między tym dniem, w którym jeszcze Kudak mężnie się bronił szturmom kozackim a między ostatnim dniem sejmu elekcyjnego, t. j. 22 listopada tegoż roku, kiedy już wszelka wojna, wszelkie zdobywanie fortec ustało.

Strona 192, 204, 215, chłopstwo zbuntowane 1648 r. nie nazywało się bynajmniej hajdamakami, nazwa ta nastąpiła dopiero w buncie kozaków w roku 1787 i 1789 w których pierwszy raz zaczęli się kozacy nazywać hajdamakami.

Strona 194, sejm konwakacyjny nie odbywał się w miesiącu czerwcu, lecz od 16 lipca do 2 sierpnia 1648 r.

Strona 201. Według historii Bohdana Chmielnickiego przez pana Kostomarowa powiedziano, iż jakiś wódz kozacki nazwiskiem Tysza, przebił się silnym oddziałem kozackim aż ku bramom Warszawy, u których wiele okolicznych wsi i miasteczek spalił, złupił i wszystkich mieszkańców wymordował. Nigdy żaden wódz kozacki Tysza nie dostał się do bram Warszawy, nie spalił, nie splądrował i nie wyciął po okolicznych wsiach i miasteczkach mieszkańców, ostatnim bowiem kresem posuwania się oddziałów kozackich była twierdza zamojska.

Strona 214. Dzieje Bohdana Chmielnickiego utrzymują, jakoby chorąży koronny Koniecpolski, trzeci z regimentarzów koronnych, połączył swój obóz z obozem księcia Jeremiego Wiśniowieckiego. Nie mogło żadną miarą nastąpić połączenie księcia Jeremiego z chorążym koronnym Koniecpolskim, z przyczyny, iż żaden z regimentarzów koronnych nie mógł poddać się dowództwu albo tylko złączeniu się z niższego stopnia wodzem od regimentarzów koronnych.

Zresztą nie mogło to nastąpić z powodu zazdrości

księcia Wiśniowieckiego ku chorążemu Koniecpolskiemu, iż nie jemu Wiśniowieckiemu, ale młodszemu laty i nieskończenie niższej sławy rycerskiej Koniecpolskiemu dano jedno z trzech regimentarstw koronnych.

Strona 425. Pan Kostomarow w swoim „Bohdanie Chmielnickim“ twierdzi, iż Bohdan nie chciał dozwolić, aby monarcha chrześcijański wzięty był w niewolę bisurmańską. Twierdzenie to jest przeciw prawdzie dziejowej, nigdy bowiem Chmielnicki nie miał téj chęci niedozwolenia królowi Janowi Kazimierzowi dostać się w pęta niewoli krymskiej; owszem Chmielnickiemu zależało na tém, aby Polacy klęskę pod Zborowem ponieśli i król Jan Kazimierz w niewolę popadł tatarską, będąc tém pewniejszym ligi z bisurmanami. Kanclerz koronny Ossoliński widział w swoim podróznym powozie w nocy promienistego anioła, który go wezwał do napisania nazajutrz listu do chana Islam Gireja, przypominającego chanowi, iż Władysław IV wypuścił go z niewoli w Polsce bezpłatnie i z wszelkimi honorami do Krymu. Wkrótce potem został Islam Girej z prostego murzy chanem wielkim półwyspu krymskiego, przywodząc sobie z wdzięcznością pamięć o tém od Władysława IV otrzymaném dobrodziejstwie; czém się stało, iż chan krymski odstąpił kozaków w przedkłęsce pod Zborowem w roku 1649 i zagroził Tatarom wspólną wojną z królem Janem Kazimierzem.

Do strony 214 i 425 kończą się myłki w dziejach Bohdana Chmielnickiego. Zdaje się, iż po te dwie strony nie czytał pan Kostomarow przytoczonych przez siebie w Istocznikach źródeł w polskim języku, dopiero od tych dwóch stron wziął się w istocie do korzystania ze źródeł polskich, które mu podały same prawdziwe wiadomości, gdy źródła małosurmskie cały życiopis Bohdana najfałszywzszemi szczegółami zapełniają. Znając Kochowskiego, Pastoryusza, Rudawskiego, miał pan Kostomarow ubitą drogę do prawdziwej historii Bohdana Chmielnickiego. Powtarza więc wszystko z nich, żadnego nowego szczegółu nie umiając znaleźć do dziejów Bohdanowych. Natomiast zapełnia trzecią część obu tomów najniepotrzebniejszemi, nic nowego niepodającemi sążnistemi mowami i rozmowami. Obok fałszów historycznych w całym prawie pierwszym tomie historii

Bohdanowej, towarzyszy w obudwóch tomach myłkom Kostomarowym najdziwniejszy, najszkodliwszy całemu dziełu narów — naprzód opuszczania najważniejszych wypadków, następnie niepodawania nigdzie dnia, miesiąca i roku najważniejszym wypadkom w obudwóch tomach.


I tak opuszczają Dzieje Bohdana Chmielnickiego w pierwszym tomie trzy najważniejsze wypadki, z których pierwszym jest nagłe, nadspodziewane, niczém niewytłómaczone cofnięcie się Chmielnickiego i chana Islam Gireja w 170,000 Kozaków i Tatarów przed jedyną garstką ku obronie ojczyzny 2000 gwardyi królewskiej, raczej do popisów w uroczystościach dworskich w Warszawie, niż do bronii i wojny w polu włożone. Następne opuszczenie drugiego z najważniejszych wypadków w roku bieżącym był list wojewody braclawskiego Kisiela do Chmielnickiego w przededniu 7 czerwca 1648, podający Chmielnickiemu radę i prośbę, aby zwykle kozackie miejsca około miasta Czechryna wrócił, zerwał związek z chanem Islam Girejem, zmusił do powrotu chana do Krymu, co wszystko istotnie nastąpiło. Trzecie zaniedbanie dwóch ważnych listów Chmielnickiego i chana Islam Gireja do króla Władysława IV, w których obaj zmyślali najpotworniej jakoby to Chmielnicki powściągnął Tatarów od pochodu w głąb Polski ku Warszawie, Islam Girej zaś przypisuje sobie odciągnięcie Kozaków od zalania całej Polski po Gdańsk i Kraków.

Tak żółtowodzkiemu i korsuńskiemu gromowi brak dnia, miesiąca, roku i miejsca. Zkąd żaden z czytelników Dziejów Bohdana Chmielnickiego nie wie ani gdzie, ani w którym dniu i miesiącu, ani w jakim roku zaszły rozbięcia u Żółtych Wód i u Korsunia. W latach 1648 i 1649, w których tyle wypadków wymaga dat dnia, miesiąca i roku, jest w całym pierwszym tomie tylko raz wymieniony rok 1648, bez dnia i miesiąca, tylko raz wskazany rok 1649 również bez miesiąca i dnia. Nie podawczy początku w miesiącach styczniu i lutym 1649, jednemu z dwóch najważniejszych wypadków w roku bieżącym, t. j. odbytej komisji komisarzy polskich pod przewodnictwem wojewody braclawskiego Kisiela z Bohdanem Chmielnickim i jego pułkownikami nie w lipcu, jak pan Kostomarow mylnie podaje,

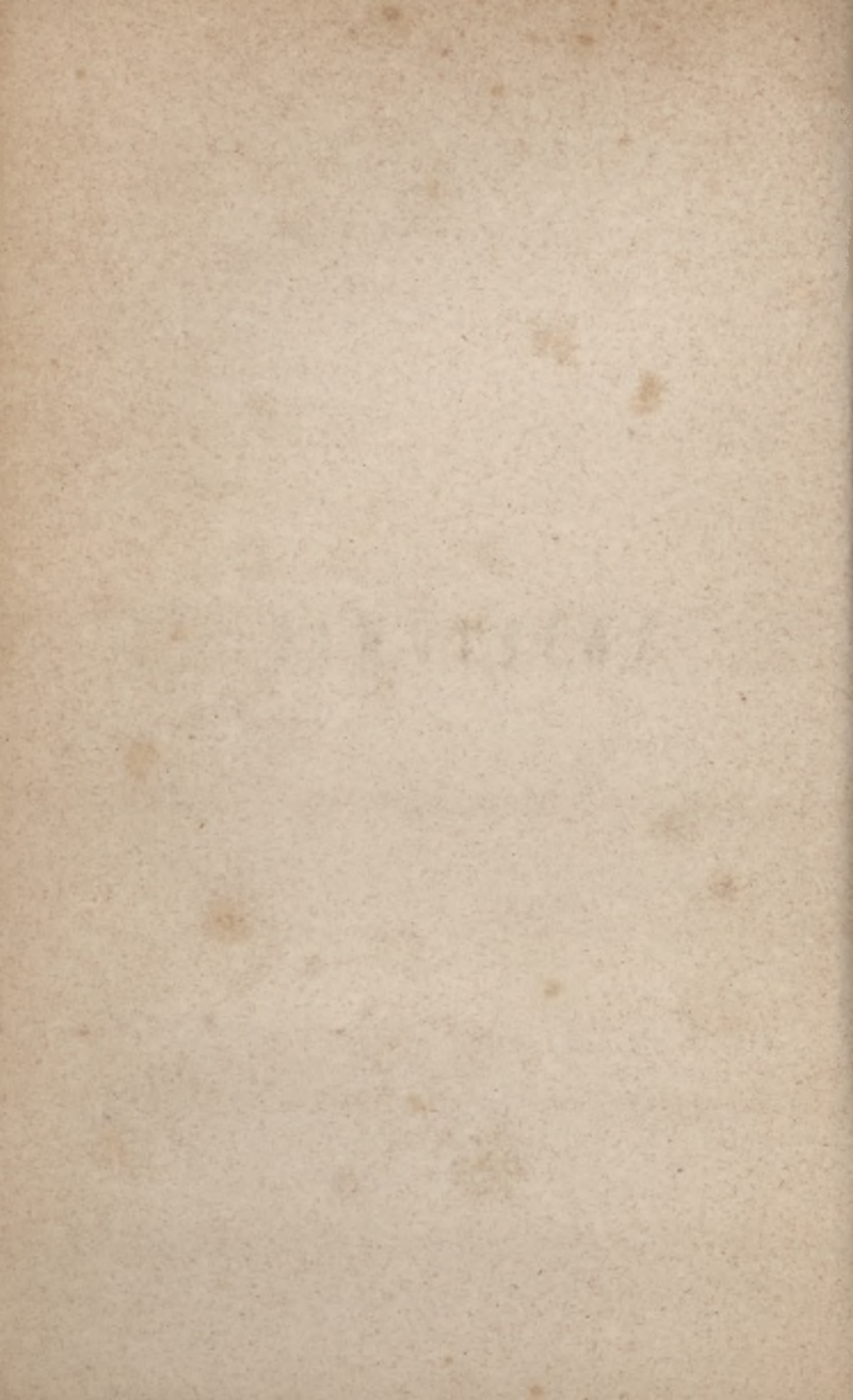
lecz w miesiącach styczniu i lutym, zbywa ją trzema słowami, „zjechali komisarze z Peresławia“. Ważną zaś była ta komisya pereasławska nadaniem Chmielnickiemu przez króla Jana Kazimierza chorągwi i buławy, które dopiero gruntownie ustalały go w hetmaństwie zaporozko-uzowém, ważną nadto niedokończonym traktatem Bohdana Chmielnickiego i całej kozaczyzny z królem Janem Kazimierzem i wszystką Rzeczpospolitą, domagającym się nieodzownego zniesienia unii, pomnożenia liczby kozaków rejestrowych do 12,000 głów, wreszcie powrócenia dawnych swobód i przywilejów przez wszystkich poprzednich królów nadanych i potwierdzonych. Poprzedzają ten traktat niedokończony punkta żądań Kozaków od króla i Rzeczypospolitej, powtarzające te same żądania co w traktacie niedokończonym, mianowicie zniesienia unii, zwrócenia zabranych na nią kościołów szyszmatyckich w kilku prowincjach Rzeczypospolitej, 12,000 rejestrowych Kozaków, zwrócenia wszystkich wolności i przywilejów, nadanych przez wszystkich poprzednich królów. Im ważniejszą jest ta komisya pereasławska, tém bardziej razi opuszczenie w dwóch pierwszych miesiącach roku 1649, czém mniemamy ciągle znajdować się w roku 1648, i dziwimy się najmocniej, iż zamiar Chmielnickiego oblężenia Kamieńca Podolskiego i rzeczywiste oblężenie przez Kozaków twierdzy Zbarazkiej miałyby nastąpić w roku 1648, nie w 1449.

Jedyna dotąd w języku polskim skreślona recenzya Bohdana Chmielnickiego przez Miłkowskiego w *Dzienniku literackim* przed kilku umieszczona latami, posądza Kostomarowa o sympatyę i tendencye moskiewskie. Twierdzenie to nie ma żadnego uzasadnienia. Pan Kostomarow jest owszem najbezsronniejszym ze wszystkich dziejopisów, posuwających tę bezsronność do najzupełniejszych usposobień indyferentyzmu, z wszelką obojętnością traktującego Kozaków, Polskę, Moskwę, Tatarszczyznę i Turcyę. Taki indyferentyzm jest szkodliwy dziejom naszej ojczyzny, gdyż autor tych dziejów traktując ją z zupełnym indyferentyzmem nie zapala się miłością do dziejów naszych, nie unosi się chwałą tych dziejów, nie stara się o podniesienie jój najszczytniejszych czynów i dążeń. Lichy to autor, który tego

wszystkiego zaniedbuje i ani zapału, ani współczucia nie daje swoim dziejom ojczystym. Zresztą z takim indyferentyzmem pisząc, nie ma pan Kostomarow żadnego poczucia historycznego arcyzmu, żadnego wyobrażenia o potrzebnej każdemu dziełu historycznemu kompozycyi, ani téż trafnego w całym dziele rozkładu części wiążących się nicią historycznego arcyzmu. Wreszcie żadna iskra dowcipu, żadne uderzające porównanie lub dostrzeżenie, nie strzeli w dziele o Bohdanie Chmielnickim. Dzieje te płyną jak cicha, leniwa rzeka, po której żadna fala nie pluśnie nad powierzchnią, żaden promień słońca nie odbije się na falach rozigranych.



Ś W I Ę T O W I T.



W miesiącu sierpniu roku 1848 znaleziono w Zbruczu koło Liczkowiec jeden z najpiękniejszych pomników półno-cno-europejskich starożytności. Przez pana Mieczysława Potockiego na rzecz zbiorów jagiellońskich ofiarowany, zdobi on teraz wnętrze uniwersytetu krakowskiego, przystępniejszy tam badaniom starożytników słowiańskich, niż gdzieindziej. Ze strony materyalnej tak gorliwość Towarzystwa Naukowego w Krakowie o pozyskanie pomnika, jakoteż obywatelska gotowość zacnego właściciela do ustąpienia go użytkowi publicznemu, przyjemne i budujące czynią wrażenie. Godzi się więc, aby i ze strony umiejętności tak ważny zabytek doznał godnego siebie ocenienia, któreby w równej mierze odpowiadało wymaganiom dzisiejszego świata naukowego, jak wymienione tu zasługi materyalne odpowiedziały wymaganiom oświaty obyczajowej. W tym jednakże względzie już sama nazwa bożyszczka, która przecież ani obojętną ani w obecnym stanie dat dotyczących wątpliwością być nie może, wcale nieumiejtnej ulega nieściskości.

Mamy przed sobą dwie rozprawy o naszym podolskim bałwanie. Jedną, *Wiadomość o bożyszczu słowiańskiem znalezionem w Zbruczu r. 1848*, ogłosiło Towarzystwo Naukowe w Krakowie. Drugą, pod napisem: *Przedstawlajetli otkrytji istukan w rusli rieki Zbrucza bożka Swiatowita ili Chorsa?* umieścił w dzienniku *Wiestnik* z roku 1851, pan A. Pietruszewicz. Rozprawa Towarzystwa krakowskiego składa się z dwóch części, naprzód z sprawozdania członka J. Żebrowskiego, wyprawionego przez Towarzystwo na Podole, aby ofiarowany posąg odebrał, miejsce znalezienia opatrzył

i opisał, i podania miejscowe sprawdził; następnie z poprzedzającego toż sprawozdanie wstępu ze strony Towarzystwa. Tak, wymienione tu prace zawierają właściwie trzy odrębne głosy. I owoż te wszystkie trzy głosy różnią się w zdaniu o nazwie bożka. Towarzystwo wstrzymuje się od wszelkiej szczególnej nazwy, używając ogólnego „bożyszcze słowiańskie“ miana. Pan T. Żebrawski nazywa je Światowidem. Pan Pietruszewicz twierdzi, iż to nie Światowid, lecz wschodnio-słowiański Chors. Ograniczając się obecnie na samo rozważenie kardynalnej kwestyi nazwy, dotkniemy tu każdego z trzech różnych zdań.

Różnica ich tém więcej dziwi, iż jest przecież jedna ważna okoliczność, na którą wszystkie trzy zdania zgadzają się. Mianowicie zgoda na to, że posąg liczkowiecki, z wyjątkiem kilku nic nieznaczających drobnostek, odpowiada dokładnie starożytnemu, prawie spółczesnemu opisowi bożka, czczonego jeszcze w XII wieku, w słowiańskim mieście Arkonie na wyspie Rugii. Cztery twarze, róg, miecz, koń, strój — wszystko poświadcza tożsamość z arkońskim *Swantewitem*. Mimo tak zgodną wspólność pierwotnej wiadomości o znaczeniu naszego bożka, wiadomości bez której nie moglibyśmy najmniejszego o nim powziąć wyobrażenia, rozbiegają się zdania dalej w zupełnie przeciwne strony.

Pan Żebrawski „znajdując do razu podobieństwo“ do bożka arkońskiego, przeinacza do razu jego nazwę. Zamiast *Swantewitem*, jak stara cudzoziemska ortografia wszystkich pierwotnych źródeł miano jego wygłasza, czyli według nowszej, narodowej pisowni Świątowitem, pisze on go powszechnie Światowidem. Różnica to nie mała. Gdyż polegając nie na różnicy narzeczowej, lecz na różnicy pojęcia, widząc w zgłosce *świat* nie ruski przymiotnik *święty*, lecz polski rzeczownik, *mundus*, nadaje ta zmiana wcale inne, dowolne a przynajmniej srodze naciągane znaczenie bożyszcza. Za zmianą pierwszój zgłoski idzie poniewolnie zmiana drugiej, *wit* w *wid*, ustalając coraz gruntowniejszą różnicę między niewątpliwością pierwiastkowego źródła a dowolnością dalszych domysłów. Jak dalece zaś zmiany obudwóch zgłoszek płodnymi są w dalsze dowolności, okazuje się najjaśniej z ostatecznej (str. 35) potrzeby przypuszczenia, że wyprowa-

dzona z obudwóch zmian nazwa *Światowid*, nieodpowiadająca jeszcze zupełnie domysłowi, musiała pierwotnie brzmieć *Światowidz*. Ta uporna niechęć przeciw oryginalnej nazwie *Swantewit* czyli *Świętowit*, pochodzi ztąd, iż niemieccy księża chrześcijańscy, słysząc nazwę słowiańskiego bożka Świętowit, wpadli na domysł, jakoby w tej nazwie pogańskiej krył się chrześcijański Święty-Wit. Późniejsi komentatorowie nie umiały poprawić rzeczy inaczej, jak zastępując domysł o Świętym-Wicie, również etymologicznym domysłem o Światowidzu. A tymczasem pierwotną, źródłową nazwę Świętowit, mogącą znaczyć i zapewne oznaczającą Świętego-zwycięzcę, Świętego-Boga, jak też w istocie niekiedy—np. w Leibnitza *Script. rer. brunsvic.* na stronie 141, z niemiecka *Suentebueck*, to jest Świętobóg—pisano wpośród sporu domysłów, w zaniedbaniu i poniewierce. Rozwarcie szranków domysłom w nazwie, dało powód do innych domysłów no str. 34, 37, 40, które, jakkolwiek w piękną szatę odziane, jakkolwiek w piękną szatę odziane, jakkolwiek pochlebnie o talencie szanownego autora świadczą, przecież z powodu niedostateczności faktów pozostaną w obec umiejętności niczem więcej jak domysłami. Na wszelki wypadek „piękny symboliczny ustęp“ Monego nie może służyć za „dowód“ (str. 32) jakiegokolwiek szczegółu mitologii słowiańskiej. Jak też w ogólności prace Naruszewicza, Hanusza, Rakowieckiego, niekiedy bardzo pomocne przy studyach, nie są źródłami— a zbijanie dorywczego artykułu w Przyjacielu ludu ubliża ściślejszej naukowej rozprawie.

Pan Pietruszewicz zna także nieznanego źródłom Światowida. Ale zna go jako bożka zachodniej, nie wschodniej słowiańszczyzny. Dlaczego? Ponieważ w przypadkowym przez Nestora wyliczeniu siedmiu bożków kijowskich nie masz imienia arkońskiego. Jest zaś *Chors*, czyli raczej jest takąż goła nazwa jakiegoś bożyszcza, niczem ani co do znaczenia, ani co do postaci bliżej nie określonego. Jedyną jego cechą jest częste w wzmiankach kronikarskich sąsiedztwo z bożyszcem *Daźbog* i ciemne wyrażenie się Słowa o pułku Igorowym. A gdy *Daźbog* oznacza słońce, to wyrażenie się zaś piewcy Igorowego także do słońca naciągnięciem być może, przeto arcywątliwe ztąd prawdopodobieństwo,

że *Chors* jest słońcem. Ku ostatecznemu przekonaniu nas o tém przywoływa pan Pietruszewicz zdanie rossyjskiego pisarza Bodjańskiego, iż samo miano *Chors* jest zendzkim słowem *kor, koresz*, słońce. Wszakże jeżeli rozumowanie pana Pietruszewicza na luźnych polega domysłach, toć twierdzenie pana Bodjańskiego, posuwające swoją etymologiczną śmiałość aż do upewnienia nas, że Słowianie to zendzkie słowo w przechodzie z Indyj do Europy, po drodze, w Aryi przejęli, jest prostą myłką. Gdyż według zdania najznajmniejszych orientalistów, np. Th. Benfeya w dziele „Indien. 1848“, na str. 18, jest lud zendzki młodszym od pierwotnego języka słowiańskiego, i mógł mu tego słowa tém mniej udzielić, ile że ono właściwie nie starozendzkiemu, lecz nowszemu, perskiemu narzeczu przynależy. Jakoż sam mistrz pana Pietruszewicza, profesor Hanusz, na kilka lat przed panem Bodjańskim próbował już w swojej mytologii słowiańskiej, ażali z podobieństwa dźwięków *Chors* i *Kor* jakiś domysł uprząść się nie da. Lecz wyjąwszy *slabuju niekujju analogiju*, jak pan Pietruszewicz w swojej rozprawie sam nadmienia, niczego więcj nie znalazł. Mimo to pan Pietruszewicz idzie za panem Bodjańskim. A wyrozumowawszy takim szeregiem swoich i cudzych domysłów, że bożek *Chors* jest bożkiem słońca czyli Dażbogiem, widzi się ku zamierzonemu zastąpieniu zachodniego *Świętowita* wschodnim *Chorsem*, w dalszej konieczności przypuszczenia, na co po odtrąceniu nowszych domysłów również dostatecznych nie ma d o w o d ó w, że *Świętowit* był bogiem słońca. Dopiero po takim rusztowaniu przypuszczeń i domysłów wspinamy się na zawrotny cypel mniemanego rezultatu, że bałwan zbruczański, mający wszelkie znamiona *Świętowita*, opisanego dokładnie przez spółczesnych, naocznych świadków, nie jest tym *Świętowitem* lub *Chorsem*, którego znaczenie dotąd wątpliwości podlega, a zewnętrzne znamiona, opis zewnętrzny, nigdzie ani w jednym nie przechował się słówku. Do tak opacznych wynikłości prowadzi manowiec przypuszczeń. Szanujemy w panu Pietruszewiczu chęć dociekania prawdy, zgodzimy się z nim na to, iż arkoński *Świętowit*, przy wszelkiej tożsamości znamion zewnętrznych, mógł mieć inne miano nad Zbruczem, lecz przy-

toczone dowody za *Chorse*m są w obliczu umiejętności próżną igraszką

W przewidzeniu opozycyi przeciwko nazwie *Światowid* obrali krakowscy wydawcy sprawozdania pana Żebrowskiego trzecią drogę, t. j. zostawili bożyszcze bezimiennem, „słowiańskim.“ Mimo wszelkie uznanie naukowej sumiennosci tego postępku mniemamy, iż takowa nie zgadza się z również potrzebną ścisłością naukową. Pozostał dokładny opis bożka w Arkonie. Znalazł się odpowiadający mu we wszystkim posąg nad Zbruczem. Różnica miejsc dopuszcza wprawdzie myśli o różnicy nazw. Atoli dopóki inna miejscowa nazwa się nie wykryje, nie godzi się rzucać stariej, jeżeli może nie ze wszystkich, tedy z wielu względów stosownej, prawdopodobnej. — Nie godzi się rzecz nazwaną puszczać samowolnie na mglisty przestwor bezimiennosci. Wynikające ztąd rozprzestrzenienie obszaru wątpliwości, zamiast coraz węższego, jak w każdej badanej kwestyi czynić należy, ścieśnienia jój dziedziny, jest w umiejętności również szkodliwym, jak dowolność przypuszczeń.

Ścisła umiejętność uwzględnia, zdaniem naszym, w kwestyi o nazwie zbruczańskiego posągu następujące okoliczności. Jak wspomniono, nie zachodzi najmniejsza niepewność co do tożsamości zewnętrznych arkońskiego i zbruczańskiego bożyszcza znamion. Bożyszcze arkońskie zwie się we wszystkich źródłach *Zwantewith*. Tak czytamy je w Helmoldzie, pisarzu XII wieku, spółcześnieku niezburzonej jeszcze świątyni arkońskiej. Tak mieni je, mało co późniejszy, Saxo Grammatyk, któremu dokładny opis czczonego w niej posągu zawdzięczamy. Tak wreszcie — co jeszcze ważniejsza — brzmi runiczny, własno-słowiański napis na jednym z posągów mekleburskich, wyszczególnionych przez Jana Potockiego w jego *Voyage dans quelques parties de la Basse-Saxe*, przedstawiającym bożka z Arkony. Tenże sam źródłosłów *Zwant*, tylko według zwykłej u Czechów przemiany w *Suat*, ma nazwa tegoż bożka z Czeskim z XIII wieku *glossarium* Wacerada, gdzie to *suat*, z polską *święt*, różni się wcale od źródłosłowa *świat*, *mundus*, brzmiącego w czeskim *suet*, jak tego dalsze w samym Waceradzie wyrazy są dowodem. Podobnież i ruskie *świat* nie znaczy polskiego

źródłosłowu *świat*, lecz *święt*. Zaczem wszystkie bez wyjątku świadectwa i okoliczności zgadzają się na ścisłość pisowni *Zwant* i zawartego w tejsze zgłosce pojęcia. Jakoż długo zachowywano statecznie nazwę źródłową. Jeszcze w Stredowskiego *Suara Mort. hist.* znajdziesz wszędzie *Zwantewith*. Dopiero najnowsze czasy zbrzydziły sobie tę formę. Koncept niemieckiego mnicha, etymologizujący o św. Wicie, zastąpiono jeszcze dowolniejszym o „widzeniu świata“ konceptem. Mamiąca niektórych nowszych uprawiaczów mytologii słowiańskiej chętką upatrywania w *Zwantewicie*, pierwiastku *swiatlo*, przyczyniła się do utwierdzenia tój dowolności. Między innymi Hanusz, siląc się w całej swój mytologii zrobić z *Zwantewitha* indyjskie bóstwo światła, wcale nieumiejętnie pierwotność nazwy przywidzeniu poświęcił. Fałszywy apyoryzm umiejętności pozyskał w belletrystach i poetach upowszechniaczy. Lubo w ściśle umiejętnym Lindem nie spotkasz nigdzie miana Światowid, rozeszła się ona przecież za pomocą poezyj almanakowych, powiastek i artykułów Przyjaciela ludu po całym świecie czytającym. Dziś zachodzi już trudność przywrócić zaćmioną pierwiastkowość. Pojmie jednak każdy potrzebę tego, kto zważy, o ile podobna zmiana zewnętrznej nazwy zmienia pojęcie bóstwa, wewnętrzne jego znaczenie. Podczas, gdy wiadomości źródłowe w *Swantewicie* przedewszystkiem bożyszczę w o j n y widzą, gdy jeszcze w Waceradzie *Suatowył* tłumaczy się wyraźnie mianem *Mavors*, Mars, my indyjsko-zendskimi konceptami o światło-bogu, światło-widzu łudzeni, dla jakichś dalekich mrzonek bliższe, pewne znaczenie, znaczenie „Świętego, wielkiego zwycięzcy“ „Świętego-Boga“, jak też czasem pisano, niebacznie z oka spuszczamy. Dlatego —niech rozprawa o dalszych powinowatych pojęciach *Zwantewitha*, o jego indyjskiem pochodzeniu, o możności różnych kiedyś nazw jego, toczy się dalej, byle dowodniej, nieprzerwanie. Lecz co do nazwy dzisiejszój, tę należy w źródłowej pierwiastkowości zachować. A ponieważ pierwotne *Zwantewith*, według tysiącznych przykładów jest tylko staropolskiem *Swyantewit*, brzmiałem znawsza *Świętowit*, przeto wszelka inna nazwa zda się nam nieumiejętną, fałszywą. Ściąga się to zarówno do tegoż bożyszczę w ogólności, jak

do zbruczańskiego posągu w szczególności. Dopóki jakie nieprzewidziane odkrycie nie da nam—nie hipotezę o znaczeniu tego lub owego bożyszcza kijowskiego, lecz dokładny opis jego postaci, odpowiedniej kształtom posągu zbruczańskiego — a gdzież prawdopodobieństwo takiego odkrycia? — dopóty bałwan zbruczański musi zachować nazwę bożyszcza arkońskiego, a ta brzmi *Świętowił*, nie Światowid.

STAROŻYTNA SFINGA

Z NAPISEM SŁOWIAŃSKIM.

W okolicy miasteczka siedmiogrodzkiego Thorða, znanego za czasów rzymskich pod nazwiskiem *Salina*, znaleziono około roku 1847 małą sfinę. Jest ona z brązu, tkwi na grubym żelaznym gwoździu czyli trzonie, a z trzech stron czworograniastej podstawy na której siedzi, ma tajemniczy napis, stanowiący główną jej osobiwość. Żelazne trzono okazuje, że była umocowaną bądźto na drzewcu, jako znak wojenny, bądź na jakiejś innej podporze, jako posążek kościelny lub t. p. Sama postać różni się od zwyczajnego wyobrażenia egipskiej sfini niektórymi szczegółami, mianowicie: skrzydłami, siedzącą postawą o spiętych łapach przednich, przepaską na głowie, tudzież pewnym rodzajem szaty, spływającej z okrytych nią piersi na dół, a ozdobionej w pośrodku dużym zygzakowatym krzyżem. Najważniejszym zaś przydatkiem jest odcięta głowa ludzka, umieszczona pod przednimi łapami, a według najnaturalniejszego domysłu należąca niegdyś do ofiary, która nierozwiązanie zadanej sobie przez sfinę zagadki śmiercią przypłacić musiała. Jednolity z całym brązowym posążkiem napis powstał wraz z nim przez odlew.

Jedyną znaną nam wiadomość o tej sfinde podało niemieckie pismo *Illustrirte Zeitung* z roku 1847, w numerze 188, z dnia 6-go lutego. W témże samém piśmie, w numerze 200, z dnia 1-go maja, umieszczone są cztery różne odczyty napisu na posążku, nadesłane redakcyi z Siedmiogrodu, Niemiec i Paryża. W kilka miesięcy później, dnia 4-go sierpnia, zajmowało się jednym z tych odczytów powszechne zgromadzenie Towarzystwa historycznego w Regensburgu, słuchając wygłoszonej na posiedzeniu rozprawy,


którą też sama *Gazeta ilustrowana* w numerze 218 z dnia 4-go września powtarza. Rozprawa ta przyjmuje rzeczony odczyt za prawdziwy i tylko w niektórych względach prostuje go i objaśnia. Mając podać odczyt inny, uskutecz-niony we Lwowie, a niezaprzeczenie trafniejszy, przytoczym naprzód odczyty *Gazety ilustrowanej*, w szczególności ostatni, przez Towarzystwo historyczne w Regensburgu przyjęty.

Autor pierwszego odczytu pan H. L. Bock z Hamburga, przypuszcza, że głoski napisu przy odlewie na wspaniałym odwzorowały się i wyczytuje tym sposobem, z lewa w prawo, starołacińską dewizę: *Neo Spes Epejo item Jemy*. Wszystkich dalszych odczytów autorowie czytają takowe od prawej ku lewej stronie. Mianowicie odczyt drugi, pochodzący od niejakiego pana Thalson z Karlsburga, widzi się w potrzebie uważać napis za skrócony, i po stosownem uzupełnieniu go przez dodanie przeszło czterdziestu nowych głosek, wyprowadza nową legendę w języku greckim, oznaczającą po polsku: *Chłosta niweczy radość złościwą. Surowa Temida kruszy chwiejne kajdany Aureliana*. Ma to być godło zwyciężkich znaków wojennych, przybrane przez dawnych Siedmiogrodu mieszkańców, Daków, po otrząśnięciu jarzma rzymskiego za czasów cesarza Aureliusza. Trzeci odczyt, przez jakiegoś „Słowianofila“ z Paryża, znachodzi w napisie także słowa greckie, mające znaczyć po polsku: *Imię jemu Tiberiusz Charikles albo sarilai*. — Czwarty wreszcie odczyt, z Gitschin, uznany za prawdziwy, poczytywa mniemany pogański posążek wraz z napisem za starożytne germańsko-chrześcijańskie *mysterium* i odkrywa w napisie, od prawej ku lewej stronie, następujące staroniemieckie wyrazy: *Ima ima si di ere farloan*. Według dzisiejszej niemieczyzny brzmiałoby to: *Ihm, ihm sei die ehre verliehen* i znaczyło po polsku: *Jemu, jemu niech będzie cześć oddana* — odnosząc się swoim powtórnym zaimkiem osobistym do Boga. — Tak *Gazeta ilustrowana* jak owa na regensburskiem zgromadzeniu towarzystwa historycznego miana rozprawa zgadzają się, jakeśmy już wspomnieli, na ten ostatni odczyt, z tą jedynie poprawką, uczynioną w rozprawie regensburskiej, iż powtórzony w napisie zaimek *ima*

nie znaczy *jemu*, lecz jest skróceniem starego germańskiego miana mytologicznego *Irmin, imma*, bóstwo najwyższe — co znowuż całemu pomnikowi odejmywa przyznany mu germańsko-chrześcijański charakter, a zamienia go wzbytek germańsko lub kelto-boicki.

Otóż pięć przeciwnych sobie zdań, tak różnego pochodzenia, tak różnej treści. Każde gubi się ostatecznie we mgłę domysłów na polu dziejów, mytologii, języków. Żadne nie uwzględnia natury swego przedmiotu, natury *sfinxi* mianowicie okoliczności, która sfinxę naszą zpomiędzy wszystkich innych odznacza, a o której przeto napis w jakikolwiek sposób wzmiankować musi, to jest o ścietej głowie pod przednimi łapami. Uwzględnia to wszystko bardzo szczęśliwie odczyt, o którym mamy przyjemność podać tu wiadomość, uskuteczniony przez tłumacza polskiego przy Rządach krajowych we Lwowie, pana Samuela Leligdowicza. Według niego napis czyta się także od prawej ku lewej stronie, ma znaczenie słowiańskie i brzmi pierwotnie: *Cma, cma-t co cepe sapilach*, dzisiejszą zaś pisownią: *Cma, cmato, co ciebie zabiła*. Cma, tyle co ciemnota, zagadka. Uderzająca w tym odczycie zgodność między pomnikiem a napisem nie wymaga żadnych objaśnień. Nadane tu pojedynczym głoskom znaczenie odpowiada zupełnie najdawniejszemu świadectwu o pierwotnym piśmie słowiańskim, to jest słowom bułgarskiego mnicha Chrabrego z X-go lub XI-go wieku, według których Słowianie początkowie, jeszcze przed upowszechnieniem kirylicy używać mieli alfabetu, składającego się z mieszaniny łacińskich i greckich głosek. Nadto, utwierdza się toż znaczenie powinowactwem ze znaczeniem głosek w również starożytnym napisie na złotej blaszce, wykopanej przez Katanczyca w Wiedniu pod bramą zamku cesarskiego. To wszystko zniewala do przyznania odczytowi pana Leligdowicza bezwarunkowego pierwszeństwa przed powyższemi, owszem: bezwarunkowej trafności. Nieoceniona zaś dla archeologii słowiańskiej wartość tego zabytku i odczytu podobnie nie potrzebuje długiego wyluszczenia. Bliższą wiadomość o swoim odczycie, mianowicie o pozostałym jeszcze do wyjaśnienia znaczeniu i przeznaczeniu posążka sfinxi, przybierającej tu charakter

sfinği słowiańskiej, zastrzega autor odczytu własnej rozprawie, mającej wyczerpać wszystko co niegdyś o starożytnych sfinğach pisano, a przeto dłuższych wymagającej badań i trudów. My poprzestajemy tu na udzieleniu treści samego odczytu, dziękując jego autorowi za pozwolenie ogłoszenia téj naukowej nowości, która z czasem niemało do rozjaśnienia archeologii i historii słowiańskiej posłużyć może.



OBYCZAJE PIERWOTNYCH SŁOWIAN.

RECYCLED PAPERWORKS SYSTEM

U żadnego zapewne narodu nie miały obyczaje tak wielkiej wagi, jak u narodów plemienia słowiańskiego. Umysł ich jestto płytka, lecz rwąca rzeka. Ta płytkość i powierzchowność czyni je niezdolnemi głębokiego natchnienia, trwałego entuzjazmu, zaciętego fanatyzmu, jakie u innych ludów widzimy — ta zaś rwącość i bystrość umysłowa nie dozwala ich jakimukolwiek życiu umysłowemu i społecznemu dojrzeć i zkonsolidować się w pewne formy stałych, rygorystycznie przestrzeganych ustaw i prawideł społecznych, w jakie inne narody się zasklepiły. Miejsce owego silnego wewnętrznego natchnienia i zewnętrznej prawidłowości zastępuje u Słowian obyczaj. W obyczajach to kwitły głównie cnoty i zalety, które ich dziejom wewnętrznym najbielszą zapewne, najmniej krwawą i czarną barwę nadały, niejako sukienkę niewinności zachowały — w obyczajach też wylęgły się głównie ich przywary i nadużycia, które najsroźsze klęski na ojczyznę ich sprowadziły — w obyczajach, jednym słowem, najwyższa moralna ich potęga. Ztąd też dziwne przywiązanie Słowian do swoich starodawnych obyczajów, i osobliwsza władza przechowywania onych od wieków, w nadmiar małej zmienności i skazitelności.

Wszakże wpatwienie się w dawne obyczaje słowiańskie może nam jeszcze inną prawdę nastreczyć. Tą prawdą jest uznanie: który z narodów plemienia słowiańskiego dochował najczyściej dawnego obyczaju słowiańskiego i jest przeto najbardziej dziś słowiańskim? Gdyż jeżeli wszyscy dzisiejsi Słowianie zgodzą się zapewne na to, iż głównie o b y c z a j e miały zawsze obowiązującą wagę u słowian, niechże oni i na tę konieczną ztąd wynikłość się zgodzą: iż mniejsze

lub większe wyzucie się z tych dawnych obyczajów, jakiemu który z dzisiejszych narodów plemienia słowiańskiego mógł uleż, znaczy właściwie mniejszy lub większy stopień jego wynarodowienia się, wysłowiańszczenia, zobczenia — wierzniejsze zaś przechowanie dawnego obyczaju i ducha przez który z narodów plemienia słowiańskiego, jest najmocniejszém jego upoważnieniem do odzywiania się w rzeczach dotyczących ogółu Słowiańszczyzny, i że więc nie temu z dzisiejszych narodów słowiańskich, który najgłośniej o tém prawi, lecz temu, który najniezmienniejszy dawny obyczaj w sobie przechował, pierwszy głos w rozprawie o Słowiańszczytnę się należy.

Teraz niech wszyscy uczeni słowiańscy wpatrzą się sumiennie w poniższy obraz swych przodków, i odpowiedzą sobie w duchu, który z dzisiejszych narodów słowiańskich najpodobniejszym jest do swego plemiennego pierwowzoru. Nam zaś, zdając rozstrzygnięcie tego pytania na powszechną sumiennność, o to głównie starać się było, abyśmy jak najsumienniejszy obraz tych pierwotnych obyczajów podali. Najwłaściwszym więc środkiem po temu zdało się nam przytoczyć dosłowne świadectwa takich starodawnych cudzoziemskich pisarzy, którzy bądź z naocznego przeświadczenia się, bądź ze współczesnych podań obyczaje pierwotnych Słowian znali, a żadną stronniczością dla któregokolwiek pomniejszego narodu słowiańskiego nie uwodzili się. Podobnie skreślony obraz mógłby tylko w takim razie być zwo-dniczym i omylnym, gdybyśmy mieli zbytnią obfitość pierwotnych o Słowiańszczyźnie świadectw, i wybrane tak świadectwa, stosownie do indywidualnego uprzedzenia, w dowolny szyk ustawić. Lecz poniżej przywiedzione świadectwa są to prawie wszystkie, a przynajmniej wszystkie nam wiadome materiały historyczne do tak bezpośredniego skreślenia obrazu dawnych obyczajów słowiańskich — któryto obraz którkolwiek dalszemi dodatkami niech uzupełnia.

Owoż autorami tych świadectw są następujący 12 róż-nocześni i różnorodni pisarze: Prokop z 6-go wieku, cesarz Maurycyusz z 7-go, św. Bonifacy z 8-go, Teofylakt i cesarz Lew mądry z 9-go, Witukind, Kameniata i Konstantyn Porfirogenita z 10-go, Ditmar i Adam Breśniński z 11-go

Helmold z 12-go, wreszcie żywociarz św. Ottona z 13-go — a czerpane z nich wiadomości szykujemy dla łatwiejszego przeglądu w następne pomniejsze rozdziałiki: a) o ogólnym charakterze plemienia, b) o życiu społeczném, c) o wyobrażeniach i obrzędach religijnych, d) o pożyciu domowem, e) o sposobie wojowania z obcymi narodami.

a) O ogólnym charakterze plemienia.

Prokop. „Wszyscy oni jednego języka używają — ani téż kształtem ciał się nie różnią. Każdy bowiem jest słusznego wzrostu i bardzo silny. Kolor płci niezbyt biały, ani włosów zbyt jasny, chociaż te nigdy wcale czarnymi nie są, lecz najczęściej nieco w rude wpadają. Prosty ich umysł nie zna złości i fślszu.“ (Stritt. II. 29.)

Mauricius. „Znoszą cierpliwie mróz i gorąco, obnażenie ciała i niedostatek żywności.“ (Strgc. XI. 5.)

Witukind. „Jestto lud twardy i pracowity, nawykły do najpodlejszój strawy, a co dla naszych (Niemców) zbytnim zda się ciężarem, Słowianie za igraszkę sobie to mają.“ (Sax. II.)

Lew Mądry. „Zresztą wolą swobodny i niezbyt zatrudniony żywot prowadzić, niż wielkimi zachody o doborne jadlo lub bogaatwa się starać.“ (Tactc. XVIII. 106.)

Mauricius. „Niczyich rozkazów nie słuchają, a między sobą ciągle się swarzą a nienawidzą.“ (Strtgc. XI. 5.)

b) O życiu społeczném.

Konstantyn Porfirogenita. „Panów, jak mówią, te (chrowackie, serbskie i inne) ludy nie mają, lecz żupanów, starostów, równie jak i reszta słowiańskich ludów.“ (Stritt. II. 28.)

Ditmar. „Ci, których zwyczajnie Lutykami zowią, nie mają żadnego pana nad sobą. Jednomysłną naradą uchwały swoje stanowiąc, w wykonaniu postonowionych wszyscy zgadzać się winni. Jeżeli zaś który przy naradzie uchwałam

się sprzeciwiła, bywa kijami bity, lub jeżeli później publicznie opór stawia, niszczą mu wszystko ogniem, lub ciągiem pustoszeniem, lub musi stosownie do swego stanu należytą ilość pieniędzy złożyć: Chociaż sami zmienni i podejrzliwi, wymagają od innych niezmienności i zaufania..." (Chr. VI.)

Żywociarz św. Ottona, „Jest zwyczaj na Pomorzu, iż księżę tej krainy zakłada w niektórych grodach własną siedzibę, gdzie każdy, kto tylko tam się uciecze, bezpiecznie od nieprzyjaciół schronienie miewa.“ (Vit. II. 7.)

Helmold (mówiąc o sądach w świątyniach odbywanych i o przysięgach sądowych). „Zdarzyło się, żeśmy w naszej wędrowności przyszli do jednego gaju, który jest w tej krainie (Stargradzkiej) będącej zresztą polistą wcale płaszczyną. Tam pomiędzy starożytnymi drzewami ujrzeliśmy dęby święte, przeznaczone ku czci bożka tej ziemi: Prawe (Prawo-Prawy) otoczone wkoło podsieniem i ogrodzone równo wytkniętym parkanem, w którym były dwie bramy. Oprócz licznych ołtarzy i bożków, przepelniających wszystką tęjszą ziemię, byłoto miejsce powszechną całej krainy świątynią, której kapłan wszelkich uroczystych i ofiarnych obrządków dopełniał. Tam lud tej ziemi z kapłanem i księżciem zwykł był gromadzić się na sądy. Wstęp do środka był zabroniony wszystkim, oprócz kapłanom i tym, co ofiary składali, lub w niebezpieczeństwie życia byli. Takim bowiem nie odmawiano nigdy schronienia, ile że Słowianie tak wielkie dla swoich świątyń uszanowanie mają, iż wewnątrz świątyni niczyją, nawet i krwią nieprzyjacielską pokalać nie chcą. Przysięga bywa z wielką trudnością dozwalana. Gdyż przysięgać, znaczy u Słowian tyle, co krzywoprzysięgać, a to z powodu mściwego gniewu Bogów.“ (Chr. I. 84.)

Ditmar. „Pokój ślubują ustrzeżeniem kosmyka włosów z wierzchu głowy, i trawą, albo podaniem ręki.“ (Chr. VI.)

Żywociarz św. Ottona (opisując miejsca publicznych zborów u Słowian). „Były zaś w Szczecinie cztery kontyny, z pomiędzy których jedna, najgłówniejsza, była z przedziwną sztuką i nadzwyczajnym wymysłem zbudowana, mając wewnątrz i zewnątrz rzeźby i sterczące ze ścian obrazy ludzi, ptactwa i zwierząt, tak dokładnie podług natury oddane, iż zdawały się żyć i oddychać; a co najosobliwsza, iż barwy

tych obrazów od żadnej deszczów lub śniegów niepogody nie pełzły, ani czerniały, w czém zręczność malarzów całą zasługę miała. Do tych budynków znosili Słowianie dziesięciny wywalczonych skarbów, i bronie nieprzyjacielskie — i wszystko, co bądźto na morzu, bądźto na lądzie w boju zdobyli; tudzież złote i srebrne czary, które w dni uroszyszte możni panowie, jakoby ze świątynicy ztamtąd wydobywali, aby ich do ofiar, godów i uczt używać. Znajdował się tam także posąg bożka Tryglawa. Zaś trzy inne kontyny nie miały ani takiego poszanowania, ani takich też ozdób. Stały tam tylko na około ławy i stoły, ponieważ tam oni zwykle swoje narady i zgromadzenia odprawiali. Bo czyto na gody i biesiady, czy na igrzyska, czy dla naradzania się nad ważnemi sprawami, tam oni zawsze do tych budynków w pewne dni i godziny się schodzili.“

Teofylactus (wspominając o posłach, jakich Słowianie do innych narodów wyprawiali.) „Gdy cesarz Maurycusz na wojnę przeciw Awarom do Tracyi był wyruszył, schwytała straż cesarska trzech mężów bez mieczów i wszelkiej broni, tylko gęśle niosących. Spyta ich cesarz: jakiego są narodu, z jakiego kraju, i poco na rzymską ziemię wstąpili? Odpowiadają, iż są Słowianie i mieszkają nad Oceanem zachodnim. Tamto do ich narodu wyprawił Chagan (awarski) posłów z wielkimi dary do książąt ich narodu, prosząc ich o posiłki. Książęta dary przyjęli, lecz posiłków nie dali, oświadczając, iż długość drogi jest dla nich zbyt uciążliwą. I z temto ich, których teraz pojmano, do Chagana wysłali, aby mu tę odpowiedź zanieśli. Piętnaście miesięcy spędzili w drodze. Chagan praw poselskich niepomny, umyślnie powrotu im zabrania. Usłyszeli, iż Rzymianie potęgą i ludzkością najwyższej sławy doszli, a przeto korzystając z pogodnej chwili, do Tracyi się uciekli. Zajmują się gęslami, ponieważ nie umią robić bronią, jako w ich krainie żelaza nie masz, a ztąd też prócz domowych poswarek i rozruchów, w spokoju i cichości żywot pędzą... Z czego cesarz ich naród pochwalił, gościnne u siebie ich przyjął, i podziwiwszy ich wzrost wysoki, i potężną budowę ciała, do Heraklei ich wysłał.“ (Stritt. II. 53)

c) O wyobrażeniach i obrzędach religijnych.

Prokop. „Słowianie wyznają jednego Boga, twórcę piorunów, jedyne go pana wszechświata, i święcą mu na ofiarę woły, jakoteż inne zwierzęta. Nie wierzą w przeznaczenie i żadnej mu władzy nad śmiertelnymi nie przypisują. Gdy zaś w chorobę zapadłszy, albo na wojnę idąc, tuż śmierć przed sobą widzą, ślubują Bogu ofiary, po minionem niebezpieczeństwie wypełniają, co ślubowali, i sądzą, że to ślubowanie życie im ocaliło. Oprócz tego czczą jeszcze rzeki, boginki, jakoteż inne bóstwa, którym wszystkim ofiary święcą, a wśród ofiar pewne wróżebne domysły czynią.“ (Stritt. II. 28.)

Ditmar. „U Słowian ile krain, tyle jest świątyni i tyle różnych bożków cześć pogańską odbiera. Pomiedzy którymi świątyniami gród Retre naczelne miejsce trzyma. Tam oni spiesząc na wojnę pokłony biją, tam, wracając zwyczajko z wojny, należne znoszą dary, i jako błagalny obiet kapłani Bogom święcić mają; wróżbą losów i konia pilnie dochodzą. Okropny zaś gniew tych bogów bywa tylko ludzką lub zwierzęcą krwią złagodzony.“ (Chr. VI.)

Helmold. „Jest wiele rodzajów bałwochwalstwa u Słowian; nie wszyscy bowiem na też same obrzędy się zgadzają. Jedni mieszczą zmyślane wizerunki swych bogów w budowanych świątyniach, jak np. owego bożka w Płonie, którego zwą Pogoda; inni bożkowie zamieszkują lasy lub gaje, jak np. Prowe, bożek Starogrodzian, a ci żadnych obrazów nie miewają. Niektórzy zaś bywają z dwoma lub trzema, a nawet więcej głowami wyobrażani. Wszakże mimo tyle różnokształtnych bożków, którym pola i lasy święcą, a smutek i uciechy przyznają, nie przeczą Słowianie jednego Boga w niebie, władającego resztą bożków, a osobiście tylko niebieskimi sprawami zajętego. Inni bożkowie którzy tylko poruczonych sobie obowiązków pilnują, zrodzili się ze krwi jego, będąc tém doskonalsi, im bliższe pokrewieństwo z owym największym Bogiem bożków ich wiąże.... (I. 84.) Wszystkie pola i osady są pełne świętych uroczysk i ołtarzów i bożków. Prócz tych, pierwszymi i najslawniejszymi

bożkami byli Prove, bożek krainy starogrodzkiej, Żywa, bogini Polabingów, Radigast, bożek krainy Obotritów.“ (I. 53.)

Ditmar. „W krainie Redarów jest pewne miasto Riedegast, trójkątne i trzy bramy mające, a w około wielkim borem, który mieszksncy za nietykalny i święty mają, otoczone. Dwie bramy tegoż miasta są dla wszystkich otwarte, trzecia zaś, ku wschodowi położona i najmniejsza, tylko ścieżkę i tuż przyległe morze, nader srogie na widok okazuje. W téj (stronie miasta) niemasz nic prócz świątyni misternie z drzewa wybudowanėj i spoczywającėj na podstawie z rozmaitych zwierzęcych rogów. Ściany jėj przyozdobione są zewnątrz dziwnie wyrzezanemi obrazami bogów i bogiń; wewnątrz zaś stoją wyciosani ręką ludzką bożkowie, każdy z napisem swego imienia, groźnie w przyłbice i napierśniki odziani, z pomiędzy których najpierwszy nazywa się Swarasycy, i przed innemi od wszystkich bałwochwalców czczony jest i wielbiony. Są tam także ich proporce wojenne, których oprócz w czasie wyprawy, a wtedy przez orszak pierwszych ludzi, zresztą nigdy ztąd nie ruszają. Dla pilniejszego strzeżenia tych proporców wyznaczili krajowcy osobnych kapłanów, którzy mając czynić bożkom ofiary, lub gniew ich przebłagiwać, siedzą gdy reszta stoi, i poszeptawszy coś tajnie pomiędzy sobą, grzebią z drzeniem dół w ziemi, aby wrzuconemi tam losy pewność wątpliwych rzeczy zbadać. Poczém, pokrywszy je zieloną murawą, biorą konia, który wzrostem innych przewyższa i za świętego jest uważany, prowadzą go z wielką czcią ponad zatknięte w ziemię ostrza dwóch w poprzek złożonych włóczni, i rzuconemi znowuż losami, powtórnie przez tegoż konia, jakoby kapłana, wróżą, a jeżeli w obudwóch razach też same losy padną, spełniają wróżbę czynem, jeżeli zaś nie, zaniechywa lud ze smutkiem, ale posłusznie sprawy, o której tak wrócono. Świadczy téż starożytność, różnemi błędami mamiona, iż ilekroć temu ludowi dalekie jeszcze niebezpieczeństwo wojny zagraża, wielki, a białym kłębem ponad falami połyskujący odyniec z pomienonego morza wychodzi i w kałuży się natarzawszy, wielu osobom się okazuje, straszliwie się otrząsając.“ (Chr. VI.)

Helmold. „Nad wszystkie zaś różnokształtne bóstwa słynął Swantewit (Świętowit) bożek krainy Rugian, jako skuteczniejszy od innych w swoich wyroczniach, przed którego obliczem reszta bożków tylko półbożkami być się zdawała. (II. 12.) Jakoż ze wszystkich słowiańskich krain nadchodzą zapytania do tegoż bożka wyroczni. (I. 6.) Wszystkie też krainy wyznaczoną ilość ofiar, roczną dań posyłają, Swantewita Bogiem Bogów uznając. W porównaniu z jego kapłanem jest książę tych Rugian daleko mniej szanowany. Tento bowiem kapłan odpowiada na zapytania wyroczni i rozstrzygnięcie losów tłumaczy. On od skinienia wróżby, książę z ludem od jego skinień zawisa. (II. 12.) Rugianie mają dla osobliwszej sławy swojej świątyni pierwszeństwo przed innemi ludami, i podczas gdy oni sami inne ludy do posłuszeństwa sobie niewolą, ich żadna niewola niedosięga, ile że w niedostępnem miejscu mieszkają. Wszystkie zaś ludy, które sobie Rugianie bronią, podbili, muszą posyłać dań ich bożkowi. Kapłana jego szanują bardziej niż księcia, dokąd los wskaże, tam wojska wiodą. Po otrzymanem zwycięztwie znoszą złoto i srebro do skarbnicy swojego bożka, resztę pomiędzy siebie dzielą. (I. 37.) Kupcom nawet, którzy przypadkiem na wyspę Rugian zawiną, nie wolno ani sprzedawać, ani kupować wprzód, aż póki ze wszystkich swych towarów kosztownych ofiar bożkowi Swantewitowi nie złożą. (I. 37.) A nadto co roku chrześcijańskiego człowieka, którego wyrocznia przyjmie, temuż bożkowi ofiarują.“ (I. 53.)

Żywociarz św. Ottona. „Szczecin, nadzwyczaj wielkie miasto, i Julin jeszcze większe, zawierały w swym okręgu trzy góry, z których średnia, najwyższa, najwyższemu też pogańskiemu bożkowi Triglaf poświęcona, miała trójgłowy posąg, z zasłoną na oczach i na ustach. Kapłani zaś tego bożka mówili, iż dlatego ten najwyższy Bóg ma trzy głowy, ponieważ panuje trzem królestwom, to jest niebu, ziemi i piekłu; a zasłonę dlatego ma na twarzy, ponieważ umyślnie nie widzi i zamilcza występki ludzi.“ (III. 1.)

Helmold. „Słowianie wyznają, iż wszelkie szczęście od dobrego, wszelkie zaś nieszczęście od złego Boga pochodzi, i ztądteż złego Boga, w swoim języku Djabeł, to jest Zcer-

neboch nazywają. (I. 52.) Wszyscy ci (bogowie) mieli swoich kapłanów i ofiarne libacje i rozliczne religijne obrzędy. Oprócz tego święcono podług wyroku rzuconych losów wróżebne na cześć tych bożków uroczystości, i schodzili się mężowie i niewiasty z dziećmi, i czynili bożkom swoim ofiary z wołów i owiec, a czasem nawet z chrześcian, których krew, jak mówili, miała być miłą ich bogom. Zabiwszy ofiarę, kosztuje kapłan jej krew, sądząc, iż przeto tym zdolniejszym do zrozumienia wróżby się stanie. Gdyż wielu mniema, iż duch najłatwiej krwią przywabić się daje. Skoro obrzędy ofierne podług zwyczaju się ukończą, zabiera się lud do ucztowania i zgiełkowej zabawy. Jest zaś dziwny zabobon u Słowian, iż przy swoich godach i pijatykach obnoszą czarę, w którą nie tak błogosławieństwa, jako raczej przekleństwa słowa, w imieniu dobrego i złego boga wmawiają. (I. 53.) Zresztą, czczą jeszcze gaje i źródła i wszelkich zabobonów rozmaite błędy u nich panują. (I. 48.)

Ditmar. „O dwie mile od Elby jest pewne źródło Glomari, z którego dalej bagno powstaje, a które, jak mieszkańcy za prawdę twierdzą, a wielu na własne oczy przekonać się o tém miało, szczególne dziwy sprawia. Gdy bowiem spokój i dobre czasy dla krajowców nastąpić mają, nie odmawia tamtejsza ziemia urodzaju, lecz bywa pełną owsa, pszenicy i żołądzi, z czego ciesząc się okoliczni mieszkańcy, tłumnie do tegoż źródła się schodzą. Gdy zaś burza wojny zagraża, napełnia się toż źródło krwią i popiołem, i w ten sposób pewność klęsk przyszłych wróży. Wszyscy też mieszkańcy czczą i poważają toż źródło bardziej, niż chrześcijańskie kościoły; i cała ta kraina od Elby aż do rzeki Kamienicy, otrzymała nazwę od tegoż źródła.“ (I.)

Żywociarz św. Ottona. „Był tam jeszcze w mieście Szczecinie dąb ogromny i rozłożysty, a pod nim przeczyste źródło, które lud gminny dla mieszkania tam niby jakiegoś bóstwa, za święte uważając, wielce czcił i poważał.“

Ditmar. „Czczą też Słowianie domowych bożków i wielkie zaufanie w pomoc ich pokładając, przynoszą im ofiary. Słyszałem o pewnej lasce, u której na wierzchu była wyobrażona ręka trzymająca żelazną obrączkę. Tę laskę nosił pasterz miejscowy od chaty do chaty, mówiąc przy wstępie

na próg domostwa do laski: „Czuwaj Henil, pilnuj!“ tak bowiem nazywała się ona w ich języku—poczem jedząc i pijąc rozumieli się być bezpieczni pod strażą tego czaru.“ (VII.)

d) O pożyciu domowem.

Mauricius. „Krainy słowiańskie ciągną się powszechnie nad rzekami, i stykają się zawsze tak blisko z sobą, iż ponieważ pomiędzy niemi żadnej otwartej przestrzeni nie masz, a wszystko lasami, bagnami i moczarami jest pokryte, przeto kto tylko wyprawę do ich kraju podejmie, musi się u samego wstępu zatrzymać, gdyż cała dalsza kraina bywa zupełnie bezdrożna, niedostępna, gęstemi porośnięta lasami, w których tameczni mieszkańcy łatwo nadchodzących nieprzyjaciół podsłuchawszy, jaknajspieszniej w głąb przed nimi uchodzą. A jako ich młodzieńcy są bardzo zręczni i zwinni, przeto przy zdarzonej sposobności wpadają zniemacka na żołnierzy, tak iż wyprawione przeciw nim wojska nigdy wiele im nie zaszkożają.“ (Strg. XI. 5.)

Prokop. „Słowianie mieszkają w lichych, porozrzucanych chatach, i ztąd téż bardzo często miejsce siedzib zmieniają.... dlatego zaś że ich mieszkania tak zrzadka, jakby rozsiane po całej krainie leżą, zajmują oni tak wielką przestrzeń ziemi.“ (Stritt. II. 29.)

Mauricius. „Zagrody ich leżą po większej części w lasach, nad rzekami, bagnami, lub trudnemi do przystępu jeziorzyskami. Przymóm robią zawsze po kilka wychodów w swoich mieszkaniach, dla różnych, jakie się zdarzyć mogą, wypadków. Wszystkie swoje dostatki chowają pod ziemię, posiadając nic otwarcie.“ (Strtge. XI. 5.)

Prokop. „Utrzymanie życia u Słowian bardzo mierne; strawa prosta i niewymyślna; czystość nie wielka.“ (Stritt. II. 29.)

Lew mądry. „Do jadła używali najwięcej prosa, i byli bardzo skromni w potrawach.“ (Tctc. XVIII. 106.)

Mauricius. „Obfitują we wszelkie rodzaje bydła, jakoteż ziemiopłodów, które składają na zapas, osobliwie proso i hreczkę.“ (Strgc. XI. 5.)

Lew Mądry. „Niewiasty słowiańskie celują wstydlivość-

cią i są tak wierne, iż wiele z nich śmierć swoich mężów własną śmiercią być sądząc, same się uduszają, gdyż nie mogą owdowiałego znieść życia.“ (Tctc. XVIII. 105)

Św. Bonifacy. „Wendowie... tak gorliwie wzajemną miłość małżeńską zachowują, że małżonka po śmierci męża życie sobie odbiera, i za cnotliwą niewiastę ta pomiędzy innemi uchodzi, która własną ręką śmierć sobie zada, aby wraz z mężem na jednym zgorzała stosie.“ (Ep. ad Elth.)

Adam z Bremy. „Chociaż żyją w pogaństwie, co do obyczajów i gościnności nie znalazłbyś narodu, któryby najmniej był i dobrotliwszym.“ (II. 12.)

Helmold. „Lubo gorliwość bałwochwalstwa nigdzie bardziej wygórowaną nie była, niż u Rugian, zachowali oni przecież wiele cnót przyrodzonych. Są bowiem nadmiar gościnni, a rodzicom swoim nadzwyczajną cześć wyrządzają. Nie ma też ani jednego obugiego lub żebraka pomiędzy nimi. (Skoro bowiem którego albo choroba osłabi, lub starość sił pozbawi, oddają go natychmiast pod opiekę spadkobiercy, a ten z największą ludzkością o niego ma staranie. Jakoż gościnność i uszanowanie dla rodziców bywają u Słowian za główne cnoty uważane.“ (II. 12.)

Mauricius. „Są zaś Słowianie tak łaskawi na podróżnych, i z tak rzadką troskliwością o to dbają, aby ich cało i bezpiecznie z miejsca na miejsce, dokąd im iść potrzeba, przeprowadzić, iż jeśli przez opieszałość tego, komu pieczę nad nimi poruczono, szkoda jaka podróżnym się wydarzy, natenczas sąsiad niedbałego przewodnika zbrojno dom mu najeżdża, uważając sobie za cnotę, zemścić w ten sposób obcego podróżnika.“ (Strg. XI. 5.)

Helmold. „W drodze zaprosił nas (Niemców) Przybyśław książę Obotritow, abyśmy wstąpili do jego domu, który leżał nieco o podal. I przyjął nas z wielką radością, i hojną ucztę nam sprawił. Przyniesiono nam stół, zastawiony od razu 20-tu daniami. Wtedy to z własnego doświadczenia się przekonałem, co mi dotąd tylko ze sławy wiadomo było, iż nie masz w świecie gościnniejszego narodu nad Słowian. W podejmowaniu bowiem gości jeden przed drugim, jakby z nakazu się ubiega, tak iż nigdzie gospody szukać nie potrzebujesz. Wszystko też co z rolnictwa, rybołówstwa albo

myśliwstwa zbiorą, hojnem szafowaniem dla gości trwonią, uważając każdego za tym zamożniejszego, im bardziej jest rozrzutnym. Któryto zbytek wielu z nich do kradzieży i rozboju pobudza. Lecz nawet za występki tego nie mają, jeżeli tylko, co się dziś w nocy skradnie, nazajutrz rano wraz z gośćmi się przepuściami. Ktoby zaś — chociaż to bardzo rzadko się zdarza — został przypadkiem postrzeżonym, jak obcemu gościnności odmawiał, temu mogą wszyscy cały dom i majątek ogniem spustoszyć, i wszyscy też jednogłośnie na to się umawiają, ogłaszając takiego bezecnym, podłym i wykluczenia przez wszystkich godnym, kto się nie wzdrygał odmówić chleba gościowi. (Chr. I. 83.)

Lew Mądry. „Również i tę inną jeszcze cnotę ludzkości mieli, iż jeńców, którzy pojmani na wojnie, pomiędzy nimi żyli, nie do nieograniczonego czasu, jakby długo sami zechcieli, w plonie zatrzymywali, lecz raczej samym to jeńcom do woli zostawiono, wyznaczając im pewien czas służebnictwa, po upływie którego, wolno im albo wracać nazad do swoich za umówioną nagrodą, albo jeżeliby się im podobowało, pozostać nadal u nich, jako równi i przyjaciele.“ (Tctc. XVIII. 104.)

e) Sposób toczenia wojny.

Konstantyn Porfirogenita. „Nigdy łodzie Chrobatów dla napastywania kogoś wojną nie odpływają, chyba że ich ktoś sam zaczepił. Jeżdżą zaś na nich na targi, płynąc od miasta do miasta wzdłuż brzegów całej Paganii i zatoki dalmackiej, aż po Wenecję... Ma Chrobacya jeźdźców 60,000, piechoty 100,000, większych łodzi (sagen) 80, mniejszych (kondurów) 100, a każda większa nosi 40 ludzi, a mniejsza 20, czasem zaś tylko 10.“ (Stritt. II. 395—396.)

Prokop. „Na wojnie uderza wielu pieszo na nieprzyjaciela, niosąc tarczę i włócznię w ręku. Kolczugi nie przywdziewają: niektórzy nawet bez koszuli i wierzchniej sukni, w krótkich tylko, po krok sięgających nogawicach do boju występują.“ (Stritt. II. 29.)

Mauricius. „Najpowszechniejszą ich zbroją są dwie

kopije. Niektórzy miewają także tarcze, mocne wprawdzie, ale tak ciężkie, iż z trudnością z miejsca na miejsce przemieścić się dają. Są też u nich w używaniu drewniane łuki i małe strzały, zapuszczane trucizną, która jest bardzo skuteczna, chyba że ranny spiesznie napoju terjakowego zażyje lub inne środki lekarskie przedsięweźmie, lub ranę natychmiast wytnie, aby trucizna dalej się nie szerzyła, i całego ciała nie zepsuła..... Zresztą porządku w boju nie znają, i o szyk wspólny bynajmniej się nie troszczą, jakoteż w otwartych, polistych miejscach potykać się nie lubią. Jeżeli zaś się wydarzy, iż sami wstępny bojem na przyjaciela uderzyć się ośmielą, postępują zwolna pośród głośnych okrzyków naprzód, a gdy nieprzyjaciele na ich krzyk odpowiedzą, nacierają co żywo, jeżeli zaś nie, wracają nazad i już więcej wstępny bojem sił przeciwnika doświadczać nie chcą, lecz dążą w lasy, które im najlepszą są pomocą, jako tym, co przedewszystkiem w gąszczu wojować umieją... W takich też niedostępnych, wązkich, pełnych kryjówek miejscach najlepiej lubią walczyć. I mają też zwyczaj wypadać często na nieprzyjaciół, czynić niespodzianie wycieczki, wojować fortelom, i we dnie, i w nocy różne igraszki stroić... Jakoż nie rzadko udając nagły postrach, porzucają unoszoną z sobą zdobycz, jakby się jej pozbyć chcieli, kryją się spiesznie w lasy, potem zaś gdy ścigający ich nieprzyjaciele na tę porzuconą zdobycz wydaną, i przy niej się zabawią, on śmiało z lasów wracają i wielką szkodę nieprzyjaciółom czynią. I używają tego fortelu na różny sposób, mając go niby za nętę, na którą nieprzyjaciela łowią.“ (Strgc. XI. 5.)

Kameniala. „Niczego zaś tak doskonale nie umieją, jak celnie strzelać, a w każdy zamierzony przedmiot ugodzić; tak że ich strzał runących nic wytrzymać nie zdoła.“ (Strit. II. 97.)

Prokop (mówiąc o zręczności Słowian w pochwytywaniu żywcem nieprzyjaciół). „Gdy Rzymianie już długo bronioną przez Gotów stolicę Picenów Auximum oblegali chciał Belizaryjusz jednego ze znako mitszych nieprzyjaciół żywcem pojmać, aby się od niego przyczyny téj uporczywości dowiedzieć. Nato zapewnił Waleryan Belizaryusza iżby łatwo tego dokazał, gdyby miał kilku Słowian, którzy

umieją bardzo zręcznie kryć się pod niskimi skałami, albo krzakiem przy drodze, i ztamtąd pierszego lepszego nieprzyjaciela żywcem chwycić, jakto nieraz w swojej ojczyźnie nad Dunajem przeciw innym barbarzyńcom i Rzymianom czynili. Zaczem wybrał Waleryjan na rozkaz Belizaryusza jednego z będącym w wojsku Słowian, odznaczającego się dużością ciała i siłą, i przyrzekając mu wielkie pieniądze od Belizaryusza, zlecił mu pojmać żywcem jednego z nieprzyjaciół. Słowianin odpowiedział, iż to z łatwością w owym trawą porośniętym miejscu uczyni, gdyż spotrzebowawszy wszelkie żywności, oddawna już Gotowie trawę się karmią. Znacznie tedy przed świtem zakradł się nasz Słowianin pod mury miasta, i skrywszy się tam pod krzakiem, z ściągniętymi w głąb członkami, w trawie się zaczął. Skoro świt, wyszedł jakiś mąż z miasta, i zaczął zioła zbierać, nie obawiając się niczego złego od krzaku, lecz raczej ku nieprzyjacielskiemu obozowi poglądając, aby go ztamtąd ktoś przypadkiem nie zeszedł. Aż nagle rzuca się nań z tyłu Słowianin, chwyci go, i mocno oboma rękoma wpół go objąwszy, do obozu go tak przynosi, i Waleryjanowi oddaje.“ (Stritt. II. 31.)

Mauricius. „Do różnych zaś ich fortelów należy także nurzać się zręcznie w wodzie. Dłużej bowiem i bezpieczniej pod wodą trwają. Tak iż będąc z nienacka napadnieni, co prędzej w wodę skaczą, i leżąc tam w głębi na wznak, przez pogrążone w wodzie, umyślnie na to przyrządzone, długie, a wewnątrz zupełnie próżne i zdołu aż do powierzchni wody sięgające trzciny powietrze z góry w siebie wdychają, i dopóty się tam kryją, aż wreszcie wszelkie o nich podejrzenie zaginie. Jeżeli kto przypadkiem te pływające po wierzchu trzciny obaczy, tedy niezając tego zwyczaju, myśli że to zwyczajny szuwar. Ci zaś którzy z położenia i nadcięcia trzciny na rzeczy się poznają, albo te trzciny kryjącym się w wodzie nurkom w usta wbijają, lub im ją wydzierają, przezco nurkowie dłużej w wodzie trwać już nie mogą, i na wierzch wychodzić muszą.“ (Strgc. XI. 5.)

Daliej podaje tenże sam cesarz Maurycius następne przepisy skutecznego wojowania i niewolenia słowian:

„Najlepiej podejmować wyprawy na nich w zimie, kiedy to obnażone drzewa bezpiecznego ukrycia nie pozwalają, a śnieg ślady ich zdradza... a przede wszystkim, o ile że u nich wiele niezgodnych jest książąt, należy niektórych bądź namową, bądź darami, zwłaszcza tych co nam są najbliżsi, na swoją przeciągnąć stronę, aby się wszyscy w nieprzyjacielskim duchu przeciw nam nie złączyli, i pod panowanie jednego nie zebrali...“

Te uwagi sprowadzają nas już bezpośrednio na pole dziejów, a mianowicie w tę pierwszą dobę historyi, kiedy Słowianie ujarzmieni przez różne obce narody, w celu bronięcia swojej niepodległości poraz pierwszy w większe polityczne przymierza i państwa kojarzyć się zaczynają—jakiem przykład było w VII wieku tak zwane państwo Samona, założone przeciw Awarom, i wzrastająca w IX—X wieku Polska, zaporą przeciw naciskowi ludów zachodnich.

SIOSTRA KAZIMIERZA WIELKIEGO
WE WŁOSZECH.

Podczas gdy Kazimierz Wielki nadbałtycką północ Europy chwałą imienia swego napełniał, siostra jego Elżbieta, królowa Węgier, była nie mniej głośną w stronach południa. Nie zdało się przecież godnym pamięci, co ona tam sprawiła i cierpiała. Owszem snadniej było nadstawić ucha oszczerczym głosom stronnicych sędziów, którzy jej pamięć w pogardę łatwowiernych podali. Ztąd w jednej z najwspanialszych niewiast czternastego stulecia widziano długo tylko powszednią rozkosznicę. Mając sobie za obowiązek stanąć w obronie czi spotwarzanej, przypomnimy obecnie przedewszystkiem poważną rolę, jaką córka Łokietka za granicą, w klasycznej ziemi Włoch odegrała.

Zaślubienie z węgierskim królem Karolem Robertem z rodu andegaweńskiego przeniosło królową małą za Władysława Łokietka Polski odrazu na nierównie wznioślejsze stanowisko. Jeszcze w sto lat później, po unii z rozległą Litwą, pisze arcybiskup-historyk Długosz w liście do przyjaciela: „W Węgrzech żyje się świetniej, u nas skromniej, ale bezpieczniej“. Temci słuszniej da się to zastosować do Polski Łokietkowej. Podkarpackie kopalnie złota i srebra, nieznając podówczas swoich dzisiejszych zaeuropejskich rywali, czyniły Węgry najpieniężniejszym krajem Europy. Bogata dynastia andegaweńska kojarzyła je najściślej z stosunkami z zachodem i południem europejskim. Francya była dla Andegawczyków ciepłym jeszcze gniazdem rodzinnym, przesławny król i święty, Ludwik IX, bliskim kuzynem, Neapol majątkiem rodzinnym. Dante, Boccaccio, Rienzi, liczyli się w poczcie przyjaciół lub domowników rodziny andegawskiej. Po przyjęciu jednego syna króla

Karola Roberta i Łokietkównej Elżbiety, Ludwika, przez wuja polskiego, Kazimierza — drugiego, Andrzeja, przez dziada neapolitańskiego, króla Roberta za następców, w Polsce i w Neapolu, dynastia węgierska, panująca, według wyrażenia się kronik nad większą liczbą królestw pomniejszych, niż wszyscy zresztą monarchowie europejscy pospołu, zająśniała blaskiem dwóch nowych koron, Polski i Neapolu. Pani koronnego domu, który tak rozległego systematu politycznego centralnym stał się słońcem, matka królewiców, którzy tak szerokim obszarem ziemi, jakim jest cała część Europy od morza bałtyckiego po wybrzeża Sycylii, niebawem władać mieli, była nasza Elżbieta godną zaprawdę siostrą tego wielkiego brata, którego mieszczenie w Krakowie jednego cesarza rzymskiego i czterech królów u swego stołu gościli.

Na dwadzieścia lat przed tą uctą umarł jój małżonek król Karol Robert. Dopiero ta śmierć powołała trzydziestoletnią wdowę do znakomitszego udziału w rządach. Pierwszą ich potrzebą okazało się utrzymanie syna Andrzeja przy należącej mu wraz z ręką żony Joanny sukcesyi tronu neapolitańskiego. Starszy syn Ludwik objął bez trudności koronę węgierską i oczekiwał następstwa w Polsce. Młodszemu Andrzejowi, bawiącemu już od lat kilku w Neapolu, lecz jeszcze nieukoronowanemu tam królem, groziły mnogie niebezpieczeństwa. Dla odwrócenia ich od piętnastoletniego młodziana, postanowiła polska jego matka udać się osobiście na miejsce i za pomocą swoich rad, swoich stosunków, wyjednać synowi bezpieczne panowanie.

Byłoto, jak obaczymy, nader trudnym zadaniem, lecz królowa Elżbieta posiadała wszelką po temu zdolność. Późniejszym jój rządóm w Polsce zadawano wielokrotnie nierozum i lekkomyślność, tymczasem dokładniejsze rozważenie okoliczności przedstawia rzecz wcale odmiennym światłem, a w głównej siedzibie swojej w Węgrzech, miała ona wręcz przeciwną w tym względzie sławę. Jeszcze za życia królewskiego małżonka nastęczała się jój niejednokrotnie sposobność przekonania poddanych i rodzinę o swoich światłych i zacnych chęciach. Mianowicie w sprawach między Polską a Węgrami daje się postrzegać bez przerwy jój wpływ zba-

wienny. Oprócz tego płynęły z jęj ręki ustawicznie jałmużny ubogim, ciągłe dowody opieki nad wdowami i sierotami, łaski dla duchowieństwa, upominki kościołom. Postanowienie założenia mnogich klasztorów franciszkańskich, pochwalone osobną bullą papieża Jana XXII, starania około erekcyi biskupstwa spizkiego, fundacya klasztoru klarysek w Budzie, wymurowanie wspaniałego kościoła św. Elżbiety w Koszycach, uposażenie znamienitemi swobodami biskupstwa zagrzebskiego — tą tego czynnemi dowodami. Powszechnie czczona i miłowana, zagarnęła królowa Elżbieta po śmierci męża w pierwszych latach panowania młodzieńczego syna Ludwika, tak stanowcze dorazu spółuczestnictwo w sprawach rządowych w Węgrzech, iż przez wszystkie lata następne aż do jęj późnej śmierci, wszystkie prawie rozporządzenia mądrego króla Ludwika wyraźną wzmiankę o przyzwoleniu „naszj najukochańszj matki“, jako niezbędny dopisek zawierały. Owszem, najznamienitsi pisarze węgierscy przyznają jęj urzędowy tytuł i godność spólrządczyni, *corregentis*, węgierskiej. Można więc było niepłinnie tuszyć, że osobista obecność biegłej w rzeczach światowych matki przyniesie stanowczą pomoc niebezpiecznemu położeniu małżonka Joanny w Neapolu.

Podjętej w tym celu podróży do Włoch towarzyszył bajeczny prawniowie przepych. Nie stało liczby dworskemu orszakowi niewiast, panien, urzędników, rycerstwa. Kilka okrętów weneckich przewoziło dwór podróźny przez Adryatyk. Aby i własnemu zamięłowaniu wystawności dogodzić, i świetność korony węgierskiej za granicą okazać, i mieć czém stronnictwa przeciwne jednać, prowadziła królowa ogromne z sobą bogactwa. Oprócz bitj monety do codziennego wydatku, znajdowało się w jęj skarbcu podróźnym najczystszeo złota i srebra, w sztabach i bryłach, przeszło ośm milionów złotych węgierskich — suma przynajmniej dzieięćkroć od dzisiejszego szacunku tēj samj liczby większa.

Dwór neapolitańki przedstawił oku poważnej córki Łokietka osobliwszy widok. Oko to przyzwyczajone było od dziecięctwa patrzeć nad Wisłą i Dunajem na dziwnie hartowną mężkość i surowość obyczajów. Zwłaszcza w ojczystj Polsce wszelka zniewieściałość, wszelkie rządy nie-

wieście, czyto w zagrodzie, czy na tronie, przejmowały zgroszą i oburzeniem. Już nawet tak niewinny i dobroczynny wpływ na rządy publiczne jak ten, który królowa Elżbieta wśród cudzoziemczej rodziny andegaweńskiej w Węgrzech wywierała, sprzeciwiał się starodawnym wyobrażeniom słowiańskim. I z tego głównie źródła rozlały się z czasem owe żale i utyskiwania Polaków na szkodliwość późniejszych rządów Elżbiety w Polsce, które jej imię tak niepochlebnym okryły cieniem. Potęgą wyobrażeń działało się, że same niewiasty poczytywały mieszanie się płci swojej w sprawy światowe za grzech przeciwko obyczajów. A tu w Neapolu świat zupełnie odwrotny! Przy rozkoszności przyrody, przy tylorakich zresztą objawach zniewieściałości ludzi i obyczajów, cały tu kraj i dwór pod władzą rządów niewieścich! Panią tego dworu — czternastoletnia dziewczyna, Joanna, wnuczka i następczyni ostatniego neapolitańskiego króla Roberta, zaraz po jego śmierci koroną ozdobiona i powszechnie za jedyną, prawą, dziedziczkę i władczynię królestwa poczytywana. Młodziuchną monarchinię otacza rzesza doradczyń i powierniczek, pomiędzy którymi przewodniczy owdowiała cesarzowa konstantynopolitańska, krewna królowej, matka książąt Tarentskich. Mężczyźni na tym dworze tylko na to, aby wszechwładnym zabiegom niewiast służyli za przedmiot miłości lub nienawiści. Celem sympatyj niewieściej był na dworze neapolitańskim jeden z synów cesarzowej, książę Ludwik Terentski, któremu matka przeciw małżonkowi królowej, Andrzejowi, pragnęła przychylić skrycie serce, a z czasem i rękę Joanny, darzącej go w istocie coraz jawniejszą życzliwością. Za cel swojej niechęci miała ta rzesza niewieścia węgierskiego królewicza Andrzeja. Dyplomatyczne zaślubienie z Joanną nie zapewniło mu wprawdzie przywiązania małżonki, lecz dawało prawo do tronu, któremu nadto z prawa pokrewieństwa był blizkim. Ponieważ jednak i Joanna i naród przychylności ku niemu, ku jego węgierskim obyczajom i towarzyszom, powziąć nie mogli, więc uznano powszechnie tylko Joannę rządczynią państwa, a koronację Andrzeja, za przyzwoleniem stolicy apostolskiej, najwyższej zwierzchniczki królestwa neapolitańskiego, odroczone do lat sześciu, to jest do czasu w którym Andrzejowi spełni się dwudziesty drugi

rok życia. Owóż wszelka pomoc, jakiej położenie Andrzeja wymagało, jedynie w tém polegała, aby ukrócić termin téj zwłoki. Poczém mając koronę królewską na skroni, a władzę królewską w ręku, zdołałby już młodzieniec przeciąć z łatwością wszelkie sieci przeciwnego stronnictwa niewiast i mężów, i zabezpieczyć sobie posiadanie żony i tronu. Pojęła to natychmiast matka Elżbieta i z szczerą od młodzieńczego syna, z obłudną od młodocianej synowej Joanny powitana radością, zwróciła wszelką usilność ku przyspieszeniu koronacyi synowskiej. Gdy zaś wszelka zmiana w téj mierze od zwierzchniego wyroku dworu papieżkiego zależała, przeto wyruszyło coprędzej do Awinionu liczne neapolitańsko-węgierskie poselstwo, mające tamże papieża Klemensa VI prosić o rychłą bullę koronacyjną.

Tymczasem pobożna córka Łokietka postanowiła odwiedzić pobliskie progi apostolskie, Rzym święty, Toć tam przed czterdziestu kilką laty jój wygnany z ojczyzny ojciec wymodlił tak zbawienną sobie, swojej rodzinie, swojemu państwu pociechę. Może téż i córka dla swoich teraz dzieci równe tam uzyskała błogosławieństwo. Podjętą w takiej myśli z całym dworem pielgrzymkę, malują współczesne kroniki jako ciągły pochód tryumfalny: „A słysząc ludzie, że królowa Elżbieta przystojnością obyczajów i bezprzystojnością pobożnością jak światła zorza jaśnieje, i że dwór jój skromnie i spokojnie podróż odbywa, wybiegali wszędzie na gościńce i ulice, aby się jój przypatrzeć. A napoiwszy się jój widokiem, chwalili jednogłośnie Boga najwyższego, iż tak zacna pani a potężna królowa, opuściwszy dom i królestwo, przybyła z kończyn świata, jak druga królowa Saba, błagać o łaskę Zbawiciela. Owóż gdy po kilku dniach drogi zbliżono się do Rzymu, poruszyła się cała stolica. Wyszli na przeciw królowej po jednej stronie Tybery Kolumnowie, po drugiej Ursynowie, i powitali ją z czcią niezmierną. A pospólstwo i reszta Rzymian, wielcy i mali, niewiasty i panny, cisnęli się kędy tylko przejeżdżała królowa, wołając w głos: Niech żyje pani węgierska! I trzęsła się ziemia od tych okrzyków. A u bramy kościoła św. Piotra przyjęło królowę całe kollegium kardynałów, z procesją i wielką solennością i czcią. Ofiarowała zaś królowa oltarzowi św. Pio-

tra bogate upominki w kielichach i ornatach i brzęczącej monecie, według wielmożności królewskiej. Potem zwiedziła mnogie klasztory, kościoły i przybytki świętych pańskich, które podobnież hojnemi udarowała ofiary. Pozwolono jej także przypatrzeć się z blizka wizerunkowi twarzy Chrystusa Pana, czyli tak zwanęj *weronice*, którą dwa razy po stopniach wchodząc w wielkiej skrusze i pokorze adorowała. Co wszystko sprawiwszy, wróciła w oktawę św. Franciszka z weselem i tryumfem do Neapolu“. — Pamięć odwiedzin Elżbiety została na długie lata drogą Rzymianom. Z wdzięczności za jej kosztowne dary, pomiędzy któremi osobliwie duży srebrny obraz z rzeźbą św. Piotra celował, ustanowili kardynałowie na cześć królewskiej pielgrzymki coroczną uroczystość, pod nazwą „rocznica królowej“.

Nie tak pomyślnie szły sprawy w Awinionie. Posłowie węgierscy musieli przed różnemi trybunałami dowodzić słuszności swego żądania. Nigdy jednak dostatecznie przekonąć sędziów nie mogli. „W końcu — mówi kronika — wiedząc, iż złoto i dary nawet i mędrców umysły po swojej woli kłonią, obowiazali się przysięgą, złożyć za koronę 44,000 grzywien“ — tytułem czynszu neapolitańskiego. Wypadło więc znieść się w tej mierze z królową Elżbietą w Neapolu, z królem Ludwikiem w Węgrzech. Zajęło to blisko półtroku czasu. Wszakże stało się wreszcie zadość życzeniom. Dnia 2 lutego 1344 roku podpisał Klemens VI bullę koronacyjną.

Wszystko, co starania ludzkie osiągnąć mogły, działała matka dla syna. Nie chcąc opuścić Neapolu, aż póki sprawa Andrzeja zupełnie ukończoną nie będzie, spędziła królowa siedm miesięcy na dworze neapolitańskim. W tym przeciągu czasu potrafiła ona oprócz chwilowego ugłaskania nieprzyjaciół synowskich, zawiązać nawet przyjazne z głównemi osobami dworu stosunki. Młodociana synowa Joanna pochlebiała „słodkiemi słowy“ matce węgierskiej. Owdowiała królowa Sankcya obdarzyła ją kunsztownie urzeźbionym pucharem z czystego złota, mającym po jednej stronie orła polskiego, po drugiej herb węgierski, po trzeciej zaś wizerunek św. Władysława — przechowywanym długo w skarbcu węgierskim. Stolica neapolitańska brzmiała ustawicznemi w ugoszczenie Elżbiety godami i rozrywkami. Nie było wy-

poczynku od ciągłych piasów, od konnych wśród orszaku gędźców przejażdżek, od gonitw i turniejów. Widząc taką radość umysłów, uspokoiła się córka Łokietka zupełnie względem przyszłości Andrzeja, a powoływana pilnemi w Węgrzech sprawy do powrotu w pobliże drugiego syna, Ludwika, przedsięwzięła opuścić Włochy. Przyjawszy tedy od całego narodu przyrzeczenie natychmiastowego po nadejściu bulli papieżkiej dopełnienia koronacyi, poruczyła królewicza Andrzeja opiece niebios i wiernemu orszakowi przybocznej straży węgierskiej, i uszczęśliwiona uczuciem, iż dopięła celu podróży, odplynęła nazad do Węgier. Jednakże przy ostatniem pożegnaniu z synem ustąpiło odważne postanowienie królowej lękliwemu sercu matki, światło rozumu przesądowi miłości. Wisząc na szyi dziecka, wsunęła mu na palec czarodziejski, jak Włosi mniemali, pierścień, w rzeczy zaś klejnot, uświęcony zawartą w nim relikwią, i tąż świętością każdego co go nosił, od zabójczości żelaza i trucizny chronić mający. Bezpieczny od tych dwóch najpospolitszych środków zdradzieckiej śmierci, czegoż miał się Andrzej obawiać!

Można sobie wyobrazić, z jaką niecierpliwością oczekiwane były odtąd w Węgrzech wszelkie wiadomości z Neapolu. Opiewały one dość pomyślnie. Koronację odwlekano wprawdzie do dalszej zawsze chwili, lecz intrygi i nienawiści dworskie zdawały się ucichać, życie Andrzeja miało niezagrożone. Po roku zabrano się nawet naprawdę do jego intronizacyi. Przeznaczono już niecofnięty termin obrzędu. Był nim dzień 16 września 1345 roku. Uwiadomiona o tém Elżbieta nie pojmowała się z radości. Przywiązanie rodzicielskie, duma zostania matką dwóch królów, wszystkie uczucia obchodziły w jej sercu powitany wreszcie dzień koronacyi jako nadmiar święteczny, przeuroczysty. Lubo o przeszło 100 mil od Neapolu, widziała ona w tym dniu okiem duszy, syna swego w kościele, na majestacie, w koronie, z berłem i mieczem w rękę...

Próżne widziadła! Syn jej od kilku dni już nie żył. Zamordowano go w przedjutrze fatalnej koronacyi. Głos o tém przybył do Węgier wraz z rozbitkami dworu węgierskiego, który otaczał Andrzeja w Neapolu. Po śmierci pana

rozpierzchnął on się w popłochu różnemi drogami do ojczyzny. Gdy teraz matce nic już więcej nie pozostało po synie, jak tylko powieść o jego śmierci, rozkoszowała nie-szczęśliwa dowoli w téj puściźnie boleści. Każdy z dworzan musiał złożyć królowej w darze jakiś szczegół z historii zgonu Andrzejewego, niby jakąś drogocenną relikwię. Największy w téj mierze skarb przywiozła z sobą stara mamka Andrzeja, Isolda. Węgierka rodem, przywiązała się ona zdawna tak serdecznie do swego wychowanka, że dla niego, gdy on przed dwunastu laty wyprawiał się do Włoch, opuściła ziemię ojczystą i dom rodzinny, udała się z nim do Neapolu i ciągle tam w pobliżu jego żyła *). Dziś sam na sam z królową, spólnie z nią lejąc łzy, tak biedna Isolda ostatnie losy Andrzeja, tego „najsłodsze go rodzono go“, tego „młodzianka niewinnego, baranka niepokalanego“— jak go miłość macierzyńska podziśdzień w staropergaminowych zwie dokumentach—biednej matce opowiadała.

„Czyniono już wszelkie kroki do koronacyi. Nierozwaga młodzieńca uniosła królewicza w nieszczęśliwą godzinę do niecierpliwych ze swojej téż strony przygotowań. Zamiast pokrycia do czasu chęci zemsty na wrogach, którzy tak długo drażnili go i nekali, kazał na swoim proporcju wymalować kłodę więzienną i topor katowski, i nosić tę krwawą groźbę wszędzie przed sobą. To padło śmiertelnym postrachem na nieprzyjaciół. Widząc swą bliską zgubę, postanowili uprzędzić ją zgubą samego królewicza. Cesarzowa konstantynopolitańska w imieniu swego syna, Ludwika, kochanka królowej Joanny, udzielała tajnie zachęty. Ukuty więc spisek ku niezwłocznemu zamordowaniu Andrzeja. Ale jakże było uczynić to, gdy czarodziejski pierścionek matki strzegł go od stali i trucizny. Musiano uciec się do innego, zupełnie odmiennego rodzaju śmierci. Na ten koniec potrzeba było zwabić królewicza w odległość od swojej straży węgierskiej, w tajną wszystkim samotność. I owo na kilka dni przed koronacją przystąpili do niego zdrajcy i rzekli:

*) Osoba Isoldy i wszystkie dalsze szczegóły jęj opowiadania są ściśle historyczne. Ob. *Muratori Script. rer. ital.* XII. D. *Gravina Chronicon* p. 560.

„Jeżeli wasza królewska miłość pozwoli, pojedziemy jutro o świcie z psami i sokołami, ku Urticelli na łowy. A z Urticelli ruszymy ku Kapui i Awersie i spędzimy kilka wesołych dni, polując i bawiąc się. Nie domyślając się niczego Andrzeja przystał chętnie na młodzieńczą rozrywkę i wyjechał nazajutrz rano z całym dworem, z królową Joanną, w towarzystwie spiskowych, w orszaku mnogich wtajemniczonych i niewtajemniczonych w zdradę dworzan, na wyprawę łowiecką. I ja tam z nimi w gronie niewiast królowej byłam. I po całodzienną igraszce myśliwskiej po okolicy przybyliśmy na nocleg do Awersy. Większa część dworu rozłożyła się w mieście, a królewicz z królową i małą garstką męskiej i żeńskiej służby, stanął gospodą w klasztorze św. Piotra. Wyprawiona tam dla królewskiej pary wieczerza trwała do późnej nocy, wśród głośnej wesołości obojga królestwa i spiskowych, udających najgorętszą życzliwość dla uradowanego młodzieńca. Poczem rozeszliśmy się wszyscy na spoczynek. Królewicz i królowa udali się do przyrządzonej na sypialnię komnaty, poprzedzonej ogromną salą, której okna wychodziły na ogród klasztorny, spiskowi na pozór do swojej gospody w mieście, ja z resztą niewiast królowej do jednego ze skrzydeł budynku klasztornego. Niebawem nastąpiła zupełna cisza w klasztorze. Znużenie po całodziennym trudzie pograżyło młodych w sen rychły. Ja odmawiałam długo pacierze, a myśląc o dalekim kraju rodzinnym, nie mogłam do późna zasnąć. Wtém, wśród głuszy nocnej, dolatuje mię jakiś okropny krzyk. Naprzód byłyto gwałtowne wołania o pomoc, potem rozpaczliwe wyrazy gorących modłów, wreszcie jęki boleści, coraz więcej stłumione i gasnące. Długo nie byłam w stanie rozeznąć głosu. Nagle poznałem głos królewicza. Wtedy dorazu wyświecił mi się cały stan rzeczy. Roztrąciłam czémprędzej okno i jęłam krzyczeć o pomoc. Lecz nikt ze służby nie zbudził się na gwałt. Tymczasem głos cierpiącego zupełnie ucichł. Jeszcze srożej tém przerażona, wybiegłam ze światłem na korytarz. Wszędzie grobowy panował spokój. Nie znalazłszy żywej duszy w pobliżu. — Tak zdala od siebie rozmieszczono umyślnie służbę dworską w obszernym gmachu klasztornym — zdążyłam aż do sali przed sypialnią królewską. Chcę otworzyć drzwi do

komnaty—zamknięte. Nadstawiam ucho—milczenie. Zdumiona tém do niewypowiedzianego stopnia, uległam na chwilę myśli, że wszystko było tylko złudzeniem. Wszakże w tej samej chwili przypomnienie słyszanego głosu, tak do-
brze znanego mi głosu królewicza ocuciło mię znów z odurzenia. Pospieszyłam dalej szukać śladów tajemniczego czynu. Błądząc tak samotna z lampą w ręku po ciemnych korytarzach klasztornych, zbudziłam lamentem moim śpiących spokojnie mnichów, którzy jeden po drugim z kagańcami występując z cel swoich, powzięli z przerażeniem wiadomość o prawdopodobnej zbrodni i ruszyli ze mną po ślad jój do ogrodu. Znaleźliśmy go niebawem. U stóp wysokiego okna sali, poprzedzającej sypialnię, postrzeżono jakieś ciało. Przy blasku kagańców naszych poznaliśmy królewicza, udaszonego, jeszcze z śmiertelną szarfą u szyi. Oprawcy okropnego mordu zniknęli w ciemnościach nocy, bez najmniejszego znaku poszlaki. Wiedzieliśmy wszyscy kto oni byli, lecz wyszczególnić nikogo nie umiano, nie śmiano. W milczeniu więc łązy nad nieszczęśliwą lejąc ofiarą, podjęliśmy ją z ziemi i zanieśli do pobliskiego kościoła. Tam czuwaliśmy, ja i potrwożeni mnichowie przez całą noc nad ciałem, i dopiero nazajutrz rozeszła się pogłoska o strasznym czynie. Nikt nie przypuszczał, aby w pobliżu znajdował się jaki naoczny świadek wykonania tego czynu, a przecież wszyscy wiedzieli i powtarzali sobie jego najdrobniejsze szczegóły i okoliczności.

Wnet po ułożeniu się królewicza na spoczynek, weszli zdrajcy do sali i oznajmili u drzwi sypialni, iż nadeszła wiadomość z Węgier, od królowej—matki Elżbiety. Ucieszony królewicz wybiegł w zarzuconym naprędce stroju, bez broni ku spiskowym. Coprędzój przymknięto na rygle wszystkie wyjścia i otoczono młodzieńca. Królewicz widząc że wpadł w zasadzkę, nie stracił ducha, lecz odważny i krzepki, wytężył ręce do ostatecznego odporu. Na jednym z palców błyszczał czarodziejski pierścionek. Blask jego przeraził zdrajców. Nie odważywszy się z powodu tego amuletu do użycia trucizny, nie śmieli oni teraz użyć miecza przeciwko Andrzejowi. Pięściami trzeba go było zamordować. Jednakże błyszcząca z pierścionka groza odcjnowała zabobonnej rzeszy wszelkiego ducha. Nikt nie czuł w sobie dość

zuchwałości, aby się targnąć ręką na swą ofiarę. Od czasów pierwszej pod słońcem zbrodni nie popełniono zapewne żadnej, w którejby okropność czynu łączyła się z taką podłością sprawców. Dzięki trwodze nikczemników uchodził królewicz długo niebezpieczeństwa. Biegając od drzwi do drzwi które tygrysia zgraja tłumnie zastępowała mu, napełniał salę wołaniem. Nikt go jednak nie słyszał prócz mnie, która nie zdołałam dać mu pomocy i królowej, która w świadomym całej sprawy milczeniu, spokojnie w sypialni zgonu małżonka oczekiwała. Długie przecież wołanie groziło zbudzeniem całego dworu. Przestraszyli się tego morderca i tak dziką bojaźnią porażał ich wyobraźnię widok błyszczącego daru macierzyńskiego, że nie śmiać ani żelazem, ani nawet ręką tknąć się strzeżonego czarem Andrzeja, zaprzestawali już gonić go po sali i nieznacznie sami umknąć pragnęli. Wtedy jeden z nich Bertrand, syn księcia Karola Artus, jawny faworyt i słuźalec królowej, prawdopodobnie herszt całego ponocnego zamachu, wzdrygnął się myślą swojej największej względem królewicza Andrzeja winy, największą też ściągającej na niego obawę kary, a nadmiar strachu dodał mu najzuchwalszej odwagi. Rzucił się na królewicza i znużonego długą obroną obalił na kamienną posadzkę. Teraz cały tłum przypadł śmiało ku leżącemu. Związano mu ręce, zarzucono szarfę na szyję i wywiesiwszy go na niej z jednego z najwyższych okien, trzymano go połączonymi siłami tak długo na tej śmiertelnej uwięzi, aż póki zupełnie martwy, sztywny nie uwiśł. Poczém puścili go z szarfą na ziemię i wyszli z cicha bez śladu z sali.

Gdyśmy ciało do kościoła zanieśli, zawezwana przez mnichów królowa nie ruszała się z łoża, nie wydała głosu żałości, słowa rozkazu poszukiwania sprawców. Cały dwór pozostał w głuchem milczeniu. Nazajutrz wrócili wszyscy do Neapolu. Nie śmiano cieszyć się publicznie z śmierci Andrzeja, ale też nie czyniono żadnego kroku ku pomszczeniu jego pamięci. Zaniedbano nawet wyrządzić cześć ostatnią jego samotnie w kościele leżącym zwłokom. Zlitował się nad niemi kanonik kościoła awerskiego, i sprosiwszy krewnych i przyjaciół, pogrzebał je w assistencyi licznego duchowieństwa, przy blasku mnogich jarzących świec na cmen-

tarzu klasztornym. Co wszystko widząc opuściliśmy wszyscy cudzoziemcy coprędzej nieszczęśliwe brzegi włoskie i te ci, królowo, jedyne o synu przywozimy wieści.“

Królowa Elżbieta rozpuściła po całej Europie głos swoich skarg i boleści. Wysłała zażalenia do stolicy papieżkiej, do królów francuzkiego i angielskiego, do państw ościennych. Stolica apostolska przyrzekła zbadać ściśle stan rzeczy, król angielski, sławny Edward I, największy monarcha swojego wieku, pocieszał strapioną matkę serdecznymi wyrazy. Petrarka biadał gromkimi słowy nad miastem zbrodni, Awersą. Starszy syn Elżbiety, Ludwik węgierski, pomógł śmierć brata opanowaniem Neapolu, uwięzieniem mnogości jeńców książęcych, wygnaniem królowej Joanny. Lecz to posłużyło jój tylko do osobistego w Awinionie wyblągania sobie u papieża Klemensa wyroku niewinności i uświęcenia swego wtórego małżeństwa z synem cesarzowej konstantynopolitańskiej, Ludwikiem księciem Tarentu. Po roku wygnania wróciła nawet zbrojnie do Neapolu i odzyskała koronę. Zemsta brata Andrzejewego poszła w odwłokę. Tajemnica popełnionego w Awersie mordu, nigdy się zupełnie nie rozświeciła. Tylko moralna przewina młodocianej władczyni niewieściego dworu neapolitańskiego, nie podlega najmniejszej wątpliwości. Dopiero w 37 lat dosięgła Joannę mściwa ręka sprawiedliwości. Zginęła uduszona przez czterech żołdaków węgierskich.

Już królowa Elżbieta wówczas nie żyła. Długo nie mogła ona przeboleć straty swego „baranka niepokalanego“, Przez wiele lat milczą dzieje o jój znamienitym udziale w rządach. Dopiero śmierć brata Kazimierza Wielkiego w Polsce i wynikłe ztąd następstwo syna Ludwika na tronie polskim powołały ją do czynności nad Wisłą. Odegrana tam przez nią rola dziejowa była nierównie świetniejszą, niż ją uprzedzenie czasowych okoliczności maluje. W szczególności zawdzięcza jój Polska wybór Jadwigi, a z Jadwigą Litwę i księztwa ruskie. Jużto wcale inny okres w życiu Elżbiety.

DYABEL WENECKI.

Niedostateczne rozpoznanie przeszłości naszej sprawiało, że wiele czysto narodowych pojęć z obcego wyprowadzano źródła. Ten smutny proceder, praktykowany w rzeczach języka, obyczajów, ustaw publicznych, spotkał podobnież i Dyabła Weneckiego. Nie masz zapewne nikogo, ktoby, bogdaj raz w życiu, nie usłyszał jego nazwiska. Osobliwie po wsiach, w uściech niewiast gderliwych, starych szlachcianek zagrodowych, tych chodzących zbiorów przysłów i przypowieści, brzmi ono częstym nawrotem. Każde dziecko niesforne, każdy dziwacznie wyglądający przechodzeń, każdy wreszcie przedmiot łatwo roznieconego ich gniewu, bywa Dyablem Weneckim! Co to przecież za dyabeł? żadna właściwie nie wie. Jakiś stary, przysłowiowy, to pewna; ale zresztą próżne pytania! I nie ma się czemu dziwić, zważywszy, że w gorącej emocyi, w jakiej ten gość piekielny wybucha zwyczajnie z ust naszych matron czcigodnych, nie dozwala im zastanowić się trzeźwo nad jego znaczeniem historycznym. Słuszniejsze w tym względzie żądania moglibyśmy mieć do flegmatycznych uczonych, do chłodnych badaczy starożytności w mowie i obyczaju, zbieranych tak skrzętnie w ostatnich czasach. Atoli i uczeni nie wiele o Dyable Weneckim wiedzą. Linde w swoim *Słowniku* (I. 424) objaśnia go tymi słowy: „Dyabeł Wenecki—bądź od maszkar zapustnych weneckich, bądź to, co kartezyańskie dyabły (zabawki fizykalne, osóbkki szklanne, zanurzające się w wodę), że po wsiach kupują się od włoskich kramarzy“. K. W. Wojcicki w swoich *Przysłowiach* (I. 213) powtarza tylko słowa Lindego. Więcej nie przypominamy sobie żadnego wyjaśnienia. Kończy się wszystko na włoskiej Wenecyi i włoskich kupcach. Tym-

czasem grunt rzeczy wcale inny. Dyabeł Wenecki nie był nigdy maskarą zapustną, albo figurką szklaną, lecz herbowym szlachcicem polskim. Karcąc jego nazwiskiem dzieci krnąbrne, dziwiąc się niem dziwactwu, wznawiamy bezświadomie zamierchłą już pamięć odwiecznych zdarzeń krajowych.

Jest w dawnej Wielkopolsce, w byłém województwie gnieźnieńskim, jezioro zwane Wenecya. Nad tém jeziorem wznosił się niegdyś zamek warowny, którego starożytne zwaliska możesz widzieć odrysowane w Raczyńskiego *Wspomnieniach Wielkopolski*, mówiących także w tekście (II. 378) o starym grodzie Wenecyi. Kiedy ten gród był młodym i jeszcze daleko mniej rozbudowanym, niż go ruina przedstawia, za dni króla Ludwika, następcy Kazimierza Wielkiego, mieszkał tu potomek hardego rodu Nałęczów, imieniem Jan, dziedzic Wenecyi, Wenecki. Piastował on urząd sędzi ziemskiego i miał ztąd wielką władzę nad szlachtą, zwłaszcza uboższą, licznie w tych stronach rozrodzoną. Surowy bowiem obyczaj onego czasu nakazywał ulegać pokornie wyrokom sprawiedliwości, których słuszność, albo niesłuszność sam tylko król mocen był ważyć. Jeśli zaś król, jak Kazimierzów następca, Ludwik, przebywał daleko za górami, a pokrzywdzony w sądzie chudzina nie mógł snadnie dostać się do stóp tronu, musiano na niesprawiedliwym poprzestać sądzie. Wielkie z téj przyczyny działały się ucieszenia. Świadkowie onych czasów nie mogą dość nabijać się na tę niedolę. „Nikt wówczas“ — pisze spółczesny archidyakon gnieźnieński, Jan z Czarnkowa — „nie zdołał uzyskać sprawiedliwości. Jeśli bowiem kto odwoływał się do króla, tedy jego zastępczyni w Polsce, matka królewska, odsyłała go do syna w Węgrzech, a ten wzajem do królowej matki w Krakowie. Aż wreszcie znużeni temi zwłokami ludzie zaprzestawali zgoła dalszego poszukiwania sprawiedliwości, opiece i miłosierdziu bożemu sprawy swe poruczając... Wtedyto dopiero słyszałeś płacz i żalność, i lament, i niewysłowione narzekania po stracie sprawiedliwego króla Kazimierza!..“ W takim nierządzie mógł sędzia niesprawiedliwy dopuszczać się bezkarnie wszelkich onych gwałtów sądowych, które starał się wytepić statut Kazimierza Wielkiego, głównie przeciwko takiemuż złemu szafunkowi spra-

wiedliwości wymierzony. Ze wszystkich jednak sędziów niesprawiedliwych nie dopuszczał się nikt tyle krzywd i nadużyć, co sędzia poznański Jan, dziedzic Wenecyi. Zwykłym w ówczesnej procedurze grabieniem czyli ciężaniem, wykonywanym przez całe czeready drapieżnych woźnych i pachółków sądowych, na których tak gorzko narzeka statut wiślicki; nielitościwem zdzierstwem za każde odczytanie dokumentu, za każde uchybienie sądowi, za każde zająknięcie się przy składaniu przysięgi, za każde wreszcie *niestanne*; osobiwie zaś stronniczością wyroków, zwyczajnie na korzyść strony możniejszej wydawanych, przywiódł pan Wenecki bardzo wiele ubogiej szlachty do nędzy, uciskał wszystkich do krwi. W śmiertelnej za to nienawiści dał mu dręczony przezeń ubogi lud szlachecki przydomek *krwawy dyabeł*. I mówiono o nim zwyczajnie Krwawy Dyabeł Wenecki, lub zkrótka Dyabeł Wenecki.

Upewniają nas o tém słowa dziejopisa Długosza, zawierające oraz wiadomość o statecznym losie Jana z Wenecyi. „W połowie postu roku pańskiego 1386“ — pisze Długosz w swojej Historji (x. X. 107—108)— „przybył król Władysław Jagiełło z królową Jadwigą do Wielkopolski, aby uśmierzyć grasujące tam rozruchy domowe... A pogodziwszy zwaśnionych ukarał król Jana, Krwawego Dyabła, dziedzica Wenecyi (*Joannem Krwawi Diabeł heredem de Venetiis*), sędziego poznańskiego, który dla swoich bezbożnych postępów i złoczynstw krwawym dyablem był zwany. Wyroki i uchwały, któremi on wielu sprawiedliwych i niewinnych wyzuł z posiadłości dziedzicznych, zostały unieważnione, a on sam mnogiemi okrucieństwami skalawszy się, utracił za karę wszystkie dobra dziedziczne i wsadzony był do więzienia, w którym niemało lat przesiedział“.—Następca Długoszków Kromer (Hist. wyd. Bazyl. 1568 str. 242) zwie go zprosta Janem Weneckim (*Joannem Venetium*).

Pół tysiąca lat mija od czasów Jana z Wenecyi, stary zamek w Wenecyi leży w gruzach, nazwisko jój pana stało się ciemną zagadką, ale żal uciśnionej niewinności przechodzi przysłowiem z stulecia do stulecia i jeszcze po dziś dzień, jak blade, bezkształtne widmo błąka się pomiędzy nami potępiona pamięć sędzi niesprawiedliwego.

SZLACHCIC CHODACZKOWY.

Nadpis niniejszego artykułu mógłby wzbudzić mniemanie, że o dzisiejszych czasach mówimy. „Szlachcic chodackowy“ zdaje się być najstosowniejszym przedmiotem obrazku obyczajowego, zdjętego z życia licznej w naszym kraju ludności tego miana, będącej według powszechnego wyobrażenia, wraz z temże swoim mianem, niedawnych wieków zabytkiem. Prawie wszystkich drobno-szlacheckich osad początek odnosi opinia do późnych czasów wojen tureckich i tatarskich, w których odważne wystąpienie wieśniactwa pewnej wsi uzyskiwało mu nagrodę ryczałtowej nobilitacyi. Ztąd sam wyraz „szlachcic chodackowy“ przybiera pozornie barwę nowszą, nie mającą nic wspólnego ze starożytnymi cechami narodowości. Tymczasem możemy przekonać, iż rzecz ma się wcale inaczej. „Szlachcic chodackowy“ nie tylko nie jest wynalazkiem czasów późniejszych, lecz okazuje się owszem pod tą samą nazwą pierwocznym mieszkańcem kraju, fundamentalną podstawą społeczeństwa narodowego.

W jednej z najstarszych kronik naszych, w kronice Wincentego Kadłubka, urodzonego przed siedmiuset laty, około 1160 roku, czytamy (wyd. lip. 823), że po dobrowolnym ustąpieniu tronu przez Leszka Białego, przyjaciela Goworkowego, obrany został w obliczu całej Polski księciem krakowskim jego brat stryjeczny, Władysław Laskonogi. Wyraża się kronikarz przy tém po łacinie słowami następnymi: *„Itaque sub totius Poloniae conspectu principum satraparum, consensu omnium a caligato milite usque ad supremum, princeps Cracoviensis dux Wladislaus constituitur.“* Zawarte tu słowa „a caligato milite“ znaczą: „od

szlachcica chodaczkowego.“ Da się to łatwo wykazać. Wyraz *miles* tłumaczono zawsze polskim wyrazem *szlachcic*. Naprzykład, w Statucie wiślickim: po łacinie (Voll. leg. p. 4) „*nostrum militum*,” po polsku (Lelewela Pomn. jęz. i uchw. str. 16) „niektórzy z naszych *szlachciców*“ — po łacinie (Voll. leg. 26): „*occidens militem*,” po polsku (Lelew. Pomn. 83) „zabijający *szlachcica*“ — po łacinie i po polsku zarazem (Voll. leg. 37): „*militi famoso alias szlachcie*“ i t. d. i t. d. Że zaś wyraz *caligatus*, ściągający się w ogólności do pewnego rodzaju obuwia, znaczy w szczególności obuwie *chodaczkowe*, za to dowodem słowa dziejopisarza Długosza, używającego w XII księdze Historii swojej na str. 742, wyrażenia „*sandaliis seu caligis* — sandałami czyli chodakami.“ W ten sposób cały ów ustęp Kadłubków brzmi dosłownie po polsku: „W obliczu głównych dostojników całej Polski, za zgodą wszystkich, zacząwszy od szlachcica chodaczkowego, aż do szlachty najwyższej, podniesiony został na księstwo krakowskie Władysław.“ Zaczem tak rozbiór, znaczenia obudwóch wyrazów z osobna, jakoteż zgodność teraźniejszego onych znaczenia z owem, jakie Kadłubek w przytoczonym ustępie nadawa tym wyrazom, przekonywują nas, że dzisiejszy *szlachcic chodaczkowy* brzmiał już równoznacznie na ustach pokoleń bolesławowych.

Ale nietylko o ówczesnym istnieniu nazwy rzeczy mamy wiadomość. Nierównie więcej wiadomości doszło nas o samej rzeczy nazwanój, o szlachcie drobnej w pierwotnym stanie narodu. Cała Wielkopolska składała się pierwotnie z samej ubogiej szlachty. Tylko taka jej ubogość i drobność dozwalała jej być zarazem nadzwyczaj liczną, jak nam starodawne źródła przedstawiają szlachtę ówczesną. Gdyż na niezbyt rozległej przestrzeni Wielkiej Polski nie mogłaby się była mieścić „niezliczona ilość“ szlachty bogatej, szerokie ziemie posiadającej. A toć właśnie taką miarą mierzy szlachtę Wielkopolską Wielkopolanin XIV stulecia, Jan z Czarnkowa, mówiąc o „nieprzejrzanym mnóstwie Polaków — *innumerosa multitudo Polonorum*“ (Sommersb. II. 120) — spieszących na powitanie króla Ludwika w Wielkopolsce. W podobny sposób odzywa się do książąt polskich

Przemysław Ottokar (Stenzel *Script.* II. 481), nadmienając, że „nadzwyczajna rojność narodu polskiego jest solą w oku Teutonów — *exosa Teutonicis vestre nacionis numerositas.*“ Mowa tu widocznie o „rojności“ szlachty, to jest szlachty ubogiej, którą nam zresztą tysiącne inne świadectwa w tym charakterze chodackowości przed oczy stawiają. Wyrażenia jak „szlachcic z rodu, lecz nie z majątku“ (Archidiak. Sommersb. II. 94), „uboga szlachta“ (Voll. leg. I. 16, Lelewel Pomn. jęz.) powtarzają się na każdej stronnicy pierwotnych kronik i ustaw. Według tychże źródeł ustawodawczych (Voll. leg. II. 601) siedziało po dwóch, trzech, czterech takich ubogiej szlachty na jednym łanie. Oprócz Wielkiej-polski obfitowało w nią osobliwie starodawne Mazowsze. „Jest u nas“ — opowiada spółceźnik wnuków Jagiełłowych (Modrzewski o poprawie Rzeczypospolitej, tłóm. z roku 1770, str. 415) — „wiele domów szlacheckich tak wielce rozrodzonych, że się w stanie swoim ledwie trzymać mogą, a wyprawie wojennej przez ubóstwo, jakoby przystało, dosyć czynić nie mogą.“

Nad wyliczanie dalszych śladów szlachty chodackowej w wiekach Piastowskich mógłby zająć bliższy pogląd na złożone z niej społeczeństwo. Nie jestto jednakże przedmiotem artykułu niniejszego, któremu chodziło tylko o wykazanie starożytności zawartego nadpisem miana. Kto się wpatrzył baczniej w stosunki społeczne Polski pierwotnej, temu starożytność „szlachcica chodackowego“ jest tak widoczną, że raczej možny jego przeciwnik, magnat, wielki pan ziemski, nowszym wydaje się utworem. Jakoż w istocie trudno dostrzedz możnowładztwa ziemskiego w wiekach Bolesławowskich. Nierzadka wówczas przewaga pojedynczych imion i rodów pochodziła z szczególnych względów książęcych, z dostojęństw wysokich, z szeroko rozgałęzionych związków familijnych, nie z ogromu fortuny ziemskiej. Dopiero w późniejszych czasach, mianowicie po unii z Litwą i ziemiami ruskimi, poznała się Polska właściwa z możnowładztwem terytoryalnem. W Litwie było ono już gotowe za dni Jagiełły; wcielone z nią do Polski ziemie Podola i Ukrainy, po większej części bezludne i spustoszałe, oczekujące dopiero pana i osadnika, i niezmiernie też znacznemi przes-

trzeniami pojedynczym ulubieńcom królewskim i ludziom zasługi wydzielane, stały się kolebką nowój arystokracji ziemskiej, nierównie możniejszej i świetniejszej. Toteż wszystkie możnowładne rodziny późniejszej Polski, owi Radziwiłłowie, Potoccy, Sapiehowie, Ostrogscy, Lubomirscy, Sanguszkowie, Koniecpolscy, i t. d. i t. d., są to rodziny albo czysto litewskie, albo w rusko-litewskich ziemiach w swoją historyczną wielkość urosłe. Wielkopolskiej ojczyźnie „szlachty ubogiej“ pozostała tylko obrona starodawniej szlachty, starodawniej równości szlacheckiej. Broniły jej do upadłego nasze chodaczki, nazwane inaczéj szaraczki, polewkami, okryte pośmiewiskiem w wojnie kokoszej, zwyciężone za Zygmunta III-go pod Guzowem, bezowocnie zwyciężkie za Jana Kazimierza pod Montwami i Częstochową. Z tego względu całą wewnętrzną historję Polski możnaby nazwać historją walki między możnowładztwem krain wcielonych a szlacheckim gminem pierwiastkowej Korony. Cała wewnętrzna historia Rzeczypospolitej szlacheckiej zdaje się walką między naszym „szlachcicem chodackowym“ a magnatem rusko-litewskim.

Koniec walki zbliżył rzeczy do stanu pierwotnego. Dawno możnowładztwo ziemskie zniknęło, a „szlachcic chodackowy“ zdaje się tak dalece właściwym dzisiejszemu głównie czasowi, iż mało kto spodziewa się znaleźć go w epoce Bolesławów. Tymczasem, jak wykazano, jest on właśnie pod tą samą już nazwą głównym jej gospodarzem, głównym założycielem nowego państwa.

STAROPOLSKIE WYOBRAŻENIE
O KOBIECACH.

Mało czém odstrychnęli się Słowianie tak wyraźnie od ludów germańskich, jak swojemi wyobrażeniami o płci białej. Jestto jedném z walnych znamion charakterystycznych, odróżniających oba plemiona. Wiadomo powszechnie, jaka cześć otaczała niewiastę u starodawnych Germanów. Była ona im „świętością i opatrnością (*aliquid sanctum et providum*)“ ‘, jak Tacyt mówi. I da się to zrozumieć. Germanin żył zdaleka od kobiet. Ciche życie domowe obudzało w nim wstępną. Właściwém jego polem była nieustająca wojna. Niemile chwile spokoju, pobytu w domu, spędzał on, według tegoż Tacyty, przy kuflu i kostkach szulerskich. Zatrudnienia domowe nie obchodziły go wcale. Temi parała się niewiasta, starając się o codzienne potrzeby życia, o wszelkie wygody męża. Ztąd dawna gospodarność i skrzętność kobiet niemieckich. Ztąd téż owo upatrzenie w nich swojej „opatrności“ przez mężów. Życie rozszczepiło się w dwa odrębne zawody. Wojenność męża zrobiła niewiastę panią zagrody. Udostojniona częstką samowładzy, urosła ona w powagę i znaczenie. Wzgląd na słabsze jój siły dodał tkliwego wdzięku powadze. Przemysł domowy rozwinął nieznane rubasznej głowie wojennego męża subtelności rozumu. Wszystko podniosło, uszlachetniło niewiastę.

Przeciwnie miała się rzecz u ludów słowiańskich. Słowianin nie lubił wojny, a kochał się w życiu domowém. Rola, zagroda, gospodarstwo, to jego sfera najmilsza. Przywiązany do domu, chciał oczywiście mieć w nim głos pierwszy. Sama zresztą chęć dobrego zarządu domu nie dozwalała narażać go na niebezpieczeństwo dwurządztwa. Z jednéj i drugiéj przyczyny ścieśniły się granice domowój władzy,

możność domowego odznaczenia się kobiet. To zrobiło Słowiankę mniej gospodarną, mniej zopobiegliwą i służbiwą około męża, niż jej siostra zachodnia. Natomiast jednakże widziała się ona zmuszoną do wykształcenia w sobie tych nadobniejszych, wyższych domowych cnót, do rozwinięcia w sobie tej podniosłości myśli i uczuć, przewyższających nieraz głowę i serce gospodarnego małżonka, do przyodzia-
nia się tym poetycznym wdziękiem wejrzenia i pojęcia, które na innej drodze miały posłużyć do odzyskania części uronionego wpływu na męża, a któremi córki słowiańskie zjednały sobie istotnie tyle sławy i hołdów w domu i zagranicą. Ale ponieważ te zalety i wdzięki w ogóle kwitnęły poza obrębem codzienną rzeczywistości życia, właściwej dziedziny męża; ponieważ one same, wspólnie z podrzędnym stanowiskiem niewiasty, rozwijały w jej charakterze zarównież mniej powabnych słabostek, ułomności i przywar, mających być wyłączną kobiet własnością; ponieważ wreszcie wyrzeczona z góry podrzędność stanowiska pobudzała Słowiankę ciągle do kuszenia się o rozprzestrzenienie granic swęj władzy, co pospolicie kończąc się niepomyślnie, ściągało na nią cień niesforności i wichrzycielstwa—przeto, pomimo wszelką nadobność niewiast słowiańskich, realny mąż słowiański patrzył zawsze z lekceważeniem na idealną krasę swęj żony, nie dowierzał samym jej cnotom i obawiał się ustawicznie zamachów przeciwko swęj powadze. Położenie kobiet słowiańskich pozostało zawsze niepewne. Nie służyły, nie panowały. Wyjątkowe przykłady przeciwnego wypadku, aczkolwiek nadzwyczaj częste, zwłaszcza w późniejszych czasach, jak w każdym ogólnikowym twierdzeniu, tak i tu same przez się przypuścić trzeba.

Z takich więc powodów urosła, zdaniem naszym, różnica wyobrażeń o płci białej, cechująca niegdyś ludy germańskie i słowiańskie. A choćby ktoś nawet nie zgodził się na słuszność tych powodów, nie podobna zaprzeczyć samegoż zjawiska różnicy wyobrażeń. Niepochlebne zdanie Słowian zostawiło tysiące po sobie świadectw. U ludów germańskich objawia się również często zdanie przeciwne. Dla kontrastu nadmienim naprzód o pochlebnym wyobrażeniu germańskiem.

Tacytowa wzmiankę o starożytniej czci kobiet u Germanów stwierdzają najgłośniej wieki następne, czasy rycerstwa średniowiecznego. Były to złote czasy dla kobiet! Wielka instytucja rycerstwa polegała głównie na opiekuńczej czci niewiast. Cała szwalerya wyznała się jedynie nieustającą służbą płci pięknej. Każdy rycerz musiał mieć swoją damę. Jego cześć dla niej tchnęła tém głębszą pokorą, iż dama ubóstwiana, najczęściej cudza żona, obca wszelkim afektom miłosnym ku swemu rycerzowi, bywała zwyczajnie tylko platonicznego uwielbienia przedmiotem. To uwielbienie posuwało się niekiedy do bałwochwalstwa. Powiewające z szyszaków rycerskich przepaski, rękawiczki, wstęgi damskie, miały dla rycerzy urok świętości, zajęły miejsce w historii. Podwiązka hrabiny Gloucester dała początek i nazwę najwyższemu zaszczytowi Wielkiej Brytanii, dzisiejszemu orderowi tegoż imienia. Gdy nie stało zwyczajnych sposobów złożenia damie wybranej swoich hołdów i usług, uciekali się przykładni rycerze, gwoli manifestacyi swego nieustającego służebnictwa, do dziwactw i śmieszności. Jednego razu podczas wojen między Francją a Anglią przed wystąpieniem Dziewicy Orleańskiej, zjawia się w obozie angielskim kilku młodych rycerzy, każdy z dużym plastrem na jedném oku. Na zapytanie o przyczynę tego dziwnego przyboru, odpowiadają bohaterowie, że ku czci dam swoich uczynili ślub wojować tak długo o jedném oku, aż póki jakąś świetną przewagą rycerską nie rozślawią ich imion. — Przy wielkim turnieju w Londynie za czasów naszej Jadwigi, odbyłym w obliczu dworu królewskiego, uświetnionym obecnością najwaleczniejszych książąt i rycerzy całego chrześcijaństwa, daje się widzieć następująca demonstracya rycerska ku czci kobiet. Najślawniejsi rycerze, przypuszczeni do popisywania się w szrankach, wkładają sobie srebrne na kark łańcuchy, za które każda dama wybrana miała przez całe miasto prowadzić swojego rycerza na plac turnieju. „I wiodły tedy“—opowiada spółczesny kronikarz—,wszystkie damy swoich rycerzów na długich, srebrnych łańcuchach, a rycerze byli całkiem uzbrojeni i gotowi do walki, i przeciągał w ten sposób cały orszak turniejowy od jednego końca Lon-

dynu aż do drugiego, przy hucznym odgłosie trąb i piszczałek“.....

Jakże odmienne widowiska przedstawiają obyczaje słowiańskie! Dziwném rozwinięciem się okoliczności, pierwotkowa wojenność ludów germańskich i właściwe Słowianom zamiłowanie pokoju i życia domowego, doprowadziły wreszcie do skutków przeciwnych na pozór swemu własnemu duchowi. Germańska bowiem wojenność rozwinęła w obyczajach miękka, niewieścią, sentymentalność, podczas gdy spokojny charakter Słowian zaostriżył je niezwykłą surowością, nadał im piętno męskie. „Rodzina słowiańska—mówi trafnie Lelewel—była rodziną męzką. Niewiasta w niej była tylko istotą przybraną“. Cierpiano ją gdziekolwiek tylko o tyle, o ile konieczna żądała tego potrzeba. Jeśli tam nad potrzebę rodziło się dzieci żeńskich, zadawano im śmierć. Działo się to mianowicie u pogańskich Słowian pomorskich, z którymi apostoł chrześcijański, św. Otto biskup Bambiński, szeroko w tym przedmiocie miewał rozprawy. Acz nie wszędzie takiej srogości dopuszczano się, wszędzie przecież żyła niewiasta w stanie małoletności, upośledzenia. „Zawijanie małżeństw — pisze dalej Lelewel — było zupełnie sprawą cielesną, *carnalis*, jak mówiło duchowieństwo, usiłujące uduchowić ją sakramentem“.

Też same wyobrażenia przeszły z małą różnicą od Słowian pogańskich do chrześcijańskich, od pierwotycznych Lechitów do późniejszych Polaków. I staropolskie rozumy patrzyły na niewiastę jako na stworzenie, nie mogące wyjść spod opieki. Ciężko téż nad kobietą przez całe życie opiekuństwo, zwierzchnictwo męskie. Nie mogła ona nigdy działać sama przez siebie. W imieniu panny występował ojciec, w imieniu mężatki małżonek, w imieniu wdowy ustanowiony z prawa kurator. Znane jest staropolskie prawo, wykluczające płć żeńską od dziedziczenia ziemskiego. Zachowywane powszechnie do czasów statutu wiślickiego, utrzymało się ono częściowo, zwłaszcza w Mazowszu, aż do wieku Zygmunatów. W najważniejszej onych lat sprawie, w sprawie szlachectwa lub nieszlachectwa, niewiasta za nic się liczyła. I szlachcianka i nieszlachcianka wstępowała w stan męża.

Tamta nie mogła mu udzielić swego szlachectwa, ta ani mężowi, ani dzieciom nie émiła herbu. Nawet mniemane względy prawodawstwa dla kobiet miały właściwie myśl przeciwną. Przytaczano w téj mierze często jako dowód starodawnéj galanteryi Polaków uchwałę statutu wiślickiego, nakazującą sędziemu, aby w razie zapoznania białogłowy przed sąd, wysyłał urzędnika z oskarżycielem do mieszkania strony niewieściej, nie trując jój osobiście przed kratki. Tymczasem panie ówczesne nie były wcale rade temu grzecznemu paragrafowi. Gdyż one właśnie, jak o tém z istotnego brzmienia uchwały przekonywamy się, „cisnęły się chętnie pomiędzy sądowe tłumy męskie“, a właściwy zamiar ustawy dążył według jój własnych słów, przeciwko „krewkości przyrodzenia“ niewieściego, mogącój za domem wyrządzić krzywdę mężowi.

Objawiająca się tu chęć ograniczenia niewiast na obręb progów domowych była tak dalece zgodną z usposobieniem słowiańskim, że gdziekolwiek w saméj nawet Polsce nie-słowiańskie przeważały żywioły, tam też w losie i w obyczajach płci białej nierównie większa widzieć się daje swoboda. Dostrzegamy to mianowicie w Litwie, przejętej z starodawna, w skutek długoletnich styczności organizacyjnych z Krzyżakami, wpływem cudzoziemskim, i to właśnie wpływem owéj germańskiej cudzoziemczyny, która się nam okazała tak pełną czci i względów dla kobiet. Ztąd ustawy litewskie, jak to badacze prawa, między innymi Czacki, z niejakim zadziwieniem uważają, dozwalały Litwinkom znacznej samowładności. Dola córek, mężatek i wdów litewskich była w porównaniu z losem Polek wolną i niepodległą. Za to jednakże nie masz końca głośnym w ówczesnych pamiętnikach skargom i wyrzekaniom dawnych Polaków przeciwko swawoli i rozwiązłości kobiet litewskich, przeciwko oplakanemu stanowi zawojowanych małżonków nadniemeńskich. W Polsce obyczaje płci białej dopiero wtedy zwolniały, gdy z napływem cudzoziemczyny w XVIII stuleciu ustała starodawna „tyrania“ mężka. Przedtém niewiasta Polska uchodziła w obliczu prawa, męża i wyobrażeń za dziecko, za przedmiot ciągłej opieki, miłości i rygoru.

Takie starodawne pojęcia o płci nadobnej musiały naturalnie oburzać się na samą myśl rządów niewieścich. „Biada mężom, którymi władza niewiasta!“ skarży się już starosłowiański śpiewak *Sądu Libuszy*. Starzy Polacy przyznawali sobie wyraźnie prawo, wyraźny przywilej narodowy, nie podlegania nigdy berłu żeńskiemu. Mówi o tém cesarz Karol IV w swojej autobiografii, mówi papież awinioński Klemens VII w bulli, wydanej Władysławowi Białemu, książęciu na Gniewkowie. W tym dokumencie papieżkim zwie się ta wolność „odwiecznym, wielorako stwierdzonym i zawsze nienaruszonym zwyczajem“. Wiadomo, ile kosztowało króla Ludwika, nim wymógł na Polakach uznanie jednej ze swoich córek następczynią po sobie. A gdy już nawet stanęło zezwolenie, najgorliwsi, najświetlejsi obrońcy dawniej narodowości, jak np. ówczesny kronikarz i archidiakon gnieźnieński Jan z Czarnkowa, sarkali na nie ze zgrzytem zębów, wołając: „Płacz narodzie lechicki! albowiem popadłeś w przekleństwo proroka: Niewiasta pochwyciła ster rządu i władza tobą!“

Uwzględnienie tego wstępu od panowania kądzieli wyjaśnia jedną ważną okoliczność dziejów ojczystych. Oprócz tradycyjnej Wandy, która tylko śmiercią swoją sławy nabyła, oprócz św. Kunegundy, która życiem klasztorném usunęła wszelką niechęć od siebie, oprócz Jadwigi, którą na-przód dziką przemocą, z rozdartém sercem, w śmiertelne jarzmo wprzęgnięto, a potem ukochano, nie masz w całej historii polskiej ani jednej ulubionej królowej. Które tylko zapragnęły większego w rządach udziału, tym bez wyjątku padł kamień potępienia. Nawet najspokojniejsze nie zdołały uniknąć przycinków i obmowy. Możemy przekonać się o tém, przechodząc szereg tych mniemanych tyranek. Cóż za jędza miała być Ryxa, wygnana w końcu z królestwa! Podobnie wygnaną została wraz z mężem Agnieszka, żona Władysława II, przywiedzionego do utraty korony, jak mniemano, głównie złością żoniną. Siostrę Kazimierza Wielkiego, a matkę króla Ludwika, Elżbietę, przez jakiś czas rządczynię Polski, ukarano za te rządy nawałem skarg i przekleństw, równających ją najrozuzdańszym wichrzycielkom i nierządnicom. Samo imię Bony przywodzi w pamięć

przekupstwo, intrygi, gamractwo, trucicielstwo. Bezprawiom małżonki Jana Kazimierza, Maryi Ludwiki, przypisywano główną przyczynę wszystkich zamieszek i wojen domowych onego czasu. Nie uszła też i małżonka Jana III, Marya Kazimira, cierpkich wyrzutów. Otóż większa część czarnych kolorów, szpecących wspomnienie tych pań koronnych, jest tylko skutkiem starosłowiańskiego uprzedzenia przeciwko rządóm niewieścim. Niektórym z przytoczonych małżonek królewskich, jak np. Bonie, Maryi Ludwice, podwoiło, potroiło ono wielkość przewiny. Innym, jak np. siostrze Kazimierza Wielkiego, Elżbiecie, zadało to uprzedzenie wcale nieistniejące przewinienia, wyrządziło jawném oszczerstwem krzywdę zupełną. Głównym występkiem rządczyń wspomnianych był zamach przeciwko starodawnemu wyobrażeniu o sromocie podlegania rządóm niewieścim.

Nareszcie, objawiwszy się tym sposobem w ustawodawstwie i w sądzie dziejopisarskim, objawiła się nasza staropolska nieprzyjaźń ku czepcowi jeszcze w tysiącnych potocznych przepisach roztropności, tysiącnych przysłowiacz i przypowieściach, téj zachwałonej skarbnicy mądrości narodowej. Znachodzimy tego rodzaju wrogie kobietom morały w najdawniejszych czasach i zabytkach piśmiennych. Ma takowe już pierwsza narodowego pióra kronika, napisana przez Wincentego Kadłubka. Późniejszy jój komentator poświęca cały rozdział nauce o przewrotności niewieściej. Dalsze lata i pomniki piśmienne osławiły wpływ i charakter płci białej nieskończoną ilością rymowanych i nierymowanych, poważnych i żartobliwych przestroóg i wyrzekań przypowieściowych, zachowanych w mnogich zbiorach przysłowiów starożytnych, a brzmiących po części dziś jeszcze w mowie powszechnój. Dla próby możemy z samej pamięci, nie radząc się książki żadnej, przytoczyć liczbę niemałą. Komuż nieznanie są np. przypowieści następujące: Włosy długie, rozum krótki.—Gdzie czort nie dokaże, babę wyprawi.—Rząd niewieści nie czyni cześci.—Biada temu domowi, gdzie krowa dobodzie wołowi.—Ani na wsi, ani w mieście, nie ufaj nigdy niewieście.—Które mówi białogłowa, pisz na bystrój wodzie słowa.—Gdy rumak a baba naprze, nie wstrzymuj.—Orzech, sztokfisz, niewiasta jednym trybem żyją; nic dobrego nie

czynią póki ich nie.... i t. d. Przywodzimy te słowa nie w myśli przyzwolenia, lecz jako jawne świadectwa historycznych natrąceń naszych.

Jakoż uchodziły owe przepisy ustawodawcze, owe sądy dziejopisarskie i te morały narodowe za niewątpliwą prawdę aż do lat najpóźniejszych. Dopiero z rozwiązłymi Augustami Saskimi, przejętymi do śmieszności duchem galanteryi zachodniej, zaczęły rozwijać się w narodzie wyobrażenia odmiennie, zaczął ród mężki mieć gorsze zdanie o sobie samym, a lepsze o niewieścim. Stanisław August położył również wielką zasługę około tego zwrotu opinii. Następny udział znacznej części narodu w wojnach francuzkich, współ z bohaterami salonów i buduarów paryzkich, dopełnił przeobrażenia. Potomkowie owych starodawnych wrogów wszelkiej władzy niewieściej zasłynęli jako sentymentalni wielbiciele wzgardzonej niegdyś płci, jako posłuszni hołdownicy wpływu żeńskiego. Z wygaśnieniem innych, samodzielniejszych natchnień do świetnych czynów, stały się oczy piękne źródłem natchnienia. Szala wartości publicznej zasługi niewiast coraz to bardziej rosła; szala mężka stawała się coraz lekszą. I przyszło w końcu do tego, że najświetlejsze głosy narodu muszą dziś w wielu względach przyznawać prym niewieście stawiać ją mężom za przykład. Starodawna cecha narodowości zupełnie w tym względzie zatarła się.

KONIEC SZKICÓW HISTORYCZNYCH.

LECHICKI POCZĄTEK POLSKI.

I. Z a g a d k a.

Żadnego narodu historia nie zaczyna tak nieskończenie ważną zagadką, jak początkowa historia polska, poczynająca od swoich Lachów.

Komu się powiedzie wyjaśnić znaczenie Lachów, ten wyjaśni pierwotną historję polską.

Tylko historia rossyjska mozoliła się podobnie długo nad wyrozumieniem swoich Waregów, aż nareszcie poznano w nich Normanów.

Późna pora tego odkrycia jest nam niejako rękojmią, że i naszych Lachów znaczenie, lubo tak długo niedocieczone, może przecież za pomocą badań wszechstronnych rozwidnić się w jasność zupełną.

Normańscy Waregowie byli łatwiejszemi do odgadnięcia, gdyż osiedli w dość późnych czasach u Słowian, — o wiele wcześniejsi Lachowie osłaniają się tém większą tajemnicą, im dawniejszém było ich przyjście.

Że jednakże przyszedłszy z kądci nad Wartę, że znaleźli tam inną ludność dawniejszą, że prawdopodobnie byli różnego od niej plemienia, że dopiero z czasem połączyli się z nią w jeden naród — na to prawie powszechna stanęła zgoda.

Chodzi jedynie o to: kto byli owi Lachowie?

Nie mogąc przyjść do porozumienia w tej mierze, rozbiegły się zdania uczonych w przeróżne strony.

Nie myślimy wyliczać wszystkich mniemań o Lachach, dość nam będzie przytoczyć kilka najnowszych.

Autor historyi prawodawstw słowiańskich, napisał ob-

szerne dzieło dla okazania, że Lachowie byli przybyszami z nad Elby, tegosamego wprawdzie plemienia co Słowianie, do których przyszli, lecz zawsze nowego u nich ładu twórcami.

Autor „Pierwotnych dziejów Polski,“ w r. 1841 wydanych, mniema Lachów Celtami czyli Gallami, przybyłymi od brzegów Gallii.

Autor rozprawy w piśmie nader patryotycznym i rozważnym (Przegląd poznański 1855) upatrzył w Lachach Awarów, i tak o nich pisze między innymi: „Epoka przyścia kaukaskich Lechów, nie zapisana na karcie dziejów, jak epoka przyścia powólzańskich Bulgarów do południowej Słowiańszczyzny, albo Waregów do północnej, albo Niemców do zachodniej. Sam Lelewel dużo mówi o sile i władzy Lechów, co zjawiwszy się, niewiadomo jak i z kąd, szerzą wcale nie po słowiańsku prawo mocniejszego nad słabszym ludem. Przysłowie, że nikt nie jest prorokiem w swojej ziemi, nigdzie do tyła nie sprawdziło się, ile po wszystkich ziemiach słowiańskiej dziedziny. Lechici—Polacy aniby przetrwali tak długo, aniby działali tak potężnie, jak Lechici cudzoziemcy. Jeśli naród oburzony władzą przychodźców, odważył się nareszcie być sobą i wybrał sobie szczeropolaka Piasta, to Piastowie dla tego właśnie panowali długo i sławnie, że sercem chłopi, umieli zwyciężać i bujać po lechicku.“

Najprzychylniejsi Lachom pisarze nie zaprzeczają możności obcego ich pochodzenia, i mówią wraz z Wrotnowskim: „Ród lechicki, jeśli był niegdyś przychodnim, oddawna zlał się z słowiańskim....“

Tych kilka przykładów ostatniej daty wystarczy do okazania, z jakim wyteżeniem umysłu i zaparciem serca silono się zrozumieć znaczenie naszych zagadkowych praojców, nie wahając się gwoli temu spowinowacić się z Lezgami i Awarami, szukając Lachów w najdzikszem barbarzyństwie azyjskiem.

Szukano ich pomiędzy swoimi i cudzymi, w pobliżu i w oddali—na wschodzie, zachodzie i południu.

Tylko jedna strona północna uszła ciekawego oka badaczów, nie nęci uczonych poszukiwań dzisiejszych.

Znalazł się wprawdzie pewien przed laty głos, głos szlachetnego Czackiego, który w sławnym dziele swoim wyrzekł stanowczo, iż ledwie nie wszystkie prawa i urządzenia nasze przyszły nam z północy skandynawskiej — lecz to bezdowodnie rzucone zdanie nie wywołało żadnego echa.

Dzisiejsi uczeni nie tylko odmówili mu wszelkiej wagi, lecz poniewolnym nawet wzrokiem zawadziwszy czasem o północ, oświadczają się z jakąś dziwną żarliwością przeciw wszelkiemu jój wpływowi na Polskę (L e l e w. *Pol. śr. wiek.* I. 424. M a c i e j. *Pierw. dz.* 65).

A przecież jeśli która, tedy właśnie ta zamorska strona północna powinna by na prawdę zająć w wysokim stopniu uwagę naszą.

Główne narody słowiańskie na południowych brzegach Bałtyku, zaczynają swoją historję od przyjscia jakichś nieznanych założycieli państwa z jakiejś strony nieznanj, a początkowa historia ludów na północnych brzegach Bałtyku, przedstawia właśnie długi szereg wychodźstwa zdobywczych wodzów i drużyn, zakładających nowe państwa po różnych krajach.

Z téjto za-bałtyckiej Skandynawii przyszli do Słowian wschodnich Waregowie czyli Russowie — przyszedł ów tradycyjny Rus, którego starożytnie podania nazywają młodszym bratem naszego Lecha.

Mając więc gdzieś po świecie szukać pierwotnej Lachów naszych ojczyzny, słuszną zapytać o nią najpierw ową północ normañską, z kąd niegdyś tyle drużyn zdobywczych pozakładało tyle dokoła państw.

Jakoż czynimy to w istocie — szukamy w dziejach północnych słowa początkowej zagadki naszj — a w stosowną stronę skierowane pytanie daje całe pasmo niespodziewanie pomyślnych odpowiedzi.

Pierwsza z nich tłumaczy znaczenie wyrazu Lach.

II. Lach tyle co „towarzysz.”

Lach jest wyrazem skandynawskim i znaczy dziś *towarzystwo*; dawniej zaś znaczyło *towarzystwo* i *towarzysza*.

Piszą go dzisiaj w języku szwedzkim *lage, lag*, lecz wymawiano niegdyś powszechnie *lach*. Należy przekonać o tém jaknajdokładniej.

Ktokolwiek słyszał wymowę niższo-niemiecką, ten wie z własnego doświadczenia, iż w całych Niemczech północnych, końcowe *g* wymawia się jak *ch*, słowa *tag* jak *tach*, *mag* jak *mach*, *schlag* jak *schlach*. Wyczytujemy tożsamo w rozprawie o narzeczach niemieckich (Loebe w Encyklopedyi Pierera pod sł. *Deutsche Sprache*) w której powiedziano wyraźnie, iż dyalekt niższoniemiecki, rozciągający się aż „poza morze Bałtyckie”—, wymawia *g* jak *ch*.“ W średnio-wiecznych pomnikach tego narzecza pisano też zwyczajnie *ch* zamiast *g*, jak np. w Bothona kronice Saskiej (Kruse Chr. 4.) *der hertoch toch in den Krich*, zamiast *der Herzog zog in den Krieg*. Niedawni wydawcy słownika Bremeńsko-niższoniemieckiego, w Bremie 1767 tomów 5, piszą zwyczajnie *g*, lecz wymawiają stanowczo *ch*, i poczytując przeto pisanie osobnej głoski *ch* za niepotrzebne, tłumaczą się w przedmowie: „Głoskę *ch* jako *obca*, staraliśmy się ile możności ominąć. Zastępujemy ją zwyczajnie literą *g*, pisząc *nagd* zamiast *nacht*, *dog* zamiast *doch* i t. p.“

Rozciągał się ten sposób wymawiania do krain skandynawskich, gdzie według szwedzkiego dziejopisa Dalina (I. 114) „*g* i *ch* uchodziło za jedno.“ Ztądteż na każdej karcie dawnych kronik północnych uderza tożsamość głosek *g*, *h* i *ch*, i czytujemy: Ansgar, Anskar i Anschar; Armagh, Armak i Armach; *og*, *ok* i *och* (Kruse Chr. 114, 123, 111, 219) i t. p. Owszem im głębiej w starożytność, tém rzadszem okazuje się w piśmiennictwie północnem *g*, tém częstszem natomiast *h* albo *ch*. Głoska *g*—mówi jeden z szwedzko-gockich leksykografów (Ihre I. 623, 753)— „jest u nas nową, wcale nieznaną w dawném abecadle runicznym; przeciwnie, *h* było ulubioną literą naszych przodków.“ Potwierdza tożsamo ów wymieniony powyżej dziejopis szwedzki, mówiąc w innym rozdziale (Dalin I. 75): „w dawnych czasach pisano zwyczajnie *g* zamiast *h*“—t. j. pisano *g*, a wymawiano *h* albo *ch*. Przekonują o tém starodawne przykłady naszych własnych pisarzy, mianowicie Długosza (ks. I. str. 50. 152 i t. d.) w którym mnogie wyrazy skandy-

nawskie, brzmiące dzisiaj *Waregi, Igor, Olga, Oleg* i t. p. piszą się stale *Warahi, Ihor, Olha, Olech* i t. p.

Utwierdza się to następnie historią wszystkich nazw rzeczy starogermańskich, nieznaną prawie czystego brzmienia *g*. Dzisiejsze słowa *schlagen, fagen* i t. p. miały w starożytności brzmienie *slahan, fahen* i t. p. Późniejszy wyraz *daeg* brzmiał w starożytniej niemczyźnie *tach* (Beow. Etm. 166). Późniejsze *Algis* brzmiało w języku longobardzkim *Alachis* (Grimm *Spr.* 480, 380). Późniejsze *ragin* brzmiało u Franków *rachin* (Grimm *Spr.* 480, 380). U tych ostatnich da się nawet wykazać pora, kiedy według założyciela nowszej filologii germańskiej, Grima, „najdawniejsza forma (*die älteste Form*) *ch* przeistoczyła się w nowsze *g* (Grimm *Spr.* 480, 380.)“

A co tu przytoczono o głoskach *g* i *ch* w ogólności, to powtarza się jeszcze w poszczególnym wyrazie północnym *lag* dziś *towarzystwo*, niegdyś także *towarzysz*. Pochodzi on od szwedzkiego pierwiastku *laegga, kłaść, składać*, w starożytnym języku gockim *lagian*, w dzisiejszej niemczyźnie *legen*, a czas przeszły tegoż niemieckiego *legen*, mający właśnie tę samą formę *lag*, wymawia się podziśdzień w niższej niemczyźnie, i wymawiał się niegdyś powszechnie—*lach*, jak to widzimy w Bothona Kronice saskiej (Leibn. *Scr. Brunsv.* III. 288 etc.), gdzie ustawicznie: *Wedekint lach, Karle lach*, zamiast *Wedekint lag, Karle lag* i t. p.

Szwedzki rzeczownik *lag* powtarza się w dzisiejszym słowie niemieckim *gelag*, podobnie *towarzystwo, gesellschaft* (przydatek *ge*, nie zmieniający zwykle znaczenia, np. *sang=gesang, schrey=geschrey, lind=gelind* i t. p. jest to według Wachtera *glossar.* pod tym wyrazem, jedynie znamieniem zbiorowości), a to niemieckie słowo *ge-lag* pisało się niegdyś najpowszechniej *ge-lach*, ob. słowniki Frischa, Wachtera, Adelunga i t. p.

Szwedzki wyraz *lag*, *towarzystwo*, miewa także znaczenie *prawa*, i przechodzi w takim razie w rzeczownik złożony *lag-man*, prawnik lub sędzia, a ten wyraz *lag-man* bywał niegdyś pisany czasem *lah-man* (Lappenb. I. 602), czasem *lachman* albo *lachiman* (Geijer I. 122).

Dzisiejszy szwedzki rzeczownik *lag towarzystwo* lub

prawa pochodzi od tego samego pierwiastku *laegga*, *kłaść*, do którego należało także dawniejsze słowo *laega*, zasadzka, *insidiae*, a odpowiedni temu rzeczownik dalszy *lachinones* (Eccard *Lex sal.* str. 40), ludzie stawiający zasadzki, *insidiarum structores*, przedstawia wyraźnie brzmienie *ch* zamiast *g*.

Nie podlega więc wątpliwości, iż słowo *lag* brzmiało niegdyś powszechnie *lach*. Dlatego zgodnie z „najdawniejszą formą“ przytoczonych tu przykładów (ge)*lach*, *lach*(man) *lachiman*, *lachinones*, będziemy odtąd pisali je zawsze *lach*. Teraz nieco więcej o rozmaitych sposobach używania go dzisiaj w znaczeniu *towarzystwo*, a dawniej także w znaczeniu *towarzysz* i *zasadzka*.

Wymieniony powyżej źródłosłów *laegga*, *kłaść*, *składać*, znaczy jeszcze 2) zawierać układ, *pangere*, *pacisci*, 3) stawić sidła albo zasadzki, *insidiari* 4) oblegać, *obsidere* 5) bić, *ferire*, *percutere* 6) kłuć *pungere* i t. d. i t. d. (Ihre II. 24—26). Z tych wielu różnych znaczeń, obchodzą nas głównie znaczenia *zawierać układ*, i *stawić sidła*. Urósł z nich bowiem zapomniany dzisiaj rzeczownik *laega*, według przywiedzionego powyżej słowa *lachinones* właściwie *laecha*, o którym przyjdzie mówić obszerniej w dalszym ciągu, i urósł dzisiejszy rzeczownik *lach*(*lag*) *towarzystwo*, *układ*, *prawa*, *przysięga*, *biesiada*, *składka*, *convivium*, *convictus* i t. p.

Ten ostatni bywa jeszcze łączony wielokrotnie z innymi rzeczownikami, które w takim wypadku stają bądźto przed nim, bądź po nim. W pierwszym razie powstają z tego rzeczownika słowa złożone (Ihre II. 9):

Bo-lach, spółka majątkowa, *bonorum societas*.

Broed-lach, spółka chlebowa, *familia quae ejusdem domini mensa utitur*.

Broedra-lach, bractwo ślubne, *amicitia devota* (Ihre I. 272, 527).

Hjona-lach, spółność małżeńska, *societas conjugalis* (Ihre I. 878).

Rods-lach, spółka żeglarska, *societas naviculariorum*.

Weder-lach, stowarzyszenie składkowe (Ihre II. 1090, i t. d. i t. d.

W drugim razie przydaje się bądźto samemu rzeczow-

wnikowi *lach*, bądź jednemu z wymienionych tu rzeczowników składanych, końcówka *man*, tyle co *mąż* albo *człowiek*, nadająca całemu słowu znaczenie *towarzystwa*, spółuczestnika. Np.

Lach-man, towarzysz w ogólności (lub prawnik) *socius*.

Weder-lach-man, towarzysz pewnej spółki i t. p. i t. p.

Dawniej jednakże, w języku skandynawskim średnich wieków, niepotrzebna była końcówka *man*, gdyż wówczas oprócz dzisiejszego rzeczownika *lag*, *lach*, towarzystwo, wyprawiany był od tegoż samego pierwiastku *laegga* drugi rzeczownik *lage*, podobnie *lach*, oznaczający wprost *towarzysza*. Wtedy złożony rzeczownik *broed-lach* (*broed-lag* i *broed-lage*) znaczył zarówno samą spółkę chlebową, jak i każdego jej towarzysza; *broedra-lach* (*broedra-lag* i *broedra-lage*) towarzystwo braci ślubnych, jakoteż samego brata albo towarzysza ślubnego; *weder-lach* (*weder-lag* i *weder-lage*) spółkę składkową jakoteż każdego jej uczestnika, spółtowarzysza.

W temto właśnie znaczeniu pojedynczej osoby bywał nasz wyraz *lach* używany niegdyś najczęściej, i przypomina się mianowicie na starożytnych kamieniach i napisach runicznych (Worm. Mon. 186, 282). Należąc zresztą do najpowszedniejszych wyrazów języka potocznego, łączył on się z wielu innymi rzeczownikami, oznaczającymi przeróżne rodzaje *towarzystw*. Wycytujemy tedy w dawnym szwedzko-gockim słowniku (Ihre II. 24, 25) następujący szereg *lachów* północnych:

Broed-lach, towarzysz stołowy, *convictor*.

Fe-lach, towarzysz spółki majątkowej, *socius bonorum*.

Foeiles-lach, towarzysz podróży, *socius itineris*.

Sam-lach, spółtowarzysz, *socius* w ściślejszem znaczeniu słowa.

Saeng-lach, towarzysz łoża, *socius lecti*.

Skalla-lach, towarzysz łowów, *venationis consors*.

Skiptis-lach, spółdziedzic, *cohaeres*.

Telt-lach, towarzysz namiotu, *tentorii socius*.

Werna-lach, spółgranicznik, *i t. d. i t. d.*

Możemy powziąć z tego wyobrażenie, jak niezwykłą wagę miał w języku i życiu skandynawskim wyraz *towarzystw*.

Też samą wagę miał on nietylko u skandynawskich Germanów, lecz owszem u całego plemienia. Zaczawszy od najdawniejszego opisu Germanii przez Tacyta aż głęboko w czasy rozszerzenia się chrześcijaństwa po całym świecie germańskim, widzimy go jedną z głównych podwalin ówczesnego porządku społecznego.

Gwoli naszym *lachom* północnym słuszna wspomnieć o tém obszerniej.

III. „Towarzystwo” instytucya starogermańska.

W klasycznej łacinie Tacyta *towarzystwo* nazywa się *comitatus*, *towarzysz*—*comes*. Opowiada tedy nieśmiertelny Rzymianin o *towarzyszach* germańskich (Tacit: Germ. 13):

„Nadzwyczajna dostojność rodu, albo osobliwsze zasługi ojca, pozwalają niektórym młodzieńcom przybierać w bardzo młodym wieku powagę naczelników; reszta garnie się około starszych i dawno doświadczonych, i niema sobie za ubliżenie służyć w poczcie ich *towarzyszów*. Są różne stopnie pomiędzy *towarzyszami*, wyznaczane rozsądkiem naczelnika. I ubiegają się zarówno *towarzysze* o pierwsze miejsce przy wodzu, jak i wodzowie o największą liczbę walecznych *towarzyszów*. Kto zawsze wielkim tłumem junaków jest otoczony, ten bywa potężnym i szanowanym, ma z nich ozdobę w pokoju, a pomoc w czasie wojny... Kiedy przyjdzie do bitwy, wstydem dla naczelnika, dać się przewyższyć w mężstwie; wstydem dla *towarzystwa* nie dorównać mężstwem naczelnikowi. Ostatnią zaś podłością i hańbą na całe życie, ująć z placu bitwy, kiedy naczelnik poległ. Bronić go i zasłaniać, czyny własnej odwagi kłaść na karb jego sławy, oto najświętszy obowiązek. Wodzowie walczą o zwycięztwo, *towarzysze* o wodza. Gdy własne pokolenie gnuśniej długim spokojem i nieczynnością, natenczas prawie wszystka młodzież szlachetna udaje się dobrowolnie do krajów, w których właśnie toczą się wojny.... Wymagają towarzysze hojności po naczelniku, i miewają od niego konie, na których występują do walki, tudzież kopie, które pokonują nie-

przyjaciela. Należy do żołądu pożywienie, grube wprawdzie ale obfite. Środków hojności dostarcza wojna i rozbój.“

Kiedy Tacyt to pisał, byli Germani niemowlętami w historii. Dopiero w blisko cztery stulecia później zdobyli oni zachodnie państwo Rzymskie i pozakładali tam swoje własne królestwa. Jak na czterysta lat przed tym wypadkiem, tak na dalsze cztery do pięciu wieków po nim, istniała w całej pełni opisana przez Tacyta instytucja rycerska. Za pomocą swoich *towarzystw* opanowali naczelnicy germańscy wszystkie prowincje zachodniego cesarstwa, i za pomocą tychże swoich *towarzystw* zdołali oni utrzymać się w ziemi zdobytej. Jakoż dopiero te czasy po-Tacytowe doprowadziły instytucję wojenną *towarzyskości* Germanów do najwyższego stopnia potęgi. Nie było wprawdzie drugiego Tacyta, któryby ją szczegółowo opisał, ale wszystkie okoliczności świadczą o jej długim i bujnym kwiecie. I tak np. dowiadujemy się od dziejopisa longobardzkiego (Paulus Diac. I. 23), iż żaden z królewiczów germańskich nie śmiał pierwój zasiadać jako spółbiednik u stołu ojcowskiego, dopóki nie odbył kilkuletniej służby w *towarzystwie* któregoś z królów postronnych. Czyto królewicz, czy mniej możny, czyto długo, czy krótko, każdy służywał za *towarzysza*, ubiegał się o służbę u wodza słynniejszego, miał udział w zdobytej przezeń fortunie. W jednym czasie bywało takich wodzów mniej, w drugim więcej; u jednego służyło tylko kilkudziesięciu albo kilkuset, u innego kilka tysięcy towarzyszy. W każdym razie składali towarzysze większe lub mniejsze wojsko, odróżniające się wszakże stanowczo od wojsk dzisiejszych. Głównym rysem różnicy była *dobrowolność* rycerstwa *towarzyskiego*. Kiedy przyszło do bitwy, obowiązkiem było zginąć wraz z naczelnikiem, ale po bitwie mógł każdy *towarzysz* opuścić służbę. Zupełna swoboda względem księcia, zupełna niepodległość w koleżeńskim między sobą pożyciu, cechowały *towarzyszy* germańskich. Aby zaś przy takiej niezawisłości dała się utrzymać jedność i całość *towarzystwa*, potrzeba było jakichś osobliwych węzłów karności. Były takimi węzłami własne ustawy *towarzyszy*. Każde *towarzystwo* przepisywało sobie pewne prawa spólnego pożycia w obozie i w pokoju, przestrzegane

najściślej przez *towarzyszów*, egzekwowane surowo przez samo *towarzystwo*. Było więc każde z takich *towarzystw* właściwie tylko dobrowolną spółką żołnierską, rządzoną według własnych statutów, potrzebującą zarówno naczelnika biegłego, jak naczelnik potrzebował żołnierzy. Każdy zaś *dowódzca towarzystwa*, choćby nawet (jak później obaczymy) monarcha najpotężniejszy, był tylko dobrowolnie uznanym przełożonym takiej spółki czyli takiego „bractwa zbrojnego“ (*Vorsteher der Krieger-Gilde*. Lappenb. I. 468). Był on tylko gościnnym i hojnym gospodarzem, a wojujący pod jego rozkazami rycerze bywali jego gośćmi. Ztąd też zamiast nazwy *towarzyszów* dawano takim ochotnikom rycerskim niekiedy nazwę *gości*, *biesiadników*, *chlebojedźców* królewskich, *hospites*, *conviviae regis* (Ducange *Glossar. lat.* pod temi wyrazami), a zamiast *towarzystwo* używano wyrazu *biesiada*, *convivium*, po niemiecku *Gelach* do tego stopnia od właściwej *uczty* biesiadnej, znaczyło tak dalece tylko *zбір ludzi* pod jednym spólnem prawem żyjących, że w Niemczech do późna zamiast *małe rzeczypospolite*, mówiono *małe gelachy* (*kleine gelache* (Adelung *Woerterb.* pod sł. *Gelach*). Jakoż zdarzało się w istocie niektórym z takich *gelachów*, czyli stowarzyszeń wojennych urosć z czasem w niezwyčajnie wielkie rozmiary, nadające im pozór całkowitych narodów. Toć nie czém inném jak tylko podobnemi stowarzyszeniami zbrojnemi było wiele mniemanych ludów germańskich, mianowicie Allemanowie, Frankowie, Herule i t. p. O pierwszych powiedziano wyraźnie u najstarożytniejszych pisarzy (Zeuss 305), iż „są zlewkiem ochotników z różnych narodów, co téż samo nazwisko ich wyraża“ — a dzisiejsi starożytnicy podają, że wyraz *almening*, *alamannida*, znaczył u Germanów właśnie *spoleczność*, *spółkę*, *communio*, *universitas*. Takieżm zbiorowiskiem żołnierstwa z różnych narodów byli również Frankowie, złożeni z Chamawów, Sykambrów, Chatów, Bruktuarów i t. p. a nazwani jednym spólném mianem „Wo lni“ „Zuchwali“ (Zeuss 326). O Herulach czytamy w jednym z najnowszych dzieł historycznych (Munch. *Nordgerm. Völker* str. 73) iż „nie byli pierwotnie ludem osobnym, lecz hufcami rycerstwa, które w różnych prawdopodobnie porach, może co roku, wyruszały z północy w strony

południa, aby sobie wywalczać sławę i łupy, i nie należeli zapewne do żadnego z ludów skandynawskich wyłącznie, lecz byli rzeszą z różnych ludów złożoną.“

Nigdzie też nie objawiła się tak wydatnie starogermańska instytucja *towarzystw*, jak na północy.

IV. „Towarzystwość” północna.

Wiele różnych okoliczności dopomogło wzrostowi i u-powszechnieniu się na północy spółek rycerskich. *Towarzystwa* podobne były instytucją czysto germańską, a nigdzie żywił germański nie przechował się tak długo w swojej sile pierwotnej, jak u ludów północnych. Strony północy były zawsze stronami bardzo rzadkiej ludności, a gdzież chętniej stowarzyszają się ludzie jak na pustyni? Społeczeństwo północne zostawało do późna w stanie barbarzyńskiej prostoty, a taki stan usposabiał sam przez się do braterskości rycerskiej. Gdyż na wyższym stopniu cywilizacji, przy wielostronniejszym rozwinięciu władz umysłu i serca, budzą się w ludziach mnogie inne skłonności i pociągi, prowadzące ich do różnego rodzaju stosunków i związków towarzyskich, „u barbarzyńskich zaś ludów, u których zwłaszcza kobieta nie wywiera jeszcze wpływu wyższego, jedynymi związkami serc i umysłów bywają związki braterstwa rycerskiego, bywają śluby męzkiego spółtowarzystwa na całe życie, dogonne sojusze bohaterów“ (Michel. *Orig.* XXXI).

Cała też początkowa historia narodów skandynawskich przepełniona jest śladami takich *towarzystw* heroicznych. „Podział na rody i *towarzystwa* wojenne“—mówi jeden z najgłębszych znawców starożytności północnej (Geijer I. 253), był, jak się zdaje, główną podstawą wszelkiego porządku towarzyskiego naszych praojców.“ Im dokładniej któryś z dziejopisów wpatrzył się w obyczaje narodu, tém bardziej uderza go prawda tych słów, a najnowszy historyk skandynawski widzi się spowodowanym do wyrzeczenia, iż nic innego, jak tylko wzmiankowana tu instytucja *towarzystwości* wojennej, dała początek wszystkim powstańcom północnym (Munch *Völk.* 73. 173).

Nazywano *towarzystwo* na północy wskazanym powyżej wyrazem *lach*, mającym toż samo znaczenie, co owo staroniemieckie *ge-lach* po łacinie *convivium*, *contubernium*, *sodalitium*, *societas*. Powtarzało się to słowo tém częściej w narzeczach skandynawskich, ile że oprócz znaczenia całego *towarzystwa* w ogóle, znaczyło ono jeszcze każdego *towarzysza* z osobna. Mieliliśmy już powyżej sposobność obeznać się z nadzwyczajnie licznymi trybami używania na północy wyrazu *lach*, w znaczeniu *towarzystwa* i *towarzysza*, a gdyby nam chodziło o większą liczbę przykładów, moglibyśmy je znacznie pomnożyć, dodając np. *akra-lach* towarzysz roli, *aenga-lach* współprawiacz łąki (Ihre II. 25), *skip-lach* towarzystwo okrętowe (Geijer I. 69), *hez-lach* stowarzyszenie mieszczańskie (Dahlm. *Daennem.* I. 237) i t. d. Na każdej też karcie kronik północnych i zachodnich, opisujących wyprawy skandynawskie, napotykamy wyrazy tego rodzaju, najczęściej w nieużywanem gdzieindziej rozumieniu. I tak np. co gdzieindziej zwie się powszechnie *wojskiem* albo *oddziałem wojska*, to na północy ma nazwę *towarzystwa*, *comitatus*, *sodalitas*, *sodalitium*; zamiast używanego gdzieindziej wyrazu *żołnierz* lub *rycerz*, używali Skandynawcy powszechnie słowa *towarzysz*, *lach*, *lachman* i t. p. „Opuściwszy brzegi kraju napadniętego, podzielili się najezdniczy północni na swoje *stowarzyszenia* zwyczajne, *secundum suas sodalitates* (Kruse *Chron.* 264)“ — mówią kroniki frankskie zamiast: odpłynęli pojedynczemi oddziałami. „Król albo książę, który chce szczycić się *towarzystwem* wojskowym, *exercitus comitatu*“ — albo „*towarzystwo* króla Kanuta“ (Langeb. *Ser.* III. 139, 142) — mówią kronikarze i uczeni północni zamiast „szczycić się wojskiem“ — albo „wojsko króla Kanuta.“ „Każdy okręt zawierał 100 *towarzyszów*, *socios*“ — „lubo król mało miał *towarzyszów*, *socios*“ — „po zebraniu *towarzyszów* przez króla, *collectis sociis*“ (Langeb. II. 353, 354, 357) — wyraża się każda kronika skandynawska zamiast: 100 żołnierzów, mało żołnierzy, po zebraniu żołnierstwa i t. p.

Przytaczamy te przykłady nie jako dowód, lecz jako próbkę zwyczajnego na północy sposobu wyrażania się, wynikającego z powszechnej tamże organizacyi stosunków spó-

łecznych według mniejszych, albo większych *spólek towarzystw*. Więcej przykładów tego rodzaju, a témsamém stanowcze udowodnienie, znajdzie się w dalszym ciągu pracy niniejszej. Tymczasem, na ogólnej przestając wzmiance, wskażmy raczej cechę charakterystyczną, różniącą niniejsze *spółki* czyli *towarzystwa* północne od owych *towarzystw* starogermańskich.

Różnicę tę uwarunkowała sama natura. Z powodu mniejszej ludności stron północnych składały się *towarzystwa* tameczne z nierównie szczuplejszej liczby ochotników, niż południowe. Gdy na południu w czasach starogermańskich, lada naczelnik z łatwością otaczał się tłumem młodzieży, w stronach północnych możność zostania naczelnikiem podlegała daleko większym trudnościom. Tam częściej, niż wódz naczelny z gotowem do służenia mu *towarzystwem*, spotykał się w śnieżnych pustkowiach samotny rycerz z rycerzem, i podawał jeden drugiemu rękę do zawarcia braterstwa, ułatwiającego obudwom przebywanie wspólnych trudów i przygód. Dopiero kilka takich rycerskich par tworzyło nieco znaczniejszy poczet, który jak niełatwo zdołał się zebrać w odludni, tak też nie spieszył poddać się rozkazom pierwszego lepszego naczelnika. Zamiast szukać wodza gdzieś poza sobą, wołał on wybrać go sobie spośród własnych szeregów, przeznaczając do tego *towarzysza* górujących zdolności. Ztąd rozwijał się w *towarzystwości* północnej żywiół pewnej gminowładnej swobody, który ją wyróżniał znacznie od *towarzystw* starogermańskich. Gdy już i w tych *spółkach* pierwotnych kaźden *towarzysz* poczytywał się za człowieka całkiem wolnego, w *stowarzyszeniach* północnych miał on się nadto za zupełnie równego swemu naczelnikowi, choćby tym naczelnikiem był książę albo monarcha najpotężniejszy.

„Jak na imię panu waszemu?“ — pytają Francuzi nadpływających do Francyi skandynawskich towarzyszków Rollo, niebawem zdobywców całej Normandyi, a oni odpowiadają: „Nie ma żadnego imienia, gdyż jesteśmy wszyscy równymi sobie“ (Kruse *Chron.* 386). Kiedy po zdobyciu Brytanii przez normańskich Anglów, Saxonów i Gotów wybuchnęły czasem nieporozumienia między zwycięzkimi lu-

dami, zagrażające osobiwie bezpieczeństwu mniej licznych Gotów, zalecały rozporządzenia sejmowe, „aby i Goci, jako spółbracia ślubni, *sicut conjurati fratres*, zupełnej używali równości“ (Lappenb. I. 98, 258). Najściślejsze tedy braterstwo *towaryszów*, częste przykłady osobistych związków pomiędzy pojedynczymi *towaryszami*, wybór wodza na czas pewnej wspólnej wyprawy — oto główne cechy towarzyskości północnej. Wpłynęła za nią jeszcze pewna inna okoliczność szczególna, zasługująca na wspomnienie osobne.

V. Bannici, ut-lachy, czechy, „wrogi.”

Sława *lachów* północnych rozniosła się głównie po krajach okolicznych. Dostawali się tam Skandynawcy bądźto wyprawami dobrowolnymi, bądź poniewolnie, zmuszeni do tego wyrokiem ryczałtowej bannicy. Było to osobliwszą właściwością ludów normañskich, nie mającą nic równego sobie w obyczajach późniejszych. Za toż świat starożytny słyszał tém więcej o zwyczaju tłumnego wypędzania pewnej części ludności z siedzib ojczystych, po chleb i siedliska nowe gdzieindziej. Bywał ten zwyczaj w używaniu u wielu narodów starodawnych, mianowicie italskich, a pochodził z mniemanego przeludnienia i wynikających ztąd głodów. Nie posiadając dzisiejszej przemyślności w wyszukiwaniu najrozmaitszych środków do życia, walczyły narody starożytne z nader częstym niedostatkiem żywności, a dzikość obyczajów pozwalała w takim razie pomagać sobie najgwałtowniejszym sposobem. Zmuszano tedy znaczną część ludu, zwłaszcza młodzież, do opuszczenia rodzinnych stron i szukania sobie chleba rozbojem po cudzych stronach. W porównaniu z tysiącem innych okrucieństw obyczajowych, z częstem np. zabijaniem dzieci, kalek, chorych, starców i t. p. (świadcstwo niżej), było to jeszcze wyrokiem mniej okrutnym, ale nie zaradzało bynajmniej złemu. Gdyż po latach niewiele, często już roku następnego, ponawiała się klęska głodowa, i musiano znowuż ratować się bannicyą. Weszła ona gdzie-niegdzie w tak stały zwyczaj, iż u niektórych ludów następowała co roku, o przednówku głodnym na wiosnę, podo-

bną expatryacyą pewnej części ludności, nazywana *ver sacrum* czyli ofiara wiosenna (Michel. *Orig.* 3). Jeśli zaś który z krajów, tedy zwłaszcza nieurodzajna, zimna, pustyńna północ, narażała mieszkańców swoich na częste głody, i znie-
walała ich sprawiać sobie chwilową ulgę takim sposobem. Jakoż stał się ten srogi zwyczaj codziennym na północy zjawiskiem, i uwiecznił się zarówno w pamięci krajowców, jak i wszystkich ludów postronnych, do których wypędzana ze Skandynawii młodzież wpadała za chlebem i przytułkiem. Starożytne podania skandynawskie opowiadają, iż podczas jednego z nieskończonej częstych głodów tamecznych, postanowiono wymordować ryczałtem wszystkich, którzy niezdolni są do broni lub do uprawy ziemi. Tylko na prośbę pewnej matki kilkorga dzieci, złagodzone wyrok okrutny, zmieniając go w expatryacyę przez losowanie (Depp. 6). Odtąd co kilka lat, według niektórych, każdego roku piętego, uciekano się do tego prawa bannicyi, i wypróżniając ojczyznę z trudnej do wyżywienia przewyżki ludu, zaludniano wszystkie brzegi sąsiednie rojami *stowarzyszonych* bannitów, dobijających się rozbojem wojennym fortuny na cudzej ziemi. Dokądkolwiek oni zanieśli swoje łupieże, wszędzie przybywały z nimi wiadomości o expatryacyjnym powodzie ich zagonów, i wchodziły w opowiadania kronik ówczesnych. Mamy nader ciekawy szereg świadectw o gromadnych bannicyach skandynawskich, pochodzący od autorów różnego wieku, narodu i powołania, a jednogłośny w swoim twierdzeniu.

Najdawniejszą wiadomość tego rodzaju, zapomnianą zwyczajnie przez badaczy dzisiejszych (Np. w Depp. str. 395. Munch *Vol.*) pozostawił Niemiec Warnefried, spółczesny Karolowi W. autor znaney historyi Longobardów, w której czytamy (Paul Diac. 744): „Gdy zamieszkujące Skandynawię narody w tak wielką urosły liczbę, iż nie mogły mieszkać dłużej pospołu, podzieliła się wszelka ludność w trzy wielkie rzesze, i rzucała losy dla dowiedzenia się, która z nich opuścić ma ojczyznę i nowych szukać siedzib.“

Drugie świadectwo znajdujemy w francuzkiej legendzie o św. Marcinie Turoneńskim, napisanej około r. 940, a wyrażającej się między innemi: „Ponieważ ziemia Danów nie

może pomieścić wszelkiej ludności, przeto zachowywany tam bywa zwyczaj, iż co lat pięć niemała część mieszkańców, według wyroku losów, opuścić musi ojczyznę, i w cudzych krajach szuka sobie jakimkolwiek trybem nowój siedziby, aby nigdy więcej nie powrócić w strony rodzinne“ (Depp. 395).

W kilkadziesiąt lat później, około r. 1000, pisze inny francuzki kronikarz, Dudo: „Rozmnożywszy się w nadzwyczaj liczną ludność, i nie mogąc pomieścić się w zamieszkaną przez siebie ziemi, wydzielili (Normani) wielką ilość młodzieży, i według swoich praw starożytnych, wygnali ją do cudzych państw i narodów, aby sobie orężem zdobyli ziemię, w którejby mieszkać mogli przez wszystkie czasy“ (Depp. 395).

W dalszych lat kilkadziesiąt, około r. 1070, donosi trzeci pisarz francuzki, Wilhelm z Jumièges: „Dani urosli w tak wielką liczbę, że ich wyspy ojczyste przepełniły się nad miarę mieszkańcami, przezco wielu z nich musiało według wyroku prawa opuścić własne siedziby. Któryto naród dlatego tak wielce się rozmnożył, ponieważ oddany lubieżności, z wielą łączył się małżonkami. Skoro podorastali synowie, wypędzał ojciec wszystkich od siebie, zostawiając tylko jednego, któremu oddawał dom i dziedzictwo“ (Depp. 395).

Owszem powtarza się ta wiadomość jeszcze w wieku następnym, w irlandzkiej kronice Wallingforda: „Było u ludów skandynawskich powszechnym niegdyś zwyczajem, dopiero za wpływem chrześcijaństwa i wiary w jedyne Boga stłumionym, iż ojciec wszystkich synów dorosłych wypędzał z domu, oprócz jednego, któremu zdawał dziedzictwo. Za czém poszło, iż tacy młodzi ludzie, własnej oddani woli wylewali się na rozpustę, i z wielu różnemi żonami niezliczone płodzili potomstwo. Ztąd nastął zwyczaj, iż nie mogąc pomieścić się w ojczyźnie, szukali sobie siedzib w stronach sąsiednich. Tymto zwyczajem stali się oni tak groźnymi wszystkim narodom okolicznym“ (Kruse *Chron.* 371).

Oprócz podobnych świadectw ogólnych powiedziano jeszcze w kronikach o wielu wodzach napadów skandynawskich z osobna, iż byli banitami. Liczą się do takich mianowicie Hengist i Horsa (Lappenb. I. 65, 72), naczelnicy

band anglosaskich, które w V wieku zawojowały rzymską Brytanię; sławny w kronikach francuzkich Hastings, przewódzca Normanów w niezliczonych najazdach brzegów Anglii, Francyi, nawet Italii; wreszcie znany zdobywca Normandyi Rollo, z bannity i korsarza chrześcijański ksiązę francuzki i zięć króla Karola. Tamci trzėj uchodzą za bannitów przez losowanie, *sorte ejectus* (Kruse *Chr.* 241), Rollo był wygnańcem za karę. Gdyż do wymienionego powyżej powodu expatryacyi z przeludnienia i głodu, należy przydać jeszcze przyczynę drugą t. j. bannicyę za pewną zbrodnię. Nie mając zwyczaju karać utratą życia, karano najpowszechniej wygnaniem, z którego winowajca mógł niekiedy, acz bardzo rzadko, wrócić znów do ojczyzny. Najczęściej pozostawał on wygnańcem na całe życie, i miewał odtąd jedynym sposobem utrzymania się — rozbój, bądźto w kraju własnym, bądź za granicą. W każdym razie łączył on się z innymi wygnańcami, wchodził w zaprzysiężone z nimi braterstwo, i jako *towarzysz* wielkiej spółki rozbójniczej albo zdobywczej, napadał wybrzeża okoliczne. Takim sposobem składały się *towarzystwa* północne z najrozmaitszych żywiołów, obejmując najprzód dobrowolnych zwolenników włóczęgi zbrojnej, następnie wygnańców przez losowanie i bannitów za karę. Jako *towarzysze* nazywali się oni wszyscy *lachami*, jako wywołańcom zaś służyło im kilka nazw poszczególnych.

Nazywał się tedy bannita w języku skandynawskim, według pisowni tego języka: *utlag*, *warg* i *skoegmadr* lub z prosta *skoeg*.

Utlag, inaczej *ut-lach*, było dalszym pochodnikiem od słowa *lach* (*lag*) w znaczeniu *prawo*, i znaczyło tyle, co *exlex*, człowiek wywołany zpod prawa, w dzisiejszym języku angielskim *outlaw*, a będąc małego odmiennem powtórzeniem wyrazu *lach*, spływał się nieznacznie z tém głównem słowem, w którym przeto zawierał się najprzód *lach* ogólny czyli *towarzysz*, a następnie *ut-lach* bannita.

Wyraz *warg* znaczył właściwie *wilka*, zwierzę drapieżne, jakim zwyczajnie bywał każdy wygnaniec. Ze względu na tę niezbędną konieczność przeszła ta nazwa zwierzęca w terminologię praw skandynawskich, w których zamiast

obwołać kogoś bannitą, mówiono *dać komuś głowę wilczą*, *wsadzić komuś łeb wilczy* (obszernie o tém Grimm *Rechts Alt.* 396. Ihre II. 1047). Przez zwyczajne zaś przestawienie spółgłoski, znane w językach germańskich i słowiańskim, zamieniające np. *gras* w *gars*, *brennen* w *bernen*, *frisch* w *firsch* (Grimm *Gesch. d. d. Spr.* 231, 232) — albo *gard* w *grad*, *Anklam* w *Nakło*, *dolmetsch* w *tlómacz* i t. p., otrzymał *warg* gdzieś brzmienie *wrag*, wróg, tyle co nieprzyjaciel, napastnik i t. p.

Skoegmard lub *skeogh* pochodził od słowa *skeog*, las, i wyrażał człowieka leśnego, żyjącego rozbojem w lesie, tém zwyczajnem mieszkaniu wywołańców. Podobnie jak *warg*, tak i *skeogh* przeszedł w terminologię prawniczą, i oznaczał najprzód *bannitę* (obszerniej Grimm *R. Alt.* Ihre II. 608), a następnie zwykłą czynność bannitów — rozbójnictwo. W pierwszém znaczeniu upowszechnił się ten wyraz najbardziej na północy, w drugim najbardziej u ludów południowo-germańskich. U tych skutkiem podwójnej przemiany brzmienia, t. j. po pierwsze: znanej nam już przemiany *g* w *h* albo *ch*, powtóre: również powszechniej przemiany skandynawskiego *sk* w niemieckie *sch* (np. *skada* w *schaden*, *skip* w *schiff*, *fisk* w *fisch*, *skoen* w *schoen* i t. p.), północny *skeogh* *) przeistoczył się w *schach*, *schachen*, w starożytniej niemczyźnie *scaach*, *scacchus*, tyle co rozbój, rozbójnik, rozbójnictwo, złoczynstwo, *praeda*, *latrocinium*, *latro* i t. p. (Graff II. 747 Wackernagel *Leseb.* CCCCLIV. Frisch II. 155). Przez dalszą zaś przemianę brzmienia *sch* czyli *sz* w zwyczajue u Słowian *cz* (np. Szłopa = Człopa, Szłochów = Człochów, Szorsztyn = Czorsztyn, schabrake = czaprak, schamlot = czamlet, scherb albo po staroniemiecku *scirp* = czerep, schatz albo po staroniemiecku *scats* = czadz, ob. Linde pod tym wyrazem i t. p.) przyszło gdzieś do przeistoczenia się nazw *skeogh* i *schach* w nazwę *czech* albo *czach*.

Pod takimi to mianami *utlachów*, *wragów*, *czechów*, upamiętniła się w stronach północnych i sąsiednich najli-

*) Że sam pierwiastek *skeogh*, *skegh*, bez żadnego innego dodatku, oznaczał bannitę, rozbójnika, przekonywa między innymi nazwisko zbójcy *Skegh*, o którym Czacki *Dziela* I. 21.

czniejsza klasa ogólnej rzeszy *lachów*, t. j. klasa *lachów-bannitów*. Upamiętniła się ona przecież tym sposobem nie tyle pomiędzy sobą, ile raczej u obcych, u ludzi innego rzemiosła i narodu. Tylko ludzie spokoju, mieszkańcy zwyczajnych zagród domowych, albo krajowcy napadniętej od *lachów* ziemi, dawali im nazwę bannitów, wilków, wrogów, ludzi leśnych, rabusiów. Oni sami poczytywali się wzajem za braci i *towarzyszów*, żyli z sobą w najściślejszych związkach braterskich. Teraz wpatrz się nam zbliżona w te braterstwa północne.

VI. Północne związki braterskie.

Zawierały się związki takie z różnych okoliczności. Najzwyklejszą okazyą było wspólne wychowanie młodzieńców. Wychowywały się w Skandynawii dzieci pańskie zwyczajnie nie w domu rodzicielskim, lecz u ludzi obcych, ubogich, pełniących obowiązek wychowawców z powinności poddańczej, a mających prócz tego swe własne dzieci. Ztąd przychodziło między wychowankiem pańskim a synem rodziców wychowawczych do tak ścisłej czasem przyjaźni, iż ślubowali sobie braterstwo na całe życie. Nazywała się taka przyjaźń związkiem braci mlecznych czyli spółwychowanków *fost-braedra-lach*, i liczyła się do najściślejszych spółek braterstwa.

Niekiedy wywiązywały się takie sojusze braterskie z poprzedniego stosunku nieprzyjacielstwa. Często spotykali się dwaj junakowie jako przeciwnicy na polu walki, i zakończywszy sprawę orężem, poznawszy się wzajemnie ludźmi animuszu bohaterskiego, zawierali dozgonne z sobą braterstwo. W innym razie poznawali się oni w podróży, na zgromadzeniach publicznych, a bardzo często przy uroczystościach nader ważnym i częstym aktem pożycia bohaterów północnych. W każdym wypadku towarzyszyła zawarciu związku przysięga uroczysta. Ślubowano sobie przytém pewne warunki czyli prawa spółki dozgonnej, któremi były zwyczajnie: spólność niebezpieczeństw i korzyści, czyli walki i łupów, *militiae et praedae* (Np. Rafn *Antiqu. americ.* 86),

obowiązek pomszczenia śmierci swojej, nabożeństwo żałobne i t. p. W znak ceremonii kładli sobie przyjaciele po kawałku zielonej darni na głowę, upuszczali sobie krwi z ręki, pomazywali nią swoje oręża, albo wsączali jęj do napoju w kielichu, który następnie wychylali spólnie za swoje zdrowie. „Zaprzysiężmy sobie przyjaźń dozgonną“—mówią do siebie dwaj junacy w powieści skandynawskiej (Ihre I. 527. Dalin I. 71) — „zawiążmy ją pod następującymi prawami. Jeden drugiemu niech będzie mścicielem śmierci, a co któren bądź obecnie posiada, bądź w przyszłości posiędzie, to niech w równej części do obudwóch należy. Ten co przeżyje przyjaciela, wzniesie mu grobowiec czyli mogiłę wysoką, i złoży w niej tyle skarbów, ile wymagać będzie zaszczyt pogrzebu. Oprócz tego winien przez trzy nocy siedzieć na grobie przyjaciela, i dopiero po téj żałobie poczyna się wolnym od obowiązków braterstwa ślubowanego. I zaprzysiężmy te prawa według obyczaju czasów daisiejszych, krwią w jeden spólny źródł spływającą.“

Odtąd, co tylko mogło zamącić taką przyjaźń, było unikane jak najstaranniej. Każde ziarno niezgody, rzucane pomiędzy braci ślubnych, uchodziło za śmiertelny grzech w obec bogów, wykluczało na zawsze z nieba (Dalin I. 115). A ponieważ kobiety bardzo często bywały przyczyną waśni, przeto oddalano je powszechnie z zborów braterskich. Jestto jeden z najoryginalniejszych rysów bohaterskiej towarzyskości Normanów. Ilekroć wzmianka bywa o gromadnem pożyciu *luchów*, zawsze powtarza się wiadomość o nieprzypuszczaniu kobiet do ich zgromadzeń (Snorro 48, Geijer I. 108). Zresztą dawali sobie *towarzysze* różne inne przepisy, dążące do podniesienia ducha na polu walki, i uorganizowania koleżeńskich stosunków w domu. Gdyż nie przestając na braterskości pomiędzy parami pojedynczemi, łączyło się zwyczajnie wiele takich ślubnych par razem, grupowało się wielu „sprzysięgłych braci“ około pewnego słynniejszego przewodzcy, i tworzyło jeden wielki związek braterski. Przytoczymy kilka przykładów takiego braterstwa gromadnego, biorąc je z osobnej rozprawy w tym przedmiocie (Depp. 20-21):

„Sławny w zagach północnych Half, pan okrętu uzbro-

jonego załogą sześćdziesięciu doświadczonych junaków, wykluczył statutami z ich liczby wszystkich ludzi zdrowia wątlęgo, zakazał im porywać niewiasty i dzieci, chronić się do portu wczasie burzy, i owiazywać sobie rany przed końcem bitwy. Ta drużyna waleczna krążyła przez lat ośmnaście po różnych morzach, i rozpostarła wszędzie postrach oręża swego. W czasie powrotu Halfa do stron ojczystych zaczął przeładowany łupami okręt tonąć śród morza. Postanowiono więc ciągnąć losy, kto się ma rzucić w fale, aby zachować naczelnika i łupy. Natenczas wszyscy skoczyli w morze, i szczęśliwym trafem zdołali dopłynąć lądu.“

Również dobrze uorganizowane były drużyny, którym przewodzili Hialmar i Orwarodd. Według ich przepisów nie śmiał żaden z towarzyszków napadać kupców lub włościan, albo znieważać kobietę. Gwałt téj ostatniej zadany, pociągał za sobą karę śmierci. Nie wolno im też było pić krwi, ani jeść mięsiv surowych.“

„Rolf Krak, słynny w VI wieku król Letry, głównój przystani korsarzy duńskich, zgromadzał w około siebie najwaleczniejszych rycerzów swojego czasu. Dwunastu z nich, czoło całego *stowarzyszenia*, uganiało się przez większą część roku po morzach, szukając łupów i sławy dla swego pana. Spotkawszy jednego razu dwóch mocniejszych od siebie wojowników, uznali ich hetmanami swoimi. Na żądanie szwedzkiego króla Atela, szukającego pomocy przeciwko napadom pewnego książęcia Norweskiego, nadesłał mu Rolf Krak swoich dwunastu rycerzy. Na wypadek zwycięstwa nad książęciem Norweskim i jego towarzyszami, mieli bohaterowie duńscy otrzymać trzy grzywny złota, i wybrać trzy dary dla swego króla. Przyszło do walki na zamkniętem jeziorze Wener, śmiertelnój dla Norwejczyka. Zwycięzcy zdjęli mu hełm, pancerz i pierścień złoty, mające według pogłoski moc czarodziejską, i zawieźli je darem swemu królowi. Jeden z poetów islandzkich umieścił Rolfa Kraka i jego dwunastu *towarzyszów* w Walhali czyli niebie pogańskim obok Odina, lubo Rolf niezbyt hojnie przynosił bogom ofiary.“

Powieści skandynawskie przepełnione są przykładami *stowarzyszeń* podobnych, jużto większą już mniejszą liczbę

braci zawierających. Najslawniejszém jednakże *towarzystwem* północnem było nieco późniejsze bractwo Jumskie czyli Jomsburskie.

VII. Lachowie Jumscy.

Gród Jum czyli po skandynawsku Jomsburg, leżał nad ujściem Odry, w pobliżu sławnego miasta Julin, dziś Wolin. Istniejący tam związek rycerski był rodzajem Siczy kozackiej. Poczytują go powszechnie za „ideał“ pogańskowo-wojennego życia północy (Depp. 374), a jak się często zdarza w historyi, pojawił się ten ideał w rzeczywistości już u schyłku tych obyczajów i pojęć heroiczych, które dały mu życie. Epoką zakwitnięcia związku jumskiego są ostatnie zapasy pogaństwa północnego z chrześcijaństwem, czyli przedostatnie lata stulecia dziesiątego, kiedy całe Pomorze bałtyckie od Wisły aż poza Odrę zostawało pod władzą królów Polskich Mieczysława i Bolesława Chrobrego. Uorganizował rzeszę Jumską ostatni bohater pogaństwa skandynawskiego, głośny w zagach i kronikach północnych Palnatokko. Im więcej atoli prawdy o nim zagi i pisały kroniki, tém mniej pewną w rzeczywistości jest właściwa historia Palnatokki, tém wątpliwszemi są wszystkie szczegóły jego życia. Tyle jedynie można przyjąć za rzecz prawdziwą, że uorganizowana przezeń osada zbrojna, czy to już w taki albo nieco odmienny sposób urządzona w istocie, odpowiadała najlepiej obrazowi *towarzyskości* rycerskiej, jaki się zdawia dawna rola imaginacji północnej. Jakoż z téj głównie strony obchodzi nas historia Palnatokki i jego związku, będąca, według wyrażenia się najściślejszych badaczy Dahlm. Caenn. I. 88), „bardzo szacowną charakterystyką obyczajów pogaństwa skandynawskiego“ — w szczególności zaś ówczesnej instytucji braterskich *towarzystw* zbrojnych. Nie wchodząc przeto w krytyczny rozbiór rysów pomniejszych, pomijając resztę szczegółów historyi Palnatokki i Jomsburga albo Julina, nadmienimy tylko o kwitnącym tamże bractwie rycerskiem, a nadmienimy głównie słowami zag skandynawskich.

Palnatokko czyli właściwie Tokko syn Palny, był jednym z najmożniejszych magnatów duńskich, mianowicie namiestnikiem króla Haralda na duńskiej wyspie Fünen czyli Fionii, właścicielem rozległych posiadłości w tejże Fionii, w angielskiej Walii, w Jutlandyi i t. d. Król Harald dążył do zaprowadzenia religii chrześcijańskiej w swém państwie, a Tokko zarliwie czcił dawnych bogów. Ztąd śmiertelna nieprzyjaźń między jednym a drugim, w ciągu której Palnatokko dopomógł do osiągnięcia tronu Haraldowemu synowi, a swemu własnemu wychowankowi, Swenowi, a nawet zabić miał króla Haralda. Nie wyszło mu to przecież na dobre, gdyż i nowy król Swen, lubo prześladowca religii chrześcijańskiej, okazał się wkrótce nieprzyjacielem swojego sprzymierzeńca i wychowawcy, i zmusił go ratować się ucieczką z krajów duńskich. „Wtedy Palnatokko,“ opowiada dalej jedna z wielu różnych zag o Jomsburgu (*Notices et extraits des manusc. II. 164—196*)— „dał zbudować trzydzieści statków, uzbroił je dobraniem *towarzystwem*, i zaczął trudnić się korsarstwem na morzach irlandzkim, szkockim i południowem. Potém w czterdzieści statków popłynął ku ziemi Słowian, aby napadać na jej brzegi. Panował tam król Burysław (Mieczysław albo Bolesław Chrobry), który słysząc o jego waleczności i szczęściu, ofiarował mu swoją przyjaźń i całą prowincję Jumską, gdyby chciał wstrzymać się od pustoszenia jego królestwa.

Palnatokko przyjął propozycją króla Burysława i zbudował gród Jomsburg w otrzymanej odeń prowincyi. W porcie Jumskim, obwarowanym dokoła, mogło zmieścić się trzysetna statków. Wstępu do portu broniła tama kamienna, opatrzona kratą żelazną i takąż bramą.

Po ukończonej budowie grodu postanowił Tokko nadać prawa swojej osadzie, i zobowiązał wszystkich mieszkańców do zaprzysiężenia następujących przepisów.

Nikt nie mógł być przyjętym do *towarzystwa* Jumskiego, kto miał lat mniej niż piętnaście, lub więcej niż pięćdziesiąt.

Nikt nie mógł dostąpić tego zaszczytu, kto nie miał odwagi stawić czoła przeciwnikowi równej siły i broni, albo nawet nieco mocniejszemu od siebie.

Każden miał obowiązek pomścić śmierć swojego spółtowarzysza, jak gdyby brata własnego.

Nie wolno było dawać najmniejszej przyczyny do waśni lub niezgody.

Palnatokko miał być uwiadomionym pierwszy o wszystkim, co się zdarzy nowego.

Gdyby się okazało, iż który z *towarzyszów* zabił ojca, brata lub stryja towarzysza innego, obowiązek pomsty i nienawiści śmiertelnej nie miał miejsca w takim wypadku. Sprawa powinna być przedłożoną być Palnatocce i rozstrzygniętą jego wyrokiem.

Dopóki Jomsburga, dopóty nie wolno było znajdować się w nim żadnej kobiecie. Wszyscy towarzysze Jumscy mieli żyć w bezżenności.

Nikt nie mógł oddalać się z miejsca na dłużej jak niespełna trzy dni, nie uwiadomiwszy o tém Palnatokki.

Odebrane nieprzyjaciółom łupy miały być wystawione na sprzedaż, a pieniądze rozdzielone w równe części między załogę.

O ten równy podział zdobyczy szło najbardziej *towarzystwu* jumskiemu, z kąd nawet ci, którzy w porcie zostawali na straży, należeli w równej mierze do łupów, wziętych przez towarzyszków na morzu (Ved. Simons. *Untersuch.* 150).

Nie wolno było nikomu obrażać drugich żartami, albo używać w poswarku słów obelżywych.

Prawa obywatelstwa jumskiego nie można było dostąpić majątkiem, pokrewieństwem albo przez protekcją przyjaciół; jedynie waleczność czyniła godnym tego zaszczytu.

Co lata udawali się *lachowie* Jumscy na wyprawy po różnych morzach, i wstawili imię swoje u wszystkich ludów postronnych....

Jednego razu nadpłynęli do Jomsburga dwaj synowie pewnego magnata Zelandzkiego, Sigwald i Thorkill, z prośbą o przyjęcie do związku. Przebrakowano przybyłych z nimi *towarzyszów*, i wykluczywszy pięćdziesięciu, przyjęto resztę. Sigwald i Thorkill weszli do spółki....

Nieco później zgłosili się z temsamem żądaniem Boo

i Sigward, a mając sławę doświadczonych rycerzy, przypuszczeni do *towarzystwa*, wraz z sześćdziesięciu zbrojnymi. Resztę odesłano jako niezdolnych.

Około tego czasu słyhać było wiele o synu Hakona imieniem Wagn, który tak wielki postrach rzucał dokoła, iż wszyscy unikali jego spotkania. Nie miał jeszcze dwunastu lat, a już zabił trzech ludzi. Jego ojciec i wuj po matce, nie mogąc znieść go w domu, dali mu dwa okręty i towarzyszków, z których żaden nie miał więcej nad lat dwadzieścia, ani mniej niż piętnaście. Z tymi udał się Wagn do Jomsburga, chcąc umieszczonym być w związku, czego jednakże nie osiągnął, z przyczyny zbyt młodych lat. Oprócz tego Boo, stryj jego, zarzucał mu niesforność charakteru. Wagn odpowiedział, iż prawa jumskie nie doznają żadnego przezeń uszczerbku, jeżeli wypełniać będzie wszelkie swoje obowiązki równie dobrze jak ci, którym piętnaście lat już minęło. Poczém zwrócił się do Sigwalda i spytał, czy zezwala na jego przyjęcie do *towarzystwa*. Sigwald odparł, że Wagn niczém się jeszcze nie wślawił. Natenczas młodzieniec zaproponował walkę na łodziach, pod warunkiem powrotu w strony rodzinne, gdyby został zwyciężonym, lub otrzymania obywatelstwa w razie przeciwnym. Sigwald przyjął wyzwanie, okręty wypłynęły na morze, wszczęła się walka, statki Sigwaldowe miały już uleść, gdy rozkaz Palnatokki położył koniec bojowi. Przyjęto Wagna z wielkimi oklaskami. Po wpisaniu go w poczet obywateli, zaszła zupełna zmiana w jego postępach. Obyczaje nowego *towarzysza* przybrały charakter łagodności, a jego odwaga świeciła przykładem całej załodze.

We trzy lata później rozniemógł się Palnatokko i umarł, oddawszy pierwój dowództwo nad *towarzystwem* Jumskiem Sigwaldowi, potwierdzonemu w tój godności przez króla Burysława. Bądźto niedbałość, bądź zła wola nowego naczelnika sprawiła, iż prawa jumskie były najprzód dowolnie tłumaczone, następnie przekraczane, nakoniec poszły całkiem w niepamięć. Wpuszczono tłumy kobiet do miasta, i popełniano wiele rzeczy wzbronionych, o których za czasów Palnatokki nikt ani pomyśleć nie śmiał.

Burysław, król Wandalii, miał trzy córki, z których

najstarsza nazywała się Astryda, druga Gunilda. Trzecia Geila była zaślubiona z Olafem, synem Trygona.

Roztropność i piękność Astrydy uczyniło ją przedmiotem powszechnej czci. Sigwald zgłosił się o jej rękę, grożąc królowi Burysławowi opuścić z całym *towarzystwem* Jumskiem granice państwa, gdy się nie stało zadość jego życzeniom.

Po niejakiem czasie zeszedł ze świata Strutharald. Król Swen wyprawił mu świetną stypę, i zaprosił na nią obudwóch synów, Sigwalda i Thorkilla.

Król zaproponował godną bohaterów rozmowę, którejby ani niszczyciel wszystkiego, czas, ani starożytność zardosna, nie mogły podać w niepamięć. „Daj przykład królu!“ — rzekł Sigwald — „i uczyn ślub rycerski, głośny po wszystkie czasy potomne. My zastosujemy się do ciebie.“ — „Dobrze!“ — odpowiedział król Swen. — „Ślubuję wygnać Angielskiego króla Etelreda w przeciagu trzech lat z całej Anglii, i połączyć jego państwa z mojemi.“ — „A ja“ — ozwał się Sigwald — „ślubuję postąpić w tenże sam sposób z Hakonem, rządcą Norwegii.“

Nazajutrz rano, gdy noc wytrzeźwiła głowy z szarów biesiady, zapytała Astryda swego męża Sigwalda, czy sobie przypomina, jaki ślub uczynił wczoraj przy uczcie. Na jego odpowiedź zaprzeczającą oznajmiła mu córka Burysława treść jego mowy wczorajszej, i kazała mu prosić króla Swena o pomoc w wyprawie ślubowanej. „Król Swen“ — rzekła Astryda — „nie będzie stawiał trudności, ponieważ ma nadzieję, iż padniez ofiarą przedsięwzięcia. Godzi się przecież dopełnić ślubu, jeśli niechcesz okryć się hańbą, której całym życiem późniejszym zmasać nie zdołasz.“

Sigwald usłuchał rady Astrydy, i otrzymał od króla Swena 60 statków, które miały wypłynąć pod koniec godów. Stało się, jak ułożono, a po skończonej stypie wyruszyli wszyscy *towarzysze* Jumscy w 70 żagli ku wybrzeżom Norwegii, chcąc zaskoczyć niespodzianie Hakona, i nie dać mu czasu do zebrania wojsk swoich.

Wszakże wypadło inaczej, niż mniemano. Hakon wystąpił ze znaczną armią naprzeciw nieprzyjaciółom. Przyszło do krwawej bitwy, w której najeżdźcy ulegli.

Naczelnik *towarzyszów* Jumskich, Sigwald, pierzchnął, dając hasło do powszechnej rozsyпки. Czém oburzony Wagn porwał włócznię, i cisnął ją za Sigwaldem, lecz już go nie dosięgnął.

Wraz z Sigwaldem umknęli Thorkill i Sigward, wprowadzając z sobą 20 statków.

Tymczasem nadeszła noc. Wodzowie Norwejscy zostawili strażę, aby nie dozwolili ucieczki reszcie okrętów Jumskich, i wysiedli na ląd. Wagn i Biorn Bretończyk chwycili się jednego ze swoich masztów, i usiłowali dopłynąć na nim do brzegu. Za ich przykładem poszli wszyscy *spółtowarzysze* Jumscy, którzy pozostali przy życiu, w liczbie ośmdziesięciu. Fale zniosły wszystkich ku jednej ze skał nadbrzeżnych, która zdawała się należeć już do lądu, lubo jeszcze była oddaloną od niego. Tam dwudziestu z pomiędzy nich umarło ze swoich ran, a reszta została wzięta w niewolę, i skazana na śmierć.

Wyprowadzono pojmanyh *towarzyszów* Jumskich na plac traceniał. Słysząc wówczas po wszystkich stronach sąsiednich bezprzykładną odwagę tych korsarzy na widok śmierci. Jeden z wodzów Norweskich, imieniem Leir, który miał dopełnić na nich wyroku, zamierzył spróbować, czy zasługują w istocie na tę sławę.

Rozpoczęto egzekucyę od trzech *towarzyszów*, którym żołnierze norwejscy uwiązali kije w długie włosy trefione, aby nie mogli uniknąć ciosu, schylając głowę. Natychmiast Leir ściął wszystkich trzech z kolei, i obróciwszy się do swego księcia Hakona, rzekł mu: „Powiadają, iż ścięcie trzech ludzi wstrząsa ścinającego do głębi duszy, i czyni go bojaźliwym. Czy widzisz we mnie coś podobnego?“ Na co Hakon: „Nie postrzegam bojaźni, ale pobladłeś nieco, a to nie dobrze wróży o dalszych cięciach.“

Czwartego zapytał Leir, jakim okiem patrzy na oczekującą go śmierć?—„Nieustraszonym!“—odpowiedział *towarzysz* Jumski. „Nie umarłże i mój ojciec? Umrę jak on.“ Leir ściął mu natychmiast głowę.

Piąty odrzekł na to samo pytanie, iż musiałby niepomnym być praw Palnatokki, gdyby miał lękać się śmierci. W tejsze chwili utracił życie.

Szósty odpowiedział, iż śmierć chwalebna była zawsze przedmiotem jego życzeń, którego dostąpiwszy, oddaje chętnie głowę swoją pod miecz. Tu poniósł cios śmiertelny.

„Śmierć“—odpowiedział siódmy—, jest mi droższą nad życie. Nie daj mi czekać na nią zbyt długo. Pozwól mi jednak trzymać nóż w jednej ręce. Moi *spółtowarzysze* Jumscy rozprawiali niegdyś ze sobą, czy głowa odcięta od tułowu, zachowuje myśl jaką. Jeśli to ma być prawdą, tedy rzucę nóż ten zdala od siebie; w razie przeciwnym, wypadnie mi z ręki na ziemię.“ Nastąpił cios, a nóż upadł na ziemię.

Ósmy oświadczył, że i on poczytywa życie za rzecz godną pogardy, jak to uczynili jego *spółtowarzysze*. „Mam przecież prośbę do ciebie“ — rzekł do Leira — „zetrnij mi głowę od przodu, i przypatruj się dobrze, czy zmarszczę brwi.“ Leir postąpił podług jego życzenia, a nieulekniony *towarzysz* zginął bez najmniejszego znaku bojaźni.

Dziewiąty miał dziwnie pięknie utrefione kędzioiry. Wspomniawszy o stałości, z jaką chce umrzeć, rzekł: „Proszę jedynie o to, aby żaden z prostych żołnierzy straży nie śmiał dotknąć się mnie; lecz aby owszem któryś z najwaleczniejszych Nerwejczyków prowadził mię na stracenie, i podtrzymał oburącz moje włosy, nie dając im splamić się krwią i pyłem.“ Stało się zadość jego żądaniu, a jeden z przybocznych dworzan Hakona odebrał rozkaz podtrzymywać mu głowę. W chwili spadania miecza umknął *towarzysz* głowy, a Leir odciął rękę dworzaninowi trzymającemu włosy. Miał ten młody junak lat ośmnaście i był synem Boona. Syn Hakona zaniósł prośbę o obdarowanie go życiem i z niemałym trudem osiągnął skutek.

Dziesiąty oznajmił, iż z radością nadstawiłby kark ciosowi, gdyby pierwój spełnić mógł ślub uczyniony. Zapytano go, jak mu na imię, i do czego się zobowiązał? „Nazywam się Wagn“—odpowiedział— „i poprzysiągłem zniewolić sobie córkę Leira.“—„Nie spełnisz ślubu!“—ozwał się Leir, i podniósł miecz do ciosu; lecz Biorn Bretończyk potrącił Wagna, który jedną nogę miał wolną, drugą zaś uwiązaną powrozem. Trącony padł na ziemię, a miecz Leira przeciął powróż, i wyleciał mu z ręki. Wagn zerwał

się coprędzej, i pochwyciwszy żelazo, ugodził niem Leira. Za tak szczęśliwą sprawkę darowano mu życie, lecz Wagn oświadczył, iż tylko w tym razie przyjmuje łaskę, jeśli oraz wszyscy niestraceni jeszcze *spółtowarzysze* Jumsy pozostaną przy życiu. Syn Hakona przyrzekł mu to, i po długich prośbach przebłagał ojca.

W niejakim czasie po tych wypadkach ożenił się Wagn w istocie z córką Leira, otrzymał wspaniałe dary, i wrócił na wyspę Fionię, którą rządził długo i sławnie. Obaj bracia Thorkill i Sigwald odznaczyli się podobnie rządami wyspy Zelandyi.

Od czasu téj wojny nie odzyskało już miasto Jomsburg swojej dawnéj świetności. Ten sławny niegdyś przybytek wojowników stał się miejscem dla kupców, dopóki jeszcze panował król Burysław....“

VIII. Lachy Kanuta W.

Szczęśliwiej od Sigwalda dopełnił ślubu swego król Swen, w r. 1013 uległa Anglia Etelredowa orężowi jego *towarzyszów* rycerskich. Teraz Dania, Anglia, Norwegia, stanowiły jedno wielkie państwo normańskie. Władający niem Swen miał za sobą córkę Piastów Sigridę, owdowiałą po Eryku królową szwedzką, siostrę Bolesława Chrobrego. Tuż w kilka miesięcy później umarł zdobywca Anglii, zostawiwszy z Polki dwóch synów, Haralda i Kanuta. Pierwszy objął ojczystą Danię, drugi rządzić miał Anglią. Nie widząc się jednak dość bezpiecznym w nowéj spuściznie, udał się Kanut najprzód do braterskiego udziału w Danii, aby się dostatecznym otoczyć wojskiem. Zebrawszy je w krótkim czasie, powrócił do Anglii i wszczął wojnę z dawnym domem królewskim. Prawie w jednym i tym samym czasie wuj Bolesław Chrobry opanował państwo Kijowskie, a siostrzeniec Kanut zdobył północną Anglię. Śmierć przeciwnika Edmunda poddała mu w roku 1017 resztę królestwa. Jako pan całej Anglii zasłynął Kanut W. na całą północ z potęgi i mądrości. Wszyscy dziejopisowie uznają go jednym z najpierwszych monarchów swojego czasu. Jedynym w dzie-

jach zdarzeniem, był on oraz zdobywcą i dobroczyńcą swego państwa. Troskliwość o dolę podbitego narodu, nabiwała go u butnych *towarzyszów* normańskich szyderskiego przydomku *króla chłopów* (Lappenberg I. 463. *Bauernkönig*), a jednoczesna stranność o dostateczną na każdy wypadek potęgę zbrojną, utrzymywała ciągle ogromne *towarzystwo* rycerskie, — jedno z najciekawszych zjawisk tego rodzaju.

Pierwszą osobliwością *towarzystwa* Kanutowego była liczba niezwykła. Służyło w ten sposób pod rozkazami Kanuta do 6,000 rycerzy, *towarzyszy*. Podobnie jak owi u Jorlanda Widiwarowie przy ujściu Wisły, „z różnych zgromadzeni narodów, *ex variis nationibus aggregati*“ — jak wcześniej od nich Allemannowie, również „zlewek różnych narodów, *convenae e nationibus variis collecti*“ — tak i *lachowie* Kanuta należeli także do różnych narodów i języków, byli zbiorowiskiem awanturniczego ochotnictwa ze wszystkich stron. „Widziano tam“ — jak Saxo Gramm. opowiada — „najniesformiejszą mieszaninę ludów, narzeczy i umysłów, *quos cum rex natione, linguis, ingeniis quam maxime dissidentes animadverteret.*“ Znajdowali się pomiędzy nimi możni królewicze słowiańscy i północni, jak np. ów Gotszalk Obotrycki, i synowie domów ubogich, nieprzegrodzeni żadną różnicą stanu. Będąc zaś zupełnie równymi pomiędzy sobą, poczytywali się *towarzysze* Kanuta nawet za równych potężnemu panu swojemu, jak tego uderzający ujrzymy przykład. Co do usług obowiązkowych, zwłaszcza około koni, nie była żadna zbyt lichą lub prostaczą — sami rycerze prowadzili rumaki swoje do wody i dawali im obrok — lecz co do kar, wystarczały najsztubtelniejsze. Niższe miejsce u stołu wspólnej biesiady, przy której rycerstwo zasiadało według starszeństwa służby lub zasług — rzucenie kości na winowajcę — uchodziły za dostateczną pokutę. Ublżenie słowem koledze pociągało za sobą karę surową — uderzenie szło na równi ze zdradą kraju. Obowiązywali się *towarzysze* Kanuta do tak honorowego stosunku służby i koleżeństwa tylko na przeciąg jednego roku, a w domiar swobody i zaszczytu stawali tylko przed własnym sądem, złożonym z starszych kolegów, i mającym prawo powołać samego króla przed swój

trybunał. Zresztą żyło całe *towarzystwo* w kilku pomniejszych zborach, normańskim wyrazem *wiecach* t. j. *sveit* albo *veit*, i nazywało się *wither-lag*, t. j. w ogólności *towarzystwo*, od niedość zrozumiałego a ztąd rozmaicie tłumaczonego wyrazu *wither*—i słowa *lag*, *lach* towarzystwo. Każdy zaś pojedynczy członek téj wielkiej spółki, czyli jéj własnym wyrazem mówiąc—téj wielkiej „konfederacyi“ (Langeb. III. 159. *antiquae confederationis jura*) miał urzędowy tytuł *wither-lag-man*, w skróceniu *lag man*, w codziennem używaniu *lag*, *lach*, towarzyszu.

Było to więc coś wcale różnego od dzisiejszój organizacji wojskowej—coś nader podobnego do owéj rzeszy junaków Jumskich. Jak ci ostatni od Palnatokki, tak towarzysze Kanuta otrzymali od tegoż króla osobne prawo, tak zwane *wither-lags-ret* czyli *jus castrense*, prawo grodzkie króla Kanuta, dochowane podziśdzień w texcie o sto kilkadziesiąt lat późniéj spisany. Dla bliższego obeznania się z spółczesnymi Bolesławowi Chrobremu *lachami* jego siostrzeńca Kanuta przytoczymy kilka rozporządzeń téj pamiętnéj ustawy „konfederackiéj.“ W całości znajduje się ona w Langebeka Zbiorze pisarzyw duńskich III. 139—164; niniejszy wyciąg bierzemy z Dahlmana Historji duńskiej I. 146—154.

„..... Były w używaniu kary następujące: pośledniejsze miejsce u stołu, kara pieniężna, proste wykluczenie z *towarzystwa*, wreszcie wygnanie z kraju i konfiskata majątku.

Każdy *towarzysz* siedział u stołu według lat służby; jeśli się więc zdarzyło, iż który z kolegów przyszedł za późno, a był powstrzymany pełnieniem obowiązków, tedy musieli biesiadnicy zrobić mu miejsce. Mianowicie ten który zwyczajnie siedział tuż po nim, winien był posunąć się nieco niżej, tozsamo jego dalsi sąsiedzi, a gdy ostatniemu zabrakło miejsca, przyszło mu wstać od stołu. W razie nieposunięcia się lub niewstania mógł pokrzywdzony zanieść skargę przed trybunał kolegów, gdzie po wysłuchaniu dwóch świadków, stwierdzających zeznanie swoje przysięgą na relikwie, zapadała kara wypchnięcia z towarzystwa. Przez trzy razy następne wolno było królowi złagodzić wyrok kolegów, i skazać winowajcę na utratę dotychczasowego miejsca

u stołu, sadowiąc go o jedno miejsce niżej. Czwartego razu mógł występca pozostać w sali, lecz nie śmiał zasiąść do jednego stołu z towarzyszami, którzy nie przypuszczali go wtedy do kotła i krążącego w koło puharu, i mieli owszem prawo rzucać nań bezkarnie kośćmi ogryzionemi. A chociażby go sam król posadził natenczas koło siebie, nikt nie poczytywał go więcej za towarzysza; wyrok kolegów wykluczał go nieodwołalnie ze spółki.

Takimże niższym miejscem karano także obelżywe słowa przeciwko towarzyszom, swawolne oblanie piwem, tudzież pomniejsze wykroczenia służbowe.

Część *towarzyszów* Kanuta służyło konno. W czasach kiedy nieznano jeszcze giermków i paziów, pomagali sobie *towarzysze* nawzajem. Piechotnicy mieli z kolei służbę około koni, jeźdźcy wyręczali się w prowadzeniu rumaków do wody i t. p. Kto w takim razie na koniu swego towarzysza jechał do wodopoju i nazad—kto przy dawaniu obroku rzucił za drabinę trzy wiązki owsa w ten sposób, iż cudzemu koniowi dostały się same źdźbła, własnemu zaś same kłosa—kto wjeżdżając w wodę zamącił ją dla reszty towarzyszów—ten bywał na niższe skazany miejsce. Jeśli zaś któryś z kolegów zasnął tak głęboko na straży, iż można było zabrać mu suknie i broń, tedy musiał zapłacić karę.

Z oskarżenia o pokrzywdzenie cielesne można się było oczyścić przysięgą trzech towarzyszów, jako rzecz się stała niechcący. W braku świadków na korzyść oskarżonego i dowodów stanowczych na korzyść strony przeciwniej musiał obżałowany zapłacić zwyczajną winę pieniężną. Wymówka niewiomością, iż pokrzywdzony należy do *towarzystwa*, nie miała żadnej wagi. Wszelkie zaś świadome targnięcie się na kolegę orężem, pięścią, lub wcale kijem, było niepodobnem do przejednania. Skoro zabrakło świadków uniewinniających, ponosił występca nieodzownie karę wygnania z dworu i wszystkich krajów króla Kanuta, a każdy spotykający go w drodze *lach* winien był uderzyć na niego z orężem w rękę, jeśli nie chciał utracić czci....“

Słyszając o powyższych zwyczajach stołowych, przypominały sobie pomimowolnie owe mnogie stoły u dworu Bolesława Chrobrego, przy których podobnie zasiadały co-

dziennie tłumy rycerzów, krajowców i „gości“ zagranicznych. Siadywali przy nich owszem niekiedy sami *towarzysze* Kanuta, który niejednokrotnie bawił na dworze swojego wuja Chrobrego, zjechawszy tam mianowicie około r. 1016 po matkę owdowiałą (Langeb. II. 477), i sprowadziwszy zapewne niemały poczet *towarzyszów* w swoim orszaku. Ujrzeni się wówczas *lachowie* angielscy i polscy wielce podobnemi do siebie. Jeśli bowiem o naszych *Lechitach* napisano w kronice Bogąfała, iż byli sobie równymi we wszystkim braćmi, *Lechitae tamquam fratres*, tedy jeszcze bardziej stosuje się to do *tachów* Kanutowych. U tych sam potężny monarcha Anglii, Danii, Norwegii, był tylko równym całemu towarzystwu kolegą, najpierwszym bratem pomiędzy braćmi. Okazało się to mianowicie w zdarzeniu następującem.

„W czasie spokojnego pobytu w Anglii“ — opowiada *Historia grodzkich praw Kanutowych* (Langeb. III. 150) — „zabił król Kanut w gniewie jednego ze swoich *towarzyszów*, Na co wszystka społeczność rycerska, najwyższą uniesiona zniewagą, porwała się zewsząd do broni. Gdy zaś stanęła pewność, iż zabity kolega z królewskiej zginął ręki, zaczęto naradzać się w pełnem zebraniu, jakby postąpić należało. Zachodziła bowiem różnica w zdaniach, czy dla niezwykłości występku ma król ukarany być śmiercią, czy też wy pada mu przebaczyć. W razie śmiertelnego wyroku przeciw królowi, musieliby wszyscy jako ludzie bez głowy i naczelnika ustąpić w rozsypce z kraju cudzego; gdyby zaś okazano pobłażliwość dla dostojności królewskiej, tedy przykład bezkarnego zgwałcenia ustaw dałby innym zachętę do bezprawiów. Zaczém podobało się całemu towarzystwu, aby król uklęknął na poduszce przed zgromadzeniem, i oczekiwał w ten sposób kary lub przebaczenia. Co gdy się stało w istocie, podnieśli króla z ziemi, i oznajmili mu łaskę. Zarazem uchwalono głosami jednomyślnemi, aby tego rodzaju pobłażliwość nigdy się więcej nie powtarzała, lecz aby winowajca bez żadnego względu bądźto gardłem tak niesłychaną zbrodnię przypłacił, bądź od wszelkiej czci odsądzony, jako wygnaniec z kraju uchodził.“

Działo się to za czasów chrześcijaństwa, za króla roz-

niłowanego pobożnie w obrzędach nowój wiary, a temsamem przeciwnego zwyczajom staropogańskim.

W czasach przedchrześcijańskich miała instytucja towarzyskości rycerskiej nieskończenie większą wagę w historii.

Poznawszy kilka najbardziej uderzających jój zjawisk, zastanówmy się teraz w ogólności nad jój historycznymi rezultatami — nad ogromem wojennych przedsięwzięć *lachów* północnych.

IX. R e z u l t a t y.

Towarzysze Kanuta byli zaprawdę godnymi równać się królom—równać się samemu Kanutowi W.

Cokolwiek bowiem wielkiego stało się w dziejach północnych, winne to one swoim *towarzystwom* rycerskim.

Porównyując niewielką objętość i szczupłą ludność Skandynawii z ogromem podejmowanych z niej wypraw zdobywczych, ledwie można zrozumieć, jakim sposobem tak wielkie rezultaty dały się osiągnąć tak małymi środkami. Dopiero należyte ocenie instytucji *towarzystw* — należyty wzgląd na bezprzykładną sprężystość, energię i wytrwałość działania, jaką *lachom* północnym nadawała w obec niesfornej i bezbronnej gawiedzi ziem napadniętych braterska organizacja ich spółek, tłumaczą te dziwy heroizmu, któremi nieludna Skandynawia tak przeważnie zapisała swoją pamięć w historii.

Jedynież opisana tu instytucja starogermańska, uodfyfikowana na północy przewagą żywiołu gminowładnego, zamieniająca każdą bandę normañską w straszną całemu ludowi potęgę nieprzyjacielską, dozwoliła (powtarzamy) puystynnym stronom normañskim zadziwić świat ogromem swoich wypraw zdobywczych.

Północnito *lachowie* czyli skandynawscy *towarzysze* wojenni, skandynawscy współbracia ślubni, skandynawskie towarzystwa i braterstwa wojenne dokazywały owych cudów odwagi, zuchwalstwa, przebiegłości, fortelów, któremi zdumiewają dzieje normañskie. Północnito *lachowie* uczynili

półwysep skandynawski ową rodzicielką narodów, *vagina gentium, officina nationum* — owem roiskiem tysiąca a tysiąca wędrownych zdobywczych band, wychodzących z północy na wszystkie strony świata, aby wszystkie osiedlić sobą i opanować.

Nie rozumiając tego cząstkowego w małych, zbrojnych garstkach wychodzenia ludności północnej w świat — mniemając opisywane w kronikach migracye różnych normańskich drużyn jednorazowem wychodźstwem wielkich, zformowanych już ludów — a widząc takie wielkie narodowe wylewy niezgodnemi z naturą pustej północy — woleli niektórzy uczeni (Grimm *Spr.* 506) zadać fałsz kronikarzom, i w miejsce ich poważnego lecz fałszywie zrozumianego świadectwa postawili próżne uroszczenia swojej krytyki. Tymczasem owe migracye Gotów, Gepidów, Longobardów, Wandalów i Herulów północnych nie były wychodźstwem wielkich narodów, lecz małych, kolejną po sobie następujących *towarzystw* zbrojnych — te *towarzystwa* wychodźcze urastały dopiero w drodze, z czasem, po zwyciężkiem zniewoleniu sobie różnych innych tłumów ruchomych w wielką armię zdobywczą, mającą pozór a niekiedy nawet istotną potęgę całkowitego narodu — te nowo powstałe narody miały wszelką słusność wywodzić swój początek z północy, a północ skandynawska zasługiwała sobie w ten sposób rzeczywiście na ową sławę „rodzicielstwa narodów“ — „pracowni ludów“ — „drugiego świata *alter orbis*“ — jak ją nazywają Jornandes w wieku VI i Adam Bremeński w XI.

Boć aż do czasów Adama z Bremy, t. j. aż po ustalenie się chrześcijaństwa w wieku XI, była Skandynawia w istocie jakoby jedną wielką bramą rojów rycerskich, z której razporaz w różnych kierunkach świata wypadają zbrojne tłuszcze zdobywców.

Dla okazania téj najeźdźczej roli Normanów w historii uniwersalnej — dla uzupełnienia podanej tu charakterystyki *lachów* północnych jaknajpobieżniejszym wyliczeniem ich wielkich czynów wojennych — skreślimy krótki przegląd najgłówniejszych wypraw normańskich do wszystkich brzegów świata, obejmując nazwą „Normani“ jak zwykle Szwedów, Norweżyków i Danów wraz z starożytnym Saxoństwem

zaelbiańskim (Schlözer *Nord. Gesch.* 607)—i zaczynając od początku nowożytnéj historii. *)

W połowie wieku V, założyli Normani duńscy, t. j. starożytni Saxowie, Anglowie i Jutowie czyli Gotowie z ochotnikami wszystkich ludów normańskich, rzeszę państw anglosaskich w Brytanii, które później w jedną monarchię Angielską połączone, stały się dla całej Europy środkowéj szkołą oświaty chrześcijańskéj.

Około r. 516 zapisana jest w kronice Grzegorza Tu-rońskiego wielka wyprawa Danów ku brzegom frankskim, pomszczona klęską najeźdźców i śmiercią ich króla Hygelaka, inaczej Gotilacha (Leon *Beow.* 5).

Kroniki południowo-słowiańskie (Schwandt. III. 476, 541) donoszą o przeprowianiu się oddziałów skandynawskich w wieku VI przez Karpaty i Dunaj ku stronom adryatyckim.

Z końcem wieku VIII, uderzyła w Anglię nowa fala Normaństwa, fala napadów duńskich, trwających przez cały wiek IX i X, zakończonych zupełném podbiciem Anglii przez Danów i połączeniem jéj z Skandynawią.

Z początkiem stulecia IX, zaczęli Normani najeżdżać wybrzeża Niemiec i Francyi, i opanowali tam szerokie ziemie nadmorskie, mianowicie fryzyskie, niderlandzkie, Normandyę, urządzoną pod ich wodzem Rollonem jako osobne księstwo normańskie.

*) Zwyczajnie liczą się napady normańskie dopiero od wieku IX. Tymczasem wiek IX był tylko porą najszerszego rozpasania się Skandynawców. Początek ich łupieży sięga daleko wyżej. Przytoczone w tekście przykłady z wieku V, VI i VIII są niezaprzeczoným tego dowodem. Że o wcześniejszych napadach normańskich daleko mniej wiadomo w historii, niż o późniejszych, jest nietylko winą Normanów, ile raczej dziejopisarstwa owych stuleci. Wieki VI, VII i VIII były wiekami największój ciemnoty literackiej w Europie. Z wyjątkiem Grzegorza Tu-rońskiego, zaledwie kilku poślednich pisarzy podaje skąpe wiadomości o tamtoczesnych dziejach Francyi i Anglii; co się zaś działo po obu-
dwóch stronach Bałtyku tego nie opowiada żaden kronikarz, których wcale nie miały te okolice. Nie dziw tedy, że tak mało słyhać o Normanach przed stuleciem IX, lubo i to, co już wiemy o nich z tych czasów, nie pozwala wątpić o ich częstych zagonach — zwłaszcza po wybrzeżach poblizszych.

W połowie tego wieku założyli Waregowie normańscy W. księstwo Ruskie nad Dnieprem.

Około tego samego czasu inne roje normańskie zajęły pobraża i wyspy szkockie, opanowały znaczną część Irlandyi i założyły tam osobne państwo normańskie, które przetrwało do wieku XI.

Inne roje odkryły podbiegunową Islandyę, zapłynęły do dalekiej Grenlandyi, i obeznały się dokładnie z północną Ameryką, odkrytą przez nie w ten sposób na 400 do 500 lat przed Kolumbem.

Inne roje szturmowały tymczasem do brzegów akwi-tańskich, hiszpańskich, portugalskich, italskich, afrykańskich—szerząc wszędzie pożogi i rozboje, roznosząc wszędzie pożogi i rozboje, roznosząc wszędzie postrach swego północnego imienia.

Inne łupieżyły po brzegach Finlandyi, Kurlandyi i Estonii, które jak w opisie życia św. Ansgara są widownią walki Szwedów i Danów, tak przez wiele wieków następnych zostawały pod bezpośrednim zwierzchnictwem skandynawskim.

Inne cisnęły się bądźto lądem wzdłuż Dniepru, bądźto morzem dokoła Europy do stolicy cesarzów Greckich i służywały tam w osobnym korpusie skandynawskim, stanowiącym przyboczną gwardyę cesarską.

Inne dążyły dalej na wschód, i według arabskich doniesień u D'Ohssona grasowały w wieku X po wybrzeżach kaspijskich.

Inne wreszcie opanowały w wieku XI pobraża Italii południowej, i założyły tam osobne księstwo normańskie, późniejsze królestwo Neapolu i Sycylii.

Wszystkie z tych politycznych fundacyj skandynawskich owe księstwa i królestwa Angielskie, Ruskie, Irlandzkie, Normandzkie, Neapolitańskie i t. d., odznaczały się osobliwszym talentem swoich założycieli, nierównie większych głową, fortelnością, przemysłem, niż pięścią i zuchwalstwem rycerskiem.

Pod tym względem Normani, jedyni w swoim rodzaju organizatorowie krajów zdobytych, twórcy niezmiernie bogatej literatury historyczno-poetycznej, są równie wielkimi

w krainie ducha, jak w świecie materyalnych podbojów. (Ob. fragment I. przy końcu do charakterystyki Normanów.)

Oreż normański zawojował tysiące krajów, a zwyczaje władających niemi zwycięzców stały się przykładem narodom oświecenijszym, weszły w modę u wszystkich ludów rycerskich.

Owe średniowieczne zwyczaje dalekich wypraw wojennych, dalekich wędrówek religijnych, coraz tłumniejszych pielgrzymek zbrojnych, krucyat do ziemi św., szwaleryi błędnej, nawet wiele urzędzeń feudalnych — wszystko to upowszechniło się w Europie głównie za wpływem Normanów.

Nastąpiło to wszakże dopiero po ich materyalnym ugruntowaniu się w ziemiach zdobytych, po długich wiekach łupieży i zaborów.

Nim obyczaje i instytucye normańskie zhołdowały sobie szlachtę zachodniej Europy, modliły się wprzód przez siedm stuleci, od wieku V po XI, wszystkie ludy struchlała: *A furore Normannorum libera nos Domine!* Od napadów normańskich wybaw nas Panie!

Wtedy od północnych kończyn Bałtyku aż po cieśninę gibraltarską, i po bosforską, wzdłuż wszystkich brzegów fińskich, estońskich, niemieckich, angielskich, szkockich, irlandzkich, francuzkich, hiszpańskich, portugalskich, nie było kraju żadnego, któryby uniknął napadów i podboju Normanów *)

Służyły im do tego mianowicie wszystkie rzeki większe i mniejsze, których ujściami ci korsarze przedzierali

*) Co za różnica między tak szeroko rozpostartą niegdyś potęgą a dzisiejszą szczupłością granic i wpływów skandynawskich! Różnica ta jednakże powoli się ustalała. Pierwotna potęga nie od razu do dzisiejszej skromności spadała. Jeszcze w wieku XVII i XVIII panowali Skandynawcy w różnych prowincjach na południowych i wschodnich brzegach Bałtyku, a Gustaw Adolf w Niemczech, Karol Gustaw w Polsce i Karol XII w Rosyi, po dawnych kroczyli torach, dobijając się znaczenia i posiadłości nad Elbą, Wisłą i Newą. W wiekach dawniejszych jeszcze szerzej bujał umysł i oreż skandynawski. „Kto poetę chce zrozumieć“ — opiewa znana zwrotka — „niech w poety idzie kraje.“ — Z większą jeszcze słusnością możnaby powiedzieć: „Kto z nas przeszłość chce zrozumieć, niech w przeszłości idzie kraje — niech zapomni świat dzisiejszy.“

się na swoich małych łodziach z morza w głąb krajów, płynęły w najustronniejsze wnętrza prowincyj. Takim sposobem stały się Dźwina i Dniepr na wschodzie, Elba z Renem i Skaldą w Niemczech, Sekwana z Ligerą i Garoną we Francyi, rzeki hiszpańskie w półwyspie Pirenejskim, rzeki angielskie, szkockie, irlandzkie na wyspach W. Brytanii, codziennym gościńcem napadów skandynawskich.

„Wszystkie rzeki, wszystkie ujścia, wszystkie porty“—lamentują dawne roczniki frankskie i powtarzają za niemi dzisiejsi opisywacze czynów normańskich jak Depping, Kruse, Munch, Mooyer, Lautenschläger i t. d. — „były w mocy Normanów, trzymających przez to klucze wszystkich krajów w swym ręku.“

W takim zaś nieprzerwanem pasmie nadmorskich ziem od Dźwiny, aż po Hiszpanię, wojowanych przez kilka wieków orężem skandynawskim, miałoby tylko kraj jeden, miałooby tylko jedno słowiańskie Pomorze między Wisłą i Odrą, ujść napadów normańskich?

W takim nieprzerwanym szeregu rzek od Dźwiny aż po Hiszpanię, noszących na swoim grzbiecie czółna i statki skandynawskie, miałyoby tylko dwie rzeki, tylko Wisłą i Odrą, nie doznać wioseł normańskich?

Jest to rzeczą wcale nieprawdopodobną i okazuje się tém trudniejszą do uwierzenia, gdy zważymy okoliczności następujące.

Słowiańskie Pomorze ze swemi wielkimi rzekami Wisłą i Odrą leżało tuż pod bokiem Skandynawii, bliżej niż którykolwiek z owych krajów europejskich, do których Normani tak łatwo znaleźć umieli drogę.

Aż po wiek X nie należało Pomorze do żadnego dokładniej w dziejach znanego państwa, i było przez to o wiele mniej obrotném od innych krajów, do których Normani mimo znaczną potęgę wojsk krajowych i ciągłą straż u brzegu zdołali przedrzeć się tylokrotnie.

Przyszłoby tedy wnosić, że napadając na kraje dalsze i obronniejsze, nie zapomnieli Normani o bliższem i bezbronnijem Pomorzu.

Ztemwszystkiem nie słyszymy w historyi, a przynajmniej

nie słyszymy rozgłośniej, aby Skandynawcy podejmowali kiedykolwiek wyprawy na Pomorze. *)

Nie mogąc żadną miarą zgodzić się na to, wolimy raczej przypuścić, iż Normani napadali rzeczywiście na kraj Pomorski, lecz że pamięć o tych napadach zaginęła dlatego, ponieważ one działy się w czasach niezmiernie dawnych i miały na celu ziemię nie należącą do żadnego państwa większego, a przeto zapomnianą w historii.

Takim sposobem dość jest wpatrzeć się w dzieje i obyczaje północne, aby wywnioskować poniekąd słowo rozwiązania naszej historycznej zagadki polskiej.

Dostrzeżeni na północy *lachowie* — założyciele wielu państw po różnych wybrzeżach najechanych—dobijający się z pewnością, lubo pod innym mianem, panowania nad wschodnimi ludami słowiańskimi, a bez wątpienia nie obcy także wybrzeżom Wisły i Odry są prawdopodobnie tymi Lachami, którzy w tak zagadkowy sposób pojawiają się jako założyciele państwa w początkowej historii polskiej.

Dowodniejsze tego ztwierdzenie znajdzie się w części następnej — badającój charakter i dzieje Lachów w samejże Polsce.

*) Nie brak przecież wyraźnych świadectw krajowych o podbijaniu okolic Pomorskich przez Normanów w wiekach dawniejszych — jak o tém dowiem y się szczegółowo poniżej.

CZĘŚĆ DRUGA.

LACHY W POLSCE.

I. Ogólne znamiona Lachów.

W poszukiwaniu kronikarskich wzmianek o Lachach uderza częste używanie téj nazwy w kronikach ruskich- a zupełne o niéj milczenie w kronikarstwie niemieckiem, mającem przecież zwyczajnie najdokładniejsze i najobfitsze wiadomości o stanie Polski pierwotnéj.

Pochodzi to z téj przyczyny, iż Niemcy wieku VIII i na, stępnych, jako obcy, a nawet wręcz przeciwni obyczajom normańskim, nie znali miejscowego znaczenia wyrazu *lach*, i nie przypominali sobie przeto *lachów* w Polakach; waregscy zaś Rusini, jako ziomkowie i spółtowarzysze *lachów* północnych, doskonale rozumieli tę nazwę i, jako ze swego własnego języka wziętą, najchętniej dawali ją Polakom.

W ruskim tedy Nestorze i kilku z XIII i XIV wieku kronikach polskich natracając się najcharakterystyczniejsze wzmianki o Lachach polskich, dające nam przekonanie, że:

1) Lachy nie są Słowianami. Mówi wprawdzie Nestor u wstępu, że jedni Słowianie „przezwali się Lachami,“ drudzy inaczej; lecz z tego nie wypływa bynajmniej słowiańska rodowość Lachów. Jak bowiem Słowianie wschodni od Warego-Rusów przezwali się później Rusią, tak i Słowianie polscy mogli „przezwanie“ swoje wziąć podobnie od ludu niesłowiańskiego. Jakoż w wyliczeniu narodów pokolenia Jafetowego odosobnia Nestor wyraźnie Słowian od Lachów, umieszczając jednych i drugich w wcale odległych od siebie miejscach, mianowicie Lachów w sąsiedztwie Litwy i Prusów. Najwydatniej atoli objawia się to rozstrzygnięcie w dal-

szym ustępie Nestora, gdzie powiedziano: „Polanie pochodzili od Słowian, a Wiatyczanie i Radymicze pochodzili od Lachów.“ Niesłowiańska zaś rodowość Lachów Nestora jest pierwszym warunkiem ich tożsamości z *lachami* północnymi.

2) Lachy przybywają od morza. Uczy nas tego owa pamiętna wzmianka Nestora: „Lachowie i Prusacy siedzą nad morzem Waregskim“ t. j. bałtyckiem. Dopieroż od tych brzegów bałtyckich rozpostarła się nazwa Lachów na całą Polskę późniejszą. Siedząc zaś pierwotnie u brzegów morskich, siedzieli Lachowie nadwiślańscy temsamem w stronach tak zwanego Pomorza, przy ujściach Wisły i Odry, a o pierwotnych Pomorzanach czytamy jeszcze u Długosza (I. 31), iż byli właśnie zlewkiem różnych narodów niesłowiańskich, w szczególności północnych, skandynawskich — *Vandalis, Gothis, Longobardis, Rugis et Gepidis, quos vocant aliqui Cimbros, quos hodie vocamus Pomeranos*. Równie więc ta wzmianka Długosza, jakoteż wyznaczona Lachom przez Nestora siedziba u wybrzeży bałtyckich, pociągająca za sobą wniosek, iż ci nadbrzeżanie przybyli niegdyś od strony morza, t. j. od Skandynawii, są dalszemi skazówkami powinowactwa Lachów polskich i skandynawskich.

3) Polski kronikarz Bogufał pisze o Lachach: „Lechici nie miewali żadnego króla, ani księżęcia, jako bracia i od jednego ojca ród swój wiodący. *Lechitae, qui nullum regem seu principem inter se, tamquam fratres et ab uno patre ortum habentes, habere consueverant*.“ A nieco dalej powtarza taż sama kronika: „Krakus od swoich braci Lechitów.... *Grachus inter suos fratres Lechitas*.“ Możliwość daleko więcej orzeczeń podobnych przytoczyć z kronik polskich. Słyszeliśmy zaś poprzednio o *lachach* skandynawskich, iż byli braćmi, towarzyszami, przyjaciółmi do zgonu, równymi i spólnymi sobie we wszystkim. Prawie też Bogufała słowami opowiada o Normanach francuzkich kronikarz Dudo (Kruse *Chr. Northm.* 386): „Gdy pierwsze czółna normańskie przybijały do lądu francuzkiego, zapytali Francuzi gości nadpływających, jak się nazywa pan wasz? Na co Normani: Nie ma żadnego nazwiska, gdyż nie mamy pana żadnego, i jesteśmy sobie równymi.“

4) Polak po węgiersku nazywa się *Langel* lub *Lengel*.

Po odtrąceniu zwyczajnej końcówki *el*, jest to tylko znaną nosową modulacją (ob. niżej Cz. III. Rozdz. VI) naszego *Lach* (Dług. I. 22 *cf.* II. 98 „u Węgrów zostało Polakom dawne nazwanie Lachów“), w starożytniej słowiańszczyźnie podobnież *Lech*, u pisarzy łacińskich *Lingo*, *Lingones* (Schwandt. III. 541.) Z przechowanego zaś w Polsce urywku starodawniej kroniki (Kown. IV. V) dowiadujemy się o tym wyrazie, iż znaczył tyle co *wojsko zaciężne, rycerstwo, wojownicy najwaleczniejsi. Poloni in linguario hungarico dicuntur Langel, id est milites stipendiarii, militares, pugnatores optimi.* Z którego objaśnieniem naszego imienia Lachów porównajmy podaną w poprzedniej części charakterystykę *lachów* północnych, a obaczmy zupełną tożsamość rzeczy. Będąc w jednym razie *towarzyszami* dobrowolnie związanej spółki, pod własnym wodzem obranym, bywali *lachowie* normańscy często *towarzyszami* znamienitych mocarzów, czyli ich rycerstwem zaciężnem, *stipendiarii*, albo ze względu na zupełną dobrowolność swój służby rycerstwem sprzymierzeńcem, *foederati*, t. j. właśnie *lachami, socii*. Przypomnijmy sobie mianowicie wojsko czyli wielkie *towarzystwo* rycerskie króla Kanuta, będące również takim rycerstwem zaciężnem, *stipendiarii*, o jakim prawi przytoczony wyżej urywek kronikarski, i mające nawet w językach łacińskim i narodowym też same nazwy, jakie znajdują się w tym urywku. Nazywając się bowiem w własnym języku i statucie *lach-men* czyli z prosta *lachami*, mają rycerze Kanutowi w Saxonie Grammatyku (str. 99) zastosowane do siebie wyrazy *militares, stipendia, stipendiarii* — a *Lech* albo *Lach, militares, stipendiarii*, sąto właśnie wyrazy owego urywku o Polakach.

5) Kadłubek na str. 615 mówi: „Leszko znaczy tyle, co chytry. *Leszco id est Astutus.*“ Ponieważ zaś *Leszco* jest tylko zdrobnieniem imienia *Lech*, więc i *Lech, Lachy*, musiało u Kadłubka znaczyć tożsamo. Jakoż najdawniejsi prze-rabiacze jego kroniki z wieku XIV (Stenz. I. 2, 39) prawią wyraźnie: „Polacy dlatego nazwani są Lachami, ponieważ wojują raczej podstępem i chytrością, niż siłą. *Lechi autem dicti fuerunt Polonii eo, quod magis deceptionibus et calliditate in bellis utebantur, quam viribus.*“ Takie objaśnienie nazwy

Lechów lub Lachów było dotąd niezrozumiałem, a imię *Leszco* lub Leszek brano za jedno z zepsutem Lestko, i tłumaczono te obie formy starosłowiańskim wyrazem *lest'* chytróść, albo germańskim *listig*. Tymczasem *Lechi* i *Leszko* w znaczeniu *chitry*, *chytry*, *astutus*, pochodzą od wyrazu skandynawskiego *laega*, *laga*, t. j. *lecha* lub *lacha*, (ob. wyżej część I), tyle co podstęp, chytróść, zasadzka. Ztąd ludzie, stawiający komuś zasadzki, nazywają się w starożytnych prawach germańskich *lachinones*, *insidiarum structores* (Eccard *Lex Sal.* 40. Wachter Gloss. pod sł. Lage). Jest to więc nową poszlaką północnej ojczyzny Lachów, a zgadza się wybornie z licznymi świadectwami kronik o Skandynawcach. Był to „naród najpodstępniejszy, *gens astutissima*“ (Depp. str. 372), znany z tego we wszystkich krajach, tąż właśnie podstępnością zwycięzki najpowszechniej. Mając tyle różnorodnych odnieść tryumfów, i odnieść je niestosownie szczupłemi siły, nádrabiali Normani nadzwyczajnie zmyślną i częstą sztuką fortelów. Prawie każda wyprawa normańska odznaczała się pewnym dowcipnym, a szczęśliwym podstępem, jak np. pokrajanój w pasy skóry wołowej (Dep. 45), zmyślonego zgonu i pogrzebu dowódcy (Dep. 113), rozsianych po ziemi goździ (Saxo Gr. 48, 52), osłonionych gałęzmi czółen (Gheysmer 311, 326), pochwyconego zpod stóp nieprzyjacielskich prochu (Sax. Gr. 34), podwierconych skrycie okrętów (Sax. Gr. 37, 40), poustawianych w szeregi trupów (Sax. Gr. 30), roznoszących pożogę wróblów (Kruse *Chr.* 445), pokrytych murawą lochów (Bouqu. *Scr.* X. 155, 188), i t. d. i t. d. Jeden i tensam fortel powtarzali Normani z dziwną zuchwałością po kilka razy, w odległych od siebie krajach i porach. Ów podstęp zmyślonój śmierci obaczmy wkrótce w trzech różnych wypadkach powtórzonym. Owa sztuczka z wróblami ponawiała się tak często w domowych wojnach Normanstwa, że musiano osobnem zastrzeżać prawem, aby w żadnem obleżonem mieście nie znachodziły się wróble (Ol. Magn. *Hist.* 178). W opisach dawnego trybu wojowania Normanów nie obejdzie się nigdy bez osobnych rozdziałów o ich fortelności wojennój (Ol. Magn. *Hist.* 178, 233). Zestawmyż teraz owo objaśnienie nazwy *Lechi* i *Leszko* z skandynawskim wyrazem *lacha*, *lecha*,

podstępność, tudzież z tym podstępnym charakterem wojen normańskich, a nie będziemy mogli nie dojrzeć normańskiego znamienia w Lachach nad Wisłą.

6) Przypomnijmy wreszcie tylokrotnie roztrząsaną tradycję Bogufała o trzech braciach Lechu, Czechu i Rusie. Powtarzając się u Długosza i wszystkich kronikarzy, znajduje ona jeszcze pewne uboczne potwierdzenie w innym ustępie Długoszowym, donoszącym o chlubieniu się Rusi pochodzeniem także ze szczepu Lecha. *Rutheni in annalibus suis de stirpe principis Lech se esse gloriantur*. Przez dłuższe czasy nie wiedzieli sami Rusini, kto był i z kąd przyszedł ich Rus. Dzisiejsze uznanie go Normanem wskazuje, tężsamą ojczyznę jego bratu Lechowi. Co tem pewniejszą zdaje się rzeczą, ile że same nazwy Lach i Wareg znaczą w grucie tożsamo. W wyrazie *lach* znaleźliśmy znaczenie *towarzysza*, a miano Wareg uznano powszechnie skandynawskim wyrazem *vaering*, tyle co *sprzymierzeniec*, *towarzysz*, od północnego słowa *vaer*, *war*, układ, sojusz, przymierze. Różnią się obie nazwy tylko pewnym wielce pamiętnym dla nas odstępem czasu. O słowie *wareg* upewnia najnowszy badacz rzeczy normańskich (Munch *Her. Zeit.* str. 100), że jest niebardzo dawnego pochodzenia, i nie sięga zapewne nad wiek IX, słowo zaś *lach*, nadzwyczajnie rozgałęzione w języku skandynawskim, należy do najstarożytniejszych jego pierwiastków, i znajdując się na najdawniejszych pomnikach starożytności północnej (Worm *Monum. Dan.* str. 186, 282), nosi cechę daleko starszą. I z tej więc strony okazuje się polski Lech bratem, i to starszym Warega Rusa.

7) Oprócz braterstwa między Lechem a Rusem, zdarza się jeszcze inna poszlaka ich spólnego wyjścia z północy. Migracye takie miały być następstwem przeludnienia, i kierowały się wypadkiem losowania — a też same rysy podań normańskich powtarzają się także w tradycyi o naszych pra-ojcach Lechu i Czechu. Porównajmy w tej mierze dosłowne brzmienie dwóch różnych kronik: jednej zachodniej, o Normanach — drugiej słowiańskiej, o Lechu i jego braciach. Czytamy tedy w starodawniej legendzie frankskiej (Dep. 395): *Quoniam Danorum tellus insufficiens est, moris est apud illos,*

ut per singula lustra, multitudo non minima, dictante sortis eventu, a terra sua exulet, et in alienis terris mansionem sibi quoquo modo ad propria non reversura vindicet. Więcej o tém samem powyżej str. 101, 102. Starodawny zaś ułamek przechowanej w Polsce kroniki Czeskiej (Kown. 96) pisze o naszych braciach: *Slavorum principes plures erant, qui propter angustam et strictam habitationis penuriam sortem inter se elegerunt, quis eorum ex patria hoc est ex antiqua Croatia recedere deberet. Sorsque ipsa venit super Bohemum seu Czech, Lech Polonum, et Rus Ruthenum..* Przypomnijmy nakoniec, iż tacy przymusowi wychodźcy zwali się na północy *ut-lachami*, czyli przez skrócenie, znowuż *lachami*.

Nim przeto dalszy ciąg pracy dostarczy nam obficie szczegółów utwierdzających, widzimy już z samego zestawienia znamion ogólnych, iż nasi starożytni Lachowie—bę-dąc 1) nie-Słowianami 2) przybyszami od morza 3) *braćmi*, na wzór ślubnych *lachów* północnych 4) rycerstwem sprzymierzeńcem, nakształt *lach-manów* króla Kanuta 5) fortelnikami trybem *lachinonów* normańskich 6) wywołańcami zwyczajem *ut-hachów* skandynawskich 7) braćmi istotnych Normanów, Rusów—są podobnież *przybyszami z północy*.

Nawet trzeci brat Lecha i Rusa, Czech, okazuje także rysy normańskie. W części poprzedniej obeznaliśmy się z skandynawskim i starogermańskim wyrazem *skeogh, schach*, z słowiańska *czech*, tyle co wygnany z kraju morderca czyli bannita. Dalimilowe zaś podanie o Czechu opowiada: „W serbskim kraju jest ziemia, która zwie się Chrowacya. W tej ziemi był pewien *lech* (t. j. właśnie *towarzysz, mąż*), który nazywał się Czech, Ten się dopuścił morderstwa, i był zato wygnany z kraju“ i t. d. Uderzająca zgodność tego podania z skandynawską nazwą *wygnanca* utwierdza się jeszcze bardziej uwagą Szafarzyka w *Starożytnościach* (str. 785), iż miano ludowe Czech pisze się w źródłach starosłowiańskich *Czech* albo *Czach*. W skandynawskim zaś wyrazie *skeogh*, jako też w starogermańskim *schach, schech*, odzywa się zarówno *a* i *e*, i będzie w odpowiednim wyrazie słowiańskim brzmiało podobnież *czech*, albo *czach*.

Miejszem wyjścia Lecha i Czecha mieni tradycya Chrowacę czyli Kroacę i Serbię, rozumie się starożytną, t. j.

Wielką czyli Białą, przed Karpatami ku morzu bałtyckiemu leżącą (ów powyższy urywek wydanéj przez Kownackiego kroniki Czeskiej, mówi bardzo znacząco: *ex antiqua Croatia*), z której dopiero w przeciągu wieku VII, przez wyjście ludności słowiańskiej z nad Bałtyku za Dunaj południowy, powstała Kroacya i Serbia południowa. O czém zapomniawszy w czasach późniejszych, pomieszali kronikarze tradycyjną Kroacyę północną z dzisiejszą południową i sprowadzili Lecha z południa.

Wzmianka o wychodźstwie Słowian z północy ku południowi prowadzi nas do oznaczenia epoki przybycia *lachow* ze Skandynawii do Polski.

II. Epoka przyjścia.

Około połowy VI wieku skreślona została przez Jordana pierwsza dokładniejsza wiadomość o Słowianach i ich siedzibach na północy od gór Karpackich. Według téj wiadomości widzimy na przestrzeni między Karpatami a Bałtykiem, około r. 550, co następuje: W stronie południowej, wzdłuż Karpat, na niezmiernych obszarach błotnistych, siedzi ludny naród Winidów czyli Słowian, mający bagna za twierdze. W stronie północnej, wzdłuż wybrzeży bałtyckich, mianowicie między ramionami uchodzącej do morza Wisły, siedzą Widywarowie, mieszanina różnych narodów, *Vidivarii ex diversis nationibus aggregati*.

Nie potrzebujemy dodawać, iż *Vidivarii* są narodem germańskim. Zgadza się na to wszyscy dziejopisowie. Końcówka *var*, tyle co maż, spólna nazwom Hatvari, Ripvari czyli Ripuari, Kentvari, jest znamieniem czysto germańkiem, gockiem. Takążsamą cechę normańską nosi orzeczenie „mieszanina różnych narodów.“ Według opisów w części pierwszej podanych, jest to właśnie wielkie *towarzystwo* normańskie, złożone z najrozmaitszych narodów, będące, raczej tłumem różnorodnych ochotników wojennych, niż osobnym narodem (*moins un peuple* Dep.), osiedlone w tejsaméj bramie Wiślnéj, przez którą, według innych wia-

domości Jornanda, ciągnęły dawniej różne inne narody z północy na południe.

Już więc około r. 550 są wybrzeża Pomorskie w rękę najeźdźczych Skandynawców, a w niedługim czasie biorą oni jeszcze bardziej górę w tych stronach.

Za panowania cesarza Herakliusza, t. j. między r. 610 a 641 — donosi Konstantyn Porfyrogenita — nastąpiło przesiedlenie się dzisiejszych Kroatów i Serbów z swojej praoczyzny za Karpatami, t. j. z nadbałtyckiej Chrobacy i Serbii Białej, w strony południowego Dunaju. Część tych wychodźców osiadła, według wyraźnej wzmianki Porfyrogenity, w ziemiach Pannonii.

Nie przytacza wprawdzie Konstantyn przyczyny tego wychodźstwa; lecz mając jaką taką znajomość wypadków historycznych, można się jęj łatwo domyśleć.

Była nią coraz większa przewaga owych tłumów północnych na Pomorzu.

Wpadając w coraz większej liczbie ze Skandynawii, wdzierając się coraz głębiej w Słowiańszczyznę podkarpacką, zmusiły one bitniejszą część Słowian do ustąpienia z zagrożonej ojczyzny i szukania nowych siedlisk gdzieindziej.

Oprócz domysłu, mamy na to ważne świadectwo kronikarskie. Opowiada Bogufał str. 20, iż Węgry dzisiejsze, czyli owa Porfyrogenitowa Pannonia, mają także ludność słowiańską, Hungari, qui et ipsi Slavi sunt... ne suae genti Slavonicae — i że ci Słowianie mieszkali pierwotnie w pobliżu Odry dolnej, nad rzeczką Wkrą czyli Ukrą, w okolicy Przemysława, dziś *Prenzlau*, w dokumentach średniowiecznych powszechnie *Premzla* lub *Premizlavia* — z kąd zostali wygnani od najeźdźców normañskich, napływających tłumnie ze Skandyi i Gotaryku, t. j. z południowej Szwecyi i wysp bałtyckich, czasem nawet półwyspy duńskiej (Munch *Her. Zeit.* 12). *Qui* (Słowianie z nad Odry) *postquam Gothi ad depopulandas nationes de insulis, quae Scansze et Gotharich appellantur, exiissent et ipsos in eorum habitationibus molestassent ac nimirum perturbassent, congregati cum uxoribus et parvulis, proposuerunt ad terram Pannoniorum reducere...*

Dostali się ci wychodźcy słowiańscy nakoniec nad

Adryatyk, t. j. w te właśnie strony, niegdyś węgierskie, gdzie osiedli Porfyrogenitowi wychodźcy z zakarpackiej Białochrobacy i Białoserbii.

Ze migracyą tych Porfyrogenitowych Słowian z za Karpat, a wędrówką Bogufałówych Słowian z nad dolnej Odry, do tegożsamego odnoszą się wypadku, nabywa się jeszcze ztąd utwierdzenia, iż okolice nadbałtyckie, z których Bogufał wyprowadza swoich Słowian węgierskich, nazywały się także do późna Serbią, np. Kron. czeska Kown. 94. *Sorabi sunt Slavi prope Odram*. Kontyn. Nest. o „kniaziach serbskich z Kaszub.“ Maciej. Dz. 47 — ogólna zaś nazwa Serbii według znanych słów Dalimila: „w serbskim narodzie jest ziemia, która zwie się Chrowacya,“ zamykała sama przez się nazwę Chrobacyi — zaczęm, tak co do samego imienia, jak i co do reszty okoliczności, okazują się Porfyrogenitowi Białochrobacy i Białoserbi, a Bogufałowi wychodźcy z ziem serbskich i chrowackich — jedną i tążsamą falą ludności.

Porównać z tém tradycyę dzisiejszych Serbów południowych o Lachach polskich, jako o najeźdźcach Słowian za Karpatami (Skarb. IV. 480).

Porównać dalej wiadomości kronik południowo-słowiańskich o pochodach Gotów przez Polskę w wieku VI (Schwandt. III. 541, 476).

Porównać wreszcie ustąpienie Longobardów w wieku VI z dzisiejszych Węgier ku Włochom — do czego zapewne spowodował ich nacisk nowych tłumów z północy.

Takim sposobem wszystkie przytoczone tu podania kronik i okoliczności dziejowe wspierają się wzajemnie i wyświecają. Jornandes okazuje Normanów zagnieżdżonych już u wybrzeży; Bogufał mówi o tłumniejszym napływie Normanów i wyparciu krajowców; Konstantyn podaje zblizoną datę wychodźstwa; kroniki słowiańskie i dzieje longobardzkie przyświadczają dalszemi szczegółami — a ze wszystkich świadectw przebija jedna i tążsama epoka t. j. mniej więcej druga połowa wieku VI — zgadzająca się osobliwszym sposobem z datą tradycyi o przyjściu Lecha.

Dokładniej nie da się też data wytknąć dlatego, ponieważ przyście Lachów nie nastąpiło odrazu, lecz, na podobieństwo wszystkich wypraw normańskich działało się

długo, stopniowo, napływaniem coraz liczniejszych tłumów, aż wreszcie cała ziemia znalazła się w ręku zdobywców.

Tażsama uwaga służy do wyjaśnienia w pewnej mierze pytania, z którejto strony obszaru skandynawskiego przybyli głównie Lachowie.

III. Zkąd głównie przyszli?

W żywocie ś. Ansgara zapisany jest szczegół malujący wybornie naturę wypraw północnych.

Duńczyki dobijali się oddawna o panowanie w Kurlandyi, lecz zostali w końcu odparci. Wówczas wyprawili się tam z wielką potęgą Szwedzi, „aby dokazać, czego nie zdołali Danowie.“

Panował między pojedynczemi ludami Skandynawii pewien rodzaj współzawodnictwa w dobijaniu się o cudze brzegi, zkąd pochodziło, iż nieraz wielu różnych ludów drużyny, bądźto w jedną spółkę *towarzyską* złączone, bądźto w kilku różnych miejscach tejsamej ziemi walcząc, starały się podbić kraj najechany.

Tażsama więc mieszanina narodów, którąśmy widzieli już w pierwotnym składzie *towarzystw* skandynawskich, występuje zawsze na widok, ilekroć wejdziemy w bliższe szczegóły któregośkolwiek z większych podbojów normańskich.

W takiej też mieszaninie różnych narodów wdzierali się ujściami Wisły i Odry nasi *towarzysze* północni, nasi Lachowie, w głąb przedkarpaccich krain słowiańskich po przyjemniejsze, niż na północy siedliska, po haracz, po niewolników.

Byli pomiędzy nimi w różnych czasach i miejscach południowo-szwedzcy Gotowie, Sasi, Danowie, jacyś wreszcie Sarmaci.

O Gotach słyszeliśmy w owym ustępie Bogufała, sprowadzającym ich ujściem Odry nad rzekę Wkrę.

Tenże sam Bogufał donosi o podobnem przyjsciu Saxonów, rozumując pod nimi, według wszelkiego prawdopodobieństwa, nie późniejszych Sasów niemieckich, lecz starodawnych normańskich, towarzyszy Anglów i Jutów w opano-

waniu Brytanii, o których różnicy od późniejszych Teutonów saskich doczytasz się w dziejach angielskich.

Opowiada tedy Bogufał: *Saxones terras suas strictissimas et rura suae nationis relinquentes, ad amplum solum Sclavorum se transferentes, sedes sibi possederunt in eisdem.*

Staje się wiadomość niniejsza wcale wiarogodną, gdy przypomnimy sobie podania dwóch innych kronikarzy o wyprawach Sasów w strony wschodnio-baltyckie.

Pierwszym z nich jest nasz Gallus (str. 219), donoszący o przyjeździe staropogańskich Sasów w czasach przedpiastowskich do Prus. Drugim saski kronikarz Werner (Leibnitz III. 21, 630), ceniony jako podawca wielu ciekawych wiadomości, nieobeznany z naszym Gallusem, a piszący między innymi: „Opowiadają, iż niektórzy z starodawnych Saxonów pogańskich uszli w strony sarmackie i podziśdzień nazywają się Żmudzią (*Sameitae*), trwając w swojej zatwardziałości i ustawicznie z chrześcijanami wojując.“

Można tu przydać trzecią kronikę, Orderyka Vitala (Giesebr. *Wend. G. I.* 37, 57), świadczącą o szerokim rozpostarciu się bałwochwalstwa i obrzędów saskich u Słowian nadbaltyckich.

Szerzył się więc starożytny Saxonizm od dawien dawna w Słowiańszczyźnie między Odrą a Wisłą.

W największej atoli liczbie przybywały drużyny *lachów* od brzegów duńskich.

Zniewala od tego twierdzenia kilka okoliczności stanowczych.

1) Wiadomo z źródeł północnych (Dep. 32), iż okolice przy ujściu Wisły i dalej na wschód leżące miały niegdyś nazwę Reidgothi, przypominającą się mianowicie w sławnej pieśni podróżnika anglosaskiego, gdzie mowa o Hred-Gotach nad Wisłą; Reidgothia zaś jest tylko odmienną nazwą Danów i Danii, mianowanej często w pismach skandynawskich Reitgothią (*Beow.* 83). Z czém zgadza się jeszcze postrzeżenie następujące. Niezrozumiałe badaczom germańskim słowo *Reidgothia* złożone jest z nazwy Gotów, używanej wielokrotnie o Danach (Munch. *Völk.* 68), i przymiotnika *celer, velox* szybki lub rączy, w północnych narzeczach *reid* albo *hred* (Graff IV. 1150, Grimm *Spr.* 458). Było ulu-

biony przydomek ludzi szlachejnych i walecznych (Grimm *R. A.* 308. *Enc. Em.* 481, 491), i towarzyszył bardzo często imionom własnym książąt i ludów, jak np. Rorik Szybki (Swen Ag, 27), Finleif Szybki (Gheysm. 306), król Szybkich Westgotów (Dal. I. 435) i t. d. Najczęściej jednakże służyło to miano Duńczykom, nazywanym w źródłach germańskich *Hred-men* (*Beow.* 34) a w łacińskich *veloces*, np. (Thietm. 871) *ex velocibus Danis*, albo (Pertz VI. 283) *velocissimi Danorum*, i t. p. Zkąd podwójne świadectwo, iż pod *Reidgothiq*, czyli krajem Hred-Gotów przy ujściach Wisły, rozumie się niejako druga Danija czyli kraj *szybkich* Danów.

2) Kronikarze polscy oznajmują raz po raz, iż Lechici nazywali się inaczej Wandalitami, iż praojcem Polaków był Wandal, *Vandalus pater Polonorum* i t. p. Wandalici zaś i Vandalus są to nazwy mieszkańców północnej Danii, o których czytamy w starożytnych opisach tego kraju (*Pontoppid. Theat. Dan.* I. 445), iż byli właśnie najbitniejszym i najzuchwalszym narodem duńskim, i słynęli jako zdobywcy wschodnich krain bałtyckich. Owszem, wszyscy Danowie mie wali od tego ludu niekiedy nazwę Wandalów, jako to mianowicie zdarza się w kronikach frankskich, gdzie niejednokrotnie czytamy (Kruse *Chr.* str. 64): *Danorum seu Vandalarum*. Można przeto słusznie zawiązać, iż zastosowana do Lachów nazwa Wandalów nie ściągą się do starożytnych Wandalów wieku III i IV, lecz do mieszkańców północnej Danii w wiekach VI i VII, kiedy to Danowie podejmowali właśnie wyprawy do brzegów frankskich, i kiedy największa część dążących nad Wisłę *towarzyszów* czyli *lachów* normańskich składała się zapewne z północnoduńskich Wendów, Wendlów albo Wandalów.

3) Najstarsze miasto polskie nad morzem, klucz do największej z bałtyckich rzek, Gdańsk starożytny, był za bytkiem imienia i panowania duńskiego. Nazywał się on właściwie Dańsk, Dańsko, a głoskę *g* przybrał jedynie ulubionym zwyczajem duńskim, nie obcym także mowie słowiańskiej, przeistaczającym np. wyrazy *nupr* w *gnupr* (Giesebr. *W. Gersch.* I. 138) *rād* w *grād* (Kruse *Chr.* 468), *noest* w *gnoest*, gniazdo, *maehren* w *gmerać*, *naehren* w *gnarować* i t. p.

4) W ramionach uchodzącej do morza Wisły, t. j. właśnie na gruncie miasta Gdańska, sadowi Jornandes ową z różnych narodów nagromadzoną rzeszę czyli lud *Vidivari*, co w języku normańskim znaczy najprawdopodobniej Biali ludzie, *whit, wit* albo *wid, wida* (Worm. *Monum.* 304) biały, *albus* i *war* (Ihre II, 1064) mąż albo człowiek, a wiadomo z dziejów normańskich, iż Białymi ludźmi, Białymi gośćmi nazywano niekiedy Danów (Kruse *Chron.* 189 *duo genera Danorum, albi hospites et nigri hospites*) — zaczęm *Vidi-vari* i założyciele Dańska. byłiby właściwie jednym i tym samym narodem, Duńczykami, przeważającymi liczbą, w mieszaninie różnych ludów północnych.

5) Już w X wieku, t. j. u samej kolebki królestwa Piastów, poczytywali się Duńczykowie i Polacy za sprzymierzeńców od niepamiętnych czasów, a kiedy w téj porze pierwszy z dokładniej znanych królów polskich, Mieczysław czyli Burysław, zawiązał stosunki pokrewieństwa z królewskim domem Danii, mowa jest „o zachowaniu starożytnych sojuszów między obudwoma narody, *servatis antiquis utriusque regni foederibus*“ (Snorro Sturl. 245).

Do czego zaś tak wyraźnie mierzą skazówki, to z samych względów geograficznych okazuje się nieodzownem. Jeśli bowiem Danowie w wiekach IX i dawniejszych zdołali ować z jednej strony wybrzeża nadodrzańskie, a z drugiej odleglejszą jeszcze Estonię — jeśli w opisie podróży Wulfstanowej całe Pomorze ku Wiśle nazywa się krajem duńskim, a odległa Estonia przez długie wieki zostawała pod panowaniem Duńczyków, tedy niełatwo przypuścić, aby środkujący kraj nadwiślański nie stał się od dawna ich celem i zdobyczą.

Oprócz Danów, Sasów i Gotów władali jeszcze w ziemi nadwiślańskiej jacyś Sarmaci. Było także naród albo zlewki wielu narodków skandynawskich, ile że w najstarszych glossach niemieckich powiedziano wyraźnie: „Sarmaci, tyle co Normanowie, *Nordmann-Sarmata*“ (Graff II. 741). Brzmi ta nazwa w ustępie króla Alfreda kilkokrotnie *Sarmende*, i znaczyła prawdopodobnie tożsamo co Reidgothia, t. j. gminę, albo spółkę mężów *szybkich*, walecznych; gdyż *sar* jest w narzeczach starogermańskich znowuż tyle, co

szybki, velox (Graff VI. 22—24), a *mende*, powtarzające się w wyrazach jak *Allmende* czasem *Normende* zamiast Normani i t. p. miało znaczenie gminy, spółki, *ge-meinde*. Przez zwyczajny zaś narów kronikarzy łacińskich, lubiących wyrazom nowoczesnym nadawać formy klasyczne, mieszających Danów z greckimi Danaami, Turków z Teukrami, ujęcia Dżwiny z Hellespontem, Julin z Juliuszem Cezarem i t. p., otrzymała normańska nazwa Sarmende starożytne brzmienie *Sarmatae*, lubo między nowoczesną Sarmendą a Ptolomeuszową Sarmacją nie masz zapewne najmniejszego powinowactwa.

Nie brakło wreszcie wielu innych żywiołów i odłamków ludowych, zasiewających cały obszar opanowanej ziemi słowiańskiej nieskończoną różnorodnością nazw, ludów, narzeczy i zwyczajów.

Nad wszystkie jednak nazwy pomniejsze wzięło przewagę pewne miano zaszczytne, głośnie od dawna po całym świecie, właściwe poniekąd wszystkim ludom normańskim, przesławne miano Gotów.

Przybierając w mowie potocznej brzmienie *Goetar*, *Geatowie*, służyło ono właściwie mieszkańcom południowej Szwecyi i pobliskiej wyspy Gotlandyi, bywa w kronikach naszych nadawane zwykle Prusom i Żmudzi, niewątpliwym plemiennikom normańskim (ob. np. *Bal. Pol. staroż.* III. 10), i odnosiło się bardzo często do Danów, Jutów, Giutów, Geatów, lub z prosta, Gotów, a najnowsi badacze dziejów normańskich (Munch *Völk.* 68 i t. d.) prawią szeroko o pierwiastkowej epoce gockiej, współczesnej właśnie przyjściu *lachów* nad Wisłę, kiedyto jedna powszechna oświata i nazwa gocka łączyła wszystkie ludy północne, Szwedów, Danów, Norwegów.

Ztądto przypominając sobie niekiedy normański początek swojego państwa, przyznawali się Polacy do nazwy Gotów, noszą ją w sławnym napisie na nagrobku Bolesława Chrobrego, *regnum Gothorum seu Polonorum*, i lubowali do późnych czasów w podobnie normańskiej nazwie Sarmatów, nie mającej nic wspólnego z jaszczurczymi oczami Sauromatów.

W takiej zaś mieszaninie tysięcy nazw poszczególnych,

musiała w końcu wygórwać jedna nazwa ogólna, charakteryzująca wszystkie ludy pomniejsze, odnosząca się raczej do ich wspólnego zatrudnienia i trybu życia, niż do pewnej narodowości szczególnej.

Była to nazwa *lachów*, braci i towarzyszków, równie ogólna jak nazwa *Nordman* lub *wareg*, starsza od nich obu-dwóch (ob. powyżej), rozszerzona po całej przestrzeni między Wisłą a Elbą, t. j. po naszej Lechii pierwotnej.

IV. Lechia. Gniazdo. Gallowie.

Najpierwszą osobliwością, tak zwaną, bajeczną historią Polski, jest szerokie rozpostarcie się Lechii wzdłuż morza, aż po Hamburg, jest owa wielka monarchia Leszków, złożona z samych prawie krain nadmorskich i miast portowych, jak Brema, Rostock, Wismar, Julin i t. d.

Zagadka ta rozwiązuje się sama przez się, gdy się zgodzimy na normański charakter lachów czyli *towarzystkich* drużyn północnych, które, jak później wszystkim brzegom europejskim, i niektórym w Azji, Afryce i Ameryce, dały uczuć swoją bezprzykładną zuchwałość, tak też najprzód wzdłuż najbliższych sobie brzegów bałtyckich rozpostarły swą władzę.

Jakoż najgorętsi miłośnicy narodowości słowiańskiej musieli przyjąć za prawdę, iż panowanie Słowian między Odrą a Elbą było nader pozorne, że wiele mniemanych za-bytków Słowiańszczyzny należy tam w gruncie komu innemu, że np. owi sławni Lutycy są w największej części narodem cudzoziemskim*) (Maciej. *Dzieje pierw.* str. 38, 74, 461),

* Według Eginharda nazywali się Lutycy w swoim własnym języku Weletabi, po niemiecku zaś Wiltzi. Z Helmolda wiemy, że nazwa Wiltzi, niewłaściwie z słowiańska Wilcy, oznaczała waleczność, a *fortitudine*. Najprawdopodobniej jest to dzisiejszy przymiotnik niemiecki *wild*, niegdyś *wilt*, dawniej tyle, co waleczny, znamienity, np. *ein wilt Sas* (Grimm *Spr.* 435), waleczny Sas; u Skandynawców *wild* (Ihre II. 2014) tyle, co dobry, dzielny, *bonus*, *praestans*. Wiele też ludów germańskich, mianowicie pochodzenia skandynawskiego, szczyliło się, oprócz naszych Weletabów, tą nazwą np. Wiltowie w anglosas-

że ów słowiański bożek *Prowe* (nie *Prawo*, lecz *Prove*, po skandynawsku próba, wyrocznia) jest wielce podejrzanym (Maciej. str. 461) i t. d.

Nieprzedzone badania okażą tém wyraźniej, że prawie wszyscy, występujący między Odrą a Elbą, drobni władcy słowiańscy są z imienia cudzoziemcami, że nawet, niby słowiańskie, imiona, jak *Liuba*, *Milidrag*, tudzież wszystkie zakończone na *mar*, *wit*, *gast*, spotykane tłumnie u Franków i Normanów w Anglii i Francji (Eichh. I. 198, Lap. I. 305, Dep. 454), nie są dostatecznym warunkiem narodowości słowiańskiej, że tylko niższa klasa ludności była słowiańską, a rozkazujący jęj książęta jedynie dlatego mieli nazwę słowiańskich, ponieważ panowali Słowianom, w ziemi słowiańskiej.

W takim rozumieniu zostawały wszystkie księstwa pomniejsze, wszystkie przez pojedynczych zdobywców zajęte okolice między Wisłą a Elbą, w pewnym związku i powinowactwie ze sobą, i zdarzało się czasem, iż któryś z takich książąt zdobywczych zniewolił sobie kilku, albo kilkunastu, sąsiadów, i zawładnął w istocie chwilowo od Warty aż ku Elbie.

Jednym z takich księstw czyli udziałów zdobywczych, było także nasze lechickie księstwo nad Wartą, ograniczające się czasem na samą Wielkopolskę północną, a czasem może aż po ujście Odry i Bałtyk rozciągnięte.

Nieprzerwanym łańcuchem wód łączyły się Warta i Gopło (według pięknych badań Surowieckiego) przez Odrę i Wisłę z morzem bałtyckim, i z tegoż morza zapłynąwszy Odrą i Wisłą na Wartę, Noteć i Gopło, osiedlili się nasi gocy, duńscy, sascy i sarmaccy *lachowie* w krainie Polan.

Osiedlili się tam około owych wieków VI lub VII,

kięj Brytanii, normańscy Wiltowie w Niderlandach i t. p. Co o słowiańskiej rodowości tych ostatnich rozumiano, było prostem złudzeniem. Normanowie władali u Słowian nadbałtyckich i w nadmorskich okolicach niderlandzkich, ztąd niejedno podobieństwo w nazwach osób i osad w historii słowiańskiej i niderlandzkiej. Zresztą nie znajdują nowsi badacze żadnych śladów prawdziwego Słowianstwa bądźto w języku, bądź w obyyczajach, w stronach ujścia Renu i Skaldy (ob. Kampen I. 58).

kiedy według Porfirogenity i Bogufała wyszły z nad morza bałtyckiego tłumy białochrobaczkich i białoserbskich słowian ku południowi, ustępując przed nawałem bohaterskich *lachów* północnych, których wspomnienie przebija się w tradycyjnym mniemaniu dzisiejszych Serbów o szlachcie polskiej.

Osiedlili się wtedy nasi Lachowie w tychsamych stronach, gdzie jeszcze po pięciu i sześciu wiekach istniały około Poznania i Międzyrzecza osady skandynawskie, rozmawiające swoim własnym językiem z podróżnymi ziomkami, którzy o tém w zachowanych podziśdzeń opisach podróży wspominają (Czacki Dz. I. 17).

Osiedlili się Lachowie na zawsze w swojej przyszłej ojczyźnie, i zbudowali tam swoje Gniazdo lechickie (Długosz *Gniezno nomen lechiticum*).

„Gniazdo“ zaś znaczy w starożytnej mowie Normanów tyle, co zamek, twierdza, warownia, przeznaczona do chronienia łodzi, zapasów i załogi normańskiej.

Wszystkie słowniki dawnych języków północnych, mianowicie Ihre *Glossar*. II. 240 I. 693 pod słowem *naeste, gnoest, arx, fortalitium*, tudzież wszyscy pisarze historii skandynawskiej mówią o takich *gniazdach* normańskich, niekiedy murowanych z kamienia (*ihre von Stein gemauerten Nöster*. Schlözer *N. G.* 467), mających niekiedy tylko kształt wielkiej szopy (Depp. 36 *hangar*), zawsze jednakże każdemu osiedleniu Normaństwa towarzyszących.

Założeniem więc takiego warownego gniazda czyli grodu przez nowoprzybyłych *lachów* czyli towarzyszów północnych — było w rzeczywistości, co starożytne podanie nazywa przyjściem Lecha i założeniem gniazda w miejscu znalezionego gniazda orlego.

Nawet wzmianka o orłach, i to białych, powtarza się często u Skandynawców, i jak biel z amarantem jest podziśdzeń narodową barwą Duńczyków, tak orzeł biały bywa ze czcią wspominany w świętej księdze Normanów, w Eddzie (Saem. *Fr. Ed.* 145).

Nadmieniwszy zaś w taki sposób o nastaniu państwa Lachów u Polan, znalazłszy powyżej wiele dotyczących wspo-

mnień w kronikach i tradycji, wpatrzmy się teraz w najstarszy opis początków państwa i narodu polskiego i porównajmy go z podanem tu wyobrażeniem pierwiastków Lechii. Znachodzi się ten opis w kronice Kadłubkowej, i okazuje się wysoce wiarogodnym.

Zaczyna więc Kadłubek od wzmianki o narodach „u których bezmierność tak wielkiego państwa (jak Polska) znaczyła ledwie tyle, co jeden łan... których nie gnąła żądza panowania i chciwość mienia, lecz pobudzało męztwo i bohaterские natchnienie, żadnemi kopcami nie rozgraniczające podbojów swój waleczności.“ *)

Mowa tu nie o stale w Polsce zamieszkałych narodach, lecz o rycerskich przechodniach, którym cała Polska zdawała się tylko łanem, i którzy przeto świat wszystek zbrojną przebiegali włóczęgą.

Mowa tu o owych wojennych ludach germańskich, które przed wiekiem VI i V, bawiły chwilowo w Polsce, aby za przykładem Jornandowych Gepidów wyruszyć z niej co rychło do ziem piękniejszych, *ad meliores terras*.

Wspominając z uwielbieniem o tych przyszłych zdobywcach Rzymu, nie zwraca Kadłubek uwagi na ubogie plemię słowiańskie, tulące się od wieków do swojej błotnej ziemi, deptane stopą owych światoburczych wędrowców, i nie mające bynajmniej uroszczenia panować na własnej ziemi, którą według wyraźnych słów kroniki „nie krajowcy władnęli, *non aborigines*...“

Nie było w niej podówczas żadnego właściwie rządu, ładu, społeczeństwa stałego, lubo nie brakło nigdy chwilowych władców i gębicieli.

*) Wspomniane w tym ustępie Kadłubka wyprawy danomalchickie — właściwie danomarchickie — *Danamarcha* bardzo często w najdawniejszych kronikarzach łacińskich zamiast *Dania* — odnoszą się najprawdopodobniej do czasów i podbojów króla Ermanaryka, który w połowie IV wieku panował Gotom wzdłuż południowych brzegów Bałtyku, i wyprawwszy się zwycięzko aż po za wyspy duńskie, ku południowym brzegom Norwegii, przyłączył te kraje do swojej wielkiej monarchii nadwiślańskiej (Munh *Her. Zeit.* 57).

Pierwszy zawiązek stałego państwa przypisuje Kadłubek napadom Gallów.

Ileż nieprzewycięzonych trudności przedstawiało do tychczas zrozumienie tych Gallów zagadkowych.

Chwila bezprzesadnego zastanowienia wyświeci tajemnicę uczoną.

Należy przedewszystkiem wziąć na uwagę, iż w użytej przez Kadłubka listowej rozmowie między Mateuszem a Janem, list opowiadającego wypadki krajowe Mateusza, a list potwierdzającego je starożytnemi przykłady Jana, nie mówią o wypadkach tychsamyh, lecz zwykle różnych, krajowych i starożytnych, lubo upodobnionych niekiedy tążsamą nazwą, ile że Mateusz powszechnym zwyczajem kronikarskim nowoczesne nazwy krajowe przyodziewać ludzi szatą klasyczną.

Jeśli więc odpowiedź Jana prawi z Troga Pompeja o Gallach starożytnych, tedy można być pewnym, iż w poprzednim liście Mateuszowym mowa jest o jakichś Gallach innych, nie rzymskich, acz podobnych do nich poniekąd. Następujące zaś w odpowiedzi Janowej zatwierdzenie wypadku przytoczeniem Gallów Trogowych, jest tylko pochlebne dla Mateusza świadectwem, iż jakiś lud nowoczesny „nie bez prawdopodobieństwa, *verosimile est*“ nazwał Gallami.

Główna zaś stosowność tego imienia, główne podobieństwo między Gallami nowymi a dawnymi, polega u Wincentego Kadłubka najbardziej w tém, że równie Gallowie Troga Pompeja, jak i owi nieznani Mateusza, musieli opuścić ojczyznę z powodu przeludnienia.

O Gallach starożytnych mówi Trogus czy Justyn: „Gallowie, nie mogąc pomieścić się w ojczyźnie, *cum eos patria ferre non posset*“ — a o Normanach panuje we wszystkich kronikach jedno i toż samo świadectwo, iż z téj samej przyczyny niepomieszczenia się w kraju rodzinnym wypędzani bywali częściami w świat, na podboje.

W jednym z rozdziałów części poprzedniej przywieziono mnogie świadectwa o bannicyach *tachów* północnych, pochodzące od autorów różnego wieku i kraju, zgodne dosłownie z podaniem Troga o Gallach starożytnych, jak to zwłaszcza widzieć się daje w kronikach Dudona i Walling-

forda, gdzie nawet teżsame słowa, któremi Justyn wzmiankuje o wypędzeniu Gallów klasycznych, zastosowane są do Normanów. *Dani.. cum eos patria ferre non posset, ad aliam sedem quaerendam arcerentur* (Kruse Chr. 371).

Z czém w tak uderzający sposób zgadza się owa tradycya o trzech braciach słowiańskich, mianowicie o Lechu i jego Lachach, jako wychodźcach z powodu przeludnienia, *propter angustam et strictam habitationis penuriam* (ob. wyżej str. 134).

Zestawiwszy tedy uzyskane powyżej wyjaśnienie imienia Lachów, czasu ich przyjscia, tradycyi o braciach Lechu i Rusie, z tym normańsko-wygnańczym charakterem Gallów Mateuszowych, przychodzimy do przekonania, iz ci Gallo-wie sąto nasi Normani, nasze drużyny Lachów.

Jakoż nawet bez tego klucza godziło się w dotychczasowych komentarzach nad Gallami Kadłubka zadać sobie pytanie, czy pod ich nazwą nie kryją się straszni całemu światu Normani.

Składając się bowiem ze zlewku różnych ludów północnych, mając przeto różne w różnych krajach nazwania, w Nowogrodzie nazwę Waregów, w Brytanii Anglo-Sasów, w późniejszej Anglii Danów, w saraceńskiej Hiszpanii Madżus, w karolińskiej Francyi Normandów, bywali oni w różnych stronach nazywani także Gallami.

Dawano im tę nazwę przez długie wieki w Szkocyi, Irlandyi, Sycylii i Neapolu.

Szkockie i irlandzkie kroniki rozróżniają nawet dwójakich Gallów, Białych i Czarnych, Fin-Gallów i Dub-Gallów, rozumiąc pod nimi przybyszów z różnych okolic Danii (Kruse Chr. 189, 196, 205, 223, 226).

W południowych Włoszech służyła Normanom dlatego Nazwa Gallów (Leibnitz *Script.* I. 578 i dal.), ponieważ w największej części pochodzili oni tam z Normandyi we Francyi czyli w Gallii.

Z téjsamój przyczyny mógł używać téj nazwy i Kadłubek, i zapewne używał jój temchętniej, ile że pod tę właśnie porę bawiąc we Francyi, kiedy kronikarstwo francuzkie wierszem i prozą, po łacinie i po francuzku, rozpisywało się najszerszej o Normanach, miał przed oczyma prze-

sławnych Gallo-Normanów, niedawnych zdobywców Neapolu, Sycylii i po raz trzeci Anglii — miał przed sobą niejako roisko wszystkich zdobywczych drużyn normańskich, i znalazłszy je tak pod względem starożytnego nazwania Francyi, jakoteż pod względem ich wygnańczo-przymusowego opuszczenia ojczyzny, podobnemi do narodu Troga Pompeja upodobał sobie stanowczo nazwę Gallów.

O Normanach też myślał Kadłubek, zaczynając swoją powieść niezgodnemi z historią starożytnych Gallów słowami: „Głośno o tém w kronikach, iż Gallowie wszystek prawie świat zagarnęli, *fama est, Gallos pene totius orbis tunc regna occupasse*“ — co tak trafnie rymuje z opisaną w poprzedniej części szerokością podbojów normańskich we wszystkich prawie krajach europejskich, nawet w Azji, Afryce i Ameryce.

Z normańskiej wreszcie historii da się wyjaśnić najlepiej ustęp opowiadania Kadłubkowego o Gallach, gdzie powiedziano, iż Gallowie zastali w Polsce jakiś naród wojenny, prawdopodobnie normańsko-gockie tłumy (*manus*) dawniejszej daty, z któremi oni po długich walkach zawarli przymierze i umowę téj treści, iżby jedni jedną, drudzy zaś drugą połowę krajów po obu stronach Karpat zajęli mocą oręża.

Wszystkie dzieje północne pełne są takich kollizyj Normaństwa z dawniejszemi tłumami, najczęściej podobnie normańskimi, z któremi ci późniejsi przybysze najprzód wojują, a potem w podobne, jak u Kadłubka, wchodzą przymierze.

Napływając bowiem do pewnego kraju zazwyczaj nie od razu, lecz wielu kolejnemi garstkami, wstępującemi z sobą w stosunek *lachów* czyli towarzyszków i spółników zdobyczy, trącał często zagon późniejszy o poprzedni, uderzała jedna fala najścia o drugą, i powtarzał się nieraz wypadek z historyi najazdów normańskich na Irlandyę, iż „Biali Gallowie (*Fin-Gall*) wypędzeni zostali od czarnych Gallów (*Dub-Gall*)“ Kruse *Chr.* 205.

Najczęściej jednakże zawierały obie strony najeżdźce przyjacielską umowę, dzieliły się teatrem przyszłych podbojów, i zostawały odtąd sprzymierzeńcami i towarzyszami

w najszerszem znaczeniu słowa, t. j. właśnie *lachami*, u Kadłubka *ad sodalitiū foedus*; *sodalitium* zaś i *sodalīs* tyle, co przymierze, towarzysz, *luch*.

Zdarzały się np. takie przymierza między przybyłymi od morza Saksonami, jako późniejszą falą najazdu, a Turyngami czyli wcześniejszymi władcami kraju (Wituk. 418 *foedus*) — między gotowymi do boju Duńczykami, czyli późniejszymi najeźdźcami Brytanii a Anglo-Sasami czyli wcześniejszymi jej zdobywcami (*Encom. Em.* 487), i w wielu innych wypadkach.

Do takiego też przymierza, podziału krajów i stosunku towarzyszków czyli *lachów* na przyszłość, przychodzi w Kadłubku między Gallami a owymi dawniejszymi władcami Polski.

Gallowie czyli późniejsze drużyny *towarzyszów* normańskich, nazywające się teraz podwójnem prawem *lachami*, raz, jako towarzysze normańscy w ogólności, drugi raz jako szczególni sprzymierzeńcy i towarzysze dawniejszych tłumów *najeźdźczych*, zatrzymują jedną, północną połowę Polski; ci zaś dawniejsi najeźdźcy, teraz także *lachowie*, bo towarzysze Gallów, zajmują dalsze strony południa.

Stało się to według owych skazówek Konstantyna Porfyrogenity i Bogufała pod koniec VI i w początkach VII wieku, a kroniki południowo-słowiańskie (Schwandt. III. 541, 476) donoszą w tym czasie o znacznej nawale Gotów z Polski czyli z kraju *Lingonów* t. j. Lachów przez Karpaty ku granicom państwa Greckiego.

Byli to zapewne owi dawniejsi władcy Polscy, najprawdopodobniej jacyś Gotowie, mający według przymierza z Gallami wojować na południu ziemie Greków czyli Rzymian ówczesnych.*)

Takim sposobem odbywał się wówczas nad Bałtykiem potrójny ruch narodów: 1) nadpłynęli ze Skandyi i Gotariku Bogufałowi Normani, czyli Kadłubkowi Gallowie, i opano-

*) Porównać ówczesne wyruszenie Longobardów — także plemieników normańskich — z pod gór karpackich ku południowi, w granice państwa rzymskiego.

wali brzegi nadmorskie—2) bitniejsza część wypartej przez nich ludności słowiańskiej z nad rzeki Wkry wyruszyła według Konstantyna i Bogufała ku stronom adryatyckim—3) ustępujący przed Gallami *lachowie* gocy uderzyli według kronik południowo-słowiańskich przez Karpaty ku stronom grecko-rzymskim.

Część tych *lachów* rzymskich uległa na południu zagładzie, a reszta niedobitków wróciła pod Krakusem do Polski.

Wrócił z nimi pierwszy dokładniej w pamięci narodu upostaciowany organizator i książę Lechii.

V. K r a k u s .

Tażsama wiarogodność rysów, z jaką w dotkniętym tu ustępie kroniki Kadłubkowej skreślono pierwszy dziejów polskich zawiązek, panuje w dalszej powieści o przedpiastowych książętach Lechii.

Jestto przecież powieść spisana z podań, a przeto ciemna, do niepoznania przekraczająca wypadki terminologią klasyczną, i obrazowym sposobem mówienia upstrokacona, lecz przy tém wszystkim na tle prawdziwych zdarzeń osnuta, a jako jedyna pamiątka dziejów naszej ojczyzny od wieku VII po X—nieocenioną dla nas wartość.

Opowiadając po większej części wypadki takie, których, jako nigdzie indziej nie zapisanych, nie można niczem sprawdzić krytycznie—mieszając rzeczywistość z rysami fantastycznymi—nie będąc ani historią, ani bajką właściwie, dozwala ta powieść zamiarowi naszemu tylko jednego sposobu wyprobowania swojej wiarogodności.

Jeśli zawarte w niej szczegóły są, jak utrzymujemy, normańskie, tedy powinny one mieć także barwę normańską, powinny, jeśli nie swoją treścią dosłowną, toć przynajmniej duchem i rysami swojemi zgadzać się z charakterem historycznych podań czyli zag skandynawskich.

Zagi te ograniczają się wprawdzie na wypadki własnego kraju, nie wiedzą zgoła o głównych czynach Normantwa w krajach odległych, nie znają ani Rusi Ruryka,

ani Normandyi Rollona, ani Neapolu i Sycylii Guiskardów, lecz muszą przecież okazywać pewne familijne podobieństwo do tradycyji lechickich.

Jedynie tegoż normańsko-historycznego podobieństwa szukając, dotkniemy niektórych szczegółów w historii opisanych przez Kadłubka książąt lechickich, a najprzód Krakusa i jego córki.

W Krakusie poznano oddawna Gota (Maciej. Dz. 400), a według naszego wykładu byłby on jednym z owych Gotów Lingonów, którzy według kronik południowo-słowiańskich wojowali w początkach VII wieku pograniczne krainy greckie.

Imię Kraka jest czysto skandynawskie, i mogło pochodzić od słowa *krak*, kruk, wron (np. *Wendil Kraka*, wrona wendilska), albo *krak* młodzieniec, karzełek, albo *krok* burzyciel, *quassator* (H. Grot. *Hist. Grotth.* 587), albo nareszcie *krak*, *creac*, Grek (*Creacaland* Grecya) i t. p.

To ostatnie imię, później zwyczajnie *Girski* było ulubionym przydomkiem wszystkich Normanów, którzy z jakiegokolwiek powodu bawili w Grecyi, a potem powrócili na północ.

Nasz polski Krakus, najprzód naczelnik wyprawy ku stronom greckim, mógł za powrotem otrzymać z łatwością to chlubne miano.

Powrót z południa na północ, w ogólności, bardzo żywy związek między Normańskiem północnem a południowem, utrzymywany w znacznej części, ową „grecką drogą“ przez Karpaty krakowskie (Maciej. Dz. pierw.), był powszechnem zjawiskiem, powtarzającym się naprzykład w sławnym powrocie Herulów w wieku V, w powrocie Russów z Grecyi przez Niemcy około r. 839 i t. p.

Ale co w Krakusie najbardziej przypomina Normana, to jego rola organizatora, założyciela miast i grodów w okolicach zakarpackich, prawodawcy za powrotem do Polski.

Jest to powszechną cechą zdobywców skandynawskich, okazującą ich równie wielkimi głową, jak pięścią, będącą głównym kluczem do zrozumienia zagadki, jakim sposobem tak nieliczne drużyny mogły w tylu różnych stronach tak wielkie zbudować państwa.

Ilekróć która z zdobywczych garstek Normaństwa sta-

nęła na nowym gruncie, i założyła tam swoje *gniazdo*, zawsze nowy ład i porządek pod jej twórczą zakwitła ręką, wznosiły się miasta i grody, nastawały prawa i stałe urządzenia społeczne.

Czyto w waregskiej Rusi, czy w Szkocyi, Irlandyi, Normandy lub południowej Italii—wszędzie dziejopisowie krajowi prawią o Normanach słowami kronik ruskich: „i zaczęli budować grody, *gorody rubiti* (Kruse 304)“—albo kronik irlandzkich: „R. p. 838 przybili Normanowie do brzegu wyspy, i zajęli zbrojną ręką kraj cały, grasując po nim z pogąńska, i wszystkie prawie kościoły burząc. Ich wódz Thurgoth zawojował w wielu krwawych bitwach całą wyspę Irlandyę, i zlustrowawszy wszystkie zakąty, obwarował kraj mnogimi twierdzami i grodami, usypał bardzo wysokie wały, po części krągłe, po części zaś trójkątne, i pobudował zamki z kamienia po dzień dzisiejszy stojące, lecz próżne i opuszczone. Irlandzcy bowiem krajowcy nie troszczą się o zamki, mając bór za warownię, a bagna za okopy (Kruse 130).“

Teżsame kroniki irlandzkie mówią gdzieindziej: „Po upadku wodza pierwszego przybyły nowe drużyny normańskie pod pozorem kupiectwa, i opanowawszy porty nadmorskie, poczęły za przyzwoleniem książąt budować różne miasta.“

W spółczesnym poemacie o zawojowaniu południowej Italii przez Normanów (Wilh. Ap. Leibn. I. 582, 590) czytamy: „Gallowie (jak u Kadłubka Normani tu Gallami) zbudowali Awersę... Wódz Gallów Hunfred założył Andrum, Koretum, Bruxilię i Barolum nad morzem.“

W każdym nowozdobytym kraju przedsiębrali zaborcy normańscy jakieś osobliwsze środki ostrożności i bezpieczeństwa, obwarowywali brzegi nadmorskie od napadów ludu obcego, urządzali corychlej popospolitą obronę kraju, zaprowadzali nieznanne gdzieindziej zwyczaje ratunku wzajemnego.

Ustało się w każdym nowem państwie normańskiem bajeczne bezpieczeństwo własności, służące zapewne tylko *luchom* czyli panującym teraz *towarzyszom* normańskim, próbowane powszechnym u Normanów zwyczajem wywieszania

jakichś drogich przedmiotów, jak naprzykład naramienników, złotych pasów i t. p. na drzewach i słupach przy gościńcu, gdzie żaden z „braci“ Normanów, a tém mniej z zawojowanych krajowców, nie śmiał tknąć się rzeczy nieswojej (Dep. 285. Lappenb. I. 150,334).

W celach gościnności i wygody publicznej urządzano dla wędrowców ochronne miejsca do wypoczynku w stonach odludnych, cembrowano dla nich studnie z przymocowanym na łańcuszku kubkiem do picia (Lep. I. 150), obowiązano surowemi prawami do hojnego podejmowania podróżnych.

Ztąd o ile poprzednie napady i rabunki Normanów okropną bywały plagą, o tyle stałe później rządy normańskie okazywały się znośnemi, a nawet dobroczynnemi. Ztąd też, według powtarzającej się często uwagi dziejopisów, woleli nieraz sami krajowcy ulegać surowemu, ale bezpieczniejszemu panowaniu Normanów, niż zostawać pod władzą nieudolnych książąt krajowych, którzy ani od Normanów, ani od kogokolwiek innego obronić ich nie umieli — „sami Chrześcijanie nietylko nie uciekali z pod panowania Normanów, ale owszem, gromadnie garnęli się pod ich władzę (Dep. 274 *loin de fuir...*)“

Ciżsami hersztowie korsarskich band, którzy dawniej bywali najsroższym przykładem rozbójnictwa, słynęli później w stałe opanowanych krajach jako mądrzy i sprawiedliwi książęta, mająć wraz z Rollonem Normandzkim (Mallet 167 *un des plus grands et plus sages princes*), wraz z Guiskardem i Hunfredem włoskimi (Wilch. Ap. Leibn. I. 596, 602 *patriae pater ille benignus...*), wraz z Kanutem Wielkim i Wilhelmem Zdobywcą sławę najpierwszych władców swojego czasu.

Takim też organizatorem i prawodawcą z najeźdźcy był nasz Krakus za powrotem do Polski, gdzie obrany królem „przez swoich braci Lechitów,“ uchwalił prawa, nadał ustawy, założył pierwsze podwaliny państwa przyszłego, *jura instituit, leges promulgat....*

Znajduje się w tym ustępie kroniki kilka charakterystycznych wyrażen, jak *pecus acephalum*, *inter suos fratres Lechitas*, *regni socium*, przypominających żywcem stosunki

skandynawskie, gdyż *Acephali* było zwyczajnem imioniskiem bannitów skandynawskich (Ducange *Gloss.* pod tym wyr.)—*fratres* jest tylko prostym przekładem normańskiego słowa *lachs*, *Lechitae*, a wyraz *socium* znaczy znowu tyleż, co *lach*, towarzysz.

Główna dalej zasługa króla Krakusa, zabicie smoka, jest tak dalece wspomnieniem germańsko-skandynawskiem, iż nie stałoby czasu, gdybyśmy wyliczać chcieli wstawionych podobnym czynem Normanów. „Wszyscy bohaterowie germańscy”—mówi sławny badacz starożytności niemieckich (Grim *Myth.* II. str. 653) „słynęli jako zwycięzcy smoków.”

W poetycznym języku Skandynawców miało zabicie smoka właściwy sobie odcień znaczenia, było poetycznem orzeczeniem zdobycia grodu, ile że starodawne grody warowne, obwiedzione dokoła murem lub wałem, jakoby od kolistego zwiniętego węża strzeżone, nazywały się w poetycznym języku Normanów węzami albo smokami (Dalin I. 200, 222, 364 ob. o tym poetycznym języku więcej w fragmencie I, przy końcu).

Opisane przez Kadłubka *fortelne* zabicie smoka nad Wisłą zgadza się tém wierniej z normańskim charakterem Krakusa, w ogólności z przemysłem i fortelnością wszystkich Normanów, tych głośnych po całym świecie podstępców, *lachsionów leszków* lub Lachów.

Nie zapuszczając się w dalsze roztrząsanie téj wieści smoczéj, przypomnimy tylko nader charakterystyczny opis walki ze smokiem w anglonormańskim poemacie *Beowulf*, w którym smok pokonany, ginie nakoniec podobnie, jak Krakusów, we własnym ogniu, a zwyciężający bohater uczczony jest po śmierci, jak Krakus, usypaniem wielkiej mogiły.

Po Krakusie pozostał jeszcze druga pamiątka Kraków, będący oraz nowym śladem normańskości Krakusa.

Gdziekolwiek bowiem spotykamy Normanów, wszędzie tam słyszymy i o Krakowach, istniejących nietylko wzdłuż całego wybrzeża bałtyckiego, téj powszechnéj widowni podobojów skandynawskich, ale owszem w odległych stronach Normandyi, gdzie *Cracowille* (Dep. 451), Irlandyi, gdzie

Crocava (Lappenb. I. str. 370), nawet w północnej Ameryce normańskiej, gdzie *Krok* (Rafn. str. 20) i t. p.

Z czego wszystkiego śmiemy zawiązać, iż złączony nasz Gracchus, właściwie Krak, żył w istocie około wieku VII, jest do pewnego stopnia sprawcą przypisywanych mu czynów i leży pod swoim kopcem.

O mogiłach więcej przy Wandzie.

VI. W a n d a.

Nie masz żadnego szczegółu w historii Wandy, któryby się dał wyświecić jakąkolwiek analogią z starodawnych dziejów i obyczajów słowiańskich, a któryby się nie przypominał z dziejów i obyczajów północnych.

Samo imię córki Krakowej ma w językach słowiańskich tylko jedno podobne sobie słowo, *węda* lub *wędka*, *hamus*, a i to słowo okaże się w końcu wątpliwym; w starogermańskich zaś narzeczach i formach gramatycznych znajdziemy pięć do sześciu wyrazów *wanda* lub *wenda*, z których jeden oznacza *wodę*, drugi *ścianę*, trzeci *obrót*, czwarty *bolesć*, piąty *dbałość*, szósty podobnie *wędkę* (Ob. Ihre II. 1035. 1036. 1061. 1081).

Dzisiejszy bowiem wyraz angielski *wand*, tyle co *pret*, *ruszczka* i t. p., znany także w języku staronormańskim (Ihre II. 1036), jest właśnie tylko nazwą głównej części u wędk, i ma przeto w pomienionych językach znaczenie pierwiastkowe, właściwe; słowiański zaś wyraz *węda* okazuje się przyswojonym, mając znaczenie dalsze, przenoszące pewną część składową na całą rzecz złożoną.

Następnie u żadnego z ludów słowiańskich, a nawet u większej części germańskich, nie panowała nigdy niewiasta; same tylko ludy normańskie dozwalały tego córkom królewskim (Grimm *R. A.* 408), zdolne były dać nad sobą władze córce Krakowej.

U samych też ludów normańskich sływały w dziejach i powieściach dziewice wzbraniające się uporeczywie ślubów małżeńskich, jak np. Alfhilda (Dep. 25).

Same ludy normańskie znały owe dziewice *tarczono-*

sne, towarzyszki wszystkich historyczno-mytycznych bojów normańskich, wyobrażały sobie jakieś dziewicze bóstwa wojenne, głośne w mitologii skandynawskiej *walkyrie* samym blaskiem swego wejrzenia porażające nieprzyjaciela, jak to się właśnie stało w historyi Wandy.

Zdarzało się bohaterom germańskim rozgorzeć nieraz miłością dla takich istot nadziemskich, lecz miłość podobna była zawsze nieszczęsną i kończyła się zwykle śmiercią kochanka, a czasem nawet obojga (Grimm *Myth.* I. 396), jak w naszej wieści krakowskiej.

Również i dobrowolna śmierć Wandy zgadza się wiernie z obyczajami ludów północnych, u których ofiarowanie dzieci królewskich na śmierć dla dobra kraju, owszem dobrowolne ofiarowanie się samych królów w tym celu, było nietylko częstym zjawiskiem (np. Dalin I. 132. 134. 136), lecz w niektórych wypadkach, jak np. w czasie głodu i niepowodzeń wojennych, koniecznym obowiązkiem.

Przytaczano wreszcie wydarzenia z dziejów germańskich, nacechowane podobieństwem do zajścia między Rytigerem a Wandą, np. historję Rytigara, królika Warnów (Maciej. Dz. 34).

Świadczą one jeżeli nie o tożsamości wypadku, tedy przynajmniej o blizkiem powinowactwie tradycyj normańskich a lechickich, i mogą jeszcze pomnożone być analogią następującą.

W opisanym u Pawła Diacona pochodzie Longobardów normańskich wzdłuż krain południowo-baltyckich, w czasach zapewne nie bardzo odległych od czasów Wandy, zostaje książę longobardzki u przeprawy przez jakąś rzekę powstrzymany od niewiasty nadludzkiej siły, która po długiej obronie brodu ginie w nurtach strumienia.

Złożenie podobnie ginącej Wandy w mogile nadwiślańskiej, u wsi téj nazwy, kończy prawdziwie normańskim rysem jój dzieje.

Gdziekolwiek bowiem słyszymy o Normanach, tam wespół z nazwami *Krak, Kraków,* znachodzą się i mogiły.

Pełno ich różnego kształtu we wszystkich stronach normańskich, po całej Skandynawii, nad ciałami waregskich książąt na Rusi, a patrząc na rysunek królewskich

mogił Gorma i Thyrry w Jeling (Worm *Mon. Dan.* str. 327), mniemamy widzieć przed sobą mogiły Kraka i Wandy.

Dla ulubionych napisów pamięciowych, runicznych, chodziło Normanom głównie o pomniki kamienne, niekiedy z ogromnych skał i głazów, o które nie trudno w Skandynawii; lecz w okolicach pozbawionych materiału pożądanego, musiano poprzestawać na sypaniu większych lub mniejszych mogił, tylko małą płytą kamienną uwieńczonych — *propter defectum saxorum ex terra* (Worm *Mon. Dan.* 327).

Według powszechnego zwyczaju wznosiły się te mogiły, jak właśnie Krakusowa i Wandy, w pobliżu brzegów morza lub jakiejś rzeki, aby mogły być zdaleka widziane od wielu żeglujących tamtędy ludzi, zniewolonych tym widokiem do oddawania długiej czci bohaterom w mogile.

Sama nazwa *mogila*, lubo tak słowiańska na pozór, jest zabytkiem normańskim. Niezmiernie rozmiłowani w obrzędach i pomnikach pośmiertnych, znali Normanowie różne rodzaje mogił, które w dzisiejszych opisach archeologicznych (Guide 28) bywają klasyfikowane umiejętnie na — 1) kurhany rodzinne, *aeta-hoie* — 2) kurhany obietne czyli ofierne, *blot-hoie* i 3) kurhany wielkie, pojedynczym bohaterom sypane, najznamienitsze ze wszystkich—*magle-hoie*.

Ten ostatni przymiotnik *magle* t. j. wielki, wymawiający się skutkiem osobliwej różnobraźności w jednym narzeczu *meogol*, w drugim *mikel*, u Ulfilasa czasem *miki-la* (Schulze *Gloss.*) gdzieindziej *mügeln* (Wituk. 801), miał w stronach duńskich, téj ze wszystkich krajów północnych najbardziej obchodzącej nas okolicy, brzmienie *mogel*. I tak np. w Pontoppidana *Theatrum Daniae* na str. 303 czytamy: „*Mogel* Tonder t. j. Wielki Tonder. *Mogel, magel, magle* jest jedném i témżesamem słowem.“ — Zaczém nie podlega wątpliwości, że nasz grobowiec *mogila*, starodawnym zwyczajem *mogiela*, a normański grobowiec *mogel*, są jedném i témżesamém słowem.

Pozostaje rozwiązać wątpliwość co do niechęci Wandy ku związkom z kochankiem Niemcem, która na pozór okazuje się nieprawdopodobną w Wandzie Normance, ile że

Niemcy a Normani byli sobie na wszelki wypadek pobratymcami.

W rzeczywistości jednakże zgadzała się taka niechęć najściślej z charakterem normańskim, gdyż, jak gdzieindziej osobno nadmienimy, zachodziła między germanizmem południowym czyli teutońskim, a północnym czyli normańskim równie wielka sprzeczność i walka, jak między teutonizmem a Słowiańszczyzną, trzymającą w tej mierze z Normanami.

Tu przywieziemy tylko przysłowie duńsko-normańskie, któremu niemczyzna jest w ogólności treścią wszystkiego złego, a które opiewa pokrótce: „Zły jak Niemiec, *Saa vred som en Tydsker* (Tode *Dän. Gramm.* 295).

Toż samo zaś powinowactwo z pojęciami i obyczajem Normanów, jakieśmy wykazali w tradycyjnej historii Wanddy, daje się widzieć także w podaniach o reszcie książąt lechickich.

VII. L e s z k o w i e.

Jak Krakus i Wanda, tak i dalsi po nich książęta aż do Popiela są zapewne osobami historycznymi, lubo, jak wszystkie postacie czasów przedchrześcijańskich, mianowicie ów długi szereg pogańskich królów północnych, nie dadzą się zbadać i wyjaśnić krytycznie.

Całym historycznym rezultatem naszych podań przed-Popielowych mniemamy wykazanie uderzającego w nich podobieństwa do zag i zwyczajów normańskich, utwierdzającego normański początek Polski.

Jakoż prawie wszystkie okoliczności tych podań okazuja się prawdziwie skandynawskimi, powtarzaja się wielokrotnie w dziejach północnych.

Słynie taka dwunastka wojewodów (*heretogen*) u starożytnych Sasów normańskich (Beda, Lappenb. I. 208. 561. Grimm *Spr.* 436), dwunastka królików (*reguli*) u Ost-Anglów (Kruse *Chr.* 343), i w wielu innych wypadkach.

Otworzywszy lada starożytny słownik normański pod wyrazem *dwanascie* (Ihre II. 919), znachodzimy nadzwyczajnie

czajnie liczne przykłady tego rodzaju, zaczawszy od dwunastu *diasów* czyli rajców Odina, aż do dwunastu rządców gminy normañskiej.

Wpadłszy do południowych kończyn Italii, i zabierając się do opanowania krainy — opowiada spółczesny Wilhelm Apulski (Leibn. *Ser.* I. 583) — złożyli Gallowie (tak Normani zwyczajnie nazywają się u Wilhelma) radę pow-szechną, i obrali sobie wodzami dwunastu mężów, znamienitych rodowitością a powagą wieku i obyczajów. Nowa zaś godność, którą ich ozdobiono, nazywała się *towarzystwem, comitatus nomen honoris erat*—równie jak Krakus przyrzeka o sobie u Kadłubka, że nie będzie królem lecz *towarzystwem* królestwa, *se non regem, sed regni socium pollicetur*.

Po dwunastu wojewodach nastąpiło w Polsce kilku książąt imieniem *Leszek*, co według Kadłubka znaczyło człowieka podstępnego, *Astutus*, a jak wykazano powyżej, pochodziło od północnego wyrazu *lacha, laecha*, podstępność. Jest to nietylko indywidualnym imieniem tych kilku książąt, ile raczej generycznym przydomkiem od charakteru, nader podstępnego w istocie, jak obaczymy — a zgadzając się najprzód z ogólnym charakterem normanów, znanych nam jako *gens astutissima* (Depp. 372), zgadza się to miano jeszcze z poszczególną charakterystyką wszystkich prawie głośniejszych władców północnych, jużto bajecznych, już historycznych, od czasów najdawniejszych do najpóźniejszych.

Dla przykładu przytoczymy świadectwa o kiku takich podstępach, *lachinonach* czyli z prosta *leszkach* normañskich. Jednym z głównych książąt bajecznej starożytności północnej jest sławny król Danii Froto, a kilka ksiąg Saxonu Grammatyka opisuje jego podstępny, chytrość, przebiegłość, *astutia militaris* str. 11. 14. 16, *stratagema* 11. 18. Najgłośniejszy po dziś dzień książę normañski, uwiecznony jeniuszem Szekspira, Hamlet, udający przez lat kilka obłąkanego, tysiącami fortelami zwyciężający w Saxonie Grammatyku podstępne zamachy stryja i teścia, należy także do rzędu takich *lachinonów* północnych, i stanowi nawet pod pewnym względem ideał przebiegłości szlachećnej, Sax. Gramm. 26 *calliditatis commentum, callidius indicium, inex-*

tricabile calliditatis ingenium i t. p. Znany w kronikach francuzkich naczelnik normański Hastings słynie powszechnie jako *per omnia fraudulentissimus* (Bouq. XI. 623). Sławny książę Normanów w południowej Italii Robert, nazwany *Gwiskard*, ma ten przydomek dla swój bezprzykładnej chytrości, Guill. Ap. Leibn. I. 592, *quia calliditatis Cicero non tantae fuit aut versutus Ulisses*. Drugi naczelnik Normanów włoskich Roger, jest również przebiegłym i podstępny, *consilio callidus* (Malaterra Bouq. XI. 140), i t. p.

Takimiż w ogóle podstępami są i nasi Leszkowie, a jak ich charakter i północny źródłosłów ich nazwy, tak i poszczególny rodzaj przypisywanych im fortelów, jakoteż wszystkie inne okoliczności ich dziejów, mają rysy całkiem normańskie.

Leszek pierwszy zwycięża podstępnie w wojnie z Alexandrem W., a imię Alexandra W. brzmiało nader często i głośnie w ustach normańskich.

Czyto w sławnej pieśni podróżnika anglosaskiego, czy w przyrównaniu króla Ermanryka Alexandrowi W. (Jorn. 642), czy w porównaniu Kanuta W. z Alexandrem (Suen Agg. 143)—wszędzie jest Alexander W. u Normanów ideałem potęgi, bogactw i chwały; starożytni Sasowie mienia się szczątkami jego armii (Wituk. 418); ruscy Normani toczą z nim wojnę i bywają odeń listami obsyłani (Karamz. I. n. 70); nie przeto łatwiejszego nad normańskie przekroczenie wojny Lechitów z jakimś władzcą „podobnym Alexandrowi Wielkiemu“ w powiastkę o wojnie z samymże Alexandrem.

Mógł być takim władzcą jeden z owych zdobywców skandynawskich, którzy około VIII-go wieku panowali od zatoki Finlandzkiej wzdłuż całego Bałtyku aż po Irlandyę, i domagali się hołdu do wszystkich pomniejszych książąt na tej przestrzeni, lubo są nieznanymi rzadkim owego czasu kronikarzom łacińskim (Dahlm. I. 61. 65), jak np. sławny Regnar Lodbrok i kilku innych.

Zwycięża Leszek I wojska Alexandrowe podstępem świecących zdala szyków pomalowanego żołnierstwa z drzewa — a podobne fortele bywały codziennym zwyczajem

u Normanów. Wojujący z teściem Brytańskim Amlet ustawia zwłoki poległych żołnierzy w groźne zdala szeregi, i odnosi tym sposobem wygraną (Sax. Gr. 30). Normauński książę Hakon każe żołnierzom swoim nieść przed sobą gałęzie, i, nadawszy tém pozór ruchomego lasu całemu wojsku, pokonywa złudzonych nieprzyjaciół (Ol. Magn. 233). Inni książęta osłaniają podobnież czołna swego rycerstwa, co równie szczęśliwy osiąga skutek (Gheysm. 311. 326).

Jeszcze więcej powinowactwa z zwyczajami północy ma historia Leszka II.

Oznaczenie następcy po Leszku I zostaje poruczone losowi, a takiż wybór książąt bywał częstym zwyczajem u Normanów, *sorte ostenditur* (Beda. Lapp. I. 561).

Wyrocznią losu ma być przy wyborze Leszka II zwycięstwo w wyścigach konnych, a takiego sposobu oznaczania następcy nie potrzebowali Lechici brać dopiero z perskiej historii Daryusza Hystaspa, mając go w nierównie bliższym kraju normańskim, w niedalekiej Estonii.

U Estów — opowiada Norwejeczyk Wulfstan — jak u wszystkich Normanów, ile grodów, tylu jest królów. Tacy królowie estońscy jedzą (po normańsku) mięso żrebiece i piją mléko kobyłe, a ludzie ubożsi raczą się miodem. Spuścizna zaś króla takiego przechodzi do następców losem zwycięstwa w wyścigach konnych. Najprzód uczują wszyscy przez kilkanaście dni lub tygodni nad ciałem nieboszczyka, a potem urządzają gonitwę. Wzdłuż całej drogi bywa w kilku nierównych częściach rozłożony majątek umarłego, część najmniejsza najbliżej domu, największa, niejako korona takiego „króla“, w najdalszej odległości. Gonią więc wszyscy do mety, a kto najprędzszego ma konia, ten bierze główną spuściznę.

Takiemu też najprędzszemu chwatowi — *chwat*, *hwat* w skandynawskim języku tyle, co *predki*, *raczy* (Ihre I. 944, ob. wyżej Reidgothia, *reid*, *hred*, szybki, *velox*) — ma się dostać królewska spuścizna Leszka I, a zamierzył ją ubiedzić podstępem pewien kowal, posiewając całą drogą goździami, z wyjątkiem małej ścieżki dla siebie.

Kowalski zaś stan pretendenta, fortel goździ, nawet

dalsze zwyciężenie podstępника jeszcze dowcipniejszym podstępem — to znowuż same cechy normańskie.

Podczas gdy u Teofylakta posłowiesłowiańscy z nad Baltyku oświadczają, że w ich kraju nie ma żelaza, Skandynawia przeciwnie miała zdawien dawna najwyborniejszą rudę żelazną, liczne hamernie i kuźnie, i osobliwszą cześć dla kowalstwa, okazującą się także w użyciu głównego narzędzia kowalskiego, młotu, za symbol boga Thora, w wielu podaniach o kowalach dostojnych (np. Worm *Mon.* 314 *faber*), z osobnych w kronikarstwie rozdziałów o sztuce i przemyślności kowalskiej (Ol. Magn. 210).

Fortelne posianie ziemi goździami przypomina się w historii napadów normańskich na Brytanię (Saxo Gramm. 48 *ferreos terrae murices instraverunt*), tudzież napadu na wyspę Rugię (Saxo 52 *inusitati acuminis clavos obicere coeperunt*).

W tém ostatniém zdarzeniu powtarza się nawet drugi fortel wyścigu o koronę Leszkową; jak bowiem jeden z spółzawodników lechickich dla ubezpieczenia się od goździ używa podków z blachy, tak i napadający na Rugię Duńczykowie używają przeciwfortelu podków drewnianych, *lignea pedibus tegmina submittentes*.

Następne rozdziały o Popielu przedstawiają więcej rysów analogii podobnej.

Przechodzimy też do nich, pomijając resztę szczegółów w tradycyjnej historii Leszków, które, jako mieszanina wypadków rzeczywistych i przyozdobień zmyślonych, nie dadzą się albo nigdy, albo przynajmniej dzisiaj wyjaśnić dostatecznie.

Tylko o jednym wypadku historycznym, niezbyt szeroko rozpamiętywanym w tradycyi, lecz niezmiernéj wagi w rzeczywistości, należy wspomnieć poprzednio.

W tradycyi i w narodowym uczuciu późniejszej Polski słowiańskiej wzbudza ogół książąt lechickich bardzo chłodne współczucie, a ostatnia ich warstwa, rodzina Popielów, obciążyła się nawet nienawiścią ludu swojego, t. j. rządzonych przez siebie Słowian.

Jednocześnie z tém wzmaganiem się niechęci słowiańskiej ku pierwotnym władzcom lechickim, zachodzi w histo-

ryi przeistoczenie się nazwy plemienia słowiańskiego, *Slavi*, w ogólne miano niewoli, *sclavi*.

Lubo kronika nie rozszerza się o t \acute{e} m, stoją te obiedwie okoliczności, t. j. coraz większy wstręt Słowian ku księżętom lechickim i coraz większa niewola Słowian w najściślejszym z sobą stosunku i mają się do siebie, jak skutek do przyczyny.

Nim tedy przyjdzie nam mówić o upadku zniewidzonych Popielów, wskażemy pierw \acute{e} j ogólną przyczynę tej nienawiści.

VIII. Niewola Słowian.

Niezrozumienie normańskiej narodowości Lachów, panujących według tradycyi wzdłuż całego wybrzeża bałtyckiego od Wisły aż po Hamburg, nie dozwoliło także rozwiązać dostatecznie pytania, jakim sposobem mogła przyjść do skutku owa przemiana nazwy ludu pewnego w powszechną nazwę niewoli. Dotychczasowe odpowiedzi na to pytanie nie odpowiadają ogromowi nazwiska.

Zwyczajnie panuje wyobrażenie, jakoby głównymi sprawcami niewoli Słowian i okropnego spotworzenia ich nazwy byli Niemcy od czasów Karola W., co jednakże nie zgadza się z rzeczywistością.

Mimo wszelkich bowiem ran Słowiańszczyzny w wojnach z Niemcami od wieku VIII po XIII, mimo straszną jeszcze plagę ówczesnego niewolnictwa i handlu ludźmi w czasach wojny, głodu i t. p., nie wystarczają te niemiecko-słowiańskie zajścia do wytłumaczenia strasznych rezultatów niewoli, jakim uległa cała Słowiańszczyzna pierwotna.

Niemcy Karola W. i wieków następnych byli Chryścijanami, chrześcijaństwo kładło potężną tamę nadużyciom niewoli, chrześcijański handel niewolnikami ograniczał się później na sprzedaż w własnym kraju, wywóz niewolników za granicę był surowo wzbroniony, kupczenie tego rodzaju z ludami niechrześcijańskimi należało do grzechów najśromotniejszych — a powszechne przetworzenie się nazwy

Słowian w nazwę niewoli potrzebowało nierównie szerszej widowni, niż same Niemcy, potrzebowało daleko większego rozgłosu w świecie, niż go sprawili Niemcy, potrzebowało nierównie dzikszych ludów i czasów, niż chrześcijańskie — i odbywało się rzeczywiście w sposób o wiele sroższy, w rozmiarach nierównie rozleglejszych.

Pozostało wprawdzie mało wyraźnych w tej mierze świadectw; owe świadectwa Thietmara i Helmolda o rozprzedawaniu rodzin słowiańskich i o targach niewolników w miastach bałtyckich są za nadto drobnymi w porównaniu z niezmiernym rozpostarciem się imienia Słowian w znaczeniu niewolnictwa; ale gdybyśmy nawet nie mieli o tym żadnej innej wiadomości nad tę, którą natychmiast przytoczymy, tedy powinniśmy zrobić sobie z niej daleko trafniejszy obraz losów Słowiaństwa, niż go sobie robimy z Thietmara i Helmolda.

Pisze tedy arabski podróżnik Ebn-Haoukal w wieku X-tym, a pisze głównie z wspomnień dawniejszych: „Kraj Słowian jest tak wielkim, że na wschód dostarcza niewolników Korassanowi, na zachód zaś Andaluzyi. Andaluzjanie zakupują ich w Galicyi, we Francyi, w Lombardyi i Kalabryi, aby ich uczynić rzezańcami, a potem wywieźć ich do Egiptu i Afryki. Wszyscy rzezańcy słowiańscy którzy gdziekolwiek są w świecie, pochodzą z Andaluzyi.“

Na takięj to więc przestrzeni, od Francyi i Andaluzyi aż po Korassan czyli Persyę, w tak barbarzyński sposób, toczył się ów handel niewolnemi tłumami Słowian, który w długim przeciągu czasu z imienia sprzedawanego przez siebie ludu zrobił ogólną nazwę towaru swego.

Takim zaś handlem nietrudnił się ani Niemiec, ani Frank, ani którykolwiek inny lud chrześcijański; mógł go prowadzić wówczas i prowadził na prawdę tylko jeden z narodów europejskich—pogański, wędrowny, kupiecki, rozbójniczy, osobliwie niewolników łakomy—Normanowie.

Z tyłu różnych przyczyn godni zbadania i poznania, są oni jeszcze i pod tym względem pamiętni Słowiańszczyźnie.

Każden Słowianin uchodził za granicą na mocy imie-

Niemcy byli już wtedy chrześcijanami.

nia swojego za niewolnika, *sclave, slave*, a każdy Norman wojenny handlował niewolnikami.

Wszystkie owe wyprawy i napady normańskie na cudze kraje miały głównie branie niewolników na celu.

Jeniec, niewolnik, okazywał się najpospolitszym, najłatwiejszym łupem do wzięcia, a gdzieindziej znajdziemy wyłożono obszerniej, jak niezmiernie potrzebnym i pokupnym towarem bywał wówczas łup taki.

Każden więc z owych tysięcy a tysięcy normańskich korsarzy wojowników, wyruszał na wyprawę rycerzem, a wracał nazad obciążonym kupą niewolników handlarzem.

Życie każdego z takich bohaterów normańskich, jak kronika skandynawska (Snorro 274) donosi o Lodynie — dzieliło się na dwie części: w jednym przeciągu czasu trudnił się on wojną, korsarstwem; w drugim oddawał się handlowi, *mercaturae*.

„Ztąd też bywa czasem niepodobieństwem“ — opowiada dzisiejszy badacz dziejów normańskich (Munch *Her. Zeitt.* 238) — „oznaczyć dokładnie granice między wyprawą zbrojną a podróżą kupiecką.... Załoga kupiecka musiała umieć się bronić i sama niekiedy łupieżyla u brzegów, a rycerz nawzajem musiał spieniężać swoją zdobycz, prowadzić handel.... Najbliższym zaś handlowi takiemu artykułem, niezmiernie powszechnym owego czasu towarem, bywał niewolnik....“

Zbywano zdobycz ludzką bądźto na miejscu wyprawy, zawierając krótkie zawieszenie broni z najechanym powiatem i ofiarując mu sprzedaż jeńców; bądźto w stronach odległych, wioząc jeńców na liczne targowiska północne, albo co najkorzystniejszą bywało rzeczą, do południowych krajów mahometańskich.

W tychto południowych krajach Islamu, poczynających się natenczas w opanowanej przez Arabów Hiszpanii, potrzebujących niezmierniej ilości niewolników, trzebieńców i t. p., wolnych w tej mierze od praw i skrupułów chrześcijańskich, otwierało się swobodne i zyskowne pole normańskiemu kupczeniu niewolnikami.

Ku temuż południowi kierowali Normani najchętniej swoje kupieckie wyprawy z towarem ludzkim, i sprzedawszy

go tam łatwo i drogo, przywozili nazad ową masę złotych monet arabskich, która po dziśdzień w różnych stronach północy wykopywana, budzi w tak wysokim stopniu podziw uczonych.

Zestawmy teraz kilka głównych dat tego rządu, częścią obecnie, częścią dawniej tu natrąconych, a stanie nam na widoku, któryto naród przyczynił się najwięcej do przemiany imienia słowiańskiego w imię niewoli.

Największa liczba niewolników słowiańskich szła według owego świadectwa arabskiego w strony południa, od Andaluzji aż po Korassan, a po też właśnie obiedwie kończyny południowe sięgały ramiona bezprzykładnej przedsiębiorczości normańskiej, okrążając z jednej strony bądźto w celach wojny, bądź handlu wybrzeża hiszpańskie, afrykańskie i włoskie, z drugiej zaś strony według doniesień Massudego, grasując po morzu i wybrzeżach kaspijskich.

Handel niewolą Słowian potrzebował ludu wędrownego, kupieckiego i pogańskiego, a nasi fortelni, wędrowni, kupieccy Normanowie żyli do wieku X w pogaństwie.

Chcemyż do tych niewolniczo-handlarskich przymiotów Skandynawca dodać jeszcze najbliższe sąsiedowanie naszych na południe rozprzedawanych Słowian z Normanstwem, opasującym „bezbronną“ Słowiańszczyznę Teofylakta ogromnym półkolem od półwyspu duńskiego aż po szwedzką Finlandyę, i uwzględnijmy przytém ów tylokrotnie badany i podziwiany handel Skandynawii z południem, nie mający ze strony północnej prawie nic innego do ofarowania w zamian nad ludzi, a przystaniemy łatwo na wniosek iż Normani to głównie rozwozili po wszystkich krajach niewolników słowiańskich i rozwieźli po świecie niewolnicze znaczenie imienia Słowian.

Nieco więcej szczegółów o niewoli słowiańskiej i średniowiecznym niewolnictwie w ogóle, znajdzie się później gdzieindziej.

Tu zamknijmy uwagę, iż znaczna część wywożonych w zagraniczną niewolę Słowian musiała doznawać tego losu za sprawą naszych książąt lechickich, coraz bardziej przeto nienawidzonych od swego ludu ze krwi słowiańskiej.

Za czasów ostatniego Popiela doszła ta nienawiść do najwyższego stopnia i dopomogła do zgubnej Lechitom katastrofy, prowadzącej za sobą upadek władzy Lachów normañskich, a wzniesienie się słowiañskiej dynastyi Piastów.

IX. P o p i e l.

Wzmianką o Popielu zblizamy się do stałego ładu historyi.

Po długim błakaniu się na falach trudnej do sprawdzenia tradycyi, mamy teraz przed sobą podanie czyli wypadek, które, jak się zdaje, znalazły sobie świadectwo w wiarogodnych źródłach.

Ocenimy najprzód podanie, a potem przywieziemy świadectwo.

Za miarę prawdopodobieñstwa pierwotnych podań naszych przyjeliśmy ich barwę normańsko-historyczną i takąż barwą normańską odznacza się w uderzającym stopniu podanie o Popielu.

Dotyczy to przed wszystkiem innem samegoż imienia Popielowego, które według Długosza (I. 68) było tylko słowiañskim przekładem starogermañskiej nazwy *Oscherich* albo *Ascherich*. Nazwa zaś *Ascherich* była w istocie włañnością wielu bohaterów normañskich, *Ascer*, *Oserich*, *Osríc*, *Askarich*, głoñnych pod tém imieniem w kronikarstwie francuzkiem i angielskiem (np. Dep. 70 i t. d.), jako wodzowie wypraw na Angliję, Francję, Sekwaną aż na Paryż, i to włañnie w czasach Popiela około r. 840.

Jeszcze wyraźniej normañskim jest znany jego przydomek Chostek, Chwostek, Chościsko, Kościsko albo Koszysko.

Według Bogufała (str. 13) i Długosza (I. 70) pochodził ten przydomek od jakiegoś nieznanego wyrazu, mającego znaczenie *miotła*, *scopa*, *scopula* — a sam przydomek znaczył naprzód człowieka o długich włosach z rozczochranemi, nakształ miotły, włosami, Boguf. *quia paucos pilos oblongos*, Dług. *cum deformes in caesarie capillos haberet* — powtóre człowieka nierządneho, marnotrawcę, nawet wa-

ryata. Długosz I. 70 *propter laxatos mores*; VI. 658 *propter mentem parum sanam*, Naruszewicz „dla szaleństwa,“ Linde *Chostek* nierządnik.

Zastanówny się teraz nad samym wyrazem *Chostek*, jako *miotła, scopa, scopula* — a potem nad obojem jego znaczeniem *długich włosów* i *nierządnictwa*.

Szukając odpowiedniego wyrazu w językach słowiańskich, znajdujemy tylko *chwośt*, w znaczeniu *ogon*, nie zaś *miotła, scopa, scopula*. Za toż pójdźmy do tego samego języka normańskiego, który nam wytłumaczył znaczenie wyrazów *lach, gniazdo, mogiła*, i poszukajmy w słowniku szwedzkim lub duńskim wyrazu *miotła*, a znajdziemy po szwedzku *quast*, t. j. chwast albo chwośt (jak np. Sławianin Słowianin), po duńsku zaś *koste*, z kąd słowiańskim sposobem *Chwostek, Kostek, Kościsko* i t. p.

A jak sam wyraz *quast, kost, Chostek, Kościsko* — tak i oba zawarte w nim znaczenia *człowieka o długich włosach* i *nierządnika* — są rzeczą całkiem normańską.

Co do 1-go — staranne pielęgnowanie włosów należało do najcharakterystyczniejszych zwyczajów skandynawskich. Długie, trefione kędziory stanowiły na północy główną ozdobę i odznakę ludzi dostojnych, poświęcających im niezwykajnie wiele zachodów i uwagi. Z przytoczonego w pierwszej części wyjątku powieści o *towarzyszach* Jumskich wiadomo, z jaką troskliwością zastrzegali sobie u kata ginący pod jego ciosami bohaterowie, aby ich długie włosy zachowano od splamienia krwią i kurzawą. Ta nader cenna ozdoba głowy nadawała przednim panom normańskim osobny nawet przydomek *Utreffonych, der Haargelockte*. Osobliwszym trafem brzmiał ten przydomek w oryginalnym języku normańskim czyli gockim *Hazdigg*, lub *Hozdigg* (*a i o* w językach północnych, jak i słowiańskich zastępują się wzajem) t. j. prawie tyle, co *Chostek*. „*Hazdigg, der Haargelockte, utreffony*“ — pisze najnowszy badacz rzeczy normańskich (Munch *Her. Zeit.* 30) — „było przydomkiem najznamienitszych mężów u Gotów i Wandalów, którzy sami jedni używali zaszczytu długich włosów.“ — Nawet główne

imię Popiela *Oscherich* albo *Ascherich* *) mogło także mieć tylko znaczenie *dlugowłosy*, ile że w narzeczach starogermańskich *Aschar* albo *Ascher*, na północy *Ascer* lub *Oscer*, znaczyło tyle, co *nieposirzyżony*, *dlugowłosy*, Schilter *The-saur*. III. 65 *Aschara intonsuratus, crinitus*.

Co do drugiego znaczenia *Chwostek* = *nierządnik, szaleniec*—i to znane było w stronach normzańskich. Dowiadujemy się o tém z starych słowników *Frischa* i *Bremsko* saskiego (Bremen 1767, 5 tomów), z których pierwszy pod wyrazem *quast* pisze: *quast*, tyle co *kost*, *quaser*, *żartok*, *marnotrawca*, *rozpuśnik*; drugi zaś pod tym samym wyrazem: *quast* było połajaniem (schimpfwort) *człowieka przewrotnego, dziwaka, niespełna zmysłów*.

Opiewa tedy tradycya o naszym Popielu Chościsku albo Kościsku z normńska *quascie* lub *kości*, iż nastąpiwszy po swoim ojcu w poszczególném księstwie Kruszwickiem, rządzić miał wspólnie z mnogimi braćmi ojca zmarłego a swoimi stryjami, w liczbie 20, dzierżącymi pomniejsze udziały czyli księstwa osobne wzdłuż całego pobraża bałtyckiego, od Odry po ujście Elby.

Jest-to stosunek czysto normński, powtarzający się w starożytnéj historii wszystkich narodów skandynawskich, uległych zrazu bardzo wielu drobnym książątkom. Nosząc nazwę *królów półkowych*, *fylkis-koenige*, mieli ci drobni władcy do czynienia zawsze z jakimś ambitnym współzawodnikiem, zamyślającym wytepić wszystkich i podnieść swoje jedynowładztwo nad całym krajem.

A jak pod względem tego stosunku podobnemi były do siebie państwa skandynawskie i Lechia Popielowa, tak też pod względem wynikających ztąd następstw okazuje się zupełnie podobną ich historya.

Popiel zamierzył wytepić swoich stryjów i zostać sa-

(*) Mniemanie jakoby nazwa *Popiel* była przekładem niemieckiego *Ascherich*, zdaje się tylko złudzeniem. *Popel* było wyrazem starogermańskim, oznaczającym *maszkare*, *straszydło*, człowieka albo rzecz plugawą powierzchowności. Grimm *Myth.* 473, 475.

mowładzcą, a takieżsame zamiary jedynowładcze przedstawiają się główną treścią historii wszystkich narodów skandynawskich pod koniec wieku VIII.

U wszystkich przychodzi wówczas rzeczywiście do wygórowania ambitnych pretendentów nad resztą drobnych spółkrólów, do wzniesienia się nakoniec trzech wielkich państw, w miejscu nieskończonej ilości dawnych księstw małych; i od tego to właśnie wypadku zaczyna się właściwa historia osobnych królestw Danii, Szwecyi, Norwegii, gdy przed tém panował tam jakiś stan chaotyczny, niedający się żadną miarą określić umiejętnie.

Posuwa się owszem to podobieństwo między Skandynawią a Lechią do zupełnej prawie tożsamości wydarzeń, ile że historia lechickiego Popiela wydaje się, jakoby prostem powtórzeniem historii szwedzkiego króla Ingialda.

Popiel zmyślił śmiertelną chorobę, i zaprosił swoich 20tu stryjów na przedzgonną biesiadę pożegnania. Stryjowie przybywają nawiedzić umierającego i piją z jego ręki truciznę, przyprawioną od małżonki Popiela. Popiel zostaje samowładzcą, ale krewni otrutych stryjów, liczni lechicko-baltyckich miast mysingowie czyli myszaki t. j. korsarze normańscy, według późniejszej tradycyi *myszy*, (ob. artykuł „O myszach króla Popiela“ w Szk. hist. Tom II. str. 165), spieszą skandynawskim zwyczajem pomścić zabitych. Opadnięty od mysingów ucieka Popiel na jezioro Gopło i ginie tam w sławnej wieży, ostatni lechickiego rodu król polski.⁷

Ingiald zmyśla pogrzebową ucztę na cześć ojca swojego i zaprasza na nią wielu spółkrólów, po części krewnych swoich. Królowie stawiają się na wezwanie, ale po sutym bankiecie padają pod ciosami zabójców. Za pomocą występnej córki ponawia Ingiald zamach podobny i staje się mordercą 12 królów (Snorro 45—51. Dalin I. 323—333. Geijer I. 302), blizkim jedynowładztwu. Oburzeni jednak poddani buntują się przeciw niemu i wypędzają go z kraju—ostatniego z starodawniej dynastyi Inglingów.

Jeśli niedość tu podobieństwa, tedy możemy przydać jeszcze rys dalszy. Popiel dopina zamiaru fortelem śmierci zmyślonej, a takiżsam fortel powtarza się przynajmniej po-

trzykroć w zagach i kronikach normańskich — mianowicie w historii starożytnego króla Frotona, Sax. Gr. 11 *simulatum ducis obitum* — w dziejach napadu Normanów na południową Italię, Wilh. Apul. Leibn. I. 595 *qui* (wódz Normanów), *cum quasi mortuus esset, impositus feretro* — wreszcie w wypadku następującym.

↓ Około roku 857 przyszło zuchwałym Normanom pod rozkazami Hastingsa na myśl, zwiedzić nie znaną sobie stolicę chrześcijaństwa. Opłynawszy tedy Francję i Hiszpanię, zawinął Hastings do miasta włoskiego Luna, które mniemano Rzymem. Mieszkańcy zamknęli bramy i przysposobili wszelkie środki obrony. Na widok niełatwego wniknięcia do miasta, uciekł się Hastings do zwykłej fortelności normańskiej. Zmyślił śmiertelną chorobę i kazał oświadczyć mieszkańcom, iż ofiaruje im pokój i chce się ochrzcić przed śmiercią. Zawarto tedy ugode, dopełnił się obrzęd chrztu. Nazajutrz stanęli normani z wielkim płaczem u bramy, donosząc o śmierci wodza i prosząc o pogrzebanie go w mieście po chrześcijańsku. Stało się zadość żądaniu, pozwolono Normanom wnieść zwłoki książęce do kościoła, wszystko miasto zbiegło się tłumnie na pogrzeb. Naraz wśród nabożeństwa zrywa się Hastings z mar i wraz z obecnymi towarzyszami rzuca się przy drzwiach zamkniętych na duchowieństwo i lud. Reszta Normanów wdarła się tymczasem przemocą w bramy miasta. Opanowana Luna stała się pastwą łupieży. Piszą o tém szeroko kroniki frankskie i włoskie (Kruse *Chr.* 242—248).

Takim sposobem wszystkie szczegóły historii Popielowój: zamiar jedynowładztwa, zabicie książąt, udanie śmierci, nawet wygnanie z kraju—są żywym echem dziejów normańskich.

Wypada przyjąć koniecznie, iż cała historia króla Popiela jest albo prostą bajką na tle podań skandynawskich osnutą, albo historycznym rezultatem takich samych stosunków, pobudek i wyobrażeń, jakie znane są w historii ludów północnych.

Ten ostatni wniosek zdaje się być prawdziwszym z wielu względów, mianowicie zaś ztąd, iż nie ma ani jednego

szczególu w tej historii, któryby się przy bliższem zbadaniu nie okazał wielce prawdopodobnym.

Spółistnienie wielu królów należy do zwykłych zjawisk dziejów normañskich; uroszczenia jedynowładcze bywają w takim razie nieuniknionem prawie następstwem; ryczałtowe zabicie wielu ksiąząt, powtarzające się np. w historii króla Ingialda, frankskiego Klodoweusza, margrabiego Gerona zabójcy 30-tu ksiąząt słowiañskich i t. p., nie ma bynajmniej znamienia bajeczności; wygnanie Popiela i upadek jego dynastyi zdają się wypadkami niewątpliwymi.

Mamy wreszcie przyczynę mniemać, że o tejto katastrofie Popiela mówi ważne świadectwo dziejów, przechowane w pismach arabskich.

X. Świadectwo historyczne.

Czytamy w Massudym u D'Ohssona: „Główny naród słowiañski nazywa się *Velinana*. Można go poczytać za wielkie roisko Słowian. Niegdyś panował on wszystkim ludom swego plemienia, a jego monarcha imieniem *Madżek* odbierał hołdy innych ksiąząt słowiañskich. Lecz po niejakiem czasie wybuchła niezgoda pomiędzy nimi, i osłabiła potęgę tych ludów, dając osobnego władzcę każdemu. *La principale nation sclabe se nomme Velinana; on peut la considerer comme la souche des Sclabes. Jadis elle les dominait tous, et son roi, nommé Madjek, recevait l'hommage des autres princes sclabes; mais la desunion survint et affaiblit la puissance de ces peuples, en leur donnant á chacun un souverain particulier.*“

Do tegożsamego wypadku ściąga się drugi ustęp arabski, z tegożsamego zapewne źródła. Tak zwany geograf Nubijski z wieku XII wyjął go z dawniejszej książki *Mirabilia mundi*, mówiącej o tym wypadku, jako o rzeczy bardzo starej, *lapsis temporibus*. Tam po wzmiance o wielkich niegdyś miastach handlowych u Słowian nadbałtyckich, powiedizano, co następuje (Barthold *Gesch. Pomm.* I. 507): „Jeden z królów tamecznych chciał panować nad resztą ksiąząt i stoczył z nimi walkę, lecz został zwyciężony. Mimo to trwały dalej

niesnaski i zatargi, przez co niektórzy z nich opuścili ojczyznę i zagnali się aż na morze śródziemne. Wtedy zostały zburzone i opustoszały ich miasta. *Volente autem quodam ex ipsismet regnare super eos, proelium una cum suis commisit in illos, ac licet debellatus fuerit, tamen ob exortas inimicitias atque dissidia, quidam eorum inde profecti in mediterraneum penetravere, atque ita urbes illorum dirutae incultaeque mansere.*“

Przebaczmy opisowi arabskiemu właściwy mu sposób nazywania rzeczy po cudzoziemsku i starajmy się raczej wyjaśnić jego terminologię.

Chodzi przed wszystkim o zrozumienie owych wyrazów: „słowiański,“ *Velinana* i *Madžek*.

Pierwszy z tych wyrazów oznaczał czasem co innego, niż samych Słowian, obejmował zarazem opanowaną ludność słowiańską i panujących nad nią Normanów, nazywanych niekiedy dla przeważającej liczby poddaństwa Słowianami, zwłaszcza w drugim i trzecim pokoleniu od przyjścia Skandynawców do Słowian, kiedy żony i matki słowiańskie znacznie ich pod względem języka i zwyczajów zesłowianiały.

Wówczas jednym i tym samym nadawano czasami nazwę Słowian czasami zaś Normanów, jak to widzimy najprzód we wzmiance o pojmaniu duńskiego króla Swena przez podległych Bolesławowi Chrobremu mieszkańców miasta Julinu, dziś Wöllin, z polska niegdyś *Velun* lub *Wieluń*, których jeden z kronikarzy niemieckich (Thietm. 848) nazywa Normanami, drugi zaś (Ad. Brem, *cap.* 21) Słowianami—jak to następnie powtarza się w przykładzie innych ludów słowiańskich, które dla podobnegoż zmieszania się z Gotami miewają nazwę „Słowian lub Gotów“ (Karamz. I. not. 267).

W obecnym ustępie Massudego rozumie się pod wyrazem *słowiański* także mieszanina zawojowanych Słowian i panujących im Lachów.

Iż Massudy nazwy Słowian rzeczywiście w znaczeniu takiej mieszaniny używa, dowodzi się najlepiej dalszem jego twierdzeniem, że i Niemcy, i Sasi, i niemiecki król Henryk—są także Słowianami. Widząc panujących nad Wisłą i Odrą Normanów podobnymi pod względem narodowości germańskiej do Teutonów, a mając zwyczaj nazywać ich Słowia-

nami, nie wacha się on zaliczyć i Niemców z Sasami do rzędu Słowian — co u różnych arabskich i niearabskich pisarzy powtarzając się, dało powód wielu rażącym nieporozumieniom.

Velinanu znaczy mieszkańców starosłowiańskiego niegdyś miasta Julinu, które, jak wyżej napomkniono, zostało po sobie pamiątkę w dzisiejszem miasteczku Wöllin, a w najdawniejszych kronikach polskich (Kadłub. 702, Gallus 231) zwie się *Wieluń* lub *Velun*, tyle co *Velyn* lub Wöllin, u Bogułała wyraźnie: *Julin, quod nunc Welin*. Przemiana *Julin* w *Velyn* jest tylko skutkiem przydatku litery *w* do początkowej dwugłoski *ju* (Ihre II. 2016 *w more Gothis perfamiliari praefigitur*, np. *ongl*=*wongl*, *alband*=*wielbład*, i t. d.) — do którego to słowa *Velyn* dodano jeszcze zwyczajem arabskim końcówką *na*, np. *Madzu-na*, miasto Madzów Lelew. *Géogr.* III. 182.

Jak to wiemy z historii Bolesława Chrobrego, pod którego zwierzchnictwem Palnatokko władał w Julinie i który tuż pod Julinem założył biskupstwo Kołobrzesckie, należało to miasto do tegoż samego państwa, co Gniezno i Kruszwica, a będąc największem z handlowych miast słowiańskich nad Bałtykiem i mając z tego względu głośniejsze u Arabów imię, niż Gniezno i Kruszwica, mogło rzeczywiście posłużyć Massudemu za nazwę całego ludu i państwa.

Jakoż nietylko Arab Massudy, lecz i niemiecki pisarz Witukind używał téjsaméj nazwy *Vuloini* t. j. Julincy czyli Wieluńcy, stosując ją do północnych poddanych Mieczysława, podówczas zbuntowanych.

Niezwyczajne wreszcie mnóstwo starożytnych monet arabskich, znachodzonych w pobliżu dzisiejszego Wöllina (Barthold I. 299), rymuje tak ściśle z podaniem tu wyjaśnieniem arabskiej nazwy *Velinana*, iż prawie niepodobieństwem jest mniemać, aby ta nazwa miała znaczyć co innego, jak *Velun*.

Madżek jest arabskiem mianem Normana, zgodnem z zwyczajną u Arabów denominacją Normanów *madżus* (Kruse *Chr.* 159, 164, 192, 195), co zapewne nie znaczyło

maga lub czarodzieja, lecz powszechnym na wschodzie zwyczajem nazywania ludów po imieniu starożytnych patryarchów pokoleń, miało oznaczać Magog, z arabska *Madžek*, t. j. biblijnego praojca Gotów. Jakoż nawet w kronikach chrześcijańskich miewają Normani od tegoż praojca nazwanie Magog, np. Kruse *Chr.* 193 „Danowie czyli Magog“ — 247 *a Magog sive Gothis*. Że zaś w oryencie nazwy ludowe używane bywały za imiona monarchów, tego przykładem owa społeczna wiadomość dyplomaty perskiego o panującym w Polsce monarsze Czech, t. j. Wacławie Czechu, poprzedniku Władysława Łokietka (Lelew. Opis. 468).

Taki zaś wykład owych słów Massudego daje im znaczenie następujące: Głównym narodem lechickim jest Juliński. Panujący mu król, Norman z rodu, odbierał niegdyś hołdy książąt pobliskich, (jak właśnie Popiel był poprzednio zwierzchnikiem swoich stryjów). Później zaszła niezgoda i osłabiła potęgę Lachów.

Jednomyslnie z tém ostatniem wyrażeniem się Massudego o podupadnięciu potęgi Lechitów za Popiela, mowi nasza kronika Kadłubkowa po opisaniu niezgody między Popielem a stryjami: „Ze zgaśnięciem tych światel na niebie ojczystem (z upadkiem stryjów zabitych) zgasła wszelka chwala, upadła wszelka sława Polaków—*omne decus occidit, omnis gloria Polonorum extabit*“ — co w ustach kronikarza polskiego między wiekiem dwunastym a trzynastym, mającego po upadku Popiela mówić o chwale Bolesława Chrobrego, byłoby rzeczą wcale niezrozumiałą, gdyby nie wypadło przypuścić, iż u niego Lechici Popielowi a Polacy Bolesława Chrobrego są całkiem różnemi pojęciami.

Jeszcze wyraźniej do Popiela odnosi się drugi ustęp arabski, mówiący o królu Lechickim, który chciał panować nad resztą książąt, lecz został zwyciężony; skutkiem czego podupadły miasta tameczne.

Do którejto zgodności między tradycją o Popielu a obudwoma świadectwami arabskimi należy przydać jeszcze datę pierwszego podupadnięcia Julina, który istotnie w czasach katastrofy Popiela i zapewne w związku z dziejami jego upadku, mianowicie około r. 830 uledz miał

pierwszej zagładzie (Simonsen *Untersuch. üb. Jomsburg*, 52*) przypominającej się prawdopodobnie w owej wzmiance arabskiej o upadku miast nadbałtyckich, a wynagrodzonej następnie nowem zamknięciem Julinu za Bolesława Chrobrego.

Nasuwa się w końcu osobliwsza kombinacya okoliczności, będąca może tylko przypadkowym złudzeniem. Po naszym od „myszów“ zagryzionym Popielu pozostał syn młodszy Chostek albo Koszysko; według drugiego ustępu arabskiego zagnali się niektórzy rozbitkowie Julińscy aż na morze śródziemne, a właśnie w latach syna Popielowego, t. j. około r. 857, czyli w 17 lat po zwyczajnej dacie upadku Popiela około r. 830—840, grasował na tém morzu niejaki Chostek. Jak bowiem zesłowianiony wyraz Wareg brzmiał w języku skandynawskim właściwie *Vaering*, tak i nasz Chostek wymawiał się po normańsku Chasting lub Hasting, a Hasting było właśnie imię owego wodza Normanów, który tak podstępnie opanował i złupił Lunę. Co tem większem prawdopodobieństwem, albo przynajmniej tem złudniejszym zaleca się pozorem, że imię Hasting pisze się niekiedy inaczej Hvasten, jakoby z polska Chwostek (Kruse *Chr.* 146)—że podstępny zdobywca Luny nieznany jest zresztą zagom północnym (Dep. 76), a przeto nie pochodził zapewne z właściwej Skandynawii—że wreszcie podstęp zmyślonej śmierci, okazuje się niejako familijnem dziedzictwem obudwóch Chostków, w Lunie i nad Bałtykiem. Jeśli więc pisarzom sąsiednim wolno twierdzić nie bez słuszności, iż założyciel państwa Ruskiego Ruryk jest tym samym Rorikiem duńskim, który pod tesame czasy wielokrotnie występuje w dziejach niemieckich (Kruse *Chr.*), tedy nie powinoby nas zadziwiać, że któryś z synów Popiela zagnał się po normańsku na morze włoskie.

*) Znajdujemy w przytoczonym tu dziele Simonsena ciekawe wzmianki z kronik północnych o mieszaniu się różnych książąt skandynawskich w domowe zatargi Julinczyków. Takim sposobem trzy różnego rodzaju wiadomości, t. j. świadectwo Massudego, nasze podanie o Popielu i doniesienia północne mówią o katastrofie miasta Julinu. Sąto zapewne źródła wątpliwéj treści, trudne do zrozumienia i pojednania, lecz okazują się zawsze bardzo pamiętnem echem zdarzenia historycznego, który w najwyższym stopniu obchodzi naszą historję.

Ktoby zaś chciał postawić pytanie, dlaczego tak ważny wypadek, jak obalenie władzy Popiela i Lachów, uszedł wiadomości współczesnych kronik zachodnich, temu mogliśmy powtórzyć uwagę nie naszą, lecz wcale bezstronnego w tej mierze badacza niemieckiego (Dahlm. I. 20, 61, 65), iż w wieku IX zdarzył się na północnych i wschodnich brzegach Bałtyku nie jeden wielki wypadek, istniały wielkie państwa, o których nic nie wiedzą rzadkie owego czasu kroniki chrześcijańskie.

Zacznę nie odrzucając naszych podań dla braku świadectw obcych, starajmy się raczej o wyświecenie ich szacownej, acz mglistej treści i próbujmy wyrozumieć dalszą wynikłość upadku Popielowego t. j. następstwo słowiańskich Piastów.

XI. Upadek Lachów. Piast.

Do historyi Piasta nie mamy nawet tak odległego świadectwa, jak owe wzmianki arabskie, lecz znajdujemy natomiast niemałą pomoc w uderzającym zbiegu okoliczności.

Przyjęta zwyczajnie epoka katastrofy Popiela około r. 840, zgodna z naturalną kolejną zdarzeń, była epoką ważnych postanowień polityki europejskiej względem wszystkich ludów normañskich.

Dwie najwyższe władze owego czasu, cesarska i papieżka, tamta w ręku cesarza Ludwika Pobożnego, ta papieża Grzegorza IV, postanowiły położyć koniec pogaństwu i barbarzyństwu północnej Europy, wnieść tam religię chrześcijańską, zwyczajny porządek państw katolickich, zwierzchnictwo cesarskie i papieskie.

Postanowiono dopiąć tego obudwoma zwyczajnemi środkami owych stuleci, to jest, apostolstwem religijnem i przemocą wojenną.

W tym celu stanęło w r. 834 arcybiskupstwo Hamburskie, uprojektowane już przez Karola W., założone przez jego syna Ludwika Pobożnego, mające być stolicą duchową dla Skandynawii i Słowian, a poruczone ś. Ansgarowi, jednemu z wielkich mężów owój epoki, który rzeczywiście

zasiał pierwsze nasiona chrześcijaństwa w Danii i u Słowian bałtyckich i niejednokrotnie od r. 834 zwiedził te kraje.

Jednocześnie rozpoczął Karol W., a ciągnęli dalej jego następcy, systematyczną wojnę z Normanństwem w Danii i Słowiańszczyźnie nadbałtyckiej, mającą zniewolić je do poddania się zwierzchnictwu chrześcijańskiemu.

U Słowian nadbałtyckich, czyli normańsko-lechickich, znaleźli Karolingowie ludność dwojaką: u spodu czysto słowiańską, u góry, w klasie panującej, normańską, zapewne znacznie już od dwóch, albo trzech wieków zesłowianioną, ale zawsze jeszcze, tak pochodzeniem, jakoteż właściwem sobie narzeczem, a osobliwie powagą panowania, różną od ludu słowiańskiego.

Mając głównie z tąż klasą panującą, z hardymi Lachami do czynienia, użyli następcy Karyla W. zwykłej w takim razie polityki, t. j. weszli w przyjazne porozumienie z owładniętym przez Normanów ludem słowiańskim, o wiele łagodniejszym z natury, a przychylnym każdemu sprzymierzeńcowi, któryby mu ulżył brzemienia, poskromił butą normańską.

Ztąd wiele zjawisk w ówczesnej historii Słowiaństwa zaelbiańskiego, które jedynie tym sposobem tłumaczą się dostatecznie.

Ztąd np. owa ścisła przyjaźń między władzą cesarską a ludem przeważnie słowiańskim, jak Obotryci, ciągnęła zaś niechęć téj władzy i Obotrytów ku znacznie cudzoziemczym Lutykom, również zawziętym później nieprzyjaciołom słowiańskich Piastów — ztąd niezrozumiałe inaczej skargi niektórych Słowian przed cesarzem na własnego księcia Ceadroga, jako nieposłusznego zwierzchnictwu cesarskiemu — t. j. skargi słowiańskie na księcia Normana (Ceadrog, Drog, Drago częste imię normańskie), któremu cesarz pod pewnemi warunkami dozwolił rządzić ludem słowiańskim, a który jedynie o tyle odpowiadał życzeniom Słowian, o ile zapierał się swego starodawnego normaństwa, posłusznym był cesarzowi chrześcijańskiemu.

Skutkiem takich usiłowań cesarzów i papieży nastąpiło w istocie około połowy wieku IX powszechne zachwia-

nie potęgi pogaństwa normańskiego wzdłuż całej przestrzeni nadbałtyckiej, od Elby aż po Finlandyę — owszem w najodleglejszych kończynach zaborów skandynawskich w Irlandyi.

Wtedyto powracający z Konstantynopola do Szwecyi Normanowie musieli w r. 839 obierać boczną drogę przez środek Niemiec, ponieważ zwyczajne gościńce wschodnie, idące przez środek ziem słowiańskich, owa droga „waregska“ na Kijów i Nowogród, tudzież nasza „grecka droga“ przez Tatry, zagrodzone im były nieprzyjaźnią ludów tamecznych (Kruse *Chr.* 132). Wtedy bohaterscy Danowie — jak się o tém w żywocie św. Ansgara dowiadujemy — zmuszeni zostali opuścić zbuntowaną Kurlandyę. Wtedy Słowianie nadilmeńscy wygnali r. 859 „za morze“ swoich Waregów. Wtedy około r. 846 wybuchło powszechne powstanie katolickich Irlandczyków przeciw Normanom, podobnież wygnanym z kraju (Munch *Her. Zeit.* 216).

Opowiedziane w tym ostatnim wypadku znoszenie się dowódcy powstania irlandzkiego z dworem papieżkim w Rzymie, może nam być skazówką, iż gdziekolwiek uciemiężona ludność krajowa powstała w podobny sposób przeciw Normanom, wszędzie tam władza papieżka i cesarska, bądźto bezpośrednią zachętą i pomocą, bądź przynajmniej sympatją uczestniczyły w powstaniu.

Takiego też spółdziału ze strony Rzymu mogli być pewni, a może nawet doznawali naprawdę, Słowianie nad Wartą i nad Odrą, słowiańscy poddani lechickiego króla Popiela, gdy wraz z owymi wyzwalającymi się z pod Normanów Obotrytami, Kuronami, Słowiany nadilmeńskimi, przyszła im pora otrząść się z poddaństwa normańskiego, zrównać się z Lachami w swobodach obywatelskich.

Jakoż pozostało w tradycyjnej historii Piasta nader cenne napomnienie téj treści — nader cenne wspomnienie ówczesnych wpływów Rzymu i pobożnego apostołstwa kapłanów chrześcijańskich na wewnętrzne dzieje naszej nadgoplańskiej ustroni — podanie o gościnie dwóch aniołów pod strzechą Piasta.

Mamy nadzieję wskazać z wielkiem prawdopodobieństwem historyczną podstawę téj drogi dla nas wieści.

Opowiedziany nią wypadek zdarzył się jeszcze za panowania króla Popiela.

Hardy Popiel-Oscherich-Chwostek wyprawiał jednego razu w swoim zamku czyli „Gnieździe“ normańskie postrzyżyny swemu synowi.

Jak wzmiankowane powyżej staranne pielęgnowanie włosów, tak i uroczyste postrzyganie onych przy pewnych sposobnościach, mianowicie przy zwyczajném niegdyś uznaniu dzieci prawymi dziedzicami i następcami w przyszłości, było powszechnym zwyczajem gocko-normańskim. Świadczy o tém sławny badacz starożytnych praw i zwyczajów germańskich, mówiąc (Grimm *R. A.* 146): „Ucinania włosów na głowie u dzieci, na brodzie u dorosłych, używali Gotowie, Wandale i Longobardzi (same ludy normańskie), jako symbolu uznania dzieci prawemi.“

Owoż dla takiejto normańskiej—czyli według kronikarza „pogańskiej“—ceremonii postrzyżyn swojego syna przyrzadził Popiel ucztę wspaniałą.

Takążsamą uroczystość chciał odbyć w swojej chacie pod zamkiem Popielowym ubogi „rolnik ksiązęcy“ Piast.

Byłto człowiek różnego od Lachów rodu. Boguf. *non ex Lechitarum propagine*, t. j. Słowianin—czém się jeszcze bardziej uzasadnia twierdzenie, iż Słowianie a Lechici różnili się narodowością.

Byłto człowiek „niewinniejszego“ od Lachów życia, Kadłub. *purioris vitae*, t. j. po słowiańsku trudnił się rolą, podczas gdy Lachowie, zwłaszcza Julińscy, obyczajem późniejszych Julińczyków, żyli głównie korsarstwem.

Mieszkał on na podzamczu, *in suburbio* i zostawał w pewnym stosunku domownictwa z dworem Popiela, gdyż (według kroniki Galla) „mógł jedynie wtedy sprawić postrzyżyny swemu synowi, kiedy i we dworze ksiązęcym obchodzono uroczystość podobną“ — t. j. gdy obfitość stołów ksiązęcych zasilić mogła jego ucztę ubogą.

Jakoż samo imię Piast—w najstarszych kronikach *Past* — zdaje się tylko spolszczeniem normańskiego wyrazu *fast*, albo *fast* (Ihre I. 526 *fast*-broder lub *foster*-broder; z głoski *f* robi się w spolszczeniu *p*, np. *Fulko*=Pełka, *fylk*=pułk, *fasta*=post i t. p.), mającego znaczenie domownika, sługi

↓ wychowanego od dziecięctwa na chlebie pańskim, wychowawcy dzieci pańskich, t. j., właśnie *piasta*, piastuna.

W porę podwójnych postrzyżyn u księcia i rolnika, stanęli w bramie książęcego zamku, czyli „Gniazda“ (*civitas* w średniowiecznej łacinie tyle, co zamek), dwaj pielgrzymi nieznanymi—według późniejszej tradycyi—dwaj aniołowie.

Od najdawniejszych czasów po dziś dzień, mieli uczeni tych przybyszów za apostołów chrześcijańskich, nadchodzących, jak się zdało, z południa.

Przybyli oni przecież prawdopodobnie z kądinąd, od zachodu, ze świeżo dla Normanów i Słowian założonego arcybiskupstwa ś. Ansgara w Hamburgu, później w Bremie.

W tych to właśnie latach Popiela, Piasta i Siemowita t. j. między rokiem 834 a 864, odbywały się liczne misye chrześcijańskie w krajach północnych i nadbałtyckich, sprawowane bądźto przez samegoż św. Ansgara bądź jego uczniów.

Tacy wędrujący po ziemiach słowiańskich apostołowie pielgrzymowali zwykle po dwóch, jak o tém uwiadomia społeczny żywot św. Ansgara, który jednego razu odbywał misyę z towarzyszem Withmarem, drugi raz z innym, trzeci raz z trzecim (*Vita S. Ansch.* 443. Kruse *Chr.* 98).

Tacy wędrowni apostołowie słowiańscy miewali właśnie w legendach i w ustach ludu nazwę *aniołów*, jak np. św. Otto Bamberski u Pomorzan nazwany przez biografów *aniołem pańskim—ut angelum Domini* (*Vita* 469, 687).

W przytoczonym powyżej żywocie św. Ansgara wycytujemy, że podobne wędrowki apostołskie zaciekały się istotnie głęboko w ziemie Słowian bałtyckich, aż po Odrę i dalej.

Opowiadano np. między innemi, iż mając pewnego razu odbyć podróż do Szwecyi, nie chciał apostoł płynąć z Hamburga do koła Jutlandyi, pomiędzy wyspy duńskie, pełne czatującego na podróżnych korsarstwa, lecz obrał „drogę krótszą i bezpieczniejszą,“ a jednym rzutem oka na mapę możemy się przekonać, iż ta krótsza droga do Szwecyi otwierała się tylko od ujść Odry lub Wisły.

Jakoż okazuje się z niedawno odkrytego listu św. Brunona do cesarza Henryka o Bolesławie Chrobrym, iż naj-

O Apostołach
(Przybyszach)

P
o

świeższe wiadomości o ważnych wypadkach w Szwecyi szły do Niemiec przez Polskę.

Równie więc pod względem czasu, jak i pod względem miejsca, widzimy św. Ansgara nadzwyczaj bliskim Popielowej uczcie postrzyżyn, i onto z którymś towarzyszem, albo jacyś uczniowie jego, stanęli w postaci dwóch nieznanych pielgrzymów, czyli „aniołów“ u bramy lechickiego Gniazda nad Wartą.

Złe przyjęcie obcych przybyszów w domu Popiela było zwyczajnem przyjęciem apostołów chrześcijańskich w progach pogaństwa normańskiego.

Życzliwa gościnność w słowiańskiej chacie Piasta przypomina mnogie dowody takiejże przychylności, doznane przez późniejszych apostołów w sąsiednich stronach Słowiaństwa na Pomorzu, gdzie im nieraz oświadczano poufnie, iżby chętnie przyjęto wiarę, gdyby nie obawa lechickich książąt krajowych, wraz z Popielem i Normanami przeciwnych chrześcijaństwu (*quod non auderet credere. Vita S. Ott. 674*).

Ludzkość książęcego rolnika odwiedzają apostołowie usługą, okazującą wiele podobieństwa do zwyczajnego postępowania św. Ansgara i jego towarzyszków pomiędzy Słowianami pogańskimi.

Za główne narzędzie do apostolskich zamiarów swoich poczytywał św. Ansgar młode pokolenie słowiańskie, do którego najczęściej zwracał swoje nauki i w którym wszelkimi drogami wyszukiwał zdolnych na przyszłość zwolenników. Mianowicie zaś kupował chłopców słowiańskich i brał ich z sobą na wychowanie do klasztorów chrześcijańskich, aby, wyuczywszy się tam nowej wiary, wrócili później do ojczyzny, jako tajni, albo jawni rozkrzewiciele dzieła zbawienia.

Jak tych wielokrotnie w żywocie św. Ansgara wspomnianych chłopców słowiańskich (*Vita 455, 489*), tak może i Piastowego chłopca Siemowita przyswoili sobie obrzędem postrzyżyn apostołowie chrześcijańscy, skorzy następnie do wspierania go swoim wpływem przy każdej sposobności do jak najwyższego podźwignięcia u jego ludu.

Toż gdy Popiel natrąconym powyżej sposobem dopuścił się zamachu na współksiążętach, gdy mściwi ich po-

tomkowie rozpoczęli wojnę domową i zwyciężyli Popiela, gdy z jego upadkiem rozprzegła się dawna rzesza lechicka, a nastąpiły (według Massudego) mnogie księstwa oddzielne—przyszło w małej krainie Polan rzeczywiście do tego, iż postrzyżony przez apostołów Siemowit posiadał książęcą władzę nad Wartą.

„Zgasła wszelka chwała Lechitów“—wszczeła się mała słowiańska Polska.

„Zarzucono“—jak Długosz powiada—„dawne imię Lechitów, a przyjęto nazawsze nazwę Polaków.“

Zaniechano także dawniej niechęci ku chrześcijaństwu i pozwolono mu krzewić się zwolna pomiędzy ludem, jak tego dość jawne dowodzą ślady (Lelew. uwagi 284).

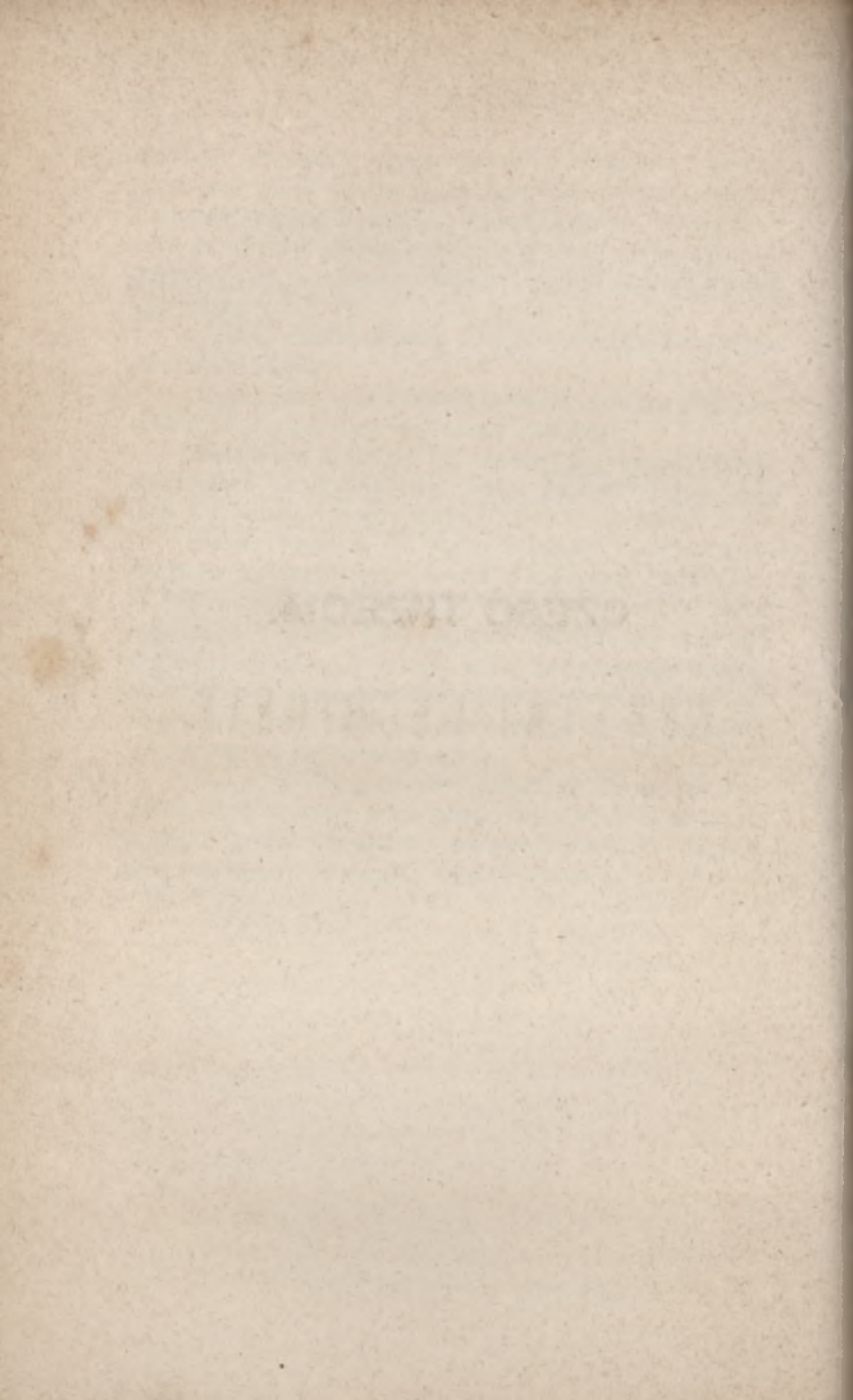
Zresztą jednakże nie zagięła pamięć Lechitów i lechickiego porządku rzeczy w nowem królestwie Piastów.

Nowi władcy słowiańscy zastali już gotowy skład społeczności i mogli tylko zmienić niektóre jej warunki, wyrównać niektóre jej dysproporcje, przypuszczając mianowicie ludność i narodowość słowiańską do większego udziału w sprawach publicznych, ale nie obalając lechickiej podstawy związanego raz społeczeństwa.

Owszem prawie wszystkie urządzenia i zwyczaje królestwa Piastów miały przez długie wieki wyraźną cechę lechicką i tychto lechickich znamion i zabytków wykazaniem wesprzemy ostatecznie wykład niniejszy.

CZĘŚĆ TRZECIA.

ZABYTKI LECHICKIE.



I. Spuścizna po Lachach.

Mając mówić o śladach pierwotnego Lechizmu w późniejszej Polsce, należy przedewszystkiem przypomnieć jednego z najzacniejszych Polaków czasów ostatnich, który obszerną książkę napisał w tym przedmiocie.

Całe dzieło Czackiego „O litewskich i polskich prawach“ snuje się z wątku téj jednej myśli, iż prawie wszystkie ustawy i instytucye nasze przysły do nas z północy, ze Skandynawii.

Całe więc dzieło sławnego męża jest niejako uzasadnieniem tego twierdzenia na drodze prawoznawczej, co tu próbowano wykazać na drodze historycznej, i mielibyśmy przeto powód szukać w niem walnej podpory naszemu zdaniu.

Pozostawiając wszakże Czackiemu, co jest Czackiego, ograniczymy się na własnych uwagach i postrzeżeniach, które dla łatwiejszego przeglądu podamy w kilku osobnych działach, zawierających różne poszczególne rodzaje spuścizny starolechickiej, a poprzedzonych niektórymi wzmiankami ogólnemi.

Przychodzi tedy wspomnieć najpierw o urządzeniu nowego państwa Piastów przez Siemowita, dokonaniem, według jednozgodnego zdania uczonych, na sposób zagraniczny, właściwie zaś normański. Wszystko bowiem, co kronika Kadłubkowa, z powodu ustanowionych przez Siemowita tysięcy, setników, pięćdziesiątników, nadmienia o nowej organizacyi Polski, zgadza się ściśle z znanym zkądiną

składem państw skandynawskich, podzielonych niegdyś podobnie na okręgi i drużyny dziesiętne, setne, tysiączne i t. p. (Munch *Völk.* 129, 130). Moznaby tedy wnosić, iż, zaprowadzając nowy w państwie swoim porządek, dał mu Siemowit w nieco mniejszym rozmiarze, w zupełnej niezawisłości od dawnych związków z resztą normańskich księstw poza Odrą ku Elbie, z uwzględnieniem żywiołu słowiańskiego, także same prawa i urzędnienia, jakie miało większe państwo Popiela, zrzeszone z całą resztą księstw nadbaltyckich.

Drugim uderzającym zabytkiem lechickiego normaństwa jest nagle za Piastów rozstawienie się Jomsburga, czyli Junu, tej głośniejszej na całą północ warowni korsarstwa normańskiego przy ujściu Odry. Założona w owym Popielowym Julinie czyli Wieluniu, który, po rozpadnięciu się wielkiej rzeszy lechickiej, stał się niepodległym nikomu przytuliskiem wszystkich awanturników północnych, była twierdza Jumaska długo przedmiotem pożądliwości sąsiadów, mianowicie Duńczyków, aż dopóki potężni wkrótce Piastowie nie zagarnęli Julinu pod swoją władzę. Wtedy gościnnie przez Miecysława, lub Chrobrego przyjęty Palnatokko uorganizował w Jomsburgu ową sławną rzeczpospolitą, właściwie Sicz korsarską, która dzierżąc pokój z państwem Piastowem, a stawiając harde czoło wszystkim państwom normańskim, służyła Polsce przez jakiś czas za najbezpieczniejszą tarczę od morza.

Trzecią spuścizną po Lachach są owe „starodawne związki“ między królestwem Piastów, a państwami skandynawskimi, mianowicie Daniją, o których w wieku XII prawią zagi północne, a które dziwnie uderzają u wstępu chrześcijańskiej historii Polski. Chociaż bowiem nowa Polska słowiańska stanęła w pewnym stosunku nieprzyjaźni do całej Skandynawii, chociaż nawet zaparła się normańskiego imienia Lachów, mnogie przecież węzły powinowactwa łączyły jeszcze lechicką szlachtę Polski z pobratymcami winnych państwach normańskich i zwracały uwagę Piastów poniewolnie w tę stronę, z której młode ich państwo wzięło niegdyś pierwszy impuls do życia. Ztąd obaj najpierwsi Piastowie, w których historii umiemy rozpatrzeć się dokła-

dniej, Mieczysław i Bolesław, zostają w ścisłych związkach z północą, są szwagrami, albo wujami Szwedzkiego króla Eryka, Duńskiego Swena, Angielskiego i Duńskiego Kanuta, wpływają na ich rządy, przyjmują ich odwiedziny i t. p.

Czwartym zabytkiem czasów lechickich są niektórzy książęta ze krwi normańskiej, czyli, jak kroniki nasze wyrażają się „z rodu Popiela,“ panujący w stronach bałtyckich, w Tyńcu, w Wiślicy i t. p., gdziekolwiek aż do wieku Bolesława Chrobrego, który ich, „jako swoich powinowatych najlaskawiej traktował, niczego od nich, oprócz hołdu, nie wymagając.“ (Dług. I. 161).

Piątą pamiątką lechicką przeszły na Polaków różne, a czasem niewłaściwe napozór nazwy, które oni bądź sami sobie dawali, bądź otrzymywali od innych.

I tak np. ruscy Warego-Normanowie nie przestali nazywać ich normańskim mianem Lachów, lubo sama Polska późniejsza, jako przeciwna poniekąd swym lechickim pierwiastkom, nie bardzo smakowała w tej nazwie.

W niektórych jednak wypadkach, jak np. na znanym grobowcu Bolesława Chrobrego, nie wzdrygali się Polacy wspomnień lechickich i zwali się tam sławnym imieniem Gotów, pozwalającem odnieść się do starożytnych Gotów III i IV stulecia, a będącem właściwie ogólną nazwą późniejszych ludów normańskich (Munch *Her. Zeit.* 12, 13, „gdy Danija jeszcze Gotyą się nazywała“).

Z takąż alluzją do starożytnych Sarmatów lubili Polacy używać tegoż klasycznego miana, które, w zastosowaniu do nich, znaczyło właściwie tyle, co Normanowie, *Sarmende* (Nordman-Sarmata. *)

*) Podane na str. 141 objaśnienie nazwy *Sarmata* utwierdza się jeszcze wielu innymi szczegółami. Gallus str. 19 i Długosz I. 9 mówią, iż Sarmaci nazywali się inaczéj Getami, a *Sarmaticis, qui et Gete vocantur* — *Getowie* zaś było zwyczajną nazwą Normanów, *Goetar*. Jakoż, opisując wyprawy normańskie na brzegi Francyi, wymieniają kroniki łacińskie, pomiędzy innymi Normanami także Sarmatów. Kruse *Chr. Jutae et Sarmatae*.... Mamy dalej społeczne świadectwo Niemców (Barthold I. 290) o książętach sarmackich Buryślawie i innych, panujących około r. 955 między Elbą a Wisłą, niewątpliwie słowiańskich, prawdopodobnie polskich, a owa glossa *Sarmata*—*Nordman* daje nam poznać, co Niemcy

Zagraniczne kroniki dawały Polakom tęsamą nazwę, która u nich służyła Gotom, t. j. Scytów. I tak np. powiedziano w kronikach bizantyńskich pod r. 1147 o naszych Lachach, iż są „ludem scytyjskim; *Lechis, scythicae genti*“ (Stritter II. 1048), a tezsame, tudzież wszystkie inne, kroniki używają razporaz nazwy Scythia, zamiast Szwecya, Scytowie, zamiast Szwedzi, Gotowie i t. p. (np. Adam Brem. 15).

Niektórzy z cudzoziemców, jak np. Benjamin z Tudeli w wieku X, mienili Polaków Rusią t. j. Normanami, jakimi byli i Waregowie czyli Russowie, a patrząc na całą przestrzeń krajów od czeskiej Elby aż po ruski Nowogród, widzieli na niej samych tylko Rusinów.

Słowiańscy zaś potomkowie owych Biało-Chrobatów i Biało-Serbów, którzy w wieku VII ustąpili przed napadem Normanów z swojej ojczyzny nadbałtyckiej, dzisiejsi Serbowie południowi, mają lechicką szlachtę Polski za plemię najezdnicze, ciężkie niegdyś Słowianom zakarpackim (Skarbiec IV. 480).

Jestto w istocie mętną reminiscencją dziejów przedwiecznych, zastosowaną niesprawiedliwie do pokoleń późniejszych.

Sama bowiem natura podbojów skandynawskich sprawiała, że już synowie i wnukowie pierwszych zdobywców tracili charakter cudzoziemczy, zamieniali się w szczerych krajowców, pobratanych wkrótce z rodzimą ludnością jednym i tym samym językiem, zwyczajem, związkami rodzinnymi.

Normańscy najeźdźcy wpadali do kraju, nie jako horda koczowna, wędrująca z całą rodziną, z żonami, dziećmi, dobytkiem i wszystkim mieniem, lecz jako młode rycerstwo, szukające sobie domu, rodziny, ojczyzny, nawet religii.

Znalazłszy to wszystko w nowój ziemi, pojąwszy w małżeństwo córki podbitych ojców, pobratawszy się tym sposobem z ich braćmi i bratankami, przemawiając do nich językiem kraju, pozbywało już drugie i trzecie pokolenie zdo-

wówczas rozumieli pod taką nazwą. Obaczmy wreszcie poniżej, iż co tradycya staropolska nazywała obyczajem sarmackim, było zabytkiem czysto normańskim.

bywców — jak np. w Normandyi — wszelkich zewnętrznych różnic swojej narodowości, przyjęło w swoje grono najmniejsze rody krajowe, poczytywało się za tubylców, puszczęło umyślnie w niepamięć historię przyścia swojego.

Pozostały tylko przyniesione z północy urządzenia społeczne i wojenne, dające zdobywcom polityczną przewagę nad krajowcami, utrzymywane przeto z najwytrwalszą przez nich uporczywością, a tak dziwnie użyteczne i praktyczne pod każdym względem, że nie tylko sami Normanowie trwali przy nich w założonych przez siebie państwach, ale nawet ludy sąsiednie przyjmowały je chętnie u siebie. Tém się np. stało, że znaczna część terminologii wojennej we Francyi, w Anglii, nawet w Hiszpanii, winna swój początek Normanom — że cała marynarka francuzka od nich erę swoje datuje i t. p. (Dep. 356).

W obec niewojenności, lekkiej myśli, małego ukształcenia i biernego umysłu Słowian, musiały te urządzenia normańskie jeszcze głębiej, niż gdzieindziej zakorzenić się w nowem państwie lechickiem i potrafiły zdziałać istotnie, że nawet po zesławianieniu pierwszych zdobywców, nawet po upadku ich pierwotnej jedynowładzy, nawet po wygóraniu żywiołu słowiańskiego za Piastów, prawie wszystkie instytucye, zwyczaje i wyobrażenia panującej klasy narodu zachowały wyraźnie barwę północną.

Zdarzało się wprawdzie niekiedy, iż to jawne podobieństwo ustaw i zwyczajów słowiańskich do zagranicznych tłómaczono sobie odwrotnie, utrzymując, jakoby narody zagraniczne, nawet w odległej Brytanii anglosaskiej, przywłaszczyły sobie swoje starodawne urządzenia od Słowian (Maciej. Dzieje 141, 195, 209, 229, 308, 311, 396, 479) — lecz twierdzenia tego rodzaju, jakkolwiek miłe naszym sercom słowiańskim i przez znakomitych głoszone ziomków, nie wytrzymają rozbioru szczerój, niczém nieuprzedzonėj krytyki. Sami bowiem twórcowie mniemań podobnych prawią gdzieindziej (Maciej. Dz. 509) o „dziecinnym umyśle Słowianina, który był wiecznie pacholęciem, który od kolebki aż do grobu bawił się śpiewem, muzyką, tańcem,“ — a któryż krytyk na prawdę zgodzi się na to, aby takie plemię „wiecznych pacholąt,“ o pół tysiąca lat młodsze w isto-

cie od innych ludów, o całą pięciowiekową historję i literaturę uboższe od nich i srodze też w tem pacholectwie swoim gnębione zewsząd—dyktowało prawa i zwyczaje narodom starszym, oświeceńszym i gwałtowniejszym.

Przechodzimy tedy do wyszczególnienia różnych rodzajów spuścizny po naszych Lachach.

II. Zabytki społeczne.

Jedną z najcharakterystyczniejszych osobliwości dawniej rzeczypospolitej Polskiej było owo nierozstrzygnięcie fundamentalnej zasady państwa, owo wahanie się tronu między dziedziczością a elekcyjnością, które od tak dawna kłopotce naszych uczonych, niemogących zdać sobie sprawy, czy ta lub owa zasada przeważała stanowczo. Tę jedyną w swoim sposobie osobliwość podzielała Polska tylko z państwami skandynawskimi, o których podobnie z zadziwieniem piszą uczeni, iż przedstawiały rzadką kombinację prawa dziedziczości z prawem wyboru (Dalin I. 166 „wprawdzie dziedzicznie . . . lecz z zachowaniem prawa wyboru.“ Dahlm. I. 168 „wybór narodu trzymał się w ogóle prawa dziedzictwa.“ Michel. *Orig.* 88 *mélange d'élection et d'hérédité*). Już ta jedna okoliczność powinna była dać podnetę do badań, ażali Czackiego twierdzenie o powinowactwie praw litewsko-polskich ze skandynawskimi nie ma bliższego uzasadnienia.

Zgodnie z tém podwójném prawem dziedzictwa i elekcyi, dzielili prawie wszyscy Piastowie swoje królestwo pomiędzy kilku synów, a naród pozwalał sobie bądź tego, bądź owego syna osadzać na głównej dzielnicy państwa, co podobnież działo się w Skandynawii (Dahlm. I. 137). W Polsce przemogła nakoniec elekcyjność i tażsama zasada okazuje się przeważającą w pierwotnych państwach normańskich, których tradycyja i prawdziwa historia obfituje w takieżsame opisy elekcyj pod gołym niebem, przez całą szlachtę, według pojedynczych prowincyj (Loccen. 31. Ol. Magn. 339), jakie tylokrotnie powtarzają się w późniejszych dziejach Polski.

Każden z nowych królów normańskich miewał zwyczaj

czynić przy objęciu rządów pewne śluby i obietnice, mające na celu dobro i sławę kraju, opisywane szczegółowo w historii wspomnianego wyżej króla Szwecyi Ingialda, Duńskiego króla Swena i wielu innych, a podobne znanym obietnicom elektorów polskich, *pacta conventa*, które jak z historii paktów narodu z Jagiellą w Wołkowysku wiadomo, sięgały z pewnością stulecia XIV, a prawdopodobnie czasów o wiele starszych.

Pierwszym obowiązkiem każdego z nowo obranych królów Polskich było sprawić uroczysty pogrzeb swojemu poprzednikowi. Obchodzono ten niezwyčajny w podobnym razie obrzęd już za czasów Kadłubka, który pisze w swojej kronice (str. 805): „Zdało się rzeczą najwyższej solenności, *persolemne*, obrać pierwój nowego króla, nim pogrzebiony będzie poprzednik.“ — W jednej zaś z powieści skandynawskich czytamy: „Według starodawnego zwyczaju nie mógł żaden nowy król (duński) objąć rządów swojego państwa, dopóki nie sprawił uroczystego pogrzebu zmarłemu poprzednikowi“ (*Not. et extr. II. 180*). Takieżsam obrzęd towarzyszył każdemu nowemu następcstwu we wszystkich państwach normańskich, i należąc do głównych uroczystości krajowych, bywał wielokrotnie opisywany (Snorro 46 Dalin I. 169. Lap. I. 532).

W samój Skandynawii tylko właściwy niewolnik żył w ucisku; zresztą ubogi, czy bogaty, kmieć na roli, czy pan, wszyscy byli sobie równi w obliczu prawa, używali prerogatyw obywatelstwa. W państwach założonych podbojem, jak np. w Normandyi, lub zawojowanej przez Danów Anglii, samo tylko Normaństwo i kilka najmoźniejszych rodów krajowych miało przywilój obywatelstwa; cały ogół ludności opowanej, mianowicie lud wiejski poszedł w poddaństwo, mało co znośniejsze od niewoli. Obrawszy tam króla nowego, chciała szlachta Normańska mieć go głównie królem dla siebie, królem szlacheckim, a widząc w nim niekiedy osobliwszą łaskę dla ludu, dawała mu wzgardliwy przydomek *króla chłopów* (Snorro 233 *mancipiorum patronus*. Lappenb. I. 465 *Bauernkönig*). Narzucenie takiegoż przydomku Kazimierzowi W., wcale niezgodne z duchem rolniczego Sło-

wiaństwa, zdaje się być oznaką, że jeszcze w wieku XIV odzywały się w szlachcie polskiej narowy buty normańskie.

Im nieprzychylniejszą zaś okazywała się szlachta lechicka pod tym względem ludowi, tém serdeczniejszy węzeł braterstwa i życzliwości łączył wszystką szlachtę pomiędzy sobą. Sam wyraz *szlachta* obaczmy wkrótce pozostałością normańską, oznaczającą tyle co *ród*, *rodzina*. O wyrazie *lach*, *lachy*, słyszeliśmy poprzednio, iż miał znaczenie *towarzysza*, *brata* i t. p. Toż jakby jedna rodzina bratnia żyła przez długie wieki cała szlachecka społeczność Polski, skojarzona najściślej obowiązkiem wzajemnej w każdym razie pomocy, i niepodobna w tej mierze do żadnej innej rzeszy społecznej, chyba właśnie do nowo uorganizowanych społeczności normańskich. Szukając pierwszego lepszego o nich świadectwa, przypominamy sobie np. ciekawe słowa kronikarza z połowy wieku XI, wyrzeczone o niedawno założonej rzeszy normańskiej w Normandyi frankskiej. „Słyniełi pierwsi książęta Normandzcy“—mówi benedyktyński mnich Glaber (*Bouquet Script.* X. 10) — „równie z rycerskich zalet oręża jakoteż z utrzymania spokoju publicznego i rzadkiej szczodrobliwości. Wszystek poddany ich rządóm naród (rozumie się zwycięzka szlachta normańska) żył między sobą, jakby jeden dom krewnych, jakby jedna rodzina (*velut unius consanguinitatis domus vel familia*), w nienaruszonej niczem wierze, zgodzie i zaufaniu. Za rabusia bowiem i złodzieja uchodził u nich każdy, kto w jakiejkolwiek sprawie przywłaszczył sobie nieco nad słusność, albo oszukał kogoś w sprzedaży. O wszystkich też podupadłych, ubogich, o każdym w ich domu goszczącym podróżniku, pamiętali z największą troskliwością, jakby rodzice o własnych dzieciach...“

Pozostał dalej cały szereg wyrazów, oznaczających różne stany i czynności społeczne, a wniesionych przez Normanów do Polski. Lubo od wieków używane w urzędowym języku polskim, lubo czasem na pozór całkiem słowiańskie, są one przecież zabytkiem czasów lechickich i dadzą się wymienić tu w porządku następującym:

Stolica, stołeczny, stolec — od normańskiego wyrazu *stol*, w innych narzeczach starogermańskich czasem

stoliza — tyle, co tron królewski (w dzisiejszej niemczyźnie *Stuhl, Königsstuhl*). Zwłaszcza zaś w Skandynawii miał ten wyraz urzędowe znaczenie; ile że pomiędzy mnogimi królami tamecznymi jedni bywali bez tronu i stolicy, drudzy zaś, mianowicie Upsalscy, nosili wyłączny tytuł *stol-konung* królów stołecznych.

Książę, niegdyś Książd, np. „Wielki Książd Litewski“ — od normańskiego *konung* lub *knung*. Przez zwyczajną zmianę końcówki *g* w *dz* np. *pening* = pieniądz, *messing* = mosiądz i t. p., przestoczyło się normańskie *knung* w słowiańskie kniaźdź, co później przeszło w książdź (jeszcze w Okolskiego *Obr. Pol.* czytamy Kniaźdź, zamiast Książd). A miał nasz książdź czyli książę właśnie znaczenie normańskiego *konunga*, którato nazwa służyła w Skandynawii i innych krajach normańskich nadzwyczajnie licznemu tłumowi osób (w Estonii np. „ile grodów, tylu jest królów“), przeco za wygórowaniem później jednego króla chrześcijańskiego spadli ci konungi do godności *ksiąźdźt* słowiańskich.

Ślachta, *szlachta* — od normańskiego *slagt*, czytają *slacht* (Ihre II. 652), w innych narzeczach staro-germańskich wyraźnie *slahta* — tyle, co ród, familia. Jak ze wszystkiego, co tu powiedziane, wynika, używały w każdym zdobywczym państwie normańskim tylko rody normańskie znaczenia politycznego, tylko członek rodziny czyli *slachty* normańskiej bywał uprzywilejowanym obywatelem kraju, zkąd w dalszym przeciągu czasu nazwa rodowości lechickiej stała się ogólną nazwą panującej klasy narodu, lubo już wcale słowiańskiej.

Sejm niedys siem — od normańskiego wyrazu *sam*, *saemja*, *zama*, zbór, zgromadzenie, zgoda powszechna, zgadzać się na co, obradować (H. Grot. *Hist. Goth.* 582. Ihre II. 495, 507). Ztąd *Siemowit* tyle, co sławny w sejmach, *wit* albo *wita* mąż sławny, znakomity, *procer*, *optimas* (Grimm *R. A.* 166). Z tym normańskim początkiem naszego *sejmu* zgadza się już Surowiecki (w *Roczn. T. P. N.* 1824, 314), lubo jeszcze nie domyśla się związku Lachów z Normaństwem.

Wiec, zgromadzenie — od normańskiego wyrazu *swet* albo *wet*, *swet* albo *weit*, podobnież zgromadzenie, *conven-*

tus, convivium, (Sven Agg. 161. Ihre II. 838. 2000). Głoski *t* i *z* albo *c* zamieniają się wzajem, np. Gautbert-Gauzbert, Thurholt-Thurholz, Turholc, Witlaf-Witzlaf, Wiclaf. W ostatniem znaczeniu *convivium*, towarzystwo, odpowiada normańskie znaczenie tego słowa wybornie naszemu „Adamie, ty boży kmieciu! ty siedzisz u Boga w wiecu.“ I temuż *wiec* przyznaje Surowiecki pochodzenie z północy.

Różnym od niniejszego wyrazu jest żeński rzeczownik *wieca*—od normańskiego *vails* (za przestawieniem samogłoski *wiats* albo *viets*, jak seim albo siem) tyle co sprawa sądowa, *causa, res* (Grimm *R. A.* 491. Ihre II. 2000). Zaczem zwykle niegdyś wyrażenie „wiece sądzić“ znaczyło właściwie „sprawy sądzić.“

Pomijamy niektóre inne wyrazy, jak np. *walda*=władza (wskutek znanego przestawienia spółgłoski, powtarzającego się podobnież w wyrazach *gard* = grad, gród; *dol-metsch*=tłomacz; *stolp*=stłop, słup. Jakoż jeszcze w wieku XIV mówiono u nas (Lelew. *Pomn. jęz. i uchw.*) Władysław albo Wołdzisław. Pomijamy podobnież *wola* = *wolja*, elekcyja (w dzisiejszej niemczyźnie *wahl*); rada, po normańsku tożsamo *rada* — a zakończymy uwagę o pewnym umysłowym skutku zwyczajnego u Normanów przywłaszczania sobie wszystkich spraw publicznych w kraju podbitym.

Nawyknęcie do wydawania rozkazów, prawdziwie republikańskie pożyczcie pomiędzy sobą, ciągła kolój gromadnych sejmów, wyborów, sądów i t. p., rozwinęły u Normanów niezwyčajny talent wymowy. Gdziekolwiek oni rozpostarli swe panowanie, wszędzie dziejopisowie chwalą im osobliwszy dar krasomówstwa, np. w Anglii Lappenberg I. 497 *Redepompe*, we Francyi Depping str. 379 *éloquence*, we Włoszech Gaufred Malaterra (Bouqu. XI. 139) „wymowie oddają się Normani tak gorliwie, że nawet dzieci perorują, jak retorowie, *ut etiam ipsos pueros, quasi rhetores attendas.*“ Zajrzyjmy zaś do jednego z najnowszych dzieł o piśmiennictwie polskim (Mecherzyński hist. wym.) a wyczytamy u wstępu, iż „wymowa była najżywotniejszą i najpiękniej rozwiniętą częścią literatury naszej, która stanowi prawdziwą jój chlubę i bogactwo.“ Jakoż nietylko w czasach późniejszych, lecz od najpierwszych zawiązków społe-

czeństwa, panowało u Polaków zamiłowanie w przepychu słów, i już w wieku XII mówi kronikarz o Krakusie, iż głównie darem wymowy zniewolił sobie umysły, *sententioso beatus sermonum agmine*.

III. Zabytki wojenne.

Uderza tu przede wszystkim sposób *towarzystkiego* służenia wojny. Każdy szlachcic pełnił niegdyś obowiązek służby wojennej jedynie w charakterze i pod nazwą *towarzysza* dobrowolnego. Jest to właśnie stosunek i sposób nazywania naszych *lachów* północnych, którzy podobnież tylko, jako *towarzysze, socii* (ob. więcej o tém w części I.) ciągnęli na wszystkie wojny, zaczawszy od wieku Frothona aż do Kanuta. Przpomniawszy sobie zaś z żywota świętego Ottona Bamberskiego, że już Bolesław Krzywousty dawał tę nazwę wzywany pod swoją władzę Pomorzanom pogańskim, owym z dawien dawna *lachom* „nadmorskim,“ *o amici et socii!* (Vita s. Ott. 678), możemy się przekonać, że nazwa naszych *towarzyszów* pancernych z czasów Żółkiewskiego i Czarnieckiego odnosi się aż do wieku Bolesławów, a ztamtąd sięga dalej w bohaterską przeszłość północy. Jakoż ze względu na tak szanowną starożytność téj nazwy służyła późniejszym *towarzyszom* Żółkiewskich i Czarnieckich godność *Jasnie Wielnożnych*.

Szperając za wzmiankami o starożytnych zwyczajach wojennych w Polsce, trącamy w dziełach Wacława Potockiego (Poczet herbów 200) o dziwną reminiscencyę w tych słowach:

„Zwyczajem naprzód długim, a potem za laty
Prawem między starymi było to Sarmaty,
Że kto nieprzyjaciela ręką w polu pożył,
Na drzewo okrzese jego łupy włożył.“

Zkądże tak pogańskie wspomnienie w głowie szlachcica z czasów Michała Korybuta? Odpowie na to Jornandes (str. 617), mówiąc o narodach normańskich: „Gotowie (u Jor-

nanda wychodźcy z Skandynawii) najsurowszą cześć oddawali Bogowi wojny; zawieszano mu na suchych drzewach zdjętą z nieprzyjaciół zabitych zbroję, *huic truncis suspendebantur exuviae*.“ Uderzająca zgodność obydwóch podań jest nam najprzód dowodem powinowactwa wojennych zwyczajów lechickich a normańskich, następnie zaś skazówką, co to za naród rozumie się właściwie pod naszymi Sarmatami polskimi.

Jednym z dalszych zwyczajów tego rzędu było znane za Bolesławów wywieszanie przed nieprzyjacielem tarczy białej albo czerwonej; biała znaczyła pokój, czerwona wojnę. Mówią o tém Kadłubek i Bogufał w opisie wojny Bolesława Krzywoustego z Pomorzanami: „okazując oblężonym dwie tarcze, jedną białą, drugą czerwoną..... biała schlebia pokojem, czerwona grozi przelewem krwi, *album pacis blanditur candorem, rubrum cruoris minatur asperginem*“ (Kadł. 695). Nie przypominając sobie zaś nigdzie indziej zwyczaju podobnego, znachodzimy go tylko u rozprószonych po różnych krajach Normanów, grożących lub „schlebiających“ swoim nieprzyjaciołom takimże wywieszaniem czerwonej lub białej tarczy w Niemczech (Dahlm. I. 52), we Francyi (Dep. 198), nawet w normańskiej Ameryce (Rafn *Antiqu.* 8, 149, 180).

Opisując poruszenia wojenne w czasie sławnej wojny Grunwaldzkiej, opowiada nasz Długosz (XI. 224), że Witold połączoną armię polsko-litewską uszykował „starożytnym zwyczajem ojczystym“ w trójkąty czyli kliny, *velusto patriae more per cuneos*—a gdy w sławnej bitwie normańskiej pod Brawallą postrzegł król Harald, iż wojsko jego przeciwnika Sigurda jest podobnie uszykowane w trójkąty, zawołał pełen rozpacz: „Któż nauczył Sigurda ustawić wojsko w kliny? dotąd tylko Odin i ja umieliśmy tę sztukę!“—tak dalece poczytywali się Normani za jedynych znawców trójkątnego porządku bitwy, zwanego u nich także dawnym zwyczajem narodowym (Dalin I. 196, 354).

Jeśli polskie wzywianie na wojnę za pomocą rozesłanych po kraju wici a normańskie za pomocą rozesłanych prętów w kształcie świeżo wyciętych strzał (Grimm *R. A.* 162) nie zda się komuś podobnym, tedy stanowcze podo-

bieństwo miał drugi sposób powoływania mieszkańców do obrony „poslaną w kolój buławą,” praktykowany niegdyś zarówno w szlacheckiej Polsce (Pol Sejmik w Sąd. W. przyp. 18), jak i w pogańskiej Skandynawi (Ihre I. 288. *budkafle*).

Nierównie obfitszego plonu wspomnień dostarczają pojedyncze wyrazy, oznaczające różnego rodzaju stopnie, przymioty i narzędzia wojenne, jak mianowicie:

Hetman — w normańskim języku *aetman* (Snorro 20), *aet* albo inaczej *atta* ród, familia, z dodatkiem zwykłej końcówki *man*, razem tyle co naczelnik rodziny (Głoska h jest tylko zwykłym przydechem przyjmowanym, lub odrzucanym dowolnie, np. *usarz* = husarz, *arfa* = harfa i t. p., jeszcze w Lelew. Pomn. Jęz. i uchw. czytamy *hona* zamiast ona i t. p.). Znaczył zaś nasz hetman pierwotnie takiegoż naczelnika rodu, jak tego dowodem ustęp w starych przekładach biblii, gdzie mowa jest o hetmanach rodowych, ob. Sł. Lindego pod wyrazem: Hetmani familij Leop. Num. 7. Jakoż przywiódłszy sobie w pamięć, iż wszyscy Lechici nazywali się braćmi, jakoby jedną wielką rodziną, nietrudno będzie zrozumieć, jakim sposobem ich dowódzca wojenny otrzymał nazwę naczelnika rodziny. Wziąwszy zaś na uwagę, iż druga i to właśnie starsza, gocka forma wyrazu *aet* brzmiała *atta*, i że nad Czarnem morzem do wieku XII przetrwały resztki ludności i mowy gockiej (Zeuss *Deutsch.* 432), przyjdziemy do uznania, iż głośny nad dolnym Dnieprem tytuł *ataman* jest tylko różną formą *hetmana*, i służąc ze swój strony do wyświecenia tego wyrazu, odejmuje ostatni cień wątpliwości podanemu tu tłumaczeniu.

Przy instalacyi nowych hetmanów zastawiano u nas pieczoną głowę żrebięcą na stole bankietowym (Staroż. pols. I. 361). Wywodzi to swój początek od takichsamyh instalacyjnych uczt u Normanów, kiedy kaźden z tak zwanych „królów pułkowych“ (Fylkis = *könige*) czyli właśnie hetmanów, obejmując rządy swojego pułku, miewał zastawioną sobie pieczęń żrebięcą, musiał jeść mięso końskie, niezbędny przysmak podobnych uroczystości, owszem ulubione jadło rycerskie wszystkich zamożniejszych Normanów (Snorro 145. Dalin I. 133. Grim *R. A.* 237).

P u ł k—po normańsku *fylk* (*f* i *p* zastępują się wzajem np. *Fulco*=*Pelka*, *fast* = post), powszechnie znany wyraz normański, oznaczający pewną zamkniętą w sobie część ludności krajowej, czyli wojennie uorganizowaną społeczność, rządzoną od osobnych „królów pułkowych,” właściwie pułkowników, którzy jako hołdownicy podlegali królom „stołecznym.“

D r u ż y n a od słowa *d r u h* — po normańsku *driug* (Munch *Völk.* 162) inaczej *drauh* (Leo *Beow.* 96), tyle co sługa albo towarzysz wojenny — w związku z starożytnym wyrazem gockim *driugan*, pełnić służbę wojenną (Schulze *Gloss. Kriegsdienste thun*).

H a r a p, herap—po normańsku *haerop* (Ihre I. 819) okrzyk wojenny, *clamor bellicus*, dla zwołania ludzi w razie niebezpieczeństwa — zkaąd nasze „przyjść po herapie“ czyli zapóźno, znaczyło właściwie: przybyć na miejsce okrzyku wojennego, gdy już niebezpieczeństwo minęło.

B i e s—po normańsku *biesse* (Ihre I. 184) *vir validus, praevalidus*, człek waleczny, zapamiętały, jeden z owych zapamiętałców normańskich, który dla osiągnięcia przyrzeczonych bohaterom rozkoszy w niebie pogańskim, rzucali się bez hełmu i pancerza, nawpół nago, porwani właściwym sobie szałem wojennym, tak zwanym szałem *berserków*, w najgęstszy tłum nieprzyjaciół i ginęli tam pod ciośami. Do tego to właśnie szaleństwa pogańskiego odnosi się nasze *rozbiesić się* czyli rozwścieklić się, jak i nasz *bies*, daleki od owych gotyckich *bessów*, ściąga się najpowszechniej nie do złych duchów lecz do ludzi wściekłością uniesionych.

R a k—w normańskim języku *raeke* (Ihre II. 391) bohater, wojownik, *pugil, bellator*. Jeszcze za czasów Długosza znano u nas ten wyraz, lubo już sam Długosz w swoim piśmie *Clenodia regni Pol.* pod herbem Warnia (Mucz. 155) tłumaczy go fałszywie, mówiąc, jakoby od podobieństwa do twardej skorupy rakow wzięta była polska nazwa „ludzi twardych i bohaterskich, *fortem et heroicum virum*.“

C h w a t — po skandynawsku *hwat* (Ihre I. 944) *alacer*, żwawy, szybki — a widzieliśmy w danem powyżej obja-

śnieniu słowa Reidgothia, jak dalece szybkość i waleczność uchodziły u Normanów za jedno *).

D z i u s — tyle co zuch, zwinny, usłużny — od normańskiego *thius* (Schulze Gloss.) sługa wojenny.

Wiarus, wiara, w znaczeniu *żołnierz, żołnierze* — od wspomnionego dawniej wyrazu *war* (Ihre II. 1064), w starogockiem narzeczu *vair*, co przez wstawienie lub przedstawkę litery *i*, np. warować = wiarować, seim = siem, zamienia się właśnie w *wiar, wiara*.

Pomijamy niektóre inne wyrazy, jak np. szparki od *sparha*, natarczywy (Ihre II. 718), jechać rysią czyli kłusować od *rijsen, rasa* (Ihre II. 386), pędzić, a przechodzimy do pojedynczych nazw uzbrojenia i to nie nazw późniejszych jak np. pancerz, giewia, pawęż, tarcza, płyty i t. p., lecz według zdania naszego najpierwotniejszych. Przyczém musimy zrobić uwagę następującą. Znaczna część wyszczególnionych poniżej słów znachodzi się już w gockim przekładzie biblii z wieku IV, kiedy jeszcze historia nic nie wie o Słowianach, przezco nie podobna przypuścić, aby te słowa przeszły wówczas od Słowian do Germanów. Byłoby to zresztą jeszcze z innych powodów rzeczą wcale sprzeczną z naturą, ile że nie lud wojenny od niewojennego, nie Gotowie od Słowian, ale odwrotnie, uczyć się mogli wojny i nazw wojennych. Przez wszystkie zaś lata następne słyszemy ciągle o niewojenności i bezbronności ludów słowiańskich i jeszcze w wieku XV, w czasach najwyższej potęgi Polski, skarży się jeden z najświetlejszych magnatów pol-

*) Do przytoczonych na str. 140 przykładów używania przymiotnika *szybki, reid, velox*, jako chlubnego przydomku pojedynczych bohaterów i całych ludów, można przydać jeszcze niektóre inne. I tak np. wraz z Adamem Bremeńskim i Thietmarem mówi o Danach również geograf Raweński: *Dania velocissimos profert homines*. Powtarzając się zaś w języku łacińskim i północnym ten przydomek normański podobnież i u Greków, dających Normanom też samą nazwę *dromitai*, biegunowie, *cursores* (Zeuss str. 555). Jest nawet niemałe prawdopodobieństwo, że sama nazwa *Rus* poszła od tej chwały szybkości (Zeuss tamże). Z czém porównać uwagę Bogułała: *Slavi multitudinem equitantium dicunt Rućzi*. Russowie w zachodnich kronikach niekiedy *Ruzzi*.

skich na zupełną bezbronność swojej ojczyzny. „Polsce tylko jednej rzeczy brakuje: że gołe ciała nie mogą sprostać męznemu sercu“ (Ostroróg *Monum. Pam. Warsz.* 1818 III. 354). W takim stanie spraw wojennych u Słowian, a przy znaném mistrzostwie ludów normańskich w rzemiośle wojny, owszem przy wspomnionój poprzednio okoliczności, że nawet narody potężniejsze, jak np. Frankowie i Anglicy, znaczną część swojej terminologii wojennej przyjęli od Normanów — jakżebyśmy dziwić się mieli czemuś podobnemu u Słowian?

Broń w Wulfimowym przekładzie biblii *brunjo* (Schulze *Gloss.*), w normańskich narzeczach (Ihre I. 282) *brynja* żelazne uzbrojenie ciała; w kapitularzach frankskich *brunia* toż samo.

Strzała — w narzeczach staro-germańskich i skandy-nawskich (Graff VI. 752, Ihre II. 793) *strale* strzała i promień, w dzisiejszj niemczyźnie już tylko w znaczeniu drugim, przenośnym, *Sonnen-strahl*, *Sonnen-pfeil*.

Szczyt, tarcza — od normańskiego *skid*, *skydda* (Ihre II. 645 *k* w narzeczach normańskich przechodzi w *c* np. *kuning*=*cyning*, *kjoel*=*cyul*, *czółn*) ochrona, ochraniać, zaszczycać; w dzisiejszj niemczyźnie *schutz*, *schützen*, w łacinie *scutum*, tarcza.

Miecz — w normańskich narzeczach *mece* lub *mez*, *mets*, np. *steka-mets*, miecz do kłucia (Ihre I. 142, II. 763), u innych Germanów przed laty *mets* (Kruse *Necroliv.* 19); ztąd imię *Mezco*, *Mezico* albo też *Mestko* w kronikach niemieckich i polskich zamiast Mieczysław.

Kord — po normańsku *hard* (Tode *Gramm.* 323, o zamiast *a*, Słowianin = Sławianin).

Szabla — po normańsku *sabel* (Ihre. II. 486), a z kądną (*Loccen Antiqu.* 119) dowiadujemy się, iż Gotowie normańscy kochali się w orężach zakrzywionych.

Jelca, rękojeść szabli (ob. Linde pod tym wyr.) — w narzeczaczech staro-germańskich (Graff IV. 930) *elza*, *helza*.

Oksza — w normańskich narzeczach (Ihre II. 2038) *oexa*, *yxa*, *oxa*, topór — ulubiony rodzaj broni u Skandy-nawców.

Kula — po normańsku (Ihre I. 1173) podobnież *kula* — niegdyś zwykle kamienna.

Taran, młot do rozbijania murów lub jakichkolwiek ścian grodu — od normańskiego *Taran*, co było odmienną formą imienia Thor (Dalin I. 97) skandynawskiego boga wojny, czczonego w nadzwyczajnie częstym symbolu młota.

Bęben — po normańsku *bamba* (Ihre I. 126) toż samo, a było to narzędzie powszechnie już używaném w starożytnych wojnach północnych (Dal. I. 354).

Zakończymy należącém tu słowem *gród*, w normańskich narzeczach *gard*, którebyśmy chętnie przyznali słowiańskiem, gdyby nie uderzająca zgodność dwóch ważnych okoliczności. Jedną jest znane świadectwo Jornandowe: „Słowianie mają bagna za grody“ t. j. nie mają grodów właściwych; drugą zaś — powszechne u Normanów zamiłowanie w grodach sypanych i murowanych, towarzyszące im właśnie jako cecha charakterystyczna we wszystkich krajach, dokąd tylko przybiły łódki zdobywców skandynawskich (ob. wyżej w rozdz. o Krakusie).

IV. Zabytki bałwochwalcze.

Przedmiot niniejszego oddziału mógłby dostarczyć wątku do rozprawy obszerniej.

Najgorliwsi bowiem obrońcy narodowości słowiańskiej widzą się zmuszeni do wyznania (Szafarzyk Staroż. Słow.), iż znaczna część bóstw słowiańskich jest tylko powtórzeniem nazw skandynawskich, jak np. słowiański Perkun w mitologii północnej, nad wszelkie porównanie pewniejszej i bogatszej od naszej, *fairguns*; słowiańska Prija u Skandynawców *Freija*, słowiańskie Żiwie u Skandynawców *Sif*, słowiańska Lada u Skandynawców *Olda* i t. p.

Temci słuszniej da się to powiedzieć o mniemanych bóstwach słowiańskich między Odrą a Elbą, jak np. o owym podejrzanej słowiańskości bożku *Prowe*, w normańskim języku *prowe* próba, wyrocznia (Ihre II. 352) — owym bożku *Herowit* albo *Gerowit*, który przedstawiany bywa ze wszystkimi atrybutami wojny, a w języku normańskim znaczy

dosłownie „bożka wojny,“ (*haer* tyle, co wojsko, a *wit* czasem magnat, czasem zaś bohater, władzca, okrutnik, Ihre II. 2027 *witas*, słow. *wites*) — w końcu o owym białym koniu Radgasta w Retrze *), który, jak zresztą obcym jest innym stronom słowiańskim, tak przeciwnie nadzwyczajnie często powtarza się w mytologii germańskiej, mianowicie u Sasów, czczących go nawet w starożytnym herbie swego narodu.

Nie mogąc jednak rozwodzić się nad tém obszerniej, przestaniemy na kilku nazwach bałwochwalstwa polskiego, niezrozumiałych zkadinał, a dających się wyświecić ze źródła normańskiego.

Jesse, według Długosza najwyższe bóstwo słowiańskie, u Skandynawców zwyczajnie *As*, *Aes*, bóstwo, bożek w ogólności. To *Aes* bywa niekiedy pisane *Esse* (Saem. Fr. *Edda* w indexie), do czego zwyczajnym sposobem dodawszy *j*, np. Andrzej=Jędrzej, Ermanrik=Jermanrik, Ewa=Jewa i t. p., otrzymamy całkowite *Jesse*.

Diassek, diablík — od normańskiego *dis*, *dias*, *diar*, tyle, co duch usłużny, na podobieństwo dwunastu służebnych duchów albo bożków Odina.

Diacheł, diablík — w mytologii normańskiej (Grimm *Myth.* 939) *djakul*, diablík.

Bałwan — po normańsku „wielkie bożyszcze,“ od *bal* wielki i *wan* tyle w Eddzie, co duch, *idolum*, bożyszcze.

Wiara — po normańsku *Wara*, bogini małżeństw pogańskich, wzywana przez Skandynawców w formie ślubnej: „Pobierzmy się w imię Wary, *an die hand der Waar* (Munch *Völk.* 246)“ — co jak się zdaje przetrwało u nas w wyrażeniu „żyć na *wiarę*,“ używaném o związkach dawnym trybem pogańskim, bez uświęcenia kościelnego.

Fryga — normańska bogini zalotności — przypomi-

*) Osobliwszym trafem znaczy nazwa Radegast albo Radehast, Radihost, w językach normańskich „konia szybkiego“ — *rad*, *reid*, *rado* (ob. wyżej w objaśnieniu słowa Reidgothia) szybki; *haest* (Ihre I. 827) koń u nas *hester*, a było już wspomniano kilkakrotnie, iż szybkość znaczyła główną zaletę bohaterską.

nająca się u nas w wyrażeniu o dziewczynie zalotnej: „zwinna, jak fryga.“

Do tych wyrazów pogańskich niech nam wolno będzie dodać dwa chrześcijańskie, zastosowane przez Normanów do rzeczy bałwochwalczych.

Biskup, — po normańsku podobnie *biskup* (Snorro 303, 305). Według Alfreda W. (Grimm *Myth.* 79) dawali Normani ten tytuł swoim kapłanom pogańskim, którzy zresztą nie jeden obrzęd, jak np. znane w pogaństwie północnem polewanie nowonarodzonych niemowląt wodą, przyjęli w najdawniejszych czasach od Chrześcijan. Ani łacińskie *episcopus*, ani niemieckie *bischof* nie jest tak bliskiem naszym wyrazowi jak skandynawskie *biskup*.

Cérkiew — w narzeczach normańskich *kyrka*, niekiedy *cyryk*, w znaném złożeniu *kyrkhof*, *cyrk-of* (Ihre I. 1181. 886), nietylko cmentarz, ale cały dworzec cerkiewny. Starszy od dzisiejszego *kościola*, był ten wyraz tak powszechnym niegdyś nad Wartą, że jeszcze w przekładach Statutu Wiślickiego w wieku XV czytamy: „święta cyrkiew Gnieźnieńska.“

Oprócz nazw takich pozostały u nas jeszcze nie rzadkie ślady dawnych obrzędów skandynawskich, które tu w małej próbcie podamy.

Objaśniając wyraz *mogiła*, wspomnieliśmy o nadzwyczajnie rozszerzonej czci zmarłych u Skandynawców. W związku z bardzo żywą wiarą w życie za grobem, stanowiła ona znaczną część bałwochwalstwa całego. Wszystko zaś co o tém wiemy u Słowian, ogranicza się właściwie na nic nieznaczące, lub wcale wątpliwe wzmianki, niknące w obec wiadomego świadectwa: „Słowianie myślą, iż z życiem doczesnem wszystko się kończy.“ Jakoż nawet należący tu obrzęd słowiański *pominki* okazuje się nie tak wyłącznie słowiańskim, jakby się zdało. W skandynawskim języku *minne*, znaczy pamięć, *memoria*, ztąd *paeminna* (Ihre II. 182) wspominać, mianowicie umarłych, jak to właśnie Normani nadzwyczajnie często czynili, wyprawiając sute uczy *paeminne*, pominkowe, dla zmarłych (ob. Snorro 142). Uwzględniając zaś niezmierną przewagę bałwochwalstwa północnego w tej mierze nad słowiańskiem, tudzież szero-

kie rozpostarcie się wyrazu *minne* w znaczeniu *pamięci* i *miłości* u wszystkich ludów germańskich, nie można odmówić Normanom bliższego prawa do obrzędu i wyrazu *pominków*. Podobnież i znany litewski wyraz *dziady*, w znaczeniu uczt zadusznych, zdaje się pochodzić od normańskiego *doed*, dziś po angielsku *dead*, umarli, nieboszczykowie. Słowiańskie pochodzenie Jornandowego wyrazu *strawa*, użytego przezeń raczej w znaczeniu ofiernej śmierci pogrzebionych z Attilą niewolników, niż w słowiańskim znaczeniu *jadła*, nie da się uzasadnić dostatecznie. Nie brak też uczonych starożytników, którzy ten wyraz wyprowadzają od germańskiego *strava* albo *strafa* (H. Grot. *Hist. Gotth.* 580) tyle co kara lub ofiara śmiertelna.

W porze naszego Bożego Narodzenia obchodzili Normani święto swojego Thora, największą uroczystość pogańską, tak zwane gody Julskie, turzyce. Sprawiano wtedy Thorowi czyli słońcu wielką ofiarę ze zboża i różnych rodzajów jadła, zaścielano całą komnatę słomą, stawiono snopy zboża po kątach, spożywano na cześć boga różne potrawy, czyniono wróżby urodzaju i t. p. Pozostały w Szwecyi podziśdzień zabytki tego rodzaju i zastósowane później do uroczystości chrześcijańskiej, stanowią tam część wili Bożego Narodzenia (Dalin I. 128) — obchodzonej podobnież u nas.

Do obrzędów tegoż święta Julskiego należały także pewne praktyki z bydłem, w ciągu których wybierano najdorodniejszego wieprza i przeznaczony go na ofiarę w czasie późniejszym, brano go do żernika. Po utuczeniu zakłuto go uroczyście i uwędzonego spożywano przy innej uroczystości na wiosnę (Dalin I. 129. Grimm *R. A.* 90. *Myth.* 44, 45 *majalis*). Przypomina to nasze prosię, nasze szynki wielkanocne o tejsze porze wiosennej.

Za symbol czczonego Julskimi godami słońca poczytywała mytologia krajów północnych koła od woza, które z téj przyny zawieszano wysoko naprzeciw słońcu, na słupie u wrót obejścia gospodarskiego (Grimm *Myth.* 1094). Są to zapewne te same koła, które widzieliśmy nieraz na wrotach zagród naszych, jakoby na gniazda dla bocianów, tych ptaków słońca, zatknięte.

Wszyscy znamy guślarskie obrzędy naszych dziewcząt w wilię świętego Andrzeja, ale mało kto wie, że podobne zabobony praktykują się także w Skandynawii. Tymczasem w dziele jednego ze starożytników tamecznych, roztrząsającym znaczenie i używanie *run*, wyczytujemy (Loccen. *Antiquit.* 71): „U nas runami nazywane bywają dziewczęta, które w wieczór św. Andrzeja różnemi guślarskiemi sztukami przywołują kochanków.“ Przez co rysujące się naszym dziewczętom znaki z roztopionego wosku albo ołowiu są właściwie *runami*, wymagającemi osobnej nauki do odczytania.

Znajomość takich charakterów sekretnych, wiedza rzeczy nadprzyrodzonych, w ogólności wszelka umiejętność głęboka, nazywała się u Skandynawców *kingi* (Grimm *Myth.* 986), a posiadacz takiej umiejętności i wiedzy miał nazwę *knig*, przecząc *o-knig* (Ihre I. 1176). Jestto właśnie źródłosłów słowiańskiego wyrazu *kniga* książka, właściwie umiejętność, niegdyś głównie sekretna. Ztąd nasze *księżnik*, w zastosowaniu do rzeczy pogańskich czarno-*księżnik*, było właśnie tyle co *knig*, książdz, *wiedzący*, a różniło się wcale od słowa książę, pochodzącego od innego wyrazu skandynawskiego *knung*, *konung*.

Jednym z najczęstszych obrzędów normańskich w pogaństwie było uroczyste używanie kąpeli albo łaźni. O starożytnych Prusakach, u naszego Kadłubka Getach, t. j. z normańska *Goetar*, Normanach, mówi kronikarz Dusburg, że — „najpobożniejsi kąpali się codziennie na cześć swych bogów, *omni die balneis utebantur ob reverentiam deorum*.“ Gdziekolwiek też Normani założyli państwa zdobywcze, w których później obrzędy pogańskie pomieszały się w osobliwszy sposób z ceremoniami religii i rycerskości chrześcijańskiej, wszędzie tam pobożne pasowanie rycerskie łączyło się z obrzędem łaźni. Obchodzono taką kąpiel rycerską w normańskiej Sycylii, Normandyi i Anglii, a w tym ostatnim kraju, tym głównym celu tylokrotnych napadów i podbojów normańskich, nastał nawet osobny Order łaźnienny. Obchodzenie podobnie uroczystej łaźni za Bolesława Chrobrego w Polsce, jest zapewne pozostałością tego obrzędu

starożytności normańskiej (ob. art. O łaźni Bolesława Chrobrego, w Szk. hist. Tom II.

O gockiej uroczystości postrzyżyn była wzmianka poprzednio.

Wszystkim uroczystościom pogańskim towarzyszyły uczyty stołowe, po których zwykle szły tańce; dla tego pozwolimy sobie nadmienić tu o jednych i o drugich.

O niektórych ludach normańskich opowiadają kroniki (Jorn. 611), iż tylko mięsem żyły, *carnibus tantum vivunt*. Było ono tak dalece głównym pożywieniem wszystkich pobratymców normańskich, iż Krzyżacy późniejsi zaledwie najusilniejszym staraniem dokazać mogli, aby podległa im szlachta pruska sadziła i pożywała kapustę, rzecz wcale szpetną w jej oczach. Jakie zaś zdanie panowało w tej mierze u dawniej szlachty polskiej, może nauczyć nas przysłowie staroświeckie: „Kaszka fraszka, jarzyna perzyna, chleb trawa, mięso potrawa.“

Co do tańca, wycytujemy w cudzoziemskich opisach podróży po krajach skandynawskich: „Mieszkańcy tutejsi kochają się w pewnym tańcu, który bardzo podobny jest do polskiego“ (Czacki Dzieła I. 21).

Wzmianki o inych zabytkach zwyczajów skandynawskich znajdują się nieraz w dziełach najprzeciwniejszej treści, jak n. p. w Maciej. Dziej. pierw. 456, 489, i t. d.

V. Zabytki przypowieściowe.

Pomiędzy innemi zabytkami przychodzi wspomnieć także o powinowactwie starodawnych utworów imaginacyi skandynawskiej i polskiej, o wielce zgodnych z sobą igraszkach dowcipu obudwóch ludów, o podobnym obrazowaniu prawd i doświadczeń życia i t. d.

Należą tu przedewszystkiém owe historyczno-fantastyczne powiastki o Krakusie, Leszkach, Popielu, któreśmy ujrzeni poprzednio tak podobnemi w głównych rysach do zag północnych.

Jedną z takich reminiscencyj jest także znane podanie

o ślepcie Mieczysława I. Słyszeli o tym królu najstarsi kronikarze krajowi, iż dopiero jako siedmioletnie pacholę przejrzał, a takie kalectwo w latach dziecinnych, w ogólności wszelkie upośledzenie i niedołęztwo pozorne, było zwyčajnym rysem wszystkich powiastek germańskich o sławnych bohaterach, którzy dopiero w latach późniejszych zasłynąć mieli pomyślną zmianą losow (Grimm *Myth.* 361). Mianowicie o angielsko-normańskim królu Offie krążyła na północy tradycya, iż w podobny Mieczysławowi sposób ślepym był do lat siedmiu, i także cudem dostąpił światła (Lappenb. I. 222. Grimm *Myth.* 361).

Jako przykład osobliwszego zastosowania dowcipnej gry wyobraźni do poważnych spraw życia — uderza u nas historia detronizacji Mieczysława Starego a wyniesienia na tron Kazimierza Sprawiedliwego. Książę Mieczysław siedzi w Krakowie na trybunale i sądzi sprawy poddanych. Występuje przed nim z kolei pewna uboga niewiasta i skarży na swego syna, iż dał rozszarpać wilkom powierzoną sobie trzodę matczyną. Syn składa winę na najemników, ale nie polepsza tém sprawy, gdyż książę Mieczysław ujmuje się za matką i wydaje wyrok przeciw synowi. Natenczas powstaje obecny temu biskup krakowski Getko i odzywa się w głos: „Mądrze osądziłeś o książę! Ta uboga niewiasta to twoja ziemia krakowska, synem, czyli raczej pasierbem, ty jesteś, trzodą twój lud krakowski, najemnikami twoi urzędnicy drapieśni. Wydałeś wyrok przeciw sobie samemu.“ Cała sprawa sądowa okazała się naprzód ułożoną igraszką, po której Mieczysław ustąpić musiał z tronu. Krakowianie zaś obrali po nim następcą jego brata Kazimierza Sprawiedliwego (Kadł. 754—761).

Teraz posłuchajmy zdarzenia z historii szwedzkiej. W roku śmierci Bolesława Chrobrego, zasiadł na tronie szwedzkim Bolesławów bratanek Olaf Skotkonung i sądził sprawę w Upsali. Wówczas stanął tam przed nim wyprawiony od szlachty westgockiej wieśniak, imieniem Emund i przedłożył mu sprawę następującą. W pewnym mieście ustronnem zdarzył się spór między ubogim a bogaczem, rozstrzygnięty przez sędziego na korzyść ubogiego. Ale bogacz

nie chce zapłacić kary i, zamiast gęsi, dał ubogiemu gąskę, zamiast wieprza, prosiątko, zamiast grzywny ważnej nieważną. Pokrzywdzony użala się przed sądem, lecz prawa westgockie i uplandzkie są różnego w téj mierze zdania. Niech więc król jegomość ostatecznie rozstrzygnie sprawę. Olaf Skotkonung ujął się za ubogim, i kazał bogaczowi zapłacić karę podwójną. Na co Emund zażądał ogłoszenia wyroku królewskiego we wszystkich stronach państwa, a sam pośpieszył zwołać powszechne zgromadzenie narodu. Cała sprawa sporna okazała się dowcipnym obrazem postępowania króla z narodem, mianowicie względem niejakiego Olafa Haraldsona. Olaf Skotkonung wydał wyrok przeciwko sobie samemu i musiał, jak Mieczysław, ustąpić z tronu, na który Szwedzi z osobliwszej względności dla panującej dynastii osadzili jego syna Jakuba czyli Amunda (Dalin I. 487—490).

Opowiadający to dziejopis szwedzki nazywa sprawkę Emunda „prawdziwie gotycką“ t. j. normańską (alte gothische Weise); więcej o takich przypowieściach u Skandynawców, tamże na str. 186—a jakże nazwać ową scenę krakowską, której główny sprawca, krakowski biskup Gedeon, przewany tak na cześć Gedeona w Starym zakonie, nazywał się w rzeczy Getko, t. j. właśnie Got czyli Goet, a był członkiem normańskiego rodu Gryfitów.

Przypomina się wreszcie powiastka o małżonkach rycerzów Bolesława Śmiałego, powtarzająca się w mało odmiennym kształcie u Normanów francuzkich i północnych. Jeśli prawdziwa—jest ona skutkiem tegożsamego stanu rzeczy w Polsce i w społeczeństwie normańskim; jeśli zmyślona — owocem zamięłowania w podobnych obrazach imaginacyi. Opowiada tedy kronika Kadłubkowa (str. 660), iż gdy Bolesław Śmiały z rycerstwem swoim przez długie lata po sąsiednich wojował krajach, pozostałe w domu małżonki sprzykrzyły sobie ciągłą włóczęgę mężów i z służalcami swoimi w nowe weszły małżeństwa. O czém dowiedziawszy się mężowie za granicą (późniejsze kroniki piszą: w Kijowie), opuszczają tłumnie króla Bolesława Śmiałego, i spieszą ratować sprawę domową. Nareszcie i król Bolesław musi wrócić do kraju, i mszcząc się tam na zbiegach

i ich wiarołomnych małżonkach, daje powód zaburzeniom późniejszym.

W tym samym czasie, kiedy Bolesław Śmiały wojował za granicą r. 1066, podejmuje sławny książę Normandyi Wilhelm Zdobywca swoją zwycięzką wyprawę do brzegów Anglii, i podbija całe królestwo. Towarzyszące mu rycerstwo rozsiadła się w nowem państwie i nie myśli o powrocie do kraju. „Wtedy wiele pozostałych w domu małżonek normańskich“—opowiada blizkoczesny Ordericus Vitalis (Bouqu. XI. 240) — „rozgorzało dzikim płomieniem pożądliwości, i częstemi posyłkami domagało się u swoich mężów, aby coprędzej powrócili do domu, dodając pogroźkę, iż w razie dłuższej zwłoki pojmą nowych małżonków.... O czém dowiedziawszy się prawi mężowie i waleczni rycerze, wielako się frasowali.... lękając się, aby za powrotem do kraju bez pozwolenia królewskiego nie okazali się wiarołomnymi zdrajcami i tchórzami. Odwrotnie zaś groziło pytanie, coby wypadło czynić, gdyby lubieżne żony występkiem skalały łożo, i potomstwo swoje piętnem wiecznej niesławy i hańby nacechowały? Zaczem panowie Hugo... i Hunfred... i wielu innych pospieszyło do domu i otoczonego niebezpieczeństwami króla opuściło ze smutkiem.“

Teżsame dźwięki tradycyi odzywają się w powiastkach o pónocnych królach Frotonie i Haraldzie, o których czytamy u Saxona Grammatyka (str. 60 p. v.) — iż tamten z przyczyny pośpiechu swoich rycerzy do nowo poślubionych małżonek znaczne ponosił klęski, ten zaś dla uniknienia podobnej niepomyślności samem bezzennem otaczał się rycerstwem—równie jak i o Bolesławie Śmiałym powiedziano w żywocie św. Stanisława, iż nie lubił wojowników żonatyh, *viros uxorios sibi non placere* (str. 348).

Nie podejmowaliśmy osobnych studyów dla wysledzenia większej liczby podobieństw tego rodzaju; jak obfitym jednakże plonem powinneby wynagrodzić się takie poszukiwania, okazuje przykład następujący. Znamy tylko jeden szczupły zbiorek przysłów normańskich (Tode *Dän. Gramm.* 286—296), używanych obecnie, i zapewne mniej przeto zgodnych z naszymi, niż dawniejsze, a już w tym kilkukartkowym zbioru spotykamy znaczną ilość przysłów i przysłowio-

wych trybów mówienia, uderzającej tożsamości z naszymi. Oto kilkanaście przykładów tejsamiej treści w językach polskim i duńskim.

Gdzie djabeł nie może, tam babę poszle.

I ślepa kura ziarnko znajdzie.

Jaki pan, taki kram.

Ręka rękę myje.

Lepiej urodzić się szczęśliwym, niż rozumnym.

Kto chce psa uderzyć, łatwo kij znajdzie.

Nie w jednym dniu (Rzym) zbudowano.

Kto ma wisieć, nie utonie.

Kruk krukowi oka nie wykole.

Słyszała, że dzwonią, ale nie wie w którym kościele.

Kupić kota w worku.

U Saxona Grammatyka (str. 37):

Zły to ptak, co własne gniazdo kala — *probrosum referens alitem, qui proprium polluat nidum.*

VI. Zabytki językowe.

Znaczną część językowych śladów lechizmu umieściliśmy w rozdziałach poprzedzających, gdzie wskazano tyle nazwań społecznych, wojennych, bałwochwalczych i t. p.

Tu przydamy kilka uwag ogólnych, tudzież kilkadziesiąt wyrazów luźnych, nie mając bynajmniej uroszczenia, aby w jednym albo drugim wypadku nie zaszła dowolność lub omyłka.

Nadzwyczaj bowiem trudno oznaczyć nieraz, czy który wyraz słowiański, znajdujący się także w języku innym, przyszedł do nas z obczyzny, albo wpłynął do języka innego od nas, albo wreszcie udzielił się obudwu językom z jakiegoś źródła wspólnego.

Wszystkie te trzy wypadki działały niechybnie w historii mieszania się języków słowiańskich z sąsiednimi; wiele wyrazów przyjęły oba ludy w czasach przedhistorycznych od wspólnych sobie przodków na wschodzie; niejeden wyraz przyswoili sobie Normanowie od Słowian; najwięcej atoli słów, mianowicie słów kunsztowniejszych, znacznie już

wydoskonalonemu stanowi towarzyskości właściwych—wzięli Słowianie od narodów normańskich.

Że tak było w istocie, będzie musiał przypuścić kaźden kto zważy daleko większą starożytność i historyczną przewagę ludów północnych nad słowiańskimi. Zanim jeszcze historia dowiedziała się o Słowianach, słyęły już oddawna narody pierwiastku normańskiego i trzęsły ludami okolicznymi, z pomiędzy których Słowianie dopiero znacznie później i skromniej wystąpili na widok dziejów. Zaczęć jeśli przyjdzie oznaczyć wątpliwą rodowitość któregoś z wyrazów tamtoczesnych, słuszniej przyznać go narodowi znanemu, niż nieznanemu, czynnemu, niż biernemu, starszemu w oświacie, niż młodszemu. Chcąc bowiem twierdzić inaczej, i widząc już w gockim przekładzie biblii z wieku IV wyrazy tak na pozór słowiańskie, a tak późnemu stopniowi rozwoju społecznego właściwe, jak np. *dulg* czyli *dług* dług, *leihva* lichwa, *leikeis* inaczej *lekare* lekarz i t. p., wypadłoby dla konsekwencyi przypuścić dalej, że i tych pojęć nauczyli się Gotowie od Słowian, t. j. że naród wielki, wojenny i już w III wieku głośny w historii a w IV już piśmienny, był w tylu różnych rzeczach uczniem plemienia, które dopiero w kilka wieków później wystąpiło czynnie w historii, dopiero od wieku XI liczy niewątpliwe zabytki piśmiennictwa, dopiero w tymże wieku wzniosło się nad stopień podrzędności — na co nie zgodzi się nigdy zdrowa krytyka.

Przyjmowali więc Słowianie takie wyrazy kunsztowniejsze od obcych i przyjmowali je temłatwiej, ile że już w dziedzinie pojęć najpierwotniejszych zachodziło uderzające powinowactwo między językami słowiańskim i normańskim.

I tak — mimo wielkie zresztą niepodobieństwo obu języków — zadziwia tożsamość niektórych zaimków i przyimków. Oto np. polski zaimek *on*, w przekładzie statutów z wieków XV *hon*, *hona*, po skandynawsku podobnieź *hon*, *han*; polskie *ten* po normańsku podobnieź *then*; polski *sam*, po skandynawsku *samo*; polskie *tensam* po normańsku *thesame*; nasze *po* po skandynawsku *pae* i t. p.

Na drodze takiej pokrewności przedhistorycznej udzieliło się językowi polskiemu w czasach późniejszych wiele

cech osobliwych, jedynie ze źródła północnego wyjaśnić się dających.

I tak np. zastanawiamy się wszyscy nad dawnym odróżnieniem u nas *a* długiego od *a* krótkiego, czyli tak długo trwającym kreskowaniem lub niekreskowaniem téj samogłoski — a tasama różnica panuje podziśdzień we wszystkich językach skandynawskich, przydających w alfabecie pierwszemu *a* zwyczajnemu drugie *aa* przeciągłe.

Nasze stłumione *ó*, w którym mianowicie Wielkopolanie tak się kochają, daje się słyszeć również w językach normañskich — np. w duńskim, gdzie *o* wymawia się często jak *u*, *bonde* = *bunde* i t. p., w anglo-normañskim, który często używa *o*, *oo* zamiast *u*, *move* zamiast *muw*, *soon* zamiast *sun* i t. p.

O naszym brzmieniu nosowem *ą* albo *ę* wyrzekli już zasłużeńsi od nas badacze, iż przyszło z języka germańskiego (Maciej. *Dz. pierw.* 180 „wzór do tego dali Niemcy“) — a o językach normañskich panuje zdanie powszechne (Grimm. *Spr.* 236, Munch *Fölk.* 80, Zeuss 326), iż okazywały niegdyś największą skłonność do tego brzmienia. I tak wybierając jeden przykład z tysiąca, czytamy w Ihrego słowniku skandynawskim pod słowem *Lad*: „Wtrąciwszy zwyczajnym sposobem *g o c k i m* literę *n* będzie *Land*.“

Co do polskiego i czeskiego brzmienia *rz* przyszli znakomici badacze do przekonania (Maciej. 519), iż sięga daleko głębszej starożytności, niż zwyczajnie mniemano — a z historii języków normañskich nasuwa się skazówka, że na północy *r* przechodziło zwyczajnie w *z* (Grimm *Spr.* 710 *gothisches Z entfaltetete sich aus R.* 524 *RR* = goth. *RS*.) — co narzeczowym sposobem mogło między Elbą i Wisłą wydać brzmienie *rz*. Tak np. w starogockim wyrazie *leikeis* (lekarz) z końcowej głoski *s* powstała na północy głoska *r* albo *rr*, *lekarr*, a gdzieniegdzie przez zachowanie pierwotnego brzmienia *s* utworzyła się nasza sycząca końcówka *rz*, *lehars* lub lekarz.

Bardzo wiele wyrazów, mających na pozór cechę wcale słowiańską, okazuje się przy dokładniejszém roztrząśnieniu nabytkiem od Skadynawców. I tak nasz czystopolskiego po-

zoru *sąsiad* okaże się w istocie bliższym językowi normańskiemu, niż słowiańskiemu. W dawniej polszczyźnie pisał się ten wyraz powszechnie *samsiad*, a ani *samsiad*, ani *sąsiad* nie daje dość zrozumiałego wytłumaczenia treści wyrazu. W normańskich zaś językach znany jest wyraz *samsaet* lub *samsat*, złożony z wyrazów *sam* t. j. *współ* (Ihre II. 495), i *saet* albo *sat* t. j. mieszkaniec, osadnik (Ihre II, 513, z kądem razem *samsat* czyli współmieszkaniec tej samej wsi, okolicy i t. p.

Owe wyrazy *druch* i *drużyna*, na pozór tegosamego pierwiastku co *drugi*, który znajdują daleko stosowniejsze wytłumaczenie w normańskich słowach *driug*, *driugan*, towarzysz wojenny, towarzyszyć wojnie.

Polski wyraz *dług*, rzecz pożyczona, *debitum*, na pozór tegosamego pierwiastku co *długi*, *longus*, pochodzi od Wulfilowego *dulg*, dług, *debitum*, z zwyczajnym przestawieniem spółgłoski, np. *walda* władza, *mioelk* mleko i t. p.

Polski wyraz *człek* w znaczeniu sługi, nie jest skróceniem wyrazu *człowiek*, lecz zwyczajną modyfikacją gockiego i normańskiego *skalk*, w niemieckim języku *schalk*, u nas przez częstą przemianę brzmienia *sz* w *cz* np. *Szłopa* = *Człopa*, *Szantyr* = *Czantyr* — i za przestawką spółgłoski — *czlak* albo *człek* — sługa niewolny.

Czasem miewają takie z normańskiego przyswojone wyrazy polskie nieco odmienny odcień znaczenia, który jednakże przy bliższem zbadaniu okazuje się tém charakterystyczniejszym świadectwem ich przyjścia do nas z północy. I tak np. polski wyraz *swar*, jest tylko nieco przeinaczeniem powtórzeniem normańskiego *swar* odpowiedź, *responsum* (Ihre II. 826), ile że zuchwała *odpowiedź* rozgniewanego ciemieży normańskiego zdała się *opanowanemu* Słowianinowi *swarem*, łajaniem.

Polskie *lichwa* jest tylko powtórzeniem Wulfilowego *leihwan*, dziś po niemiecku *leihen*, pożyczyć—co ze względu na wysoki procent pożyczek gockich, wydało się prostodusznym Słowianom *lichwą*.

Bardzo wiele wyrazów polskich, mających u nas znaczenie jakiejś niezrozumiałej przenośni albo alluzji, tłumaczy się najprościej z normańskiego. I tak np. owe orle *Gnia-*

zdo Lechowe ujrzeliśmy zamkiem, gnoest skandynawskiem. Ów rak Długoszków jest bohaterem, *raek* albo *rak* północnym. Częste w północnej Polsce nazwy miejscowe *Złota*, *Złotniki*, *Złotoryja*, nie mające nic złotego w swojej rzeczywistości, są tylko zabytkiem skandynawskiego wyrazu *slott* zamek (Ihre II. 667), dziś po niemiecku *schloss*.

Bardzo wiele wyrazów istniejących jednocześnie w językach niemieckim, skandynawskich i polskim, weszło do nas nie od Niemców, lecz widocznie z północy, jak np. *szkoda* nie od niemieckiego *schaden*, lecz z normańskiego *skada* (Ihre II. 545); *skrzynia* nie od niemieckiego *schrein*, lecz z normańskiego *skrin*; *flaszka* nie od niemieckiego *flasche*, lecz od normańskiego *flaska*; *pukać* nie od niem. *pochen*, lecz od norm. *pukke* (Tode 346; *kula* nie od niem. *kugel* lecz z norm. *kula*; *warować*, *obwarować*, *warowny*, nie od niem. *wehren*, lecz z norm. *wara*; *foldrować*, *popierać sprawę*, nie od niem. *fördern*, lecz z norm. *fordra* *popierać*; *sluza* nie od niem. *schleuse*, lecz od norm. *slus*; *rum* niegdyś w znaczeniu miejsca, nie od niem. *raum*, lecz z norm. *rum*; *gerada* niegdyś sprzęty, nie od niem. *gerathe*, lecz z norm. *gerad*; *smakować* nie od niem. *schmecken*, lecz z norm. *smaka*; *stér*, *stérować*, nie od niem. *steuern*, *steuer*) lecz z norm. *styr*, *styra* i t. p. i t. p.

Zastanowienia godną jest rzeczą, iż wiele z przytoczonych tu śladów normańszczyzny należy dziś do archaizmów języka. Różnica *a* długiego i krótkiego wyszła już całkiem z pamięci; stłumione *ó* ustępuje coraz powszechniej otwartemu; cały nowszy kierunek języka dąży do otrząśnięcia się z wszelkich śladów obczyzny, do największej czystości słowiańskiej.

Za toż im głębiej w starożytność, im bliżej lechickich czasów Popiela—tém więcej normańszczyzny w języku. I tak jeszcze w wieku XIII wolno było Bogufałowi powiedzieć: „Zamiast gród, grodek, mówi się w języku słowiańskim *wik*, (str. 24) *wik in slavonico civitas... vadamus ad wik*“—czego dziś nikt nie rozumie, a co właśnie się tłumaczy z normańskiego, gdzie *wik* znaczy *grodek*, *miasteczko* (Ihre II. 2010) i stanowi bardzo częstą końcówkę miejscowych nazw.—Tenżesam Bogufał pisze gdzieindziej: *Ligaturas seu bogas*, wią-

zania czyli bogi“— co również niezrozumiałem jest dzisiaj, w normańskim zaś *boga* (Ihre I. 255) znaczy obręcz, wiązanie.

Jakoż ledwie nie wszystkie przestarzałe wyrazy polskie okazują się normanizmami. Oto próbka: Wznowione dziś *orełdzie*, *orełdować*, pochodzi od normańskiego *aerende* (Ihre I. 102) poselstwo, zlecenie, sprawa, od *ara*, posłać poseł.— *Czadz* (ob. Linde), pieniądze, w starogockim języku *skatts* (Schulze 313) skarb, z czego w dzisiejszej niemczyźnie *schatz*; u nas przez zwyczajną zmianę *sk*, *sch*, w *cz* powstało niegdyś *czadz*.—*Kordel* (Linde), po normańsku *kordel* tożsamo (Ihre I. 1132).—*Kruż* (Linde), po normańsku *krus* tożsamo (Ihre I. 1167). — *Lafa* (Linde) płaca przyobiecana; po normańsku *lafwa* (Ihre II, 41, 87), obietnica, zobowiązanie się.— *Lasa* (Linde), zamknięcie; po normańsku *laesa* tożsamo (Ihre II. 37). — *Litkup* (Linde), i po normańsku *lidhoep* tożsamo (Ihre II. 64).—*Loft* (Linde), po normańsku *loft* tożsamo (Ihre II. 87). — *Myto*, zapłata, dar, *muta*, *miethe*, tożsamo (Ihre II. 212. Beow. 107). — *Nawa*, *naf*, *nave* tożsamo (Ihre II. 218).—*Wardęga*, w statucie Wiślickim tyle, co włóczęga, *wargang* tożsamo (Grimm R. A. 396). — *Gomon* (Linde), wrzawa, poswarek, w starodawnym przysłowiu: „z gośćmi nie robić gomonu“; po normańsku *gamman* (Ihre I. 632) wrzawa gościnna, zgiełkliwe ucztowanie — i t. p.

Niektóre wyrazy najpowszedniejsze, zwłaszcza w znaczeniu pogardliwem, znajdują niespodziewane wyjaśnienie z języka skandynawskiego. Np. *buda* dziś po angielsku *abode*, *abide*, mieszkanie, mieszkać; u starodawnych Normanów bardzo często *bud*, *buda* (Rafn *Ant.* 32, 5), na prędce uklecone mieszkanie z chrustu, darni i t. p. — *Drab*, po normańsku *drap*, *drab*, zabójca, *drapa* albo *draba*, drabować (Fr. Thorg. *Lib. Hist.* pod tym wyr.) — *Galgan* w starogockim *galga*, *galgan* (Schul. 108), szubienica, szubiennik.— *Kłam*, *kłamać*, z pewnym odcieniem różnicy, od *leż*, *lgąć*; po normańsku *klam* (Ihre I. 1071) bezwstydnosc w mowie, *obscoenitas in loquendo* — *Szwendać się*, włóczyć się z miejsca na miejsce; po normańsku *schwenäen* (Geijer I. 91) niestałe życie prowadzić.

Czasem teżsame wyrazy słowiańskie i północne brzmią na pozór nieco odmiennie, lubo oprócz zwyczajnej modyfi-

kacyi niektórych głosek nie zachodzi między niemi żadna różnica. I tak wzięwszy na uwagę, iż głoska *a* zamienia się niekiedy w *ja* (Andrzej=Jendrzej), *ch* w *k* (chełzać=kiełzać), *f* w *ch*, *p* albo *b* (ofmistrz=ochmistrz i t. p.), *g* w *h* — nie będziemy się wahali przyznać, iż północne *ueka*, currum agere (Ihre I. 48), jest naszym *jechać* lub niegdyś *jachać* — północne *fatta*, capere (Ihre I. 441), naszym *chwycić*, po serbsku *fatać* — północne *flipa*, plorare (Ihre I. 501) naszym *chłapać*, łkać — północne *ulband* (Schulze 397) naszym *wielbłąd*, właściwie *wielbiąd* — i t. d.

Szafarzyk w swoich *Starożytnościach*, a Karamzyn w *Historji*, umieścili długi szereg wyrazów słowiańskich oczywiście tożsamości z skandynawskimi. Nie powtarzając tu spisu tego — pomijając niezmierną liczbę słów, mających w języku normańskim i polskim tożsamo brzmienie, lecz może skądinąd przybyłych do nas, jak np. *sztandar*, *kordelas*, *frukt*, *rankor*, *lina*, *praktyki*, *ryball* i t. p. i t. p. — załączamy próbkę innych wyrazów tego rodzaju, zebraną sposobem przypadkowym, a temsamem nie wyczerpującą wcale przedmiotu.

Bąbel=*bubla*, *bunbla* (Ihre I. 287. II. 2); *bystry*, buzliwy=*bister* (Ihre I. 193); *flis*=*flis* (Lindenbl. 179); *gadka*=*gaada* (Grimm *Spr.* 526); *glupi*=*głop* (Ih. I. 686); *gruz*, rumowisko=*gruus* (Tode 321); *hester*=*hest*, *hester*, koń, konie (Ih. I. 827); *kara*, wózek=*kaerra* (Ih. I. 1049); *kram*=*kram* (Ih. I. 1153); *krag*=*kriug* (Ih. I. 1162); *krzyż*=*kryss* (Ih. I. 1170); *mara*=*mara* (Ih. II. 133); *muł*=*null* (Ih. II. 203); *śledź*=*sild*, *slid* (Tode 333); *strzep*=*strump* (Ih. II. 800); *szkuta*=*skuta* (Dalin I. 72); *targ*=*torg* (Ih. II. 928); *tram*=*tram* (Ih. II. 952); *węgiel*=*ongl*, *wongl* (Ih. II. 2016); *brakować*, wybierać=*braken* (Munch *Völk.* 183); *chlebiać*, po-chlebiać=*hleibjan* (Schulze 140); *łajać*=*łajan* (Schulze 190); *mierzyc*=*marzjan* (Schulze 228); *plaskać*=*plaska* (Ih. II. 339); *skrobać*=*skraabe* (Tode 347); *stękać*=*staenka* (Ih. II. 759); *słupać*=*slaepa* (Ih. II. 653); *targać*=*targa* (Ih. II. 860); *wetować*=*weta* (Ih. II. 1099).

W zakończenie zestawimy kilka najzwyczajniejszych sposobów przeistaczania się tychsamych wyrazów na północnym i południowym brzegu Bałtyku.

1) Dzisiejsze północno-baltyckie *g* (niegdyś powszechnie *h*) ma w stronach południowo-baltyckich brzmienie *ch*. Ztąd szwedzkie *dog*, *og*, *sig*, *swag* i t. d. wymawia się i pisze u Niemców *doch*, *auch*, *sich*, *schwach* i t. d. Z téjto przyczyny północne *lag* towarzystwo, niegdyś także *lage* towarzysz, brzmiało między Elbą a Wisłą stanowczo *lach*.

2) Niektóre wyrazy północne przybierają w ustach południowo-baltyckich przedstawkę *g* lub *ge*. I tak np. północne *mende*, *sund*, *wald* urabia się w języku niemieckim bez żadnej zmiany znaczenia w *gemeinde*, *gesund*, *gewalt* i t. p. Z teje przyczyny północny wyraz *naeste* zamek (już i na północy przetworzony niekiedy w *gnoest*, od spólnego pierwiastku *naesjan*, *ginaesjan*, *guesen*, Ihre II. 240, 235 *zachowywać*, *ubezpieczać*) przeistoczył się u nas w Gniazdo, Gniezdno, jak Dańsk w Gdańsk, Moewe w Gniew (*m=n*, np. Premzlau=Prenzlau), *naera* w gnarować i t. p.

3) Niektórym wyrazom, zaczynającym się na północy od samogłoski, bywa na południu od Bałtyku (jak podobież niekiedy i na północy) przedstawiana litera *w*. Takim sposobem północne wyrazy *ord*, *ulf*, *und* brzmią na południu u Niemców *wort*, *wolf*, *wunde* i t. p. Z teje przyczyny staronormańskie *Julin*, *ongl*, *ulband* zmieniły się u nas w Wieluń, wągiew, wielbiąd. Nie inaczej téż urosło zapewnie imię córki Krakowej *Wanda*. Jest to prawdopodobnie tosamo imię *Auda* lub *Aeda*, które niezmiernie często powtarza się w kronikach i zagach skandynawskich, np. Rafn *Ant.* 85, Dalin I. 331, 338, 459. Skutkiem przestawki *w*, tudzież przez zachowanie używanéj niegdyś na północy a dziś zapomnianéj tam głoski nosowéj *an*, np. dzisiejsze *as*, niegdyś *ans*, *lad* niegdyś *land*, *gas* niegdyś *gans*, powstało w ustach południowo-baltyckich *Wanda* lub *Waenda*. Jakoż u Czechów dziś jeszcze zamiast *wązki*, w staréj polszczyźnie *wanzki*, pisze się *auzki*, t. j. właśnie tyle co *Auda* zamiast *Wanda*.

VII. Zabytki nazw miejscowych.

Mówiąc o normańskim charakterze wielu miejscowych nazw, wspomnieć należy najpierw o niezaprzeczonych resztkach ludności i wykopalisk normańskich w Polsce.

Co do pierwszej, przypomina się osobliwie ów skandynawski opis podróży po ziemiach polskich w wieku XII, z którego dochodzi nas wiadomość, iż w niektórych okolicach Wielkopolski, mianowicie koło Poznania i Międzyrzecza, znajdowały się nierzadkie osady pochodzenia skandynawskiego, rozmawiające zepsutą mową północną z autorem wspomnianego opisu i chlubiące się przed nim swoją narodowością normańską (Czacki Dzieła I. 17).

Głośni z waleczności i myślistwa Kurpie mazowieccy, nazywają się niekiedy *Gocie*, nad czém zastanawiając się, czynią sobie uczeni pomimowolnie pytanie (Maciej. Dzieje pierw. 213): „Sąż oni resztką panujących tu niegdyś Gotów?“ — a przykład owych skandynawskich siół w Wielkopolsce zdaje się tém słuszniej stwierdzać ten domysł, ile że ci Kurpie według powszechnego mniemania są rasy całkiem odmienną od reszty ludu mazowieckiego, i wierzą podziśdzień w widziadła mytologii północnej, jak np. w owego strzelca potępionego (Maciej. Dzieje pierw. 458), w którym wszyscy starożytnicy upatrują skandynawskiego Odina czyli Wodana. Odnosi się jednakże gocka rodowość Kurpiów nie do starożytnych Gotów wieku IV, lecz do późniejszych współbraci Goetów pruskich i owych Bogufałowych najeźdźców z Gotariku.

Pomiędzy różnemi wykopaliskami w okolicy Sędomierz, których dostarczyła znana Mogiła Ruszcza, pojawiają się przedmioty „zupełnie skandynawskie“ (Lelew. Pol. I. 417 — a same nazwy *Mogila* (ob. wyżej) i Ruszcza (Ruś, ruski) są dalszemi skazówkami normańskiego charakteru wykopalisk i miejscowości.

Pomijamy niektóre inne zabytki, jak np. znachodzone gdzieś napisy runami słowiańskimi, tak uderzającego podobieństwa od run północnych — jakoteż dziwną mnogość wykopywanych w Polsce pieniędzy anglo-normańskich i t. p. — a zwróćmy uwagę na osobliwszą tożsamość bardzo wielu nazw geograficznych w Skandynawii i na południowych brzegach Bałtyku — i to nietylko nazw pomniejszych, lecz owszem głównych, prowincjonalnych.

I tak np. tuż naprzeciw naszego Pomorza nadodrzańskiego, nazwanego u Długosza krajem i ludem z gruntu

normańskim (ob. wyżój), leżała niegdyś w Szwecyi prowincya *Moere* (Munch *Völk.* 134, 135) czyli Nadmorze, co z przydatkiem skandynawskiego przyimka *pae*, tożsamo, co nasze *po*, wydaje właśnie Paemoere, Pomorze.

Za jedno z najstarożytniejszych miast naszego Pomorza słowiańskiego poczytywano powszechnie Białogród, z niemiecka *Balgard*, a tę samą nazwę *Balgard*, *Balgard-sida* miała niegdyś w Skandynawii cała okolica między Finlandyą a średnią Szwecyą (Munch *Her. Zeit.* 340).

Południowo-baltyckie nazwy Warmia, Sambia, częste w Prusiech Romoe, Romowe i t. p. zdają się prostém powtórzeniem skandynawskich prowincyj Waermeland, Smaland albo Samland, Romoe, Roma-rike *) i t. p. — a zwykle w północnych kronikach nazwy Ruthenia zamiast Rugia, Rossia i Morawia jako nazwy posiadłości normańskich na wyspach szkockich, jeszcze najomszemi ludzą dźwiękami.

Posuwa się ta zgodność niekiedy do wcale chaotycznej gry podobnych do siebie, a przecież różnych nazw, pojęć i znaczeń. Uderza to osobliwie w słowie Biały, zastosowaném często do okolic i ludów nadbaltyckich, oznaczającém tyle co wielki, np. Biała Chrobacya albo Wielka Chrobacya, i zgodném w tém znaczeniu z skandynawskim wyrazem *bal*, wielki — przez co jedna i ta sama denominacya Biała czyli Wielka Chrobacya może być wytłumaczoną zarówno z obu języków, z języka słowiańskiego jako *biała* co do koloru, z północnego jako *bal* co do wielkości.

Odrzucając znaczenie wielkości, a przestając na znaczeniu koloru, zdaje się nazwa Biały występować dalej w dwóch ważnych zastosowaniach, raz w odniesieniu do głównej z rzek polskich, Wisły — drugi raz do osiedlonego niedys nad jój ujściem narodu *Vidivari*.

O Widywarach nadmieniono powyżej, iż najłatwiej dadzą się wytłumaczyć normańskimi słowami *vidi vari* t. j. Biali ludzie, odnoszącemi się prawdopodobnie do pewnej

*) Nie z tegoż-to Rzymu czyli Państwa Rzymskiego *Roma-rike*, przybył do Litwy Palemon ze swojemi hufcami?

części narodu Danów, zwanych także Białymi ludźmi, *Albi hospites*.

Nazwa Wisły nastęcza dwa odmienne wykłady. 1) Według Długosza I. 9 miała Wisła w starożytności nazwanie Biała woda, *alba aqua*, według dawniejszych kronikarzy służyło jęj także miano Wandal lub zprosta Wand (Ossol. 495 *a Wando scilicet flumen Wisla*); lud nazywał ją Wisłą, wszystkie zaś przytoczone tu nazwy jednoczą się zgodnie w Długoszowém pojęciu *Białej wody*, ile że *wiz*, *weiss*, *wit*, *wid*, w staro-germańskich narzeczach znaczyło tyle, co *biały* (Wisła u Niemców średniowiecznych powszechnie *Weissel*, a *wand* jeszcze dziś po duńsku (Tode 340) tyle co *woda*. 2) Jeszcze prawdopodobniejszym zdaje się wykład następujący. Największe rzeki swoje nazywali starożytni Germani ogólném mianem *rzeka* lub *woda*. Takim np. sposobem od staro-germańskiego wyrazu *elf* albo *elb* (Ihre I. 394) poszło nazwisko Elby w Niemczech, Goeta-Elf w Szwecyi. Owóz inny wyraz gocki *wiz*, tyle co *woda*, z wyczajną końcówką *el* wizel, powszechnym trybem normańskim przeistoczony w *wizla*, *wisla*, jak np. *kugel* w *kugla* lub *kula*, *muszel* w *musla* i t. p., miał w czasach przedchrystusowych dać początek nazwaniu Wisły. Jako miano najstarożytniejsze upowszechniło się ono u Słowian, zasłynęło u pisarzy klasycznych. Około czasów Kraka

Wandy (opowiadają kroniki nasze) weszła w używanie druga nazwa *Wandal* lub *Wanl*. Powtarza się ta powieść kronikarska tak często, iż nie podobna odmówić jęj pewnego gruntu historycznego. Możemy tedy przyjąć za prawdę, iż jak przedchrystusowi Germani nadali Wiśle najpierwszą nazwę *wiz*, *wisla*, woda, tak późniejsze drużyny *lachów* normańskich, zawsze najgłówniej duńskich, nazwali ją także w ogólności *rzeką* lub *wodą*, lecz po swojemu, po duńsku, *wandal* lub *wand*. Ztąd istniały przez jakiś czas obok siebie dwie różne nazwy, u ludu słowiańskiego *Wisla*, u szlachty lechickiej *Wandal*. Świadczy o tém dokument z dość późnych czasów, bo z r. 1254 (Maciej. Roc. 206), gdzie wyraźnie czytamy: *super fluvium Wandalum, a vulgo Wisla nominatum*. Później wraz z tylu innemi śladami normańskimi, z owym wyrazem *chwost*, *chwostek* jako miotła, *wik* ja-

ko miasto, *boga* jako obręcz i t. p., przygasło normańskie miano Wandal, a wzięła górę dzisiejsza nazwa słowiańska.

W pobliżu ujścia dzieli się Wisła na dwa ramiona, z których jedno zwie się *Samicą* czyli prawdziwą Wisłą, dzugie zaś *Lachą* czyli nowszém łożyskiem (ob. Linde pod słowem lacha). Pierwszy z tych wyrazów może pochodzić od skandynawskiego *sam samme* (Ihre II. 495) toż co słowiańskie *sam*; ztąd i po normańsku sama Wisła tyle co główna, prawdziwa. Drugi wyraz jest stanowczo zabytkiem po Normanach, u których *lag, laga, laha* (Ihre II. 5), jeszcze dziś u Niemców *lache*, znaczyło wodę stojącą, dawne łożysko rzeki.

Takąż cechę normańską ma wiele wód polskich, jak np. Warta, przypominająca skandynawskie wyrazy *waerta, warta*, właśnie tyle, co Długoszowe (I. 10) objaśnienie jej nazwy jako *scrutinium* — rzeka Nida, tegoż samego brznie-
nia, co rzeka Nida w Szwecyi — jezioro Gopło, podobne szwedzkemu *Gefle* czyli *Goefloe* t. j. z słowiańska Gopło i t. p.

Jeszcze więcej wspomnień normańskich nastęrczają nazwy miast polskich, z których wymienimy najprzód starożytną Wiślicę.

Uznawszy niesłowiański charakter Wisły, musimy tożsamo przypuścić o Wiślicy. Jakoż zgadzają się na to wszystkie okoliczności. Przymiotnik *wiz* brzmiał u Normanów inaczej *wit*, dziś po angielsku *white* — a nazwa *Witland* czyli kraj Wiślny, jaką podróżnicy normańscy dawali krajowi przy ujściu Wisły, tudzież miano Witla, jakie miała główna stacya handlowa Normanów przy ujściu rzeki Maas (Leo *Beow.* 10), liczą się do najpowszechniejszych terminów geografii średnich stuleci. Leżała ta Wiślica przy ujściu owęj szwedzko-imiennęj Nidy, w pobliżu skandynawskiego pomnika Ruszcza Mogiła i była stolicą ksiączęcia „z rodu Popiela“ t. j. pochodzenia normańskiego. Samo zaś imię ksiączęce *Wisław*, podobne do normańskiego imienia *Witleif* inaczej *Wizlef* lub *Wizlaf*, jest również niedość pewną cechą słowiaństwa.

O miastach Gnieźno, Kraków i Gdańsk mówiono już poprzednio.

Przy Gnieźnie należy wspomnieć górę Lechową, pod

témże miastem nad jeziorem Jeleń (Maciej. Dzieje pierw. 49, 363. Roczn. 88), jeden z najpamiętniejszych zabytków normańskiej przeszłości Polski. Tak swoją nazwą *Lechowa góra*, pochodzącą w tym razie nie od słowa *lach*, towarzystwo albo towarzysz, lecz od *lach*, *lech*, skandynawską pisownią *lag* albo *loeg*, prawo — tudzież swoim położeniem nad wodą, okazuje się ona jedną z owych bardzo licznych w skandynawii gór zgromadzeń sądowych, zwanych tam *Loeg-bierg* (Dep. 256. Grimm *R. A.* 208) t. j. właśnie Lechową górą, a leżących zwyczajnie podobnie nad wodą lub wśród jeziora (Michel. *Orig.* XLVI, XCIII. 302 *au centre d'un lac*). Przy której sposobności możemy dodać, że i litewskie wzgórki zebrań sądowych czyli tak zwane *kopy* zdają się wywodzić początek swój z północy, od skandynawskich wyrazów *koepa*, godzić, sędzić, *pacisci* (Ihre I. 1145), *kopen*, statut (Lappenberg I. 608).

Drugim obok Gniezna stołecznym miastem Lachów była Kruszwica — trudna do wyjaśnienia z języka słowiańskiego — złożona z dwóch wyrazów normańskich t. j. *krus*, dziś po niemiecku *krug*, niegdyś i w polskim *kruż*, garnek, dzban, może urna pogrzebna — i *wik*, u Skandynawców, a za czasów Bogufała jeszcze i w Polsce, wszelka osada miejska.

Według zdania dawniejszych od nas pisarzy (Bandtkie Dzieje nar. Pols. I. u wstępu w notce) powstało z tego północnego wyrazu *wik* zwykle w Polsce zakończenie nazw miejscowych na *wic* i *wice*, zgodnie z końcówką *wik* w niezliczonych nazwach osad normańskich u brzegów morza od Odry aż do Renu, np. Barwik, Szlezwik, Riswik i t. p. Jakoż oprócz Kruszwy nad Gopłem leżała i leży jeszcze druga Kruszwica nad samym brzegiem morskim, w pobliżu Pucka.

O normańskim pierwiastku *mogiel* w nazwach Mogiła, Mogilno, Mogilany — tudzież o pierwiastku *slot* (np. *Slotteberg* w Szwecyi, Dalin I. 315) w nazwach Złota, Złotniki, Złotoryja — wspomnieliśmy powyżej.

Końcówka *ryja* w nazwach Złotoryja, Bogoryja (*boga* widzieliśmy u Bogufała w językach skandynawskich obręczem, *ligatura*), Czartoryja, może pochodzić od normańskiego *rei* (Ihre

II. 426), u nas *reja* maszt, w ogóle *slup*. Wiadomo zaś z mytologii północnej, iż *slup* był godłem skandynawskiego boga wojny, Thora, służył za przedmiot różnych obrzędów i ceremonij, mianowicie przy wyszukiwaniu i zakładaniu siedzib (Rafn *Ant.* 9), i powtarzał się w bardzo wielu nazwach miejscowych, np. w *Stolpe* t. j. właśnie w naszym Słup-sku (Stolp=stłóp=słup).

Jedna z naszych najczęstszych nazw miejscowych *Chelm*, albo *Chelmno*, służąca zarówno miastom i góróm, jest skandynawskim wyrazem *holm* (np. Stockholm, Bornholm i t. p., tyle, co kępa suchego ładu wśród bagnisk, a témsamém miejsce podniosłe.

Ku utwierdzeniu wskazanego tym sposobem powinowactwa między geograficzną terminologią skandynawską a polską przyczynia się nie mało okoliczność, iż wytknięte tu nazwy nie są wyrwane z jakichkolwiek zakątów kraju, z jakiegokolwiek epoki dziejów, lecz należą do osad najdawniejszych i trzymają się głównej drogi normańskiej t. j. Wisły.

Wymieniliśmy już kilka nazw północnych nad Wisłą lub w jej pobliżu, a możemy znaleźć ich drugie tyle, jako to :

Toruń, *Torn* — różnych znaczeń w normańskim, *torn*, wieża, *toern*, bagno, *torn tarń*, ciernie (Ihre II. 929, 936), *Taurn* albo *Torne*, okolica w Szwecyi (Dalin I. 321), *Torn* nazwa normańska we Francyi (Dep. 419).

Płock — zwyczajna przemiana normańskiej nazwy *Paltsk* albo *Paltesk*, *Peltyska* (Kruse *Necr.* 18), *Połock* nad normańską przed laty *Dźwiną*.

Rawa — w językach starogermańskich *rawa* spoczynek, miejsce spoczynku (Wackern. *Leseb.* I. pod tym wyrazem).

Sędzierz — w Eddzie *Sendomir*, *Sendomar* (Saem. Frode *Edda* w indexie i 212).

Tyniec — po skandynawsku *tun*, *tyt* (Ihre II. 974) dziś po angielsku *town*, miasto.

Na starożytniej „drodze greckiej“ przez Tatry *Czorstyn* — po skandynawsku zwyczajną przemianą *cz w sk*

(ob. wyżej) *skorsten*, komin (Ihre II. 611) co właśnie było nazwą wielu normañskich miast, Iskorosten na Rusi, Skorosten w Anglii (Langeb. II. 482), i t. p.

Niedaleko Czorsztyna na Spiżu G n i a z d o lub G n i e z n o, bardzo prawdopodobnie normański *zamek*, przeznaczony wraz z *Skorstynem* strzedz tutejszej drogi *greckiej* dla Gotów.

Na drodze między Sędomierzem a Chełmem, w pobliżu drugiej Rawy, *Wareż* — u Normanów francuzkich tożsamo *Vareng* (Dep. 451).

Podobnież w Sędomierskiem B u s k o nieznanego u nas pierwiastku — w skandynawskim *busk*, *buske* (Ihre I. 294) gaj, lasek.

Staropolski K a l i s z powtarza się w szwedzkiej osadzie *Calisia* (Czacki Dzieła I. 15).

Staropolska L e n d a, niegdyś powszechnie L ą d, przypomina częstą nazwę północną Lund. Również dawny W i e l u Ń nad Wartą mniejszą czyli Liczwartą odpowiada normańskiemu Julinowi czyli Velynowi lub Wieluniowi.

Starożytne K u j a w y, powtarzające się w waregskiej nazwie Kujewa, Kujawa, u Niemców i Arabów zamiast K i ó w, wiążą się może z głośną w skandynawskich kronikach nazwą południowo-baltyckiej krainy *Chue* (Dalin I. 317).

Nazwa piaszczystego obecnie, mokrzystego niegdyś Mazowsza, *Masovia* — pochodzi może od północnego wyrazu *maese*, *mase*, bagno, moczary (Dalin I. 16).

Zamkniemy ostrzeżeniem, iż podany tu zbiorek miescowych nazw ułożył się przypadkowo, bez poszukiwań w osobnych źródłach geograficznych, bez zasilania się innymi zbiorami tego rodzaju, jakim jest np. spis osad gockich nad niższą Wisłą w Voigta Hist. Prus I. 73.

VIII. Zabytki osobowo-imienne.

W oddziale niniejszym wypada przedewszystkiem zrobić uwagę, iż znane końcówki naszych imion *staw* i *mierz* nie są jeszcze dostateczną rękojmnią ich słowiańskiej rodowości, a zwyczajne zakończenie polskich nazwisk familij-

nych na *ski* upowszechniło się u nas zapewne za przykładem honorowych nazw skandynawskich.

Polskiej końcówce *slaw* odpowiada normańska końcówka *lof*, oznaczająca podobnie sławę lub chwałę, inaczej zwyczajnie *leif*, *lef* lub *laf*; np. Fridleif lub Fridlaf, Finleif lub Finlaf, Ruodleif lub Ruodlaf. Jeśli zaś poprzednie słowo kończy się głoską *s* albo *z*, natenczas powstaje całkowicie nasze *slaw*, np. Is-leif albo Islaf, Witleif = Wizleif lub Wizlaf, Buris-leif = Burislef lub Burislaf. Skutkiem czego trudno nieraz zadeterminować stanowczo, czy niektóre imiona jak np. Wizlaf lub Wisław, Gerslef = Jerslef = Jarosław, są własnością słowiańską lub północną.

Co do końcówki *mierz*, należy się, jak się zdaje, odróżnić twarde i bardziej słowiańskie *mir*, np. Dobromir, od miękkiego a wątpliwego *mierz*, np. Włodzimierz. To ostatnie *mierz* przyjmuje w językach normańskich powszechnie formę *mar*, np. Włodzimierz = Waldemar, Wizimierz = Wismar lub Ismar, Kazimierz na Pomorzu zwykle Kazimar, a północna końcówka *mar*, przeinaczająca się często w *mer* albo *mers* (Ihre II. 145), znaczy właśnie tyle co *slaw* — z czem Włodzimierz tyle, co sławny z władzy.

W zakończeniu *ski* przychodzi ocenić najpierw prostą formę przymiotnikową, a potem zwyczajną końcówkę nazwisk szlacheckich, braną powszechnie od jakiego dziedzictwa familijnego, a będącego niegdyś w tak wielkiem poszanowaniu, iż samo zakończenie na *ski* mniemano niekiedy dostateczną cechą szlachectwa. Co do formy przymiotnikowej, zgadza się nasze *ski* z północnym *ske*, niegdyś podobnie *ski*, i należy przez to do zabytków przedhistorycznej spólności obu języków. Honorowe zaś znaczenie szlacheckich nazw familijnych na *ski* poszło prawdopodobnie od starożytnych Normanów, mających zwyczaj nadawać znamienitym osobom zaszczytne przydomki od miejsca pochodzenia, albo od krajów bohatersko zwiedzonych. Uderza ztąd w zagach północnych długi szereg nazw niby-polskich, należących swoją zapomnianą dziś końcówką *ski* zamiast *ske* do czasów najodleglejszych, owszem do przedhistorycznych terminów mytologii północnej, jak np. Oski (Grimm *Myth.* 390), Grenski, Swenski (Snorro 183), Liw-

ski (Munch *Her. Zeit.* 77), Tronski (Saxo Gr. 92), Kolski (Grimm *Myth.* 941), Haukdalski (Rafn *Ant.* 8), Hwinwowski (Snorro 14), i t. p. Owóż porównywując wielką powagę i starożytność tego przydomkowego zwyczaju na północy z takąż samą zaszczytnością, a nieco późniejszym upowszechnieniem się naszej szlacheckiej końcówki *ski*, nie sądziłmy mylném mniemanie, że i pod tym względem powodowała się starożytna *slachta* lechicka wzorem swoich przodków północnych. Znachodzone zaś w zabytkach najdawniejszych, bo już w akcie konfederacyi z r. 1382, pojawia się to honorowe *ski* dość wczesnie w historii naszej, aby początkami swojemi sięgnąć mogło lechickich pierwiastków Polski.

Oprócz wskazanych tu końcówek pozostały jeszcze niektóre imiona osobowe, używane w czasach dawniejszych, cechy wyraźnie niesłowiańskiej, spotykane codziennie w Skandynawii. Za przykład mogą posłużyć:

W a n d a — ob. str. 156, do 159.

J a x a — po skandynawsku dziś Axel, niegdyś Axa z zwyczajnym przyrostem *j* (ob. wyżej) — co wraz z normańskim znakiem herbowym *Gryff*, może obudzić domysł, iż ów staropolski ród Jaxów Gryfitów, mający jeszcze wiele innych znamion normańskich, przybył do nas od północy zza morza.

J a r a n d, J o r u n d — w średniowiecznych dokumentach równie u nas jak w Szwecyi (Dalín I. 284).

T u n i — ów kilkakrotnie u Thietmara wspomniony opat, doradca Bolesława Chrobrego, i także samo imię w dziejach normańskich (Dalín I. 287).

Niektóre nazwy rodowe w dawniej Polsce, jak np. Plichta, Wydzga i t. p. są tylko starożytnymi wyrazami słownika normańskiego; *plichta*, dziś po niemiecku *pflicht*, obowiązek, powinność — *vitega*, *vitga*, *viega*, wróżbita (Grimm *Myth.* 986), i t. p.

Nasz polski J a n brzmi dziś po normańsku podobnież *Ján*, Polak podobnież *Polack*, Polska podobnież *Polska* — a jeden z najczęstszych i najtreściwszych wyrazów starożytnej historii normańskiej *faelage*, *felach*, towarzysz wojny i zdobywcy, *socius militiae et praedae* (Rafn *Antiqu.* 86), brzmiałby w spolszczeniu *polach*, po długim zaś używaniu

niechybnie *polak*. U Kaszubów *Polak* i dziś jeszcze niezmiennie *Poloch* *).

Mniejszych dla nas wagi są niektóre nazwy postronne, jak np. imię małżonki Kiejstutowej *Biruta*, porwaną przez kapłanki, co właśnie wyrażała jej nazwa; po skandynawsku *brut*, dziś po niemiecku *braut*, zwyczajem u wschodnich Słowian wtrąceniem samogłoski, *birut*, *biruta*, poślubiona bogom dziewica. Podobnież owo niezrozumiałe w czeskiej pieśni o sądzie Libuszy *Taetwa* powtarza się w mytologicznych rodowodach historii skandynawskiej, z którą zwłaszcza przydane czeskiemu *Taetwa* bliższe określenie *Popelowa* w ścisłym zostaje związku. Nie mniej owo zagadkowe u Nestora *Norci* przypomina może owego w skandynawskich źródłach *Nora*, praojca ludów północnych, *Norici* bardzo często zamiast *ludy północne*, co w tensam sposób odpowiada brzmieniem Nestorowemu *Norci*, jak historia ludów południowo-baltyckich i północno-baltyckich odpowiada sobie tylą różnemi związkami i względami.

W zakończenie spróbujemy wyjaśnić nazwisko owego starożytnego Polaka, z którego ust wyszła najdawniejsza powieść o lechickich początkach Polski — Mateusza Cholewy.

Tradycja Mateuszowa brzmi tak pochlebnie dla Lachów, mówi z takiem lekceważeniem o pierwotnych krajowcach *non aborigines* — wyraża się tak żałośnie o upadku potęgi Lechitów za Popiela *omnis gloria Polonorum extabit*, iż zaledwie przypuścić można, aby Polak prawdziwej słowiańskiej krwi, aby kto inny, jak potomek panujących niegdyś Słowianom Lachów, odzywać się mógł w tym tonie.

W rodzinach też krwi lechickiej mogła za czasów

*) Nastręcza się tu jeszcze inny sposób wykładu. Niektóre wyrazy północne otrzymują u Słowian nadbaltyckich przedstawkę *po*, np *waether* po-wietrze, *twær* po-twarz, *verba transversa*, *parum faventia* (Ihre II. 979), *wín* po-winny, przyjaciel, w średniowiecznych językach *krewny*, i t. d. Takim sposobem z nazwy prowincyi północnej *Moere* mogło powstać zesłowianione Pomorze, z północnego wyrazu *lach* zesłowianione Polach u Kaszubów właśnie tyle, co Polak.

Mateusza t. j. w trzysta lat po upadku Popiela, zachować się jeszcze najżywsza pamięć lechickiego początku Polski, i u ichto zapewne potomków szukał Kadłubek najchętniej wiadomości do pierwszych rozdziałów swojej kroniki.

Z tych obudwóch powodów przyszłoby mniemać, że informator Kadłubka co do najdawniejszych podań o pierwiastkach państwa Polskiego — nasz Mateusz Cholewa — normańsko-lechickiego był pochodzenia, a osobliwszém zdarzeniem zgadza się na taki domysł wszystko, co tylko wiemy o Mateuszu.

Samo nazwisko Mateuszowego herbu czyli rodu *Cholewa*, tak pospolite w właściwem znaczeniu polskiem, a tém-samém nie zupełnie prawdopodobne w rodzie dostojnym, jest tylko spolszczoném brzmieniem znanego w dziejach skandynawskich nazwiska, które niekiedy pisane bywało *Kalf* (Dahlm. I. 118), w czasach dawniejszych *Kalewa* (Dahlin I. 322), zwyczajném zaś u nas *o* zamiast *a* (grad = grad) *Kolewa* albo *Cholewa*, jak np. Kościsko albo Chościsko i t. p.

Znane wyobrażenie herbu *Cholewa* — dwie odwrotnie przeciwstawione klamry z mieczem w pośrodku — okazuje się znakiem prawdziwie skandynawskim, zuachodzonym na pomnikach starożytności północnej.

Ów żart rubaszny, którym biskup Mateusz odpowiedział na otrzymane od księcia Bolesława poselstwo o pieśniadze, prowadząc orędowników książęcych *ad cloacae locum* (Dług. V, 509. Łęt. Katal. I. 62) — podobny swoją obrazowością do owych scen sądowych przed detronizacją Mieczysława III w Polsce i Olafa Skotkonunga w Szwecyi — jest według wyrażenia się dziejopisów północnych „postępkim całkiem gockim, normańskim — *echt gothische Weise*“ (ob. wyżej).

Żyje do tego Mateusz w ciągłej przyjaźni z prawdziwym Skandynawcą, słynnym Piotrem Duninem ze Skrzynna (Bielowski Wstęp kryt. 94) i jak ten Piotr prawdziwie po normańsku buduje tyle gmachów kościelnych w Polsce, prawdziwie po normańsku stawia słupy milowe z głazu, używa anagrammatu, pisze kronikę i t. p. tak i nasz Mateusz Cholewa — istny potomek starodawnych Normanów,

którzy powiastką płacili za ucztę w domu gościnnym (Dep. 361) — przy uczcie przyjacielskiej ciągnie powieść o lechickiej przeszłości Polski.

Spisał ją Kadłubek w kształcie rozmowy *), a tę formę dyalogową nazywają starożytnicy germańscy „najwłaściwszą umysłowym płodom normańskim“ (Grimm *Spr.* 529).

Ale trącamy już o mglistą sferę przywidzeń — czas położyć koniec rozprawie.

IX. Z a m k n i ę c i e.

Przytoczyliśmy tyle różnych dowodów i skazówek, iż gdyby chodziło jedynie o przekonanie rozumu, moglibyśmy spodziewać się przebaczenia książce niniejszej.

Lecz pozostaje przeciwnik drugi — daleko niebezpieczniejszy — uczucie narodowe.

Jakto! — zawoła ku nam ledwie nie każdy Polak dzisiejszy — mieliżbyśmy być potomkami tłumów normańskich — my, którzy ani w mowie, ani w tradycyi, ani we krwi nie mamy nic normańskiego!

Na to możemy odpowiedzieć: Zatarcie się wyraźniejszych śladów cudzoziemszczyzny powtarza się we wszystkich nowych państwach normańskich. W jeden, albo dwa wieki po zamieszkaniu w świeżo zdobytym kraju rozmawiał Norman nad Dnieprem po słowiańsku, w francuzkiej Normandyi po francuzku, w Neapolu i Sycylii po włosku, a dzisiejsi ich potomkowie nie mają podobnież jawnej świadomości swoich początków. Już w półtora wieku, po zajęciu Normandyi, podjął Wilhelm Zdobywca sławną wyprawę do Anglii, a jakże wyglądała i zachowała się towarzysząca mu szlachta normańska? Zamiast owych długich kędziorów, któreśmy widzieli tak drogiemi pogaństwu normańskiemu, miał

*) Na str. 147 nazwaliśmy tę rozmowę, według wydania dobromilskiego, *listową*, lubo podział na listy tylko niektórym rękopismom jest znany. Czy zresztą przez Kadłubka, czy kogo innego wprowadzony, w niczem on treści nie zmienia.

każden rycerz według przepisów kościelnych krótko strzyżoną głowę, co wszystkim razem nadawało podobieństwo „do armii mnichów.“ Całą noc przed walną bitwą spędzili Normani na modłach, spowiedzi i komunii, a ponieważ nazajutrz była sobota, przeto zobowiązali się ślubem pościć po wieczne czasy ten dzień (Bouqu. XI. 318, 360). Gdy zaś przyszło do bitwy, rozpoczęło rycerstwo francuzką pieśń o Rolandzie i na głowę poraziło nieprzyjaciela. Któżby w tych bojownikach pobożnych, obcym dawnemu Normanstwu językiem przemawiających, wkrótce przepyszne klasztory fundujących w opanowanym królestwie, poznał prawników owęj tłuszczy korsarskiej, która pod Hastingsem i Rollonem szerzyła pożogi po brzegach Francyi?

Zawoła tedy ktoś drugi: Jakto! mielibyśmy pochodzeniem naszym różnić się od większej części narodu — od tego ludu wiejskiego, z którym od wieków na jednej żyjemy ziemi, tezsame dzielimy zamiłowania, kochając się namiętnie w roli i pługu, stroniąc od miasta i zajęć miejskich, a nieczując żadnego pociągu do owych włóczęg normąnskich — zwłaszcza po morzach dalekich!

Temu odpowiadamy: Różnica pochodzenia znikła zaiste od lat tysiąca. Dziś szlachta i lud zarówno są słowianami. Wszakże słowiańskości téj nie dowodzić wspólnością zamiłowań rolniczych. Są to cechy daleko późniejsze, niż mniemy. Jeszcze za Bolesławów żaden Polak możniejszy nie myślał parać się rolą, która dopiero od Kazimierza W. i Zygmunów stała się powszechniejszą potrzebą. Przypomnijmy sobie co np. heraldyk Paprocki (Herby ryc. str. 118) prawi o swoich przodkach, którzy dawniej pospolicie wojenném trudnili się rzemiosłem, „i dopiero za jego wieku gospodarstwem bawić się poczęli, rozkopywając lasy, gwałtowne pola czynili, a osadzali chłopcy i sami się rozradzali.“ — Nawzajem téż i Normani nie oddawali się tak zaciekłe włóczędze, jakby to mniemać można. Wędrowki ich miały pewien wyraźny cel, a tym było: „znaleźć sobie stałe siedliska, w którychby mieszkać można spokojnie po wieczne czasy, *ut adquirant sibi regna, quibus vivere possint pace perpetua* (Depp. 395).“ Samo życie morskie tak mało odpowiadało ich zamiarowi, iż nie dbali nawet o wydosko-

nalenie sobie środków dłuższego pobytu i wojowania na morzu i podobnie, jak późniejsi Polacy, uchodzili czasem za ludzi nieznających się na wojnie morskiej — *gens Normanorum navalis nescia belli* (Willh. Ap. Leibn. I. 602). Znalazszy zaś stałe „gniazdo“ na lądzie, zastosowywali się Normani z łatwością do warunków nowej ojczyzny, i, stawszy się wszędzie po niedługim czasie wybornymi jeźdźcami, zamienili się gdzieś w zamiłowanych rolników.

Ozwie się wreszcie ktoś trzeci: Jaktol Normani są jedną z odrośli plemienia germańskiego, a plemię to różni się tak dalece od mojej narodowości, iż starodawne przysłowie polskie położyło wieczysty rozbrat pomiędzy nami.

Na to daliśmy już odpowiedź. Rozbrat między narodowością germańską a słowiańską nie rozciąga się do całego plemienia germańskiego, lecz jedynie do Niemców, z którymi i Normani pomimo wspólność plemienia w takimże samym żyli rozbracie. Świadczy o tém przywiedzione w poprzedniej części przysłowie duńskie, nie mniej jaskrawe od naszego polskiego, *saa vred som en Tydsker*. Cała też historia średniowieczna przedstawia ciągły antagonizm między normaństwem a teutonizmem, objawiający się osobliwie w wielkiej walce między cesarstwem a papieżami, w której cesarscy Niemcy uderzają gwałtownie na stolicę papieżką, hojni zaś Normani w południowej Italii, Normandyi, Anglii, niosą papieżowi stałe posłuszeństwo i pomoc. Powinowacąc tedy naszych Lachów z północą, nie powinowacimy ich bynajmniej z niemiłym przysłowiu naszemu teutonizmem, lecz owszem z najprzeciwiejszym mu rodem.

Takim sposobem wszystko co w obec uczucia sprzeciwia się na pozór wykładowi naszemu — daje się bez tudności pogodzić z nim rozważą.

Nasi Lachowie są w istocie tém niepodobniejszymi do Normanów pierwotnych — okazują się tém bardziej Słowianami — ile, że przyjście Normanów do Polski nastąpiło o wiele dawniej niż dokądkolwiek — przeco też mieszanie się przybyszów północnych z ogółem ludności krajowej trwało w Polsce daleko dłużej i odbyło się w końcu o wiele dokładniej, niż w jakimkolwiek innym kraju zajętem.

Pod tym względem nastęcza historia porównanie kilku normańskich państw, które w różnych powstawszy wiekach, różnią się od siebie mniejszą lub większą świadomością swych normańskich początków.

I tak np. południowa Italia, opanowana przez Normanów najpóźniej, bo w wieku XI-ym, w sposób przez kilku pisarzy społecznych najdokładniej skreślony, zachowała nader szczegółową pamięć tego wypadku i zna dobrze swoich władców normańskich. — Francuzka Normandia, zdobyta przez Normanów w wieku X-ym, jedynie krótkimi zapiskami roczników oświecona w téj mierze, pamięta tylko bardzo ogółowo historię swego powstania. — Słowianie nad Ilmenem i Dnieprem, owładnięci przez Normanów w wieku IX-ym, nie mający żadnych o tém świadectw społecznych, zachowali wcale mętłą pamięć swoich Normanów, już nawet do niepoznania przyćmionych niezrozumiałą nazwą Waregów, lubo przecież zbadanych w końcu. — Nasza Lechia nad Gopłem, założona przez Normanów najwcześniej, bo między wiekami VI a VII, w czasach najgrubszej ciemnoty literackiej w całej Europie, na 400 do 500 lat przed najpierwszemi śladami kronikarstwa u Słowian, straciła w tym długim przeciągu lat wszelką pamięć narodowości swoich założycieli, nawykła poczytywać ich za jednoplemieńców z ludem opanowanym.

I jest zaprawdę wiele słuszności w tém nawyknięciu; gdyż dzięki natychmiastowemu pobrataniu się przybyszów północnych przez małżeństwa ze słowiańską ludnością kraju, zawiązała się rychło w istocie — a dzięki niezmiernie dawnéj porze wypadku ustaliła się raz na zawsze — zupełna jedność obudwóch głównych stanów narodu.

I żaden też z najslawniejszych narodów świata, urosłych powszechnie ze zlewku krwi, niemógłby w téj mierze pochłubić się większą jednolitością.

FRAGMENTY.

I. Do charakterystyki Normanów.

Objętość nazwy. Nazwa *Normani*, inaczej jeszcze *Nordmani*, *Normandowie* (od *Nor* i *mende* tyle, co gmina, *gemeinde*), *Nordliudi*, *Nordliuti*, po niemiecku *Nordleute*, razem tyle, co „mężowie czyli ludzie z północy,“ była dowolnym ogólnikiem, zastosowanym do wszystkich ludów germańskich, zamieszkujących północną kończynę Europy. Przychodzi tedy wpoić sobie najpierw w pamięć, jakieto ludy pomniejszych zawierały się w tym ogólniku. Owoż należy w tej mierze nie spuszczać z oka, iż mówimy tu o czasach wieku VI-go i pobliskich. Wtedy nazwa „Normani“ miała o wiele szersze znaczenie. Obejmowała ona w szczególności mieszkańców Szwecyi, Norwegii, Danii, wysp bałtyckich i północnego wybrzeża dolnej Elby, rozciągającego się klinem między Elbą, Danią a wybrzeżem Bałtyckiem. Normańskie miano Szwedów, Norwegów i Duńczyków na lądzie i wyspach morskich, jest powszechnie wiadomą rzeczą. „Dani i Szwedzi, których Normanami zowiemy.“ — Dani, Szwedzi i reszta poza Danią osiadłych ludów, wszyscy zwą się Normani“ — „Normani t. j. Norwegowie“ — powtarza się na każdej karcie tamtoczesnych kronik germańskich (Depp. 391—393). Nie tak powszechnie wiadomo, że i ów nadelbiański zakąt między rzeką, Danią a morzem, zamieszkanym przez starożytnych Saksonów, podzielał niegdyś tę nazwę. Nim jednakże bliżej przekonamy się o tém, nadmienić nam o pomniejszych ludach w Szwecyi i Danii.

Im głębiej sięgniemy w starożytność, tém więcej ma-

łych, odrębnych ludów, przedstawia nam każdy z krajów dzisiejszych. Z ówczesnej Szwecyi obchodzi nas tylko południowa część kraju. Mieszkali tam w pasie wyższym, północnym, właściwi Sweonowie, Swei, dzisiejsi Szwedzi; w niższym, ku południowi, w takzwaną Skandii lub Skanzii Gotowie, w swoim własnym języku *Goetar* czyli Getowie, podzieleni niekiedy w zachodnich i wschodnich Getów. Ci imiennicy sławnych burzycieli starożytnego Rzymu, zaludniali jeszcze niektóre wyspy bałtyckie, mianowicie Gotlandyę naprzeciw ujścia Dźwiny. Na wschodniem wybrzeżu Szwecyi, w późniejszej prowincyi Roslagen, mieli siedzibę Rosowie czyli Rusowie, o których już od najdawniejszych czasów czytamy: „z grecka Rusowie po germańsku zaś Nordmanowie“ (Zeuss 544).

Jeszcze więcej ludów liczyła Dania. Właściwym Duńczykom czyli Danom służyły za starożytną siedzibę niektóre wyspy bałtyckie, mianowicie Zelandya i poblizsze, z kąd oni następnie dostali się na półwysep. Obok Duńczyków wyróżniano tu jeszcze trzy pomniejsze narodki. Głównym z nich byli w środkowej części kraju Jutowie czyli Giutowie, inaczej jeszcze Giotowie, Gaetowie lub też zprosta Gotowie (Zeuss 500). Mieli oni wraz z Duńczykami wyjść pierwotnie od owych szwedzkich Gotów czy Getów, i uchodzą zwyczajnie za jeden z nimi naród. Obok tych duńskich Gotów lub Jutów, od których cały półwysep otrzymał nazwę Jutlandyi, mieszkali ku północy Wandale, ku południowej stronie Anglowie. Obadwa te imiona używały niegdyś większego tu rozgłosu niż później. Północni Wandale lub Wandalicci, nazwani tak od rzeczki Wendil, różni wcale od dawniejszych barbarzyńców tegoż imienia, służyli jeszcze za czasów Kanuta W. z niezwykajnie walecznych mężów, „Wandalów“ (np. Langeb. *Sript.* III. 154, 163), a często całemu narodowi duńskiemu używali miana swojego. „Duńczyków czyli Wandalów (Kruse *Chron.* 64)— „Wandalowie i reszta Jutów“ (Langeb. II. 359)— słyhać wielokrotnie u kronikarzy. Nie mniejszym lustrem świecili także Anglowie, dzierżący jeszcze kilka dzisiejszych wysp duńskich, a dopiero po swoim wyjściu do Anglii prawie całkiem zapomnieni w tych stronach.

Wszystkie bowiem wymienione tu ludy zostawały w ciągłym ruchu wojennym, który ich sławę, ich ludność i nazwiska, po różnych roznosił krajach. Ztąd też panowała najdziwniejsza w tych stronach mieszanina ludów i nazw ludowych. Mówiono: „Duńczykowie czyli Jutowie“ — „Jutowie czyli Wandale“ — „Wandale czyli Duńczyki“ — „Duńczyki i Gotowie“ — „Gotowie i Geatowie, Giutowie, Getowie“ — i podobnie bez końca. Nie chcemy powiększać tej mieszaniny doliczeniem kilku zpowinowaconych z Normanami narodów, jak np. Herulów i Longobardów, których wspomnienie wyprowadziłoby nas na pole niepotrzebnych tu rozpraw o pokrewieństwie dalekich sobie ludów. Przystając na wzmiankach mniej wątpliwych, ile możności żadnemu nie podległych sporowi, przechodzimy do owego zakąta między Elbą, Danią a morzem.

Zamieszkiwali go niegdyś „Zaelbiańscy“ czyli normańscy Saxonowie. „Pewien naród północny, który u wielu zwie się Zaelbiańcami (*Transalbingi, Nordalbingi*), u innych powszechniej Normanami“ (Schlöz. N. Gesch. 607. Depp. 391) — „Saxonowie zaelbiańscy czyli Normani“ (Krusse *Chron.* 15) — „Zaelbiańcy czyli Normani“ (Depp. 392) — napotyka się razporaz w kronikach zprzed wieku X. Ci sascy Normanowie, jestto lud wcale różny od późniejszych Sasów niemieckich. Uporczywi poganie i korsarze, opuścili oni częścią dobrowolnie starodawną ojczyznę swoją, częścią zostali uprowadzeni z niej gwałtem przez Karola W., ich krwawego podbójcę i Apostoła. Późniejsi Saxonowie teutońscy czyli niemieccy, są przybyszami z dalszych okolic Niemiec, różnego szczepu i charakteru. Już Chrześcijanie i nałomani do posłuszeństwa rządowi królewskiemu, zostali oni tu właśnie osadzeni dla zneutralizowania pozostałych resztek krąbrnego Saxoństwa normańskiego. W ogólności nie było żadnego bliższego podobieństwa ani spólczenia pomiędzy Teutonami a ludy normańskimi. Poczytywali się oni przeciwnie zdawien dawna za nieprzyjaciół. Wypada nadmienić o tém dokładniej. Zachowując tedy w pamięci rozdrobnienie ogólnej nazwy Normaństwa na poszczególne ludy Szwedów, Goetów szwedzkich, Jutów czyli Getów duńskich,

Wandalów, Anglów i Sasów — spojrzjmy na ich stosunek do reszty świata.

Normani nie są Niemcami. Niemcy i Normanowie urosli z jednego pnia germańskiego, lecz przeciąg czasów nadał im wcale różne oblicza. Wpłynęła na tę różnicę przed-wszystkiem odmienność siedzib. Ludy niemieckie ciężyły głównie ku Dunajowi — ludy normańskie osiadły kołem brzegi bałtyckie. Niemcy zwracali się ustawicznie ku ziemiom południowym, parli ku Burgundyi, Włochom i dalmatyńskim wybrzeżom Adryatyku; Normanom pozostały tylko skaliska albo moczary skandynawskie, otwierały się morza północne i dostępne niemi brzegi lądów i wysp. Tak przeciwna zaś sfera działania pociągnęła za sobą odmienność wszelkich stosunków bytu. Niemiec nawykł do swego lądu i stał się ociężałym, rubasznym, gwałtownikiem. — Skandynawiec pragnął także stałego domu na lądzie, lecz zmuszony szukać go dopiero drogą morską u cudzych brzegów, oswoił się tymczasem z morzem i łodzią, stał się rączym, przemysłnym, awanturniczym. Poszły za tém wcale różne u obudwóch ludów zwyczaje, narzecza, nawet charakter. Sporzą z tego względu podziśdzień uczeni niemieccy i skandynawscy. Ambitny teutonizm stara się np. wykazać argumentami, że owi duńscy Jutowie czyli Gotowie, są właściwie ludem teutońskim, gdy przeciwnie uczoność skandynawska ciągnie Jutów do siebie, jako lud skandynawski i podziśdzień nieżyczliwy Teutonom. Toż prawie kaźden osobny naród normański ma osobną urażę do Teutoństwa, poszczególną zachował mu nieprzyjaźń. Im bliżej któren sąsiadował z Niemcami, tém jaskrawszą barwę przybrała także ta niechęć. Osobliwie Sasowie Normańscy i Duńczyki długim prześladowali ich wstrętem.

Według swojej tradycyi historycznej, przybyli Saxonii nad Elbę na okrętach, zza morza, najprawdopodobniej od brzegów skandynawskich. Pierwszym téż krokiem nowych gości była wojna z napotkanym tu ludem teutońskim, z Turyngami. Odtąd zostawali Saxonowie w ciągłym stosunku wojny z Germanami środkowej Europy. Po przemożeniu Turyngów zaczęły się krwawe walki z Frankami. Wielki król

Franków i cesarz Rzymski Karol, pogromca wszystkich okolicznych narodów, oddał Sasom krwawo wet za wet. Dawni zdobywcy i poganie musieli teraz ukorzyć się do służebnictwa i chrześcijaństwa. Nastąpiły okropne prześladowania, exterminacya Sasów orężem, uprowadzenie ich w niewolę po różnych stronach wielkiego państwa Franków. Skutkiem podziału monarchii Karola W. pomiędzy jego wnuków wzniosło się osobne państwo Niemieckie. Wytrzebiony już w części Saxonizm miał teraz jeszcze mniejszą nadzieję podźwignięcia się. Skoncentrowane siły królestwa Teutońskiego narzuciły Saxonom jarzmo wieczyste. Z napływu przywołanych zewsząd osadników teutońskich urosła wcale nowa ludność, wcale nowa prowincya, mająca tylko próżną nazwę Saxonia, właściwie nowa Saxonia. Podniosła wprawdzie reszta ludów normańskich przeciwko Frankom i Niemcom straszną burzę zemsty za ujarznienie swoich spółbraci saskich, lecz to nie pomogło rozbitkom. Wyniknęły ztąd inne ważne następstwa, ale starodawnym Saxonom nie przyniosły one pożytku. Imię Niemca pozostało dla nich pamiętką śmiertelną nienawiści. „Póki świat światem, nie będzie Saxon Teutonowi bratem“ — mrucało przez długie lata przygnębione normaństwo saskie.

Nie o wiele przychylniejsze uczucia mieli dla Niemców Normani duńscy. Z postępem czasu sięgnęło królestwo Niemieckie jeszcze wyżej za Elbę, po zwierzchnictwo nad resztą ludów normańskich, mianowicie nad Duńczykami. Przy starodawną różnicę żywiołów narodowych rozwinęła się ztąd długoletnia nieprzyjaźń. Pełno tego dowodów w rocznikach duńskich. Nie mówimy już o zwyczajnych wojnach między państwem a państwem, zdarzających się często sąsiadom, a podniecających niechęć wzajemną. Charakterystyczniejszemi w tej mierze są objawy antypatyi obyczajowej, nader częste w zajściach Niemców z Danami. Czyto król wicz teutoński prosi o rękę królowny duńskiej (Saxo Gram. Gheysm. 289), czy król teutoński domaga się hołdu od Duńczyków, czy poślubiona królowi Duńskiemu Niemka szerzy w Danii sprosne obyczaje teutońskie (Saxo Gramm. 58)— w każdym razie lubi kronikarstwo normańskie rozgadywać cię o „niecocie“ niemieckiej. Z powodu starodawną

sprawy o granice teutońsko-duńskie przyszło do rozstrzygnięcia sporu pojedyńkiem między Teutonem a Duńczykiem, a pamięć duńskiej wówczas wygranej nabyła w dziejach krajowych nie mniej głośniejszą rozszłąwy, jak niefortunne zaloty króla allemańskiego do Wandy u Polaków. Znaczne niekiedy rozpostarcie się panowania duńskiego wzdłuż wybrzeży bałtyckich, w głąb Niemiec, jeszcze bardziej wzbijało w dumę Duńczyków, w zawziętość Niemców. W czasie wzajemnego nacisku Teutonów na państwo Duńskie wzniesli Duńczycy olbrzymi wał murowy, który, całą szczyt półwyspu opasując, miał nazawsze odgradzić Niemców od Danii. Jakoż najsprzeczniesze zarzuty, skargi, łajania, padały ciągle zza wału na Teutonów. Słychać w tamtoczesnych kronikach duńskich ustawicznie o „teutońskiej pysze“ — „teutońskiej nadętości“ — „teutońskiej wściekłości (*rabies*)“ (Sven Agg. Langeb. I. 45, 46, 49) — „teutońskiej rozpuście“ — „teutońskich chuciach“ — i t. p. Jeszcze i dziś odzywa się echo tego poswarku. Za czasów przedchrześcijańskich kipiała ta niechęć złością najsrozszej nienawiści. Wtedy teutonizm a Normaństwo czyto duńskie, czy szwedzkie, czy saxońskie — były rzeczą na zabój sprzeczną.

Zaleciał owszem aż do nas, Polaków, odgłos tój sprzeczności przedwiecznej, lubo go już nie umiemy wytłumaczyć sobie ze wszystkiem. Od dawni dawna przeżywa Słowianin nadwiślański Teutona „Szwabem.“ Zkąże się wzięło to nazwisko szydercze? Z swojej dzisiejszej ojczyzny w zachodniopółnocnej kończynie Niemiec, dalekiej od wszelkich styczności z Słowiańszczyzną, mogło ono z trudnością zawędrować nad Wisłę. Przychyło ono od Normaństwa Duńskiego i Saskiego. Kiedy skutkiem owych wojen między Saxonami a Frankami zaczęły wyludniać się i pustoszyć krainy saskie, a nadpływać do nich tłumy osadników teutońskich, namnożyło się tamże podobnie wiele kolonij z południowo-niemieckiej Swewii, ściągnionych osobliwie przez królów frankskich Klotara i Zygberta (Paul Diac. 2, 6, Zeuss 363). Urosła z nich osobna kraina Swawów czyli Szwabów, nad Sałą. Nastąpiły ustawiczne zatargi między Swabami a resztkami starsaxoństwa. Gdy nadto część emigracyi starsaxońskiej wróciła następnie do ojczyzny, wybuchły krwawe walki

o ziemię. W tych zapasach stało się nazwisko Szwabów wyrazem nienawiści dla Normañstwa saskiego. Z czasem zaczęto rozciągać je do wszystkich Niemców. Z nad Sali i Elby dostało się ono nad Odrę i nad Wisłę. Każde dzisiejsze sztyderstwo z „Szwaba“ przypomina starodawną różnicę między Teutony a Normanami. Powiedziawszy zaś w taki sposób, czém Normanowie nie byli, powiedzmy teraz za co ich mieć należy.

Arcy-piraci. „Ile wioseł u saskiej łodzi, tyle w niej arcy-piratów!“ — pisze już w V wieku po narodzeniu Chrystusa Sidonius Apolinaris do przyjaciela, donosząc mu o łotrzeniu Normañstwa saxońskiego u brzegów frankskich. „My zbożej łaski Archipirata Hebrydzkich wysp“ — było zwyczajną intytulacją książąt Hebrydzkich ze krwi Normanów skandynawskich, którzy w epoce wszechstronnych podbojów i fundacyj normańskich opanowali północne wyspy szkockie (Lappenb. I. 86,411). Ten wyraz obelgi u cudzoziemców, a chwały u Normanów jest najzwężlejszem określeniem ich charakteru. Całe normaństwo pogańskie było jedną wybornie uorganizowaną zgrają korsarzów, szkołą korsarstwa. Zawiera się w tém i opis ziemi normańskiej i obraz trybu życia mieszkańców. Korsarz albo nie ma żadnej siedziby na stałym lądzie, albo przesiaduje chwilowo w jaskini skalnej nad brzegiem morza, w norze niedostępnej na bagnach. Wszystkie téż ojczyzna normańska od ujścia Elby saskiej u granic duńskich aż do źródeł gockiej Elby czyli Gota-Elf w Szwecyi, była jednym nieprzejrzanym obszarem bagnisk i skalisk. A jak korsarz nie z dobrej woli obiera sobie życie w swojej nędznej kryjówce, tak i Normaństwo, tylko skutkiem starodawnego przymusu, żyło w swojej błotnej i kamiennej pustyni. Zachowała się u całego plemienia bardzo żywo tradycya o jego poniewolném wyjściu z okolic piękniejszych, południowych, u azyjskich wybrzeży Pontu. Zdaniem uczonych przypadło to wyjście w czasach niedalekich narodzeniu Chrystusa, a miało na celu uwolnienie się od zagrażającej nad Pontem niewoli Rzymskiej. Nie chcąc jej uledz, nie chcąc wejść w kluby ówczesnego społeczeńskiego porządku świata pod sterem i jarzmem Rzymu, uszło harde plemię poza obręb wszelkich stosunków z Rzymem i światem, do swojej skandynawskiej ziemi wygnania i swo-

body. Tam od żadnego odtąd nie osiągnięte podboju, wolne dziką wolnością bannity, jak ten bannita, całemu światu wrogie, musiało ono, chcąc niechcąc, poddać się twardym warunkom życia, jakie im narzuciła natura nowej ojczyzny. Było to życie wieczystego ubóstwa. O zwyczajnych sposobach utrzymania się i bogacenia płodami rolnictwa lub pasterstwa nie było mowy na bagniskach jutlandzkich lub w skalnych pustkowiach Szwecyi. Pozostało jedynym trybem życia myślistwo, myślistwo leśne i wodne. Jakkolwiek obfite mogły być jego plony, nie wystarczały one do życia dostatniego, a tém mniej do wygod i zamożności. Bez chleba, bez bogactw, bez słońca, w półrocznym mroku zimowym, w ciągłych mrozach i zaspach śnieżnych, przyszło wyrzec się wszelkiego uobyczajenia na tryb zwyczajny, przestać na obyczajności sobie tylko właściwej, po swojemu świetnej i zacnej. Wszelkie tedy zwyczajne pojęcia o przyjemnościach, zaszczytach i cnotach życia społecznego—życia które nadto u reszty narodów europejskich stało się tymczasem chrześcijańskim, traciły wagę u granic północnego normaństwa, a zaczynały się wtomiast pojęcia wcale innych rozkoszy, innéj ambicyi, innych cnót życia, w pustyni i pogaństwie. Wszystko, co powiedziano gdziekolwiek o okropnościach pogaństwa nowoczesnego, odnosi się głównie do pogańskości naszych Normanów. Co w takich obrazach pogaństwa wydało się mniej zrozumiałem lub wiarogodnem, to w obecnej wzmiance o historycznym usadowieniu się Normaństwa na północy— stanie się może jaśniejszem. Jak religia chrześcijańska pragnie świat cały opasać miłością i braterstwem, tak pogaństwo przeciwnie, na mocy swojego ducha odosobnienia i wyłączności, było samo przez się „wypowiedzeniem wojny całemu światu“ (Geijer I. 129). Owoż historyczne położenie Normaństwa, jako powaśbionych z całym światem bannitów — jeszcze srożej rozjątrzało tę wojenną wrogość całemu światu. Przymus do myśliwstwa, jako jedynego sposobu życia, t. j. przymus do ciągłego rozbójstwa, acz tylko w kniei leśnej, był trzecią podniętą wojenności. Małe przywiązanie do życia nędznego, tułaczego, pełnego znojów i cierpień, przyprawiało o temwiększą obojętność w narażaniu siebie i drugich na klęski i niebezpie-

czeństwa wojny, na najszałeńsze hazardy. Wszystko razem wydawało stan osobliwszy, okropny, do którego zrozumienia dopomoże prędzej twórcza imaginacya poety, niż chłodna dobroduszność największej erudycyi, widzącej wszystko w świetle chwili obecnej.

Było właśnie stan owego „arcy-piractwa.“—„Z głodu i ubóstwa“—słyszymy od chrześcijańskich kronikarzy owego czasu (Ad. Brem. 63) — „nawiedzają Normanowie rozbojem wszystkie krańce świata znanego.“ Wspomnione gdzieindziej wypędzanie dzieci przez rodziców pogańskich w świat, albo wywołanie całej młodzi krajowej przez króla z granic oczyszczonych, było tylko wygnaniem na rozbój po cudzych morzach i brzegach. Nie mając bogatej spuścizny do pozostawienia synowi, zawieszał ojciec normański nagi miecz nad kolebką dziecięcia, i błogosławił mu błogosławieństwem korsarskiem: „Tyle twego, co sobie szablą zdobędziesz“ (D’Ohss. 103). Chorowita reszta rodzeństwa bywała topioną albo w las na pożarcie wilkom rzucaną, a chłopcy zdrowi i rzeźwi podrastali na przyszłych „arcypiratów.“ Zaledwie też wiosna stopiła lody na wodach, zaraz spotykał ich rodzicielski rozkaz szukania sobie chleba na morzu, albo królewski wyrok tłumnej bannicyi z kraju. Tylko jeden z braci z tą albo ową siostrą pozostawał na zagrodzie ubogiej — stary ojciec, spoczywający po trudach korsarz, a syt wypoczynku i zgrzybiałości, rzucał się z „rodowego przyładku“ w morze—matka szła dobrowolną śmiercią za ojcem, wygnana zaś drużyna płađrowała tymczasem po dalekim gdzieś świecie. Dopiero pod wieczór kilkumiesięcznego dnia polarnego, że ścietem mrozami morzem, stawały zgraje korsarskie znowuż u domowych niekiedy progów, zagrzać się przy ognisku zimowem. Wracały tylko niekiedy, gdyż część wyginęła na morzu, część poległa w boju na cudzych brzegach, część nareszcie znalazła fortunę pod cudzem niebem. W domu pozostała po nich tylko kilkuletnia sława w pieśni i wieści, którei wypoczywające zimą korsarstwo skracalo sobie długie noce zimowe, albo przydłużało ucztę z łupów korsarskich. Następnęj wiosny témwięcej za to ochotników i bannitów wyruszało na morze, i tak od roku do roku toczyło się wielowiekowem pasmem życie

arcypiractwa skandynawskiego. Przynosiło ono na wszelki wypadek daleko więcej rezultatów stronom cudzym niż własnym. Na obcych bowiem brzegach wznosiły się pod orężem normańskim nowe państwa zdobywcze, zawiązywały się nieznane przed Normanami narody i społeczeństwa o których skandynawska ojczyzna fundatorów czasami ani słyssała przez wszystkie wieki. Dla niej kończyło się wszystko na sławie dziwnego heroizmu, jakim w ciągu długiej a długiej praktyki tego arcypiractwa, tych zwyczajów korsarskich tych wypraw i czynów bohaterskich, zakwitnęło w końcu życie jój ubogiego plemienia, uszlachetniło się poniekąd owo „zbójectwo z głodu.“ Mając przypatrzeć się bliżej niektórym z założonych przez Normanów społeczeństw, nie potrafimy zrozumieć należycie historii ich zawiązków bez nieco dokładniejszego obeznania się z tym heroicznym lustrem Normaństwa.

Rycerskość. Trudno było Normanom nie zasłynąć z rycerstwa, gdy rycerstwo prowadziło ich do wszystkiego. Ojciec normański pozostawiał synowi tylko oręż w puściznie, lecz syn orężem mógł się on dobić wszystkiego. Chleb powszedni, bogactwa, sława i znaczenie u świata, władza królewska, nawet zbawienie na tamtym świecie—wszystko było tylko dankiem odwagi. Ztądteż nawzajem wszystkie dobra światowe, wszystkie uczucia serca, wszelkie zawody życia — przybierały u Skandynawców jakąś barwę rycerską. Było osobne niebo rycerskie, tylko waleczną śmiercią do osiągnięcia — osobne przyjaźnie rycerskie, tylko pomiędzy waleczną młodzieżą ślubami zawiązywane — osobne państwa rycerskie, składające się z kilkuset łodzi walecznego korsarstwa — osobny przemysł kupiectwa rycerskiego, tylko z szablą w rękę praktykowany. Nawet każdy kęs jądła skandynawskiego i każdy kubek napoju bywał kęsem i napojem rycerskim, zaostrzającym krew i odwagę. Sławne z tego względu jądło normańskie, nieznanające wcale chleba lub jarzyn, składało się tylko z mięsiwa, i to samój zwierzyny (Jorn. 611. Dep. 7). Woda zaś z źródeł normańskich, wytryskujących z ziemi przesyconój rudą żelazną, zawierała wiele cząstek żelaza, które tém silniejszym hartem zbroiły ciało i duszę (Depp. 4).

W którąkolwiek tedy stronę spojrzymy, wszędzie uderzają zjawiska dzikiego bohaterstwa, przypominające heroiczną epokę Grecyi. Nie będziemy wyszczególniać tu wszystkich, bo cały dalszy ciąg pracy niniejszej wiele jeszcze wzmianek o nich dostarczy. W każdym razie nie szukać ich tyle w stronach własnych, na lądzie — ile za granicą, na morzu. Czém Beduinowi pustynia, tém Normanowi było morze Bałtyckie. Tam on w tysiącnych postaciach i scenach bywał panem, bohaterem, przedmiotem podziwienia. Jak Farys na swoim koniu, tak Norman dowodzi w swój łodzi. Mała, równie na morzu, jak i w rzekach przydatna, pod każdą wodę płynąć umiająca, do każdego brzegu zawiązać zdolna, po każdej suszy do przeniesienia łatwa, była mu ona koniem, domem, skarbcem, tronem królewskim, niekiedy nawet grobem, puszczonej samotnie na morze z ciałem zmarłego pana.

Oto np. płynie kilka takich okrętów, naładowanych towarami skandynawskimi. Jestto wyprawa kupiecka, która niedawno była wyprawą zbrojną. Jój pan handlowy, do wczoraj straszny wszystkim brzegom sąsiednim korsarz, od dziś na lat kilka jest kupcem. Nazdobywawszy łupów dostatek, zmusiwszy osady nadbrzeżne do zaopatrzenia go tysiącem skórek wiewiórczych i popielicznych, osobliwie zaś wiele niewolników słowiańskich nałowiwszy — płynie on teraz z towarem swoim do Anglii, do Irlandyi, lub najchętniej do Arabów w Hiszpanii. Spojrzyjmy za śladem jego statków kupieckich dla obaczenia, jakieto inne zjawiska starożytnój rycerskości normańskiej następują mu się w drodze po głębinach bałtyckich.

Nim stanął na Oceanie, potrzeba mu było spotkać się z kilkudziesięciu owych pływających „królestw“ normańskich. Byłyto państwa wszystkich młodszych synów królewskich, wyposażonych przez ojca kilku łodziami, garstką rycerzy i otwartym przestworem morza. Byłyto państwa tak zwanych królów morskich, „nie posiadających“ — jak kroniki skandynawskie wyrażają się w dobrej wierze — „ani stopy ziemi na lądzie, ale ogromne wojska na morzu.“ Od tych wojsk czyli pułków, po skandynawsku *fyllki*, mieli oni nazwę królów rycerskich czyli pułkowych, inaczej pułko-

wódców (Dalin 76). Z temi wojskami szukał kaźden chleba na morzu, napadał okręty cudzoziemskie, lądował po korsarsku u wszystkich brzegów bałtyckich, chwycił tam bydło i ludzi, tamto na rzeź dla siebie, tych na sprzedaż w niewolę „kupcom.“ „Gdzie jego łodzie przybiły, jego wojsko się rozłożyło, tam bywała stolica takiego króla“ (Dahlm. 51), młodszego z wielu królów po jednym ojcu. Niekiedy przykazywała ostatnia wola ojcowska, aby pozostali synowie władali z kole i na lądzie i na morzu. W żadnym przecieź wypadku nie przestawał król morza długo na samem morzu. Po niezbyt obfitęj tam łupieży przychodziło na koniec szukać sobie koniecznie portu, lądu, panowania stałego, rzadko w ojczyźnie, najczęściej w obcych stonach. „Czyto zresztą pod cudzem, czy własnem niebem, zawsze kaźden królewicz normański miewał także tytuł królewski, panował na suszy lub na wodach. Ztąd najpierwéj wynika niezmierna liczba rycerskich królów północy. W kaźdem z państw skandynawskich królowało za pogaństwa po czterech, ośmiu, nawet siedmnastu królów pospołu (Depp. 12, 13). Na morzu władało ich oczywiście dziesięć-kroć więcéj. O jednym z pierwszych monarchów Danii pogańskiej opowiadają kroniki, iż 220 królów normańskich podbił swemu zwierzchnictwu. Gdy w pierwszych czasach chrześcijaństwa przystąpiono niekiedy z rozkazu króla Duńskiego do chwytania i wieszania podobnych królików czyli rycerzy morskich, odwoływał się niejeden z nich pod szubienicą do kuzynowstwa z monarchą, lecz nie uzyskiwał tém względu. Drugiem następstwem królewskiego tytułu wszystkich synów królewskich była nader mała albo kaźdna powaga pierworodztwa. Tylko oręźem zdołał brat starszy wymusić sobie uległość młodszych. Panowaie oręża rycerskiego, wiodło do panowania pospolitęj, czyli jak ów Grek mawiał, „prostaczéj,“ gminnéj równości, stopniowanęj jedynie większą, lub mniejszą siłą ramienia. Zwyczajny stopień rycerstwa sadzał na tronie morskim, niższy od zwyczajnego strącał w szeregi pospólstwa, ginącego nieraz na owęj szubienicy — wyższy dawał czasem panowanie nad wszystkimi wodami i brzegami od atlantyckich kończyn Irlandyi, aż po ujście Newy w zatokę fińską.

Spotykając zaś takie ruchome królestwa morskie, spotykał ów kupiec skandynawski podobnież wędrowne przybytki bałwochwalstwa. Byłyto łodzie bohaterów p o b o ż n y c h. Jak na każdym stopniu umysłowego wykształcenia ludzkości, tak i w pogaństwie skandynawkiem zdarzały się przykłady gorętszego pociągu ku duchownym celom żywota. Owszem twarde życie Normaństwa usposobiło tembardziej do oczekiwania pociechy i wynagrody po śmierci. Jakiemże sercem byłby ubogi Skandynawiec ulegał przymusowi zabijania dzieci, rodziców, siebie samego, gdyby go nie pocieszała była nadzieja, iż tym sposobem nędzne życie na ziemi zastąpi życiem gdzieś lepszem? Z osobliwszém téż zajęciem pielęgnowało pogaństwo normańskie pojęcie nieśmiertelności, pragnęło zapewnić sobie jaknajrozkoszniejszą przyszłość za grobem. Ale jakże dorobić się téj rozkoszy, przypodobać się bogom pogańskim? Szczęśliwemu pogaństwu w krainach południowych, indyjskich, żywiących człowieka lada figą, lada daktelem, dość było usunąć się od świata, oddać się bogomyślności samotnej, aby się zbliżyć do bóstwa na ziemi i po śmierci. Pobożny samotnik skandynawski byłby w przeciagu dni kilku umarł z głodu, albo, schwytany przez którego z owych Nemrodów, ludołowców, poszedł na trzebieńca do Korassanu. Pobożny, czy niepobożny musiał walczyć z życiem, srożyć nad innymi i sobą samym, trudnić się „arcy-piractwem.“ Chyba jakiś odmienny sposób korsarstwa, odmienny tryb użycia łupów zbójceckich, mógł uczynić zadość dążeniu duchownemu. Owoż uroiło sobie pogaństwo skandynawskie, iż można było zapewnić się pomysłności na tamtym świecie, biorąc z sobą wielkie skarby do grobu. Wpajały tę wiarę najstarożytniejsze przykazania religii, raz po raz przypominane (Snorro 9, 11). Do czego samo życie dostatecznie już zniewalało, temu zabobem dwójnasób przysparzał żarliwości. Najstraszniejszym rodzajem arcy-piractwa stało się piractwo z szału religijnego. Płądrował tedy kaźden i skarbił łupów, co mógł; a nago udało się tylko wtedy wejść do rozkoszy niebios pogańskich, jeśli ktoś poległ w bitwie. Ubogi, tchórz, kaleka, szedł na tamtym świecie w zgrają kobiet i niewolników, nie dopuszczonych do rajy bohaterów. Po śmierci zaś walecznego dra-

pieczy skarbów grobowych kładziono bogactwa przy zwłokach na stosie pogrzebowym, zabijano mu tłum niewolników i koni w drogę do nieba, i usypywano ponad wszystkim wysoką mogiłę u przylądku nad morzem, na dolinie nad rzeką. Nawet kupcowi służyły bogactwa zbierane głównie za środek do osiągnięcia pomyślności za grobem. Po najobojętniejszym o nią Normanie dzielono spuściznę w trzy równe części, z których tylko jedna przypadała rodzinie, dwie zaś stanowiły wyprawę zmarłego na tamten świat, idąc na zakupienie mu szat bogatych i trunków hucznej stypy (D'Ohss. 102). Niekiedy złożono ciało i skarby w okręt samotny, i puszczano go na wolę wiatrów morskich. Czyto w takim pływającym grobowcu, czy z stosu płomiennego, czy niekiedy z mogiły bez spalenia — szedł pobożny arcypirata w progi Walhalli, zawsze tylko rycerskość tór mu do nich ścieliła.

Ona też ucharakteryzowała życie Normauństwa wielu innemi zwyczajami i zjawiskami, o których nie słyszano gdzieindziej. Wojownictwo skandynawskie znało pewien rodzaj szaleństwa rycerskiego, takzwaną furę *berserków*, którą porwani zapamiętałcy rzucali się nawpół nago w tłum nieprzyjaciół i zwyczajnie tam śmierć i raj znachodzili. W innym razie zdobywał się rycerz normański na postanowienia odwagi heroicznej, któreby największym bohaterom starożytności przyniosły zaszczyt. I tak np. owo palenie okrętów po wylądowaniu u cudzych brzegów, którem się wślawił zdobywca państwa Meksykańskiego, należało do powszedniejszych czynów Normauństwa na cudzej ziemi, mającej stać się im łupem lub grobem. Mniej stanowcze objawy junactwa lub zuchwałości, jak np. dobrowolne pozbywanie się pewnej broni albo jakiegokolwiek fortelu, którego nie posiadał także przeciwnik, zdarzały się tysiącami w każdej wojnie normańskiej. Zresztą jednakże bywała odwaga skandynawska regulowaną pewnemi przepisami rozsądku i honoru, sięgającemi najstarożytniejszych czasów i mistrzów. Zwycięstwo dwóch nad jednym“ — opiewały np. rycerskie prawa Frodona (Langeb. II. 313) — „przynosi hańbę zwycięzcom. Ten jedynie godzien pochwały, kto przemoże jednego, da rady dwom a nie ulegnie się trzech. Przed czte-

rma najwaleczniejszemu godzi się uciec.“ Miano sobie podobnież za obowiązek honoru, nie rabować łodzi kupieckich, rozumie się normańskich. Gdy zaś u wrót którejkolwiek zagrody skandynawskiej, zwłaszcza w Islandyi, zgłosił się taki wojownik honorowy i wyzwiał gospodarza do walki o jego dom, musiał właściciel stawać do pojedynku, a zwyciężony — ustępował domu zwycięzcy (Dahlm. 157). W powszechnem rozszerzeniu się obyczajów rycerskich, nawet kobiety bywały bardzo często bohaterkami. Nieraz po 10 wojowników niewieścich dostawało się w niewolę po jednej bitwie gockiej (Dalin I. 233). O tak zwanych dziewicach tarczonośnych, z normańska *skoeldemoen*, słyhać w każdym opisie sławniejszych bitew północnych. U jednych też Skandynawców panowały niegdyś królowe, a rycerki niższego rzędu, a brzemiennie niewiasty dokazujące z orężem w rękę na pustkowiach nowoodkrytej Ameryki normańskiej (Rafn 9), niczyjéj nie zwracały uwagi. Często pożycie dwojga małżonków było tylko pożyciem wspólnych przygód wojennych. Zwyczajnie atoli chronił się skandynawski bohater związków małżeńskich i raczéj ślubami braterstwa dozgonnego wiązał się z towarzyszem oręża. Jakoż bohaterem w najwyższem znaczeniu, „prawdziwym królem morza, ten jedynie słygał w Normanii, kto nigdy w życiu nie spoczywał pod strzechą dymną, i nie pił z roga przy ognisku domowem (Snorro 40).“ Dla takiego herszta morskiego nie było większej sromoty, jak po życiu ciągłych bojów i przygód umrzeć na barłogu domowym. Nie znając zaś domu i wczasu, błakając się ustawicznie z kraju do kraju, stawał się Norman namiętym włóczęgą na całe życie. Nim jeszcze Europa chrześcijańska zasłyszała o jakimkolwiek rycerstwie ślubowanem, już Skandynawia roiła się tłumem pogańskich rycerzy błędnych, awanturujących się po najdalszych kończynach świata. Moglibyśmy przytoczyć tu niemało przykładów takiego rozbijania się królów morskich po wodzie i po lądzie, od Bosforu trackiego aż po Archangielsk, od Białego Morza aż po Gibraltar. Owszem, prawie żadne z historycznych imion Normanii nie brzmi w jednym tylko narodzie, lecz przeskakuje błyskawicą z dziejów ruskich do duńskich, z angielskich do francuzkich, ze szwedz-

kich do irlandzkich i t. p. Ztąd trudno czasami dociec, czy ów Ruryk, albo ów Osrik, albo ów Hastings, pojawiający się bliskocześnie w Nowogrodzie i w Danii, w Flandryi i pod Paryżem, w Anglii i na Bałtyku, jest jednym i tym samym „arcypiratą“ lub kilku różnemi osobami. Ztąd liczba awanturników podobnych okazuje się jeszcze większą w złudzeniu, niż była w rzeczywistości. Łotowało ich przecież tylu na prawdę po wszystkich morzach, iż najgorliwsi poszukiwacze ich imion i przygód historycznych muszą w końcu przerwać liczenie „dla niepodobieństwa zliczenia wszystkich“ (Dalin I. 350). „Za niektórych królów normańskich“ — opowiadają kroniki duńskie (Mallet 161), — „nosili wszyscy Duńczykowie strój majtków,“ t. j. trudnili się wszyscy arcypiractwem; zwyczajnie bywało więcćj Duńczyków na morzu, niż na lądzie — a inni królowie musieli surowemi zakazywać prawami, aby poddani nie uchodzili z domu w świat na przygody (Kruse *Chr.* 85). Tak dalece wszystko, co żyło — rozkołysało się niepokojem wojennym, ciągłym ruchem wojennym. „Drapieżność z głodu“ zamieniła się z czasem w powszechną rycerskość z obyczaju.

Ale nie na tém skończył się wpływ ziemi na charakter mieszkańców. Nie dość było dzikięj naturze skandynawskiej zrobić Skandynawca arcypiratą. Znalazłszy w nim zaród wysokięj zdolności umysłowęj, rozwinęła ją ona w pewną oryginalną, zbójecką, podbiegunową genialność. Jestto cała druga połowa chwały i znaczenia Normanów w dziejach.

Umysłowość. Gdyby się Skandynawcy nie odznaczali w historii czémś więcćj, jak tylko zbójeckim orężem swoim, nie byłoby tu potrzeby mówić o nich tak wiele. Że oni tak przeważnie wpłynęli na losy całej ludzkości nowoczesnęj, przypisać to raczćj potędze ich umysłu, niż szabli. Wiele owszem z poprzednich rysów rycerstwa było jedynie rezultatem ich genialności. Wzięliśmy je pierwćj tu na uwagę, ponieważ one pierwćj i jaskrawięj uderzają w oko, lecz skoro w kimkolwiek znajdziemy zarazem wielki umysł i śmiałe serce, bądźmy pewnymi, iż umysł był mu daleko większą pomocą życiu, niż serce. Jakoż i Normaństwu dopomogło do

wielkości w historii głównie jego uzdolnienie moralne. Zamknięta w rubasznych szrankach pogaństwa i twardego życia głodu albo rozboju, pozostała zdolność umysłowa, ta wielkość historyczna, zawsze tylko wielkością barbarzyńską, lecz ileż w niej rysów oryginalnych!—ile fantazyi, twórczości i potęgi, zawstydzającej nieudolność wielu ówczesnych ludów chrześcijańskich!—ile osobiwie zarodów ukształcenia przyszłego, wspierających i upładniających następnie w wysokim stopniu samą cywilizację chrześcijańską! Nie mając pisać o tém książki osobnej, przestaniemy na skazówkach celniejszych.

„Najmędrszym ze wszystkich ludów germańskich i prawie starożytnemu narodowi greckiemu równym“ (Jorn. 617) — był wielki naród Gotów. Już IV wieku ochrzczony, już wtedy w swoim własnym języku czytający księgi pisma św., posiadał on wysoko rozwiniętą oświatę, bogatą literaturę, miał swoich własnych historyków i poetów, osobiwie zaś obfitą poezją historyczną. Owóz nasi Normani byli ściśle spokrewnieni z Gotami, po których wzięli nawet swoje nazwy Gotów, Goetów, Giutów, Geatów. Czém tamci w porze dawniejszej na południu, tém ci byli całemu plemieniu germańskiemu w późniejszej na północy. Południowi Gotowie mimo potężne uczucie narodowości utonęli nakoniec w potężniejszej oświacie rzymskiej, północnym Gotom, dalekim od głównej widowni dziejów, pozbawionym słońca południowego, lecz oraz niebezpieczeństw południa i sąsiedztwa z państwami potężniejszymi, dano było pozostać przy starodawnym trybie oświaty i najdłużej ze wszystkich ludów germańskich zachować pierwotną narodowość germańską. Wszystko też, co sami Germanowie wiedzą o swojej pierwocności, co w znamienitszych zabytkach piśmiennych pozostało po religii pogańskiej, po domowych i publicznych zwyczajach, po narzeczach staro-germaństwa — pochodzi w największej części od Normanów. Wzięliśmy ich nazwę w jój pierwotném rozszerzeniu od Elby aż do Islandyi, obejmującym starodawnych Saxonów, Anglów i Skandynawców, a saskie, anglosaskie i skandynawskie pomniki, tak bliskie sobie zawsze charakterem i treścią, że nawet w sa-

skiej i anglosaskiej szacie odnoszą się głównie do miejscowości i dziejów skandynawskich (Np. Beowulf, Pieśń podróznika. i t. p.) — to główna chluba całej umysłowej puścizny pra-Germanów. Boć islandzkich ksiąg mytologii północnej, boć całej biblioteki skandynawskich pieśni i podań historycznych, całej wreszcie literatury anglo-saxońskiej z jej wielkimi poematami, jak Beowulf i t. p. — utworów najgłębszej starożytności, acz niekiedy dopiero później spisanych — mógłby każdy z najoświecześniejszych narodów pozazdrościć Normanom. Autorstwo tylu zabytków umysłowości, w znacznej części nieznanych jeszcze uczonym, wraz z ową niezmierną ilością rękopismów o kolonizacyi Islandyi, oczekujących druku dopiero, przedstawia naszych „arcypiratów“ wcale niespodziewanym blasku moralnym. Ten sam czas który patrzył na ową poniewolną praktykę ich srogich obyczajów domowych i owe zbójectwo z głodu — widział ich oraz twórcami na polu imaginacyi i myśli. Połączyło się u nich owszem to życie umysłowe daleko ściślej z zmysłowem i praktycznym, niż u któregokolwiek innego ludu. Wpłynęła na to znowuż pewna okoliczność geograficzna, na pozór małej wagi, lecz z czasem pełna skutków największych. Żyjąc jedynie łupieżką morską, żyli nią Normani tylko przez jedną połowę roku, przez lato. Przy ściętych lodem morzach północnych, przy długich nocach i wieczorach zimowych, przy jednym kilkumiesięcznym wtedy wieczorze skandynawskim — czemże mieli zatrudniać się zgromadzeni w domu korsarze? Rycerskość wzdygała się pracy ręcznej, a poniewolne próżniactwo ręki zmuszało do szukania rozrywki w zajęciach głowy. Sprawiano tedy uczy z łupów zwiezionych i bawiono się — czyli, jak kroniki normańskie mówią, — „oszukiwano długie wieczory powiastkami“ (Snorro I. 288). Opowiadano sobie o swoich bogach pogańskich, o losach przodków, o tysiącznych przygodach na morzu i na lądach, o zwiedzanych przez siebie krajach i ludach. Bezczytność orientalna dała początek bajkom tysiąca i jednej nocy, bezczynność korsarstwa skandynawskiego w zimie snuła nieskończone pasmo *zagów* północnych. Same wprawdzie nudy zimowe nie zrobiły nikogo jeszcze poetą, ani sam głód bohaterem,

ale daj głodowi serce odważne, długim zaś wieczorom umysł bogaty, a będziesz zapewne miał z nich rycerza w lecie poetę w zimie. Długa kolęd życia pod niebem skandynawskim zrobiła Skandynawca jednym i drugim, ale tylko jednym i drugim. Nie mogąc w swojej pustyni być niczem więcej, przyswoiło sobie Normanstwo te obadwa zawody w niezwykajnie wysokim stopniu, połączyło je niezwykajnie ściśle ze sobą. Jakże w kilku słowach zawrzeć, co ztąd wynikło, jak się objawiło?

Było „obyczajem ojczystym,“ aby każdy wojownik znamienitszy umiał na pamięć wiele pieśni rycerskich (Langeb. II. 324), jużto cudzych, już swoich własnych. Grajków, piszczków, kuglarzy, miano za ludzi bardzo niskiej wartości życia, ale poezya i twórczość poetyczna doznawały najwyższych względów. Nie było gorętszego życzenia dla poległych w bitwie rycerzy jak zostawić po sobie pamięć pisaną lub śpiewaną — nie było słodszej pociechy dla pozostałych przyjaciół, jak uczcić ich taką pamięcią. Nie posiadając zwyczajnych ku temu środków, wpadał dowcip normański na różne środki zaradcze. W braku pisma zwykłego pisano niekształtnemi znakami runicznemi, wynalazkiem wyłącznie skandynawskim. W braku papieru lub pergaminu kreślono napisy na kamieniach lub skałach, zwłaszcza nadmorskich, zdaleka oku dostępnych. Było to piarstwo kamienne nadzwyczajnie szeroko rozprzestrzenione po Skandynawii. Zachowały się podziśdzień 30-łokciowe napisy historyczne na skałach, jak np. w Blekingen (Dahlm I 11). Najznakomitszy z kronikarzy duńskich upewnia, że głównie z takich napisów skalnych czerpie najdawniejsze wiadomości swojej kroniki (Saxo Gramm.). Jeszcze częściej zdarzają się napisy na kamieniach nagrobowych i pomnikowych, gwoli różnym okolicznościom stawianych. Bywają one czasem ważne pod względem historycznym, zawsze pod względem obyczajowym. Naliczono ich dotąd tysiąc kilkaset, przeróżnego kształtu i przeznaczenia. Mnodzy uczeni zajmowali się oddawna i zajmują podziśdzień ich opisaniem, rysunkiem, tłumaczeniem. Są całe dzieła tym napisom pamięciowym poświęcone (Np. Ol. Worm. Danic. Monum. libri VI). A jeśli lada komu godziła się pamięć pisana lub

śpiewana po śmierci, tedy najślawniejsi, najfortunniejsi w swych przedsięwzięciach rycerze miewali ją już za życia (Depp. 361). Przyczem obok wierszów i powiastek pochwalnych nie obeszło się także bez nagannych i uszczypliwych, które wyszydzonego przyprawiały o śmiech, a szydzącego nieraz o gardło (Snorro I. 296). Jednym słowem złośliwość i uwielbienie, chwała pośmiertna i społeczna, dzieje publiczne i prywatne, rzeczy światowe nadziemskie—wszystko potrzebowało poezyi, posługiwało się pieśnią i wieścią. Zdarzała się też niezliczona ilość poetów z obowiązku, tak zwanych skaldów i zagimanów, powiastkarzy wierszem i prozą (Dalin I. 186. Schlözer N. G. 466). Wychodziły z ich głowy poematy najzwiniejszego układu, strofy najkunsztowniejszej budowy, o arcymisternie zaplatanych warkoczach (Np. Snorro I. 309). Jak zresztą każdy rycerz bywał poetą, tak i każdy podróżnik musiał składać piosnkę lub zagę. „Panował w krajach normañskich starodawny obyczaj, iż podjęty w cudzym domu wędrowiec płacił za gościnność powiastką albo śpiewką“ (Depp. 361). Gdy w czasie wojen i przydłuższego milczenia Muz skandynawskich, zjawił się w obozie normañskim jakiś śpiewak wędrowny, zapominało Normaństwo o zwykłej ostrożności i pozwalało przebranemu za pieśniarza szpiegowi zbadać rozłożenie wojsk i obozu. Używali nieprzyjaciele Normanów niejednokrotnie tego fortelu, powtarzającego się w historii królów Alfreda, Analafa i innych (Lappenb. I. 382). Oprócz przykrych zaś w takim razie następstw wojennych, wynikały z tego miłośnictwa poezyi, w ogólności z nadzwyczajnie żywo rozbudzonej gry fantazyi i myśli skandynawskiej, różne inne ciekawe a nieobojętne w użyciu następstwa.

Jednym z najpierwszych było utworzenie się osobnego języka poetycznego. Składał się z samych obrazów i przezoń. I tak np. wojownik nazywał się wnim raz na zawsze wilkiem, orłem, krukiem lub sępem, wojsko lasem wilków wyjących, oręż spuścizną przodków, książę dawcą pierścieni, tron stolicą podarków, naczelnik licznego orszaku rycerskiego żywicielem sępów lub orłów, morze drogą łabędzi albo puharem fal, sumienie] stróżem duszy i, t. p. i t. p. Zamiast — „dowódzca począł mówić“ wyrażano się

zwyczajnie „przewodnik mężów zbrojnych rozwarł skarbnicę słów“ — zamiast „książe poległ w boju“ mówiono „stróż ludu umarł pokąsany od berdyszów, napiwszy się ranami ciosów orężnych“ — zamiast „zabił mu syna“ — „rozkłuto mu tarczę na dwoje“ i t. p. Snorro I. 98, 108, 133 etc. Beow. 74, 77, 98, 115, 160, 163 ect. Długoletnie słuchanie takich przenośni nauczyło publiczność skandynawską rozumieć najdziwaczniejsze. Dzisiejszemu odzwyczajeniu potrzeba osobnych do tego studyów. Czasem nawet uczone komentarze nie uchylą zasłony wątpliwości. I tak np. powiedziano w jednej z pieśni rycerskich, iż biesiadujący w niebie bohaterowie piją z „krzywych narośli czaszek“ — co interpretatorowie wzięli za picie z czaszek nieprzyjaciół zabitych. Dopiero bliższe obeznanie z przedmiotem okazało, że te „krzywe narośle“ są to rogi czaszek bydłęcych (Dahlm. I. 33). O niektórych wyrażeniach powiastek skandynawskich nie można wiedzieć z pewnością, czy one mają być rozumiane dosłownie, czy tylko jako obraz. I tak np. ową wzmiankę o śmierci rusko-normańskiego Olega z ukąszenia żmii na mogile konia ulubionego — wzmiankę powtarzającą się jeczce w innej powiastce normańskiej — poczytują niektórzy za fikcyą obrazową, lubo nie umią odgadnąć jej znaczenia. Za częstém zaś używaniem obrazu słowa szło również częste używanie obrazu czyli znaku dla oka. Rozwinęła się ztąd nadzwyczajnie bogata hieroglifika przeróżnych znaków, godeł, symbolów, charakterów. Zapomagały ją wszystkie okoliczności miejscowe. Sam alfabet runiczny był tylko zbiorem różnych zygzaków tajemniczych, z których każdy miał osobne nazwanie i znaczenie. Cała prawie umiejętność wróżbiarstwa, tak gęsto praktykowana w pogaństwie, zasadzała się na tłumaczeniu pewnych rysów mystycznych. Owo pisarstwo pomnikowe na kamieniach i skałach samo przez się prowadziło do skrótów i przydatków znakowych. Najwięcej jednakże przyczyniły się ku temu zwyczaje wojenności. Każde wojsko potrzebuje znaku czyli sztandaru, a u Normanów co 30 ludzi, to już wojsko osobne. Zwyczajne złożenie każdej większej armii normańskiej na morzu, czy na lądzie z bardzo wielu takich wojsk

małych, dobrowolnie z sobą złączonych, zapełniało każdą armię tłumem najdziwniejszych znaków proporcowych na lądzie, a znaków okrętowych na morzu. Co za podziw wzbudza z tego względu u wszystkich kronikarzy (Langeb. II. 476) flota króla Swena Duńskiego, płynąca na zawojowanie Anglii. Gdyś spojrział po okrętach, widziałeś u przodu same smoki, gryfy, lwy, orły, kruki, gady, ryby, delfiny — tysiące potworów różnego kształtu, rzeźbione i malowane, złociste i różnobarwne. Znaczna ich część była tylko płodem imaginacji normańskiej, która nie przestając na zwyczajnym świecie kształtów stworzonych, zaludniała go jeszcze rojami niestworzonych, zmyślonych. Im większą zaś twórczością odznaczała się w tej mierze fantazyja skandynawska, im czynniejszym w ogólności okazywał się umysł normański, tém żywiej też grała w nim chęć poznania świata całego. Nie było plemienia chciwszego wiedzy nad skandynawskie. Zdarzyło mu się owszem, co zresztą wielokrotnie zdarza się w świecie. Im większe gdzieś ubóstwo środków do zaczerpnięcia nauki, tém większy tam zwyczajnie pochop a nawet zdolność do niej — im ustronniejszy jakiś zakątek świata, tém srożej też trapi go małomieszczańska ciekawość tego wszystkiego, co się dzieje w świecie dalekim. Pojętność i ciekawość nawpół dzikiego a ustronnego Normaństwa — to dalsze z głównych rysów umysłowości północnej.

Pojętność Normanów osobliwie wtedy wystąpiła na widok, gdy oni wreszcie trwale w nowych ziemiach osiadłszy, stali się tam uczniami i mistrzami oświeceńszych od siebie ludów. Co zaś do ciekawości, ta zdawien dawna była prawdziwą namiętnością Normaństwa. Chodziło jój głównie o poznanie nowych, dalekich krajów. Dla łupu szukał Skandynawiec najchętniej brzegów bogatych, dla ciekawości — nieznanych, choćby najdzikszych. „Chciałem zbadać“ — opowiada już w IX-ym wieku królowi Alfredowi normański żeglarz Wulfstan — „jak też daleko ziemia rozciąga się ku północy“ — a co Wulfstana bodło tak z domu, to i resztę jego ziomków i spółczesników gnało błędną drogą po wszystkich morzach. Bez żadnej potrzeby rzeczywistej, jedynie niepokojem ciekawości pędzony, idąc za ulubioném

hasłem Normañstwa „*fundu nyia land!*“ doszukiwać się nowych ziem!“ przebijał się jeden przez lody do nieznanój potąd Islandyi, badał drugi z Wulfstanem północną rozciągłość brzegów norweskich, płynął trzeci ku zasłyszany w jakiejś powieści „zielonym ziemiom“ Grenlandyi, zapuszczał się czwarty w głąb' północnych krajów amerykańskich, gdzie w brodatym króliku jakiejś osady indyjskiej spotykał ziomka swojego, jeszcze dawniejszego od siebie awanturnika (Rafn *Ant.*). Piąty lustrował archangielskie wybrzeża morza Białego, inni wraz z owym królem Alfredem marzyli o Indyach wschodnich (Lappenb. I. 338), wielu przenosiło nad nie włóczęgę po ziemiach „Włochów“ (była to ogólna nazwa wszystkich ludów dawnego państwa Rzymskiego), a najambitniejsi dopytywali się drogi do cesarskiej stolicy, miasta Konstantyna, do Carogrodu. Kto szczęśliwie powrócił z Grecyi, ten przybierał za powrotem chlubny przydomek „Gerski“ t. j. „Grecki“ — stawiał sobie samemu pomnik z runicznym napisem tego przydomku — miewał takż pomnik postawiony sobie po śmierci przez przyjaciela. Napatrzywszy się w Konstantynopolu zwyczajów wielko-światowych, nasłuchawszy się powiastek chrześcijańskich i starogreckich, nabiwszy sobie głowę historją o wojnie Trojańskiej i Aleksandrze W. „który był najbogatszym ze wszystkich Włochów“ (Pieśń podróżn. anglo-sask.) — opowiadał on potem w ojczyźnie o dziejach krajów zwiedzonych, układał szerokie poemata podróżnicze, będące niekiedy prostém wyliczeniem cudzych krajów, miast i narodów, najpotworniejszą mieszaniną reminiscencyj starych i nowszych, bajecznych i prawdziwych. Powstało ztąd niezmiernie wiele opisów podróży skandynawskich, wierszem i prozą, fantastycznych i umiejętnych, w znacznej części jeszcze nie drukowanych. Mówiąc dziś o nich, znajdując uczeni dość materyału do układania szerokich rozpraw „o wędrówkach Skandynawców do Grecyi i innych krajów“ (Schlöz. N. G. 541—572). Nawet po osiedleniu się w stałych później siedzibach, nawet możnymi królami chrześcijańskimi zostawszy, nie pozbyli potomkowie Normanów dawniej ciekawości podróżniczej, przysłuchy-

wali się radzi opowiadaniom cudzych podróży, wysyłali innych w podróże po obczyźnie. Takim sposobem normański potomek Alfred spisał w IX-tym wieku opowiadania normańskich podróżników Othera i Wulfstana, drugi zaś wnuk Normanstwa pierwszy Sycylijski król Roger w wieku XII-tym, wyprawił swoim kosztem Araba Edrisego w podróż po cudzych krajach, aby mu przywiózł dokładny opis całego świata, co rzeczywiście dało początek jednemu z najważniejszych pomników literatury geograficznej w średnich stuleciach. Za sprawą Normana sycylijskiego opisał Edrisi w pierwszej połowie XII-go wieku dość szeroce i naszą ziemię ojczystą, po której równocześnie podróżował inny Norman piśmienny, Islandczyk Sturson, spotykając koło Poznania i Międzyrzecza starożytne ziomek swoich osady.

A od wieków poznanie wielu krajów i obyczajów było najobfitszym źródłem mądrości. Jakoż nie było mędrszych barbarzyńców nad naszych ciekawych arcypiratów. Okazywała się rzeczywista wyższość umysłu normańskiego najbardziej w niezwykłym talencie organizatorskim, cechującym każde wystąpienie Normanstwa na świeżo zdobytym kawałku ziemi. Znajduje się o tém gdzieindziej wzmianka pobieżna. Tu zamknijmy ogólnem wyliczeniem niektórych innych znamion charakteru Normanów. Czy to w Niemczech, czy w Anglii, we Francji lub Włoszech, wszędzie widzą i opisują historycy chrześcijańscy Normanów, jako ludzi rycerskich, celujących osobliwym pochopelem do wielkich, awanturnicznych przedsięwzięć (Depp. 3 *le génie de grandes entreprises*), w wysokim stopniu mściwych, w jeszcze wyższym przebiegłych i podstępnych, wymownych i kochających się w krasomówstwie, wreszcie lubiących pochlebiać i słuchać pochlebstw. Jest-to właśnie charakterystyka heroiczných awanturników, chciwych sławy, a témsamém i pochlebstw, wymownych jak kaźden, co zeszedł wiele krajów i ludów, fortelnych, jak takież znawca słabości ludzkich, wreszcie mściwych nie tyle z srogości serca, ile raczej z obowiązków organizacyi społecznej, organizacyi najściślejszego braterstwa, zmuszającej kaźdego do ostatniej kropli krwi wetować krzywdę ojca, kre-

wnych przyjaciół. Przy takiej zaś społeczności, przy takich zaletach ramienia rycerskiego, a osobliwie umysłowości bogatęj — czegoż nie byli w stanie dokazać nasi arcypiraci, mając zwłaszcza do czynienia z ludami niewojennemi, bez równęj im przebiegłości, bez silnego spoju i steru społecznego !

II. Do charakterystyki Słowian pierwotnych.

Powierzchnia ziemi. Należałoby okazać przedewszystkiem podział Słowiańszczyzny pierwotnej na pomniejszych ludy i nazwy. W tej atoli mierze Słowiańszczyzna wieku VI-go, czyli Słowiańszczyzna przed nastaniem odrębnych państw słowiańskich nie jest Słowiańszczyzną w wieku IX-m, kiedy istniały już te państwa. Zwyczajnie mając dać obraz pierwotnego stanu ludów słowiańskich, kreślą go historycy według rysów późniejszych, zdjętych z podań Eginharda, Adama Bremeńskiego, albo Helmolda, czyli podań wieku IX, XI i XII. Wtedy jednakże była Słowiańszczyzna nadbałtycka przetworzona już wpływem i następstwem tych zdarzeń, które dały początek osobnym państwom. Dlatego wszelkie wyszczególnianie pomniejszych ludów i księstw, o których dowiadujemy się dopiero od Eginharda albo jego następców, zdaje się nam niestosownem w obrazie wieków VI i VII. W obudwóch tych stuleciach można, obok onych Jornandowych ogólników „Winidowie“ czyli Wendowie i „Słowianie“ umieścić chyba jeszcze dwie nazwy: Chrobaci i Serbowie. Mówią o nich nieco późniejsi pisarze greccy, odnosząc je wyraźnie do wieku VI i VII. Mieszkali wówczas nad Bałtykiem cisami Chrobaci i Serbowie, którzy wyszli ztamtąd pod tążsamą nazwą ku południowi nad Dunaj. W których przecież okolicach poszczególnych mieszkali za Karpatami Wendowie i Słowianie, Chrobaci i Serbowie, niepodobna twierdzić z pewnością. Wszelkie bowiem późniejsze ślady ich nazw nad rzekami Elbą i Wisłą, nie są jeszcze dostateczną skazówką ich siedzib pierwiastkowych. Tyle

jedynie pewną zdaje się rzeczą, iż siedliska Serbów i Chrobatów rozciągały się wówczas znacznie dalej na północ, aż ku brzegom Bałtyckim.

Szerszą pamięć, niż sama główna nazwa „Chrobaci“ i „Serbowie“, pozostawił po sobie ich przydomek. Zwali się oni „Białymi“, któreto oznaczenie jak wielce jest starożytnem, tak też po nadzwyczajnie wielu rozsiało się przedmiotach. Nie masz prawie rzeczy u Słowian nadbałtyckich, któraby nie mogła uzyskać téj chlubnej nazwy. Oprócz Białych Chrobatów i Białych Serbów, było tam Białe morze (bałtyckie), była rzeka Biała (Wisła), były Białe-grody, Białe-góry, nawet Białe-kneginie czyli księżne. „Biały“ znaczyły tyle, co „piękny“, niekiedy tyle, co „wielki.“

Zresztą świecił „biały“ kraj Słowian nadbałtyckich szerokimi wodami. Wodnistość była główną cechą tych stron. Pisano o tém oddawna, bardzo obszernie. (Ob. pierwsze rozdz. Dalina Hist. Szw.) Całe jeziorzyste dzisiaj Pomorze składało się wówczas z samych wysp i wysepek (Gall. 302 *naturalis positio regionis per insulas...*) Opływające je wody morskie sięgały nieprzerwanem zwierciadłem aż po Grudziądz i Gopło. Jakoż tyleś poznać mógł kraju, ileś go zjechał czółnem. Gdzie nie stało morza lub rzeki, tam grzęzły nieprzebyte bagna, szumiwały bory. Jedne i drugie ciągnęły się milami. Zwyczajną granicą między krajem a krajem, ludem a ludem, bywały kilkumilowe pustynie. Pełno też puszczy podobnych zachowało się w części do późnych czasów. Tylko gdzieś niegdzieś zieleniała pomiędzy niemi polana polna. W takim zaś stanie rzeczy nie pytaj o rolę i rolnictwo. Jeszcze w przeszło pół tysiąca lat później — rzadko orano na Pomorzu. Późniejsze bogactwa rolnicze były teraz rzeczą nieznaną. Teraz żywiono i bogacono się lasem i wodą, zwierzyną i rybami. Toż wszystko, co tylko żyło, parało się rybołówstwem, myśliwstwem, a najwspanialszi z myśliwych polowali — na ludzi. Głównym łupem i celem wojny był sprzedawany później jeniec, niewolnik. Cała też Słowiańszczyzna pierwotna miała do wieku VI postać ogromnej kniei, w której Germanin łowcą, Słowianin był zwierzyną. Ale ponieważ wyśliwcowi nie bawić długo na miejscu, przeto i germańskie łowiectwo przykrzyło sobie

wkrótce błotną knieję bałtycką, i, dopóki wolne było dzikie plądrowanie po świecie, do lepszych ciągnęło ziem“ (Jorn. 635 *ad meliores terras*). Zanim nowi plądrownicy przybędą, zapoznajmy się poniekąd z charakterem pozostałego w kniei plemienia.

Uspodobienie plemienia. Głównym zarodem charakteru pierwotnych Słowian była pewna leśna płochliwość, nietowarzystwość. Jak Germanin chętnie się skupiał, tak Słowianin rozpierzchał. U tamtego działał zwyczajnie popęd ku-środkowy, u tego od-środkowy. Uwidomia się to fizycznie i moralnie. Fizycznym tego objawem było rozproszenie słowiańskich siedlisk po ziemi, nie lubiących nigdy koncentrować się około jednej spólnej średnicy. Moralnym objawem — takżeż samo zwykle rozpierzchnienie się słowiańskich zdań, nie lubiących koncentrować się rychło i na długo w jedno wspólne postanowienie. Ztąd pod względem fizycznym stronili Słowianie od cieśni i tłumu miasta, a podobali sobie w przestronności i swobodzie życia wiejskiego. Pod względem moralnym wiodło ich to w ustawiczną niezgodę—pierworodną wadę Słowiaństwa. I już od najdawniejszych chwil bytu słyneło ono z tej smutnej właściwości. Już w szóstym wieku pisano o siedliskach słowiańskich: „Dlatego że mieszkania Słowian leżą tak rzadka po całym kraju rozsiane, zajmują oni tak wielką przestrzeń ziemi.“ A o radach i zwadach Słowian: „Niczyich rozkazów nie słuchają, a pomiędzy sobą ciągle się kłócą a nienawidzą“ (Szaf. 969). Wiele też innych rysów charakteru płynie z tego samego źródła. Nie zkad inąd pochodzi mianowicie starodawna niewojenność Słowiaństwa. Jeśli co, tedy wojna wymaga ścisłego skupienia się, jednności posłuszeństwa. Czyto w wojnie samowolnie podjętej, czy przymusowej, zaczepnej, czy odporniej, wszędzie potrzeba poddania się cudzej myśli i woli, wyrzeczenia się własnej, zapomnienia o wszelkich osobistych zdaniach i protestacyach. Właściwa Słowianom trudność zdobycia się na taką zgodność przydłuższą odjęła im ducha wojny, lubo serce pała odwagą. Osobliwszym kontrastem ciżsami potrafią być bohaterami z osobna, a w ogóle słyneją z niewojenności; odnoszą wszelkie zwycięstwa, a przegrywają wojnę; cenią sobie wysoko sławę rycerską,

a lekce ważą główny warunek wojny — jedność dowództwa. Nawet w starosłowiański wstąpił od takiegoż jednowładztwa w pokoju, w głośne w historyków zamięszanie Słowian w wolności gminowładnej, wchodzi znaczną miarą tylko niesforność osobista. Przeszkadzała im ona niezmiernie długo urosć w jaką taką całość społeczną. Toż nie zazdroszczono tego gminowładztwa Słowianom, a wspominający je Grek, spółczesnik Justyniana W., mówi iż „w prostaczęj i pospolitęj żyją swobodzie“ (*plebeja communique libertate. Procop.*) Jakkolwiek zepsuta była dworskość bizancka, owa „prostaczność“ słowiańska nie mniej szkodliwą się okazała.

Ale dobroczynna natura umie wszystkiemu znaleźć pewną pociechę. Brak kitu społeczeńskości u Słowian wynagradzał się pewną właściwością przeciwną. Im mniej do siebie samych, tćm więcej lgnęli wszyscy do ziemi. Ież wdzięku, moralności i siły w tym miłosnym związku Słowiańszczyzny z naturą! Uboga ziemia nadbałtycka była Słowianom żywicielką, księgą religii, kapłanką niewinności, fortecą. Podczas gdy inne plemiona roily sobie tysięcznokształtne wyobrażenia bogów i bożków, Słowianie przedstawiali na prostem pojęciu jednego bóstwa w obłokach, twórcy piorunów i pogody.*) Kiedy inne ludy żyły wojną, rozbojem i krwią ludzką, a w razie przegranej lub pokoju poniewolnego narażone były z braku łupów na głód (Jorn. 694 *coepit victus deesse*), Słowianin przestawał na płodach lasu, wody, pasieki, które rzadko chybiały. Kiedy długie pożycie z ludźmi uczy fortelów, podstępności, korzystania z ich błędów i nieszczęścia, słowiańskie obcowanie z naturą zachowało im chwaloną zdawierendawna niewinność serca, prostotę myśli, szlachetną otwartość charakteru. Gdy wreszcie inne narody wielkim trudem i kosztem budować sobie musiały grody warowne, Słowianom starczyły ku temu bagna i lasy, zwyczajna ich siedziba. U wszystkich pisarzy

*) Wszystkie szczegóły ustępu niniejszego wzięte są z powszechnie znanych rozdziałów Prokopa, ces. Maurycyusza i t. d., załączonych razem przy Słow. Staroż. Szafarz. Dlatego uwalniamy się od przytaczania co chwila tychsamych świadectw.

tamtocześnie powtarza się wiadomość: „Słowianie za je-dyne miasta warowne miewają błota, za najpożądańszą obronę bór.“ Owszem, w tak przyjaznem porozumieniu z naturą, nie dbał Słowianin o żadne styczności z ludźmi, pozbywał się chętnie wszelkich związków ze światem, i, utajony na wyspie błotnej, albo w głębi lasów odwiecznych, pędził życie samotne. Dopiero czasy tłumnego później zaludnienia i najazdu kraju przez cudzoziemców, znachodziły ścieżkę do jege ulubionej samotni i wypłaszały go z niej. Wtedy apostołowie chrześcijańscy spotykali po bezdrożach pustelnicze zagrody ludzi, którzy przez wiele lat nie kosztowali chleba, ni soli (Vita S. Ott. 496). Ciągące zaś puszczami wojsko nieprzyjacielskie odkrywało niespodziewanie całe krainy osad ludzkich wśród lasów i trzęsawisk, których dotąd nieznano w świecie... (Helm. 92).

Ale ponieważ życie samotne tém goręcej niekiedy pragnie widoku ludzi, przeto uderza na nas drugi kontrast w charakterze plemienia. Jak ogólna niewojenność nie przeszkodziła odwadze indywidualnej, tak i ogólne zamiłowanie odosobnienia zgadzało się snadnie z pojedynczemi wybuchami towarzyskości. Kto w codziennym życiu chodził chętnie samopas, ten wyjątkowo tém namiętniej lubił drużynę i zabawę świąteczną. Mianowicie gość kaźden zwiastował święto domowi. Obchodzono je z nieograniczonym wylaniem serca. Wszystkie kartki kronik ówczesnych pełne są chwały gościnności słowiańskiej. Zachowywali ją Słowianie tém sumiennie, im pospolitszą była wówczas ta cnota. Kaźden z ludów pierwiastkowych słynał, musiał z niej słynać. W zupełnym bowiem braku spokojnych związków i komunikacyj między krajem a krajem, było sojusz wzajemnej pomocy przeciw głodowi i niewygodom podróży w puszczach, przeciw drapieżtwnu zbójcy i wilków. Toż ustawy, religia i obyczaje kaźdego z narodów tamtoczesnych, zalecały gościnność jako najświętszy z obowiązków, a u Słowian miała ona cześć osobliwszą. Nawet jeniec wojenny bywał u nich poczytywany za gościa, który po niej jakim czasie zyskiwał wolność. I jakżeby względem siebie samych mieli byli Słowianie okazywać się mniej gościnnymi i mniej ludzkimi? Nie ma też cnoty domowej, z którejby Słowian-

stwo pierwotne nie odniosło pochwały w dziejach. Żony słowiańskie stawiono za wzór miłości i wierności małżeńskie, dzieci słowiańskie za wzór troskliwej opieki nad rodzicami starami, bogaczy słowiańskich za wzór miłosierdzia względem uboższych...

Nie bez wdzięku więc i pociechy miało życie słowiańskie. Mimo ciężkich prób losu igrał uśmiech na młodzieńskich licach plemienia. Długie lata niedoli, o której wnet usłyszymy, nauczyły Słowian niezwykłej cierpliwości. Podziwiali ją wszyscy spółcześnie. „Co komu innemu zdawało się nadmiarem nędzy i trudu, to Słowianin bez skargi znosił“ (Wituk.) Mierność w jedle, stroju, mieszkaniu — zadowolenie z ubóstwa—były hasłem słowiańskim. Łada strawa starczyła ustom, łada uciecha sercu. Ciągłe przestawianie z naturą utrzymywało umysł słowiański w ciągłej pogodzie i świeżości. Jak odradzająca się z każdym słońcem wiosenną ziemią—tak i Słowiańszczyzna pierwotna wieczną zieleniała młodością. Jak świerkający na drzewie ptak, podobnie i Słowianin ciągle świerkał a śpiewał. Od najdawniejszych chwil życia słyhać o namiętnem zamikowaniu Słowian w gęździe, śpiewie i tańcu. Kiedy inne narody tylko woręż i maczugę wierzyły, gadatliwy, wesoly Słowianin z gęślą w ręku bawił siebie i innych. Większa połowa świata uderzała w puklerze, a Słowiaństwo płażało i śpiewało. Z chaosu wojennych krzyków i gwałtów tamtoczesnych brzmią ku nam dwa dziwnie odmienné, dziwnie dziecinné treści wyrazy: „*Slavus saltans!* Słowianin-skoczek!“ Na czarnej chmurze ówczesnych dziejów świata — jakby biały ślad przelatującego po niej gołębia — bieleje sielanka płażającego w pętach Słowiaństwa. Moglibyśmy dopatrzeć w niej wielu rysów nader zajmującego obrazu. Lecz nie obrazem bawić nam tutaj imaginację. Nadmienim raczej o historycznych rezultatach téj sielanki starsłowiańskiej.

Wynikłości społeczne. Próżna to rola krytykować historię. Cóż godniejszego przygany nad owo sielankowe usposobienie i życie pierwotnych Słowian, a przecież pod sterem Opatrzności wydało ono niezmiernie dobroczynne w pewnym względzie owoce. Wiele z owych ludów wojennych, które trzęsły światem i Słowiańszczyzną, wyginęło dzisiaj ze

szczeńtem, a trzymający się ziemi Słowianin ocalał w jej objęciu. Osobliwszy pociąg do roli i zajęć sielskich o tyle silniejszy u Słowian od uzdolnienia do potężnych związków społecznych, czynił ich niedbałymi o chwałę wojenności i panowania innym narodom, podawał ich w moc najeźdźców orężnych, zamieniał ich w niewolników, lecz udzielał im oraz jakiejś czarodziejskiej siły nieśmiertelności. Skoro burza najazdu minęła albo ucichła, Słowianie z powstającą po burzy trawą podnosili znów głowę i okazywali się znów panami swojej ziemi. Co więcej, nawet w razie pozostania najeźdźców na zawsze w kraju podbitym, Słowianizm brał nakoniec górę nad nimi. Czyto skutkiem numerycznej większości ludu owładniętego, czy zwyczajnej przewagi codziennych wpływów pokoju nad wyjątkowym stanem wojny — zawsze w końcu najeźdźcy wojenni zastosowywali się do życia spokojnych mieszkańców kraju. Narzuciwszy im swoje zwierzchnictwo, swoje prawa i obyczaje, musieli oni przecież poswatać się z nimi węzłami familijnymi, przyswoić so bie ich język, uleż geograficznym warunkom ziemi. Jakoż tylko dopóki trwały burze wojenne, dopóty Słowiańszczyzna, jak dziecko przeleknione, tuliła się do ziemi. Zdarzały się wprawdzie wypadki, że i któryś z ludów słowiańskich porwany został wichrem wojennym, i, jak naddunajscy Słowianie u granic państwa Bizantyńskiego, łupieżył wraz z innemi ludami, lecz było to tylko wyjątkiem, wyjątkiem przymusowym, a w ogólności, a zwłaszcza nad Bałtykiem, korzyła się Słowiańszczyzna piorunom wojny. Skoro jednakże minęła pora burz i najazdów, skoro religia chrześcijańska rozlała swoje światło miłości po północnych stronach Europy, skoro przyszedł czas życia i owocom spokoju, rozrosło się w szerokie konary plemię gnębione i ponad mogiłami swoich najeźdźców rozścieliło majowy kobierzec jednej, zwyciężkiej narodowości. Czasy spodziewanego kiedyś wiecznego pokoju ludów nie miałyżby być czasami tém bujniejszego skwitnięcia Słowiańszczyzny?

Ale mowa nam tu jedynie o porze wojen i podbojów wojennych. Wtedy owo sielankowe usposobienie dało się gorzko uczuć Słowianom. Skłonność do siedlisk odosobnionych pozbawiała wszelkich korzyści pożycia skupionego.

Zrzadka po kraju rozrzucone osady, trudne gromadzenie się ludu ku wielkim przedsięwzięciom pospołu, drobność a niezgodność panujących tuowdzie książąt słowiańskich, utrzymywały przedewszystkiem ciągły stan bezbronności. Lada najezdnikowi zbrojnemu otwiera się wolna droga w głąb Słowiańszczyzny, sposobność panowania pojedynczym osadom. Same wyrazy „broń“, „obronność“, „warowność“ były obce mowie słowiańskiej. Znana tylko ludom najchciwszym wojny, stanowiąca nieraz cały majątek wojownika, była *broń*, była zbroja rycerska, zgoła niedostępną ubogim ludom słowiańskim. Widzimy też Słowian niegdyś tak dalece nad wszelkie wyobrażenia dzisiejsze bezbronnymi, że jeszcze w wieku XV uskarżali się na to patryoci słowiańscy, mówiąc o państwie Jagiellońskiem: „Polsce tylko jednę rzecz brakuje: że gołe ciała nie mogą sprostać mężnemu sercu.“ (Rękp. Jana Ostroroga. O uzbrojeniu. Pam. warsz. 1818. III. 354) O blisko tysiąc lat wcześniej były serca słowiańskie o wiele mniej odważne, bo mniej doświadczone w rycerstwie, a ciała jeszcze bardziej nagie, bezbronne. Kiedy burze wojenne zagnały znaczną część Słowian zza Karpat ku południowi i zmusiły ich żyć tam łupieżą a napaścią, nie śmieli oni z początku potykać się w polu otwartym, lecz szukali koniecznie ukrycia lasów. Natenczas w porze nieustannych gromów wojennych zdarzało się niekiedy, iż pochwytywano u granic państwa greckiego jakichś bezbronych wędrowników z gęslami w rękę, którzy opowiadali o sobie: „Jesteśmy Słowianami z nad morza zachodniego i wracamy z poselstwa od książąt zagranicznych, którzy żądali od nas pomocy zbrojnej. My jednakże nie umiemy używać broni, bo w ziemi naszej nie masz wcale żelaza, a jedynem zajęciem naszym są gęśle“ (Stritt. II. 53). Znano też Słowian powszechnie z „braku wprawu wojennę“ (Jorn. 642 *armis disperiti*), acz mogli czasem liczbą zatrzwać. Później obaczymy dokładniej, jak dalece wszelkie porządki i zwyczaje wojenne doszły Słowian zkađinąđ. Tymczasem przychodzi tylko nadmienić, iż po łatwowierności, nie masz nic przeciwniejszego rozumieniu historii nad trudnowierność. Omamiona swoim nałogiem mierzenia wszystkiego pędzią chwili obecnej, nie potrafi

ona wytłumaczyć sobie najciekawszych zjawisk dziejowych. Naprózno będzie erudycya gromadziła tysiące świadectw, jeśli leniwa imaginacya nie złoży sobie żywego z nich obrazu. Mając przed sobą liczne świadectwa o niewojenności Słowian pierwotnych, chciejmy także zrobić sobie prawdziwy obraz stanu, do którego ona wiodła koniecznie.

Było stan zupełnej nieudolności społecznej. Bez broni, bez trzymania się kupy, bez dowództwa i spoju politycznego — pozostawała Słowiańszczyzna na stopniu niemowlęctwa historycznego. Najgorętsi też miłośnicy plemienia, szukający wszędzie śladu jego czynów i chwały, muszą wyrzec o niem nakoniec: „Dziecinny był umysł Słowianina, który wiecznie okazywał się pacholęciem, który od kolebki aż do grobu bawił się śpiewem, muzyką, tańcem“ (Maciej. Dz. 539). I jakże to „wieczne pacholę“ miało sprostać ciągłym szturmom wojennym, miało wcale przodkować najwojenniejszym narodom? Zamiast tej roli przewodzącej narzucała historia Słowianom w istocie wcale odmienną rolę bierności, ulegającej każdemu wpływowi zewnętrznemu. Jedyńie te łatwo przyjmowane wpływy obce przywiodły Słowian nawet do związania się w pierwsze ciała społeczne. Trzy najdawniejsze państwa słowiańskie, o których dotąd wiadomo w dziejach, t. j. Samona, Bulgarskie i Rurykowe, zostały założone w Słowiańszczyźnie przez cudzoziemców. Był to wypadek na przyszłe czasy pomyślny, lecz w początkach nader dotkliwy. Niesłowiańscy założyciele przyszłych słowiańskich państw rozpoczynali swoje dzieło najczęściej od srogich najazdów i uciemieżeń. W każdym razie czy to bezskuteczny grabieżom stawiając opór, czy służąc za powolny materiał do cudzoziemczej budowy pierwszych państw w Słowiańszczyźnie, czy wreszcie przechodnie znosząc jarm, zawsze owa sielankowa bezbronność i niewojenność pierwotnych Słowian o ciężkie przyprowadziły ich klęski. Harda odpowiedź antskiego Lawritasa Awarom. „Dopóki wojen i mieczów, dopóty nikt Słowian nie ujarzmił“ — jeśli prawdziwa i rzeczywiście słowiańskimi wyrzeczona ustami — była chyba próżną przechwałką. Szczerze w oczy patrząc wypadkom, widzimy Słowian pierwotnych wszędzie pod jakimś zaklęciem bezwładności. Po wzmiance o jej

pomyślnym nakoniec skutku, t. j. o powstaniu ztąd pierwszych słowiańskich państw i społeczeństw, przyjdzie nam mówić później o skutku nierównie boleśniejszym, o ryczałtowem niegdyś wytępieniu Słowian niewolą, o przestoczeniu ztąd nazwy Słowiaństwa w nazwę niewoli. Są to fakta tak jawne, iż niepodobna pokryć ich kwiatami krasomówczemi—fakta tak wielkie i pełne długich następstw, iż niełatwo wytłumaczyć ich samą biernością i bezbronnością Słowian pierwotnych. Oprócz téj nader ważnej przyczyny działały jeszcze inne ważne powody. Jedną zaś z dalszych okoliczności w tym względzie zdaje się nam owa wzmianka o „pacholęctwie“ Słowian pierwotnych.

Dziecięctwo. Szanowną zaistę pracę podjęło wielu badaczów słowiańskich, wykazując odwieczną, przed-Herodotową starożytność swego plemienia. Wszakże cała tysiącletnia przestrzeń czasów i dziejów między Jornandem a Herodotem, zawiera naprawdę tylko kilka niepewnych nazw, mogących znaleźć zastosowanie do Słowian, lecz niezdolnych przedstawić ciągłego pasma czynów pamiętnych, utworzyć historję w właściwem znaczeniu słowa, która sama jedna daje plemionom świadomość siebie samych, uczucie swojej siły, dojrzałość charakteru. Chociażbyśmy w ten sposób przedłużyli starożytność Słowian o jakich tysiąc lat dalej, pozostałoby to jedynie zdobyczą uczoności, niezdolającą zmienić owych dziecinnych rysów oblicza, jakie w historii prawdziwej cechują Słowiańszczyznę pierwotną. Cóż więc po lat tysiącu, jeżeli one w ostatnim rezultacie przyniosły jedynie pacholęctwo? Możnaż tyle wieków istnienia poczytać w istocie za pełną życia i treści rzeczywistość, jeżeli tak długi przeciąg czasów zakończył temsamem od czego zaczął — dziecięctwem? Przypuszczając zaś taką niedojrzałość pierwotnych Słowian nie wypada ograniczać jej na samym względzie moralnym. Pacholęctwo moralne bywa zwyczajnie także niemowlęctwem fizycznym. To ostatnie objawiało się mianowicie w szczupłej liczbie ludności praszłowiaństwa. Słowiańszczyzna w wiekach V i VI nie rozrosła się jeszcze bynajmniej do owęj imponującej wielkości numerycznej, jaką ona cięży dzisiaj na szali dziejów. Dziś przyzwyczailiśmy się stawiać ludy słowiańskie pod tym

względem na równi z innymi plemionami, osobliwie z germańskiem. Inaczej było w owych wiekach pierwotnych, o których tu mówimy. Wówczas nawet takie świadectwa dziejopisów, które dzisiaj mają nas pozorem niezmiernej niegdyś ludności Słowian, świadczyły w istocie o ich mniejszym w tej mierze rozroście od innych plemion. Należy tu zwłaszcza owo świadectwo Jornanda o Słowianach: „Na północy od Karpat, po niezmiernej przestrzeni rozsiadł się liczny naród Winidów.“ Powtarza się ta wiadomość o wielkiej liczbie Słowian podobnież u innych pisarzy owego wieku. Wielcebyśmy się przecież mylili, gdybyśmy z tych ogólników wyciągać chcieli wniosek o milionach Słowiańszczyzny pierwotnej, o jej populacyjnej równowadze w obec Germanstwa. Mając mówić o Słowianach z pierwszych lat nowoczesnej historii, mówią współcześni Jornanda zawsze o całkowitem plemieniu, bez odróżniania narodów pojedynczych. Tylko w tej ogółowości wydaje się im Słowiańszczyzna tak ludną i niebezpieczną. Taka zaś ogółowa miara liczenia niebывa nigdy zastosowywana przez nich do plemienia Germanów. Mówiąc o narodach germańskich, mówią pisarze V i VI wieku o każdym narodzie jako o osobnej całości, bez przypominania związku plemiennego pomiędzy ludami pojedynczemi. Gdyby przyszło było porównać wtedy ów „liczny“ naród Winidów z ogółem wszystkich owych Gotów, Longobardów, Swewów, Wandalów, Teutonów, Franków, ludów północnych i t. d. i t. d., okazałaby się była niezmierna mniejszość słowiaństwa. Jakoż zgadzają się z tem wszelkie dalsze następności porównania takiego.

W dalszych dwunastu wiekach musiała wszystka ludność europejska pomnożyć się kilkakrotnie. Za najbliższy tego przykład posłużyć mogą Magiarowie i Słowianie ziem południowych. Przywołana przez cesarza Arnulfa horda Magiarów nie zawierała według zdania badaczy ani miliona głów, a dzisiaj liczą oni pięćkroć i sześćkroć tyleż. Toż samo powtarza się u Słowian południowych, którzy w wieku VI i VII wtargnęli za Dunaj jako zwyczajne tłumy najezdźcze, a obecnie stanowią tam znamienite narody. W tymże samym stosunku wzrastały także ludy germańskie, lubo wzmaganie się ich liczby nie tak wyraźnie uderza w oczy.

Nie mało bowiem ludów tego plemienia, jak np. Wandalowie w Afryce, Ostrogotowie i Longobardzi we Włoszech, Wisigoci w Hiszpanii, Frankowie w Galli, albo wyginęło zupełnie, albo utraciło swój charakter germański. Te zaś odrośle, u których, jak np. u Niemców i Anglów, zachował się dawny pierwiastek plemienny, złożyły tysiącletni przyrost swojej ludności, nie tak na ziemiach europejskich, jak raczej w stronach odległych, po innych częściach świata. Skutkiem takiego rozpierzchania się w dal, pomijając ów średniowieczny napływ Teutoństwa do ziem słowiańskich, pomijając podobnie rozlanie się ludności zachodniej po Oriencie w czasach wypraw krzyżowych, zaludnione zostały bądźto przez szczerych, bądź zromanizowanych Germanów niezmiernie przestronne północnej i południowej Ameryki, urosły owe zachodnio-europejskie kolonie w Afryce południowej, Indyach wschodnich i Polynezyi. Coś podobnego nie da się powiedzieć o narodach słowiańskich. Tych wszystkich rozrost, z wyjątkiem zaludnionych przez Słowian okolic północnej Azji, powiększał bez przestanku samą Słowiańszczyznę europejską. Mając więc zrobić sobie słuszne wyobrażenie o jej stanie w wiekach V i VI, należy odciąć całą przyrostową sumę ludności, należy mianowicie zapomnieć o ludach południowo-słowiańskich, ograniczyć całe plemię na owe u Jornanda siedziby nadkarpackie, „niezmierne“ zapewne dla plemienia małego, lecz jakże np. ciasne dla wszystkich owych tłumów germańskich, które od Donu aż po Szkocję, od północnych brzegów Norwegii aż po afrykańskie ziemie Wandalów zapełniały wówczas wszystkie świat swoim chrzestem. W takim zaś ograniczeniu i porównaniu wyda się nasz „ludny“ naród Winidów naprawdę pacholęciem moralnie i fizycznie, narażonym na wszelkie ciosy przemocy. O klęskach takich świadczy aż nazbyt jawnie cały ciąg dziejów pierwotnych, a o mniejszej, niż się zdaje ludności, słyszeliśmy już poprzednio od pisarzy współczesnych. Powołane wyżej słowa Prokopa oznajmiają, iż plemię słowiańskie jedynie dla tego tak szerokie zajmuje ziemie, ponieważ lubi mieszkać w siedliskach rozrzuconych po całym kraju. Gdyby więc przyszło było skupiać się

obyczajem germańskim w ścisłe tłumy wojenne, byłyby Słowianom daleko szczuplejsza starczyła przestrzeń, byłyby się okazała rzeczywista ich mniejszość.

Temuż pacholectwu fizycznemu i moralnemu przypisać także ciekawą okoliczność, uderzającą w charakterystyce Słowian pierwotnych. Zrzadka po szerokim rozsiedleni obszarze, nie zdolni przeto do skuteczniejszego oporu, otwierali oni każdemu najazdowi łatwy przystęp do swoich krain. Ziemie Słowian napełniały się licznymi osadami innego rodzaju, bądźto spokojnie mieszkającego pomiędzy nimi, bądźto zagartującego ich wkrótce pod swoją władzę. Powstała ztąd najprzód osobliwsza mieszanina ludności we wszystkich prawie ziemiach słowiańskich — następnie także różnaitość w nazywaniu tychsamyh ziem i ludów. Widząc ogół mieszkańców złożonym z różnych plemion, poczytywali go dziejopisowie raz według przeważającej liczby Słowian za słowiański, drugi raz według górującego znaczenia innej narodowości, jak np. Hunów lub Gotów, za huński albo gocki. Takim sposobem otrzymują pierwotni Słowianie częste w dziejach nazwanie Hunów; Gotowie od swoich poddanych słowiańskich nazywają się niekiedy Słowianami, *Gothos quos Slavenos nuncupant* (Schwandt. II. 119); ułożone przez apostołów morawskich pismo słowiańskie uchodzi niekiedy za pismo gockie, *gothicus litteras a quodam Methodio inventas* (Schwandt. III. 552, 554); na grobowcu Bolesława Chrobrego wyryto *Ghotorum seu Polonorum*; geografowie arabscy mniemają nawet w najsroźszych ciemieczach Słowian, w Teutonach wieku X i ich królu Henryku Sasie widzieć naród słowiański (Lelew. *Géogr.* III. 48, 49); sam Długosz zastanawia się nad tém, że *Poloni etiam Germani vocitantur* (I. 22); a prawie wszyscy następcy Długoszowi, mianowicie Miechowita, Deciusz, Piasecki, prawią o powinowactwie Słowian i Polaków z Gotami. To, co w owych czasach pierwotnych nazywano *słowiańskiem*, było czémś nader wątlém, mieniającém się, dziecięcém. To, co dzisiaj zwiemy charakterem, duchem słowiańskim, jest owocem czasów następnych, rozwinęło się i urosło wraz ze wszystkimi innymi narodowościami świata nowszego w przeciągu wieków niedawnych. Toć dopiero w wieku bieżącym, prawie przed nasze-

mi oczyma, wzmogła się tak potężnie idea Słowiańszczyzny, Wszechsłowiańszczyzny. W porównaniu z dzisiejszą jej powszechnością, czémże ona była przed stuleciem, a czém przed lat tysiącem? Pojedyńcze piersi natchnione, pojedyńcze chwile dziejowe, okazywały się świadomszemi swego słowiaństwa, lecz dla ogółu było ono ciemnym uczuciem niemowlęctwa. Taką np. chwilą świadomszą jaśnieją w dziejach słowiańskich walki Słowiańszczyzny nadelbiańskiej z Niemcami. W pierwiastkowej dobie wieku V i VI, którą tutaj głównie mamy na względzie, mieszały się zdaniem naszym żywioły słowiańskie między Elbą a Wisłą z wielu żywiołami obcymi, szczególniej normańskiem. Wszakże od wieku IX, w którym mianowicie Polska otrząsała się z normańszczyzny, przyszło także w Słowiańszczyźnie nadelbiańskiej do wygórowania żywiołów słowiańskich nad obcymi. Z początku w porozumieniu z przeciwną Normanom cesarską władzą Zachodu, następnie niezawisłe od jej pomocy, w końcu stanowczo opornie przeciwko Teutonizmowi, strawiła Słowiańszczyzna nadelbiańska wszelkie resztki swego niegdyś normaństwa, przybrała postać całkiem słowiańską. Wtedy podwójną nienawiścią swojej podwójnej natury, jako potomkowie Normanów i Słowianie, rozgorzawszy do boju z Teutonami, wszczęli nasi bracia zachodni ową walkę olbrzymią kilkuwiekową, w której pacholeć Słowian pierwotnych dojrzała w ciągu czasów do bohaterstwa. Stało się to w wieku X i następnych, lecz o pół tysiąca lat wcześniej, miały rzeczy zupełnie odmienny widok. Historia nie próżnuje: pięć wieków może rozwinąć pacholę w bohatera, pięć wieków mniej może bohatera okazać pacholęciem. Pół tysiąca lat jest-to różnica między Rzymem z przed pierwszej wojny punickiej t. j. małym kraikiem włoskim a Rzymem—panem świata; o tyle zaś większa przestrzeń czasów w dziejach słowiańskich od Attyli po dzień dzisiejszy—miałyby nieprzypuszczać żadnej różnicy wieku i siły?

Jakoż tylko takie pojęcie stopniowego wzrostu plebienia w niezbyt oddalonej przeszłości, zgadza się z powszechnemi dziś marzeniami o jego losach przyszłych. Gdyby Słowianie byli w istocie plemieniem tak starożytnym, jak o tém w wielu czytamy księgach—gdyby w istocie tak

wielką pomiędzy narodami spełnili rolę, jaką niekiedy przyznają im badacze, czyniąc ich mistrzami wszystkich prawie narodów nowoczesnych (np. Maciejewski Dz. 126, 141, 195, 209, 299, 308, 311, 396, 479, 512, 536, 601) — zaludniając nimi ziemie i epoki klasycznej starożytności (Kollar *Staroitalia*)—tedy nadzieja przyszłej ich chwały w historii byłaby o wiele wątpliwszą, niż bez przywidzeń podobnych. Po mniemanych bowiem scenach wielkości starożytnej, niczem zresztą krytycznie udowodnić się nie dającej, zmuszeni jesteśmy zbliżyć się do dziejów nowoczesnych i widzieć tam całe plemię słowiańskie w ciężkim naraz upokorzeniu, imię słowiańskie obrócone w nazwę niewoli, cudzoziemców panami i organizatorami pierwszych słowiańskich państw—co wszystko tylko jakimś wielkim, powszechnym upadkiem plemienia wytłómaczyłoby można. Takie zaś katastrofy po wiekach sławy, wymagając długiego przeciągu czasów, nie wróżą pomyślnie o przyszłości narodów, znacznie już w takim razie obciążonych brzemieniem lat i doświadczeń, niezbyt pochopnych do uniesień młodości. Z każdego przeto względu mniemamy właściwszą rzeczą zgodzić się na to, co szczere i nieuprzedzone badania każą przyjąć za prawdę, bez czego najjaskrawsze zjawiska naszych dziejów pierwotnych pozostaną zagadką—t. j. na fizyczne i moralne dziecięctwo Słowiańszczyzny w wiekach V i VI, na jej młodość historyczną w chwili obecnej....

III. Niewola średniowieczna.

Pogaństwo. Łatwo nam dzisiaj marzyć o patryarchalności życia bezbronnych Słowian w pogaństwie. Chrzęścianie od wielu wieków — oswoiłiśmy się do tego stopnia z nauką o miłości i równości bliźniego, że nie umiemy już zrobić sobie pojęcia, jak dalece mogło niegdyś gorować wyobrażenie przeciwne. Mieszkańcy państw oświeconych, spokojnych, lada wykroczenie karzących—nawykliśmy pojmować życie, jako stan naturalnego bezpieczeństwa osób i mienia, ani domyślając się wcale, czém ono było w czasie panowania prostéj siły fizycznój. Nad wiele prac historycznych o starożytnościach Bastarnów lub Skordysków pożyteczniejszém byłoby pismo, wykazujące różnicę między życiem w pogaństwie a chrześcijaństwie, za rządów siły a prawa.

Nim chrześcijaństwo nauczyło ludzi poczytywać się za jedną powszechną rodzinę bliźnich, miała tylko mniejsza połowa rodu ludzkiego godność i prawo człowieczeństwa, większa była tylko rzeszą, zwierzęciem. Tę większą, upośledzoną połowę stanowił przedchrześcijański niewolnik. Wszystkie państwa starożytne stały na niewolnictwie. Liczba niewolników była w Grecyi i w Rzymie wielokrotnie wyższą od liczby wolnych. Toć i za czasów chrześcijaństwa nie od razu zmienił się ten stosunek. Już chrześcijaństwo z dziesięć wieków istniało, a niewola łupieżyla jeszcze uporczywie po odleglejszych stronach kościoła. Z témci większą uporczywością grasowała ona w świecie pogańskim.

I grasowała tém bezodporniej, tém obojętniej, im mniejszą w porównaniu wyrządzała mu krzywdę. Bo życie ludzkie było w pogaństwie o wiele mniej cenném i miłym, o wiele tańszém. Jakkolwiek jaskrawém wydaje się to powiedzenie, jest ono przecież prawdziwém. Ggdybyśmy tylko znali to życie staropogańskie! życie naszego północno-europejskiego pogaństwa! A pozostało po niem daleko więcéj świadectw piśmiennych, niżby ktoś mniemał. Cała starożytna literatura skandynawska, wszystkie zbiory praw i kronik germańskich, pełne są szczegółów dotyczących. Nie mając powodu rozpisywać się tu szeroko w tym przedmiocie, musimy przecież bogdaj kilka rysów przytoczyć.

Nie tylko brak moralności chrześcijańskiej, lecz tysiące innych przyczyn zarazem, czyniły życie poganom nieskończenie trudniejszém do zniesienia, mniej powabném do pożądania. Lada gwałtownik mocniejszy mógł je wziąć albo spętać, pozostawiając krewnym jedyną pociechę — trudny obowiązek odwetu, jedynę wówczas kary. Lada choroba, albo kalectwo robiły chorego ciężarem szczupłemu a ubogiemu społeczeństwu, które samo nie miało środków do życia, a leczyło głównie guślarstwem. Lada mór wytepiął całą drobną społeczność, lada głód zmuszał ją — jak wilka z lasu — uciekać z swoich pustkowiów, chronić się w strony żyzniejsze, zaprzedać się tam w niewolę. Ztąd powstało z czasem wiele dzikich zwyczajów, które dzisiaj wydają się okrucieństwem, a wówczas były ulgą. Pierwszym z takich środków ulgi pogańskiej było zabijanie nowonarodzonych dzieci płci żeńskiej, mające zapobiedz przeludnieniu przyszłemu. Drugim — także zabijanie dzieci słabych i kalek. Trzecim — ryczałtowe wypędzanie całej męzkiej młodzieży w świat. Czwartym — dobijanie kalek, chorych i starców. Piątym — dobrowolna śmierć ludzi w podeszłym wieku, małżonek po śmierci mężów, braci i przyjaciół w skutek ślubu wzajemnego, lub t. p. I nie są to rysy wyjątkowe, rzadkie, wątpliwe. Świadczą o nich do zbytku dokumenta i dzieje. Przeciw powszechnemu zwyczajowi zabijania dzieci lub zanoszenia ich w las — walczyło chrześcijaństwo przez długie lata upominającemi listami papieżkiemi, które aż do XIII wieku sięgają, a przetrwały po dzień dzisiejszy. Po

owym zwyczaju zadawania sobie śmierci przez starców — pozostało w Skandynawii wiele nadmorskich skał, tak zwanych *aetta-stupa* czyli „rodowych,“ z których sędziwi ojcowie i dziadowie dobrowolnie spadali w morze. Tłumne wyprzedzanie młodzieży z granic ojczystych napełniło na długi czas wszystkie wybrzeża i kraje europejskie chmurami korsarzów, najeźdźców, zdobywców. Tysiące wreszcie *zag* skandynawskich, ciekawe opisy podróżników współczesnych, liczne wzmianki w pomnikach ustawodawczych, opowiadają dziwy o pogaństwie północno-europejskim, którychbyśmy żadną miarą wytłómaczyć sobie nie potrafili, gdybyśmy je chcieli oceniać według tego, co dzisiejsze chrześcijańskie pojęcia nasze przedstawiają nam miłem lub srogim, godnym chwały lub obrzydzenia.

Bo Pan Bóg miłociwszym od ludzi. Skoro coś okaże się koniecznością, zaraz opatrność uzbraja umysł ludzki taką władzą zniesienia cierpień niezbędnych, o jakiej ani śniło się tym, którzy nie ulegają konieczności podobnej. Srogi przymus zamienia się w obyczaj, okrucieństwo osładza się przyjemnością spełnienia obowiązku. Każmy np. najwierniejszej z dzisiejszych żon chrześcijańskich spalić się na stosie męża zmarłego — albo najprzywiązańszemu ze sług dzisiejszych dać się udusić na trupie pana swojego! A przypomnijmy sobie ową mnogość dobrowolnie w pogaństwie palących się małżonek, z których wiele miałoby sobie być za hańbę, gdyby im ktoś przeszkodził śmierć ofiarną. Albo odczytajmy opis owego dobrowolnego zgonu jednej z niewolnic ruskich, który widział i odmalował Arab Massudi. Entuzjazm dokonania czynu wzniosłego albo zasłużenia na chwałę ludzką ułatwiał srogie postanowienie, a kubek słodkiej, upajającej trucizny, wychylony wśród uroczystych obrzędów, odejmował uczucie stryczka i płomieni następnych. Do iluż-to zresztą niemniej okrutnych, acz odmiennie ukolorowanych postanowień zmuszają obyczaje i pojęcia dzisiejsze! Pod takim-to łagodzącym wpływem przymusu o b y c z a j o w e g o dopuszczano się owych srogości względem siebie i drugich. Zadawanie śmierci sobie lub innym stało się rzeczą daleko mniejszej wagi, niż dzisiaj. Życie — jakeśmy wyżej powiedzieli — było w pogaństwie o wiele

mniej cenném i powabném, o wiele tańszém. A gdzie życie tak niską miało wartość, cóż tam wolność czyja znać była. Owszem, jak owe morderstwa obyczajowe barwiły się pewném przyjemném omamieniem, tak niewola w pogaństwie miewała pewną wcale korzystną stronę. Kto chciał mieć niewolnika, ten musiał go także żywić. Przy powszechnym wówczas ubóstwie życia, przy nader częstych głodach, było niekiedy los godny pozazdrosczenia. Toć znamy tyle przykładów zaprzędawania się ludzi w niewolę podczas głodu. Jeśli z historyi późniejszych czasów feudalizmu chrześcijańskiego wiadomo, iż całkiem wolni i nieubodzy ludzie upatrywać mogli korzyści w pozbyciu swojej wolności obywatelskiej, idąc w feudalną zawisłość sąsiada potężniejszego, który za to przyjmował ich w swoją obronę i zwierzchnictwo — o ileż mniej wstrętu budziła niewola u niektórych ludzi za dni pogaństwa! I kwitnęło też, bujało niewolnictwo u wszystkich ludów pogańskich jak bujna trawa na stepie. Zasilały je, pożytkowały z niego, wszystkie stosunki życia, w obczyźnie i Słowiańszczyźnie. Dla okazania, jak powszechna była niewola, w ilu różnych wypadkach potrzebnym bywał niewolnik, jak chciwie zatem korzystano z bezbroności każdego ludu, który się łatwo dawał niewolić, spojrzymy najprzód na przykłady niewolnictwa tamtoczesnego u wszystkich ludów w ogóle, bez względu na narodowość.

Za granicą. Potrzebnym bywał niewolnik przedewszystkiém do posługi. Im bardziej pierwiastkowém okazuje się któreś z społeczeństw, tém prostszy w nim podział stanów. Najpierwotniejsze społeczeństwa dzielą się tylko na ludzi wolnych i niewolników. Wtedy człowiek wolny nie łatwo usługuje równemu. Potrzeba usług codziennych jest oraz potrzebą niewolnika. Każdy skandynawiec wędrowny — opowiada naoczny świadek arabski — miał niewolnicę służebną, która mu (długie) włosy czesała, odzież szyła, jeść gotowała. Każdój biesiadzie pogańskiej potrzeba było grajków, kuglarzy, tak zwanych „wesołowskich,” już w ósmym wieku znanych pod tém imieniem, których zabicie nie pociągało żadnej kary za sobą. Dopiero wtedy — opiewał osobny paragraf starodawnych praw zwyczajowych (Grimm

R. A. 678) — „będą mogli krewni zabitego żądać wynagrodzenia od sprawcy, gdy który z nich potrafi schwyć za ogon młodą, dziką, z góry na dół gnaną cieliczkę, ale powinien mieć wysmarowane olejem rękawice na rękę, a poganiec cieliczki powinien gnać ją batogiem.“ Z tej igraszki nad zabitym grajkiem widzimy, że i klasa ludzi usługujących rozrywce składała się z niewolników. O klasie usług niższego rzędu rozumie się to samo przez się. Poczytywano w ogólności za honor i znak potęgi, mieć wielu niewolników. Wymagało tego zarówno dobro ziemskie jak i pośmiertne. Mając już bowiem zbawienne pojęcie nieśmiertelności, wyobrażało ją sobie pogaństwo tak zmysłowo, iż życie przyszłe uchodziło jedynie za bezpośrednią kontynuację ziemskiego. Należało tedy bogaczowi przemieścić się na tamten świat z całym dworem. Szła tam za nim żona, szli niewolnicy, szły psy i konie. Urojono sobie nawet okrutnym zabobnem pogaństwa, że im okazał się przybędzie ktoś do nieba, tém lepiej mu będzie się tam działo. Na jednym niewolniku przestawał lada chudy pacholek, możniejszym towarzyszyło przynajmniej pięciu lub sześciu, najmożniejszym daleko więcej. Aby nieboszczyka niezostawić bez towarzyski na tamtym świecie, poślubiali mu przyjaciele jakąś żonę po śmierci, jeśli jej nie miał za życia. W takim razie pogrzeb bywał weselem, stos płomienny łożem małżeńskim.

Potrzebowała następnie niewolników nie tylko sława ludzka, lecz i chwała bogów pogańskich. Do głównych obrzędów czci bałwochwalstwa należały, jak wiadomo, ofiary ludzkie, składane z jeńców i niewolników. Apostołowie chrześcijańscy widywali w świętych gajach pogaństwa po siedmdziesiąt i kilka trupów, zawieszonych dokoła ołtarzów Frygi i Tora (Ad. Brem. Lindenbr. 62). Jeśli któremu z książąt pogańskich dopisała fortuna, tedy nie chciał on być niewdzięczniejszym od owego Rollona Normandzkiego, który szerokowładnym książęciem i pozornym chrześcijaninem z pogańskiego rozbójnika zostawszy, sypał jedną ręką dary kościołom chrześcijańskim, a drugą po stu niewolników ofiarował od razu bogom pogaństwa. „Jestem dość bogatym“ — bywało hasłem takich zpogańska pobożnych

neofytów — „abym i chrześcijańskiemu i pogańskiemu służyć mógł bogom.“ Posuwała się owszem podobna hojność pobożna do osobliwszej niekiedy wykwintności. „Jeśli dłużej potrwa ta klęska“ — oznajmia w kronice Snorra król Olaf — „tedy przyniosę bogom wielką ofiarę nie z ludzi pospolicitych i niewolników, lecz z najdostojniejszych panów królestwa.“ Najmniej wykwintna pobożność takich hojnych bałwochwalców żądała, aby przeznaczeni do ofiary niewolnicy byli zdrowi, czerstwi i bez najmniejszej wady na ciele. Niewolnik słabowity, kaleka, nie miał nawet pociechy uraczenia się ową czarą upajającą, którą ofiarom pozwalano zwykle przed śmiercią. Jeśli zaś po niewolniku zdrowym pozostało kilkoro drobnych dziątek, a pan nie chciał żywić ich wszystkich, tedy rzucano ich razem w głęboki dół, a które z nich wydrapało się z niego, to z miłosierdzia szło na chleb pański; reszta zaś, jak psięta, ginęła w dole. I zachowywano ten zwyczaj nie tylko w czasach pogańskich, lecz nawet w znacznie późniejszych latach, nawet względem sierot rodziców na wpol wolnych... (Grimm *R. A.*).

Potrzeba wreszcie było niewolników jako towaru. Pogaństwo północnej Europy prowadziło pewien handel z ludami oświecańszymi. Mianowicie kupowali od nich pogańskie to, co do dziś dnia stanowi główny przedmiot pożądlivości pogaństwa indyjskiego i australskiego, t. j. ozdoby stroju i broń. Różne rodzaje ozdób kruszewych i oręża, wykopywane w starożytnych grobach pogańskich, świadczą o znacznym niegdyś odbycie towaru podobnego w stronach północnych. Z obyczajów późniejszych i z bliskoczesnych poematów o rycerstwie pogańskiem wiemy, że najdawniejsi królowie i książęta północni odpłacali się swoim rycerzom i dostojnikom głównie przedmiotami uzbrojenia i stroju, darami oręży, łańcuchów złotych, pierścieni, pancierzów, siodeł, płaszczów, żupanów i t. p. Ztąd w owych powieściach poetycznych nie zwą się starodawni królowie i książęta inaczej, jak tylko „szafarze darów złotych“, „rozdawacze pierścieni“ i t. p. Przechował się ten starorycerski sposób zapłaty do późnych czasów, kwitnął jeszcze w wiekach X i XI. Musiał tedy każdy z takich książąt utrzymywać wielkie składy wyrobów płatnerskich i złotniczych, kupować je

za granicą. Jednym słowem trwał znaczny handel tego rodzaju między pogaństwem a ludami oświeconszymi. Czemże w tym handlu płacić mogli poganie? Same futra północne nie wystarczały. Płacili poganie głównie niewolnikami. Nie przyjmował ich wprawdzie otwarcie każdy kupiec chrześcijański, lecz brali ich tém chętniej kupcy innej religii. Byli to osobiwie Żydzi i Arabowie. Z niewoli u Żydów wykupywały do późna pobożne panie królewskie. Co zaś do Arabów, ci, jak wiadomo, panowali podówczas w całej Hiszpanii, przesiadywali gęsto we Włoszech i w południowej Francji, a będąc właśnie mistrzami przemysłu tamtoczesnego, byli oraz ludem najhandlowniejszym. Toć ich to podrózom i opisom winniśmy najdawniejsze wzmianki o Słowiańszczyźnie. U nich też kwitnęła najwyżej fabrykacya owych towarów płatnerskich i złotniczych. Z nimi też najwięcej handlowali poganie, biorąc od nich ozdoby stroju i oręż, a dając im nawzajem niewolników. Ztądto tyle pieniędzy arabskich po całej północy europejskiej, po obudwóch morza Bałtyckiego wybrzeżach. Wykopujący je dzisiaj Słowianin wykopywa kajdany swoich przodków, których kości od lat tysiąca zbieleły gdzieś pod niebem Andaluzji lub Korassanu.

A w ilu różnych wypadkach potrzebnym bywał niewolnik, tyle różnych sposobów niewolenia ludności wolnej czyniło zadość potrzebie. Służyła jej wówczas sprawiedliwość, wojna, nędza, przygoda. Popelnił-li ktoś występki, a nie miał z czego zapłacić kary pieniężnej — szedł w niewolę. Zapożyczył się ktoś, a nie był w stanie zwrócić — płacił wolnością. Rozbił się komuś statek, a morze wyrzuciło go żywcem na brzegi cudze — czekała go tam niewola. Wpadł nieprzyjaciel w ziemię, a mieszkańcy nie uspieli uciec przed nim w las albo z kraju — brał ich najeźdźca w niewolę. Głównym procederem wojny ówczesnej było porywanie jasyru. „Wpadli i wzięli mnogo ludu“ — powtarza się na każdej karcie wojennych dziejów północy. Ztąd pierwszemu staraniem nieprzyjaciela było — wpaść niespodzianie, nim żywa zdobycz pierzchnęła. Aby ją po schwyтaniu sprzedać z ła twością, towarzyszyli wojsku zazwyczaj liczni handlarze ludźmi, „kupcy“ ówczesni. Czyto nad Dźwiną czy nad Ligierą, znajdujemy ich wszędzie w obozach najeźdźczych. Skoro

kilkudniowy rozejm nastąpił między stronami wojującemi, natychmiast, za przyzwoleniem stron obu, rozpoczynał się targ na ludzi, mieniano jeńców za jeńców, przedawano przewyżkę, swoi i cudzy kupczyli swobodnie niewolnikami. Dochodzi nas często z kronik północnych wiadomość o jakichś osobliwszych rycerzach, którzy przez pewien czas trudnią się wojną, korsarstwem, a potem bywają nagle „kupcami.“ Sąto właśnie zbrojni Nimrodowie ówczesni, wielcy łowcy rodu ludzkiego, którzy przez jedną połowę życia chwyтали ludzi, przez drugą wozili ich po targach. Sąto — jak dawniej nadmieniono — najwaleczniejsi z myśliwych owego czasu, przyznający sobie w sumieniu swoim tyleż prawa do polowania na ludzi, co inni do polowania na lisy lub wieloryby. Toć w sumieniu pogańskim człek słabszy, dający się zniewolić, a témbardziej dawny niewolnik, to nie człek — a rzecz. Wszak nawet w późniejszych zabytkach ustawodawczych nie nazywa się niewolnik zbiegły inaczej, jak tylko „rzeczą zbiegłą, *res fugitiva*.“ Dawniej lada chudopachołek pogański miał wszelkie prawo nad swoim niewolnikiem, mógł go zabić, skaleczyć, zaprzędz do pługa, kazać mu kraść, zabijać, plugawić siebie i drugih i t. p. Dlaczegożby h o h a t e r pogański nie miał być rościć sobie takiegożsamego prawa do myśliwstwa po kniejach ludzkich, jakie dziś jeszcze kwitnie mocniejszym z tamtej strony zwrotnika i południka? Przypomnijmy sobie dzisiejszy handel niewolnikami czarnymi, przypomnijmy sobie poetyczny obraz owego ludo-łowcy na pięknej wyspie greckiej *) — a ułatwi się nam rozumienie jednej z całym zapomnianych kart dziejów północnych.

I nie brakło więc nigdy ani kupców, ani towaru. Cała północna połowa Europy była jedną wielką targowlą nie-

*) Byron Don Juan II. 126.

*A fisher, therefore, was he — though of men,
Like and he fish'd
For wandering merchant-vessels, now and then,
And sometimes caught as many as he wish'd.
The cargoes he confiscated, and gain
He sought in the slave-market too, and dish'd
Full many a morsel for that that Turkish trade*

wolników. Głośni w X wieku korsarze skandynawscy, Askomanowie, tylko niewolników po największej części łowili i sprzedawali. W czasie niskiej ceny towaru, po wojnie, albo w głodzie, można było dostać niewolnika za bochen chleba (Jorn. 647). Wtedy przedsiębiorczy „kupiec“ północny nabywał go za bezcen u Łotwy lub w Słowiańszczyźnie i płynął z nim do krajów muzułmańskich, gdzie mu go złotem płacono. Jeśli przypadkowie chybił tam odbył, tedy stały otworem Niemcy, Anglia, Irlandya. Wszystkie te kraje znane są z długoletniego handlu niewolnikami. Wiemy, jakie cło w Niemczech płacono od niewolnika. „Kto zechce sprzedawać niewolników lub konie“—opiewa przepis celny króla niemieckiego Ludwika dla stron morawskich z r. 906 (Bocz. *Cod. dipl.* I. 72) — „zapłaci po szelągu od niewolnicy i podobnież tyle od konia. Od niewolnika zaś i od klaczy po groszu. A bawarscy i słowiańscy krajowcy tamtych stron, jeśli zechcą handlować przerzeczonym towarem, wolni są od opłaty.“ Jeszcze w r. 1052 obdarza czeski Brzetysław monaster Bolesławski „dziesiątym groszem z sprzedaży ludzi“ tamże 126 *de venditione hominum*). O pięć stuleci wcześniej zakupił wielki papież Grzegorz w Rzymie na targu pięknych młodzieńców z Anglii, którzy następnie zanieść mieli chrześcijaństwo do swój ojczyzny. Prowadzono nawet osobny handel taką w celach religijnych kupowaną młodzieżą niewolniczą (Kruse *Chr.* 99). Mianowicie święty apostoł Szwedów Ansgar słynął z zakupywania niewolnych dzieci słowiańskich i skandynawskich. Osoby świeckie pierwszego rzędu korzystały z handlu niewolnikami w celach chciwości. Małżonka wielkorządcy angielskiego Godwina zakupowała rokrocznie tłumy dziewcząt angielskich i wysyłała je w handel do Danii. Zwłaszcza też w Anglii grasowało w niesłychanym stopniu kupczenie towarem ludzkim. „Handel ludźmi“ — mówi jeden z nowych opowiadaczów dziejów angielskich (Lapp. I. 447) — „stał się głównym zarobkiem. Co ledwie u najplugawszych ludów murzyńskich widywano, to w X i XI wieku działo się u Anglików. Brat sprzedawał brata, ojciec syna, syn matkę.“ Sprzedaż ojców przez synów była wówczas dość powszednią rzeczą u Niemców. W Anglii za najobfitszą kopalnię niewolnictwa służy-

ło plemię pierwiastkowych mieszkańców, Brytonów czyli Gallów, jeszcze inaczej Walchów. Podbici przez Anglosasów poszli oni prawie całkowicie w niewolę, a nazwa „Wołoch“ lub Walch stała się w mniejszym obrębie podobnie ogólném nazwiskiem niewolnika, jak na większą miarę stało się z nazwą Słowian. Boć żadna niewola nie mogła równą stopą mierzyć się ze słowiańską. Obeznawszy się z plagą niewolnictwa u innych ludów, spojrzymy na jój pastwienie się nad Słowiańszczyzną.

U Słowian. Pozostały nam w tym względzie świadectwa krótkie ale nader wymowne. Pochodzą one w największej części od pisarzy arabskich. Nie brak także podań niemieckich, lecz te ściągają się do czasów nieco późniejszych, do wieków X, XI i XII. Mając na względzie lata dawniejsze, należy udać się do piśmiennych Arabów. Lubo niekiedy dopiero w dziesiątym żyjąc wieku, prawią oni przecież z nierównie dawniejszych wspomnień o Słowiańszczyźnie. Oprócz tego nie było wówczas narodu, któryby miał tak obfite wiadomości o niewolnictwie, jak Arabowie. Strony saraceńskiej Azji, Afryki i Hiszpanii stanowiły, jak wyżej powiedziano, główną scenę handlu niewolnikami. Służyła mu od wieku VII po X cała prawie Europa chrześcijańska, korzystając chciwie z arabskiej potrzeby niewolników i z arabskich pieniędzy. Sama stolica rzymska bywała targowiskiem tego towaru saraceńskiego. „Widziano“ — opowiada żywociaż św. Zacharyasza pod r. 746 (Fischer I. 36) — „jak Wenecyanie kupowali w Rzymie mnóstwo niewolników obojój płci, aby ich wywieźć do Afryki, na sprzedaż ludowi pogańskiemu.“ — Około dwa wieki później donosi Luitprand (VI. 3) mimochodem o mieszkańcach miasta Verdun w północnej Francji, iż — „dla niezmiernych ztąd zysków trudnią się zwyczajnie trzebieniem ludzi i prowadzą takich rzezańców na sprzedaż do Hiszpanii — *quos (eunuchos) ob immensum lucrum Verdunenses facere solent et in Hispaniam ducere.*“ Tém wiarogodniejszemi okażą się podania arabskie o niewoli pierwotnych Słowian. Czytamy tedy w *Księdze podróży* Ebn-Haoukala, imama arabskiego z czasów przyścia chrześcijaństwa do Polski, co następuje: „Kraj Słowian jest tak wielkim, że na wschód dostarcza

niewolników Korassanowi, na zachód zaś Andaluzyi. Andaluzyanie zakupują ich w Galicyi, we Francyi, w Lombardyi i Kalabryi, aby ich uczynić rzezańcami, a potem wywieźć ich do Egiptu i Afryki. Wszyscy rzezańcy słowiańscy, którzy gdziekolwiek są w świecie, pochodzą z Andaluzyi...“ (D'Ohss. 86).

Potrzebaż wymowniejszego świadectwa! Korassan, Andaluzya, Francya, Lombardya, Kalabrya, Egipt, Afryka — wszystkie te kraje pełne niewolników słowiańskich! „Gdziekolwiek niewolnicy są w świecie“ — znajdziesz pomiędzy nimi najwięcej Słowian. Dopiero zastanawiając się nad okropną rozległością tych słów arabskich, możemy znaleźć prawdziwe źródło metamorfozy imienia słowiańskiego w imię niewoli. Ebn-Haoukal nie zna osobiście krajów Słowiańskich, i jedynie z tego wnosi o ich wielkości, że roje niewolników płyną z nich rokrocznie na wszystkie strony świata. I płyną przed stuleciem dziewiątym, t. j. przed zawojowaniem Słowiańszczyzny nadbałtyckiej przez Niemców w późniejszym słowa tego znaczeniu. Jakoż w tych właśnie czasach przed-niemieckich, szukać właściwej epoki niewolnictwa i obelżywój przemiany imienia słowiańskiego.

Począwszy się zaś jednocześnie z początkiem całej nowoczesnej historii, trwa ta epoka do bardzo późnych lat. Smutna wiadomość Ebn-Haoukala powtarza się temizsamem słowy u wszystkich jego następców do wieku XIIIgo (np. D'Ohss. 237). Przy gwałtownym nacisku Niemców na Słowiańszczyznę późniejszą, przy coraz sroższych pomiędzy nimi wojnach, przy coraz większej liczbie wojennych jeńców słowiańskich, mnożą się także niemieckie wiadomości o niewoli u Słowian. Przysporzył ich osobiście wiek XII, sprawca ostatecznej ruiny Słowiaństwa nadelbiańskiego, opisanój w Kronice Helmoldowej. Spotykasz w niej co chwila dorywcze, bo już zgoła zpowszedniałe wzmianki o porwanych, wywożonych, sprzedawanych jeńcach słowiańskich. Zdawierendawna różnemi pięściami i powodami narzucana i szerzona niewola — zagaściła się w okropny sposób u Słowian. „Kiedy Czesi“ — mówi jeden z mniej zważających na to pisarzy (Lelew. Pol. w. śr. 1856 II. 328) — „jeńców i brańców polskich sprzedawali, kiedy koło r. 1160 Pomorzanie

zbiegłych i schronienia u nich szukających Obodritów Polakom, Sorabom i Czechom sprzedawali — była to prawdziwa synów i córek w Słowiańszczyźnie sprzedaż.... Matka Bolesława Krzywoustego, Królowa Judith, wielką liczbę Chrześcijan z niewoli żydowskiej wedle możności wykupowała“ — bo „Żydzi w Polsce póki mogli, korzystali z tego, i ludźmi handlowali“ (tamże 418). Wszystkie strony i wszystkie czasy nawykły do widoku niewolników słowiańskich. Widok ten przeciągał się w nieskończoność. Kiedy już winnych krajach ustały targi na ludzi, ustało niewolnictwo w ogóle: w ziemiach słowiańskich kwitnął jeszcze handel niewolnikami w najlepsze. Nurtując znaczną przestrzeń ówczesnej Słowiańszczyzny środkowej, miał on dwa główne targowiska, dwa główne odpływy, u dwóch przeciwnych jej kończyn. Jednym było północne ujście Dźwiny do morza Bałtyckiego, drugim południowa okolica nadadryatyckiej Raguzy. Parały się te obadwa ustronia ohydny rzemiosłem ludokupstwa do późnych czasów XV stulecia. O handlu nad Dźwiną świadczą jeszcze pisarze pierwszej XVIgo wieku połowy. „Jest w onych stronach litewskich“ — czytamy u jednego (Miechowita Sarm. Pist. II. 147) — „starodawny zwyczaj sprzedawania ludzi. Niewolnicy z urodzenia bywają przez panów swoich wystawiani na targ, jak bydłęta, wraz z dziećmi i żonami. Owszem, wolnego nawet urodzenia ludzie ubodzy, przyciśnięci brakiem żywności, sprzedają swoich synów, córki swoje, niekiedy siebie samych, byle tylko jakakolwiek nasycić się mogli strawą.“ „W mieście Nowogrodzie“ — opowiada inny świadek, nieco w cześniejszy, z XV stulecia (Gilb. de Lannoy nr. 41) — „jest targ osobny, gdzie mieszkańcy sprzedają i kupują swe żony.... Płacą je głowa na głowę po jednej sztabce srebra lub dwóch, podług tego, jak się zgodzą ze sobą.“ Jeszcze jaskrawsze świadectwa pozostały o sprzedaży ludzi w południowych okolicach nad morzem Adryatyckim. Są to miejskie przepisy prawa, po części wzbraniające, po części zaś pozwalające kupować niewolników. Dnia 27 Stycznia r. 1417 ogłosił rząd miasta Raguzy uchwałę następującą: „Ponieważ wielu panów sąsiednich zanosilo do nas wielokrotne skargi przeciwko kupcom naszym w Narencie i Raguzie

i owszem codziennie przeciw nim skarży, że kupują i sprzedają ich ludzi“... przeto, zważając przeciwną wszelkim prawom sromotność postępowania takiego, zakazuje się pod karą półrocznego więzienia kupować i sprzedawać niewolników lub niewolnice, pośredniczyć w tym handlu, dopomagać mu przewozem niewolników i t. p. „Której to karze wszelako nie podlega żaden obywatel albo mieszkaniec miasta Raguzy, kupujący niewolników lub niewolnice dla własnego użytku“ (Schwandtn. *Script. rer. Hung.* III. 452).

Wszyscy ci niewolnicy i niewolnice nadadryatyccy byli to południowi Słowianie, w szczególności Serbowie. Osobliwszém zrządzeniem dziejów miała nazwa *Serb* albo *serv* także samo łacińskie albo romańskie znaczenie niewoli na południu, jak nazwa *Slave*, *sclave* germańskie na północy. Jakoż widząc znaczną część Słowiańszczyzny kroacko-serbskiej w niewoli i handlu niewolniczym, nie omieszkali słowiańscy i niesłowiańscy uczeni przyjąć za rzecz wiarogodną, iż wszyscy Serbowie dla tego noszą to miano, ponieważ oddawna dźwigali jarzmo niewoli (tamże 449—454). Jedna z najdawniejszych kronik polskich, tak zwana Bogułałowa, posuwa się jeszcze dalej w swoim twierdzeniu. Zaprzecza ona przytoczonemu tu tłumaczeniu nazwy *Serb*, *Serbia*, lecz nie dlatego, jakoby Serbowie nie mieli zasługiwać na miano niewolników, a owszem z téj przyczyny, iż w takim razie, nietylko sami Serbowie, lecz całe plemię słowiańskie przyszłoby nazwać Serbami, niewolnikami. „Cudzoziemcy“ — oto są własne słowa kroniki (Boguf. 19. W poprawn. wyjątku u Maciej. w Dz. pierw. 580) — „nazywają kraj Serbów Serwią, chcąc tém powiedzieć, iż Serbowie osiedli tam, jako *servi* Nemroda (tego pierwszego ujarzmiciela rodu ludzkiego), który także Serbów zniewolił, i w dzisiejszym kraju osadził. Co jednakże nie zdaje się być prawdziwém, ile, że nietylko ta jedna cząsteczka plemienia słowiańskiego, lecz owszem, całe plemię słowiańskie musiałyby poczytane być za niewolników Nemroda.“ Jakoż wzmiankując w inném miejscu o nastaniu niewoli pomiędzy ludami w ogólności, oznacza tenże sam kronikarz pierwszą jéj

kolebką — Słowiańszczyznę. „Synem praojca Słowian“ (czyli słowiańskiego w ogóle pochodzenia) — mówi nasz Bogufał albo Baszko (tamże) w wieku XIII-ym — „miał być także, jak powiadają, Nemrod. Nemrod bowiem po słowiańsku nazywa się Niemierza, co w słowiańskim języku znaczy nie-mir (nie-spokój), albo nie mierzący spokoju. Od tego poczęła się niewola pomiędzy ludźmi, gdy przedtém wszyscy nienaruszonej używali wolności; on zaś pokusił się podbijać braci zwierzchnictwu swemu. A od tego pokuszenia się zuchwałego nietylko jego braciom słowiańskim, lecz owszem całemu światu nastąpiły prawa niewoli.“

Są to zapewne rozumowania szkolarskie, lecz szkolarskość ta dotyczy jedynie nieudolnego sposobu, jakim kronikarz chce wytłumaczyć sobie uderzające go zjawisko historyczne. Samo zjawisko stoi przez to nie mniej jawno i rażąco przed nami. Próżne, lecz usilne staranie kronikarza o wyświecenie go sobie nadaje mu tём większą oczywistość. Co z dzisiejszej tożsamości wyrazów *Slave* i *slave*, z owych najdawniejszych świadectw arabskich, z późniejszych świadectw przeróżnego źródła i czasu, wydobywa się na widok w rysach fragmentarycznych, to niniejsza kronika polska reassumuje i zawiera w jedném wyrzeczeniu ogólnikowém. Tak jest — „całe plemię słowiańskie“ ujrzało się w niewoli. Los nieszczęśliwego Słowiaństwa począł uchodzić za przykład niewoli i rozproszenia. „Poszli w rozsypkę“ — mówi niemiecki kronikarz XI stulecia o mieszkańcach zburzonej wojną osady — „jak rodzina słowiańska, którą w różne strony sprzedają“ (Thietm. 762) — gdzieindziej ojca, syna, rodzicę. Nazwa Słowian oblała się znojem niewoli, nabiegła krwią ucisku. „Było wielu jeńców chrześcijańskich, których pospolicie zwiemy Sławami, Słowiany“ — albo — „było wielu Sławów, tak bowiem zwiemy pospolicie niewolników chrześcijańskich“ (Ducange *Gloss. lat. v. Slav*) — mówiono na przemiany, coraz powszechniej. „Zapisuje kościołowi osadę, przereczoną ze wszystkimi ludźmi, mieszkańcami, wolnymi i niewolnymi, Serwami, Sławami i t. d.“ — opiewały coraz częściej dokumenta nadawcze (tamże). „Ty Sławie!“ — nazywał Skandynawiec z pogardą urodzonego z Słowianki ziomka swojego. „Ty Sławie! Ty Wendzie!“ —

brzmiało coraz boleśniejszą obelgą, wyrzucającą komuś pochodzenie niewolne, albo równającą go niewolnikowi (Grimm R. A. 322, 842). Nikt nie chciał nosić tego imienia. Jeśli później w kronikach niemieckich nazwany jest ktoś Słowianinem, księciem Słowiańskim, tedy bywa to zwyczajnie wyrazem jawnej, albo tajnej pogardy. Z początku żadne z pierwszych słowiańskich państw nie przyznało się do nazwy „państwo słowiańskie,“ mianując się raczej ruskiem, bułgarskiem, morawskiem, polskiem, lechickiem lub t. p. W którym z tych państw najpierw zabrzmiała zwyczajko nazwa „Słowiańskie,“ w tém pierwotna cudzoziemczyzna najpierw uległa przeobrażeniu narodowemu. Odkąd będziemy umieli patrzeć w nieubarwioną niczém prawdę pierwszych dziejów Słowiaństwa, odtąd uczujemy się, Słowianie, prawdziwie samodzielnymi, prawdziwie niezawisłymi od obcych pochwał i mniemań, sami sobie siłą i chwałą. I nie mamy zaiste powodu sromać się naszego cierniowego wieńca u wstępu dziejów — zapierać się naszego uciemżenia w dziecięctwie. Toć i w piśmie prawdy ewangelicznej i w księdze dziejów ludzkich lepiej zacząć od uciśnięcia, niż uciskania. Bo uciśnięty czuje potrzebę podźwignięcia się kiedyś, potrzebę przyszłości, potrzebę życia — a potrzeba taka to już pół zdrowia i bytu. Uciskającemu zaś o poranku cóż może przynieść południe? cóż za potrzeba wieczora? Przeto zamiast unikać widoku pierwocześnie niewoli Słowiańszczyzny, lepiej uzupełnić go sobie wiadomością: kto najbardziej niewolił Słowian? *).

*) Odpowiedziano na to częściowo powyżej str. 164—168.—Więcej szczegółów o niewolnictwie zagranicznym znaleźć można w Fischera *Geschichte des deutschen Handels* I. 28—38. 45—57, tudzież w Czackiego *Dziela*ch I. 134.

OBJAŚNIENIA MNIEJ ZNANYCH SKRÓCEN.

- Adami Bremensis* Historia ecclesiastica et de situ Daniae. Ed. Lindembrog. Hamburg 1706.
- Barthold* Geschichte von Rügen und Pommern. Hamburg 1839.
- Beowulf*. Heldengedicht des VIII Jahrhunderts. Übersetzt von Lud. Ettmüller. Zürich 1840.
- Bouquet* Scriptorum rerum gallicarum et francicarum. Par. 1738.
- Dahlmann* Geschichte von Dänemark. Hamburg 1840.
- Dalín* Olof's Geschichte des Reiches Schweden. Übers. durch J. Benzelstierna und J. C. Dähnert. Greifswald 1756.
- Depping* Histoire des expéditions maritimes des Normands. Paris 1844.
- D'Ohsson* Des peuples du Caucase. Paris 1828.
- Edda*, die Isländische, von Saemund Froden. Übersetzt von J. Schimmelmann. Stettin 1777.
- Eichhorn* Deutsche Rechts- und Staats-Geschichte. Zweite Auflage. Göttingen 1818.
- Encomium* Emmae Reginae. Langebek Scriptorum rerum Danicarum Tomus II.
- Frisch* Teutsch-lateinisch. Wörterbuch. Berlin 1741.
- Frodae filii Arii Thorgislíi* Liber historicus 'de Islandia, cum Andreae Bussaei versione et glossario. Hafniae 1744.
- Geijer* Geschichte Schwedens. Hamburg 1832.
- Gheysmeri* Thomae Compendium Historiae Danicae. Langebek Scriptorum rerum Danicarum. Tomus II.
- Giesebrecht* L. Wendische Geschichten. Berlin 1843.
- Graff* Althochdeutscher Sprach-Schatz. Berlin 1834—1846.
- Grimm* J. Mythologie, deutsche. Dritte Ausgabe. Göttingen 1854.
- Grimm* J. Rechts-Alterthümer, deutsche. Zweite Aufl. Göttingen 1854.
- Grimm* J. Sprache, Geschichte der deutschen. Zweite Aufl. Leipzig 1853.
- Grotius* Historia Gotthorum. Amstelodami 1655.
- Guide to Northern Archaeology*. London 1848.
- Helmoldi* Chronicon Slavorum. Lubecae 1702.
- Ihre* Glossarium Svio-Gothicum. Upsalae 1769.
- Jornandes* de Getarum sive Gothorum origine et rebus gestis. Hugo Grotius Historia Gotthorum. Amstelodami 1655.
- Kampen* Geschichte der Niederlande. Hamburg 1831.

- Kownacki* Kronika węgierska i czeska. Warszawa 1823.
- Kruse* Fr. Chronicon Nortmannorum. Hamburgi 1851.
- Kruse* Fr. Necrolivonica oder Alterthümer Liv- Esth- und Kurlands. Dorpat 1842.
- Langebek* Scriptores rerum Danicarum. T. I—VII. Kopenhagae 1772—1792.
- Lappenberg* Geschichte von England. Hamburg. 1834.
- Leibnitz* Scriptorum rerum Brunsvicensium. Hannoverae 1707—4711.
- Leo* Ueber Beowulf. Halle 1839.
- Lelewel* Opisanie Polski i jej sąsiedztwa za czasów Bolesława Krzywoustego. Polska średnich wieków. T. II. Poznań 1856.
- Loccenii* Joan Antiquitatum Sveo-gothicarum Libri tres. Francof. 1676.
- Maciejowski* Dzieje Pierwotne Polski i Litwy. Warszawa 1846.
- Maciejowski* Roczniki i kroniki polskie i litewskie najdawniejsze. Warszawa 1850.
- Mallet* Introduction à l'Histoire de Dannemarc. Copenhague 1755.
- Michelet* Origines du droit français. Paris 1837.
- Munch* P. A. Völker, die nordisch-germanischen, ihre ältesten Heimath-Sitze, Wanderzüge und Zustände, übersetzt von G. F. Klaussen. Lübeck 1853.
- Munch* P. A. Heroisches Zeitalter der nordisch-germanischen Völker und die Wikinger-Züge. Übersetzt von G. F. Klaussen. Lübeck 1854.
- Notices et Extraits* de Manuscrits de la Bibliothèque du Roi. Paris 1789.
- Olai Magni* Historia de Gentium septentrionalium variis conditionibus etc. Basileae 1567.
- Ossoliński* Vincens Kadłubek, aus dem poln. von S. G. Linde. Warschau 1822.
- Paulus Diaconus* Warnefried de gestis Longobardorum. H. Grotius Historia Gotthorum. Amsteld. 1655.
- Pontoppidan* Theatrum Daniae veteris et modernae. Bremae 1730.
- Rafn* Antiquités Américaines d'après les monuments hist. des Islandais. Copenhague 1845.
- Richthoffen* Altfriesisches Wörterbuch. Göttingen 1840.
- Sazonis Grammatici* Danorum Historiae Libri XVI. Basileae 1534.
- Scherzii* Glossarium germanicum medii aevi. Argentorati 1781.
- Schilter* Thesaurus antiquitatum teutonicarum. Ulmae 1738.
- Schlötzer* Allgemeine Nordische Geschichte. Halle 1771.
- Schultze* Ernst Gothisches Glossar. Magdeburg 1848.
- Schwandtner* Scriptores rerum hungaricarum. T. III. Viennae 1768.
- Simonsen* V. Geschichtliche Untersuchung über Jomsburg im Wendenlande. (Neue Pommersche Provinzialblätter, Stettin 1827 II. 1).
- Snorro* Sturlonides Heimskringla, versione gemina illustravit J. Peringskiöld. Stockholmia 1697.
- Stenzel* Scriptorum rerum Silesiacarum. Breslau 1835.

- Suenonis Aggonis Historia Legum Castrensiū. Langeb. Scriptorēs rer. Dan. Tom III.*
- Suenonis Aggonis filii Historia Regum Daniae. Langeb. T. I.*
- Thierry A. Histoire de la conquête de l'Angleterre par les Normands. Paris 1856. T. I.*
- Thietmari Chronicon. Pertz Scriptorēs rerum germanicarum. T. III.*
- Tode Dänische Grammatik. Kopenhagen 1797.*
- Vita S. Ansharii. Langebek Scriptorēs rerum Danicarum. T. I.*
- Vita S. Ottonis. Ludewig Novum volumen Scriptorum rerum Germanicarum. T. I. Francofurti 1718.*
- Voigt J. Geschichte Preussens. Königsberg 1827.*
- Wackernagel Wilhelm, Alt-Deutsches Lesebuch. Erster Theil. Basel 1847.*
- Wilhelmi Apuli Poema de rebus Normanorum. Leibnitz Scriptorēs rer. Brunsv. Tomus I.*
- Witukindi Res gestae Saxoniae. Pertz Script. rer. germ. T. III.*
- Worm Ol. Danicorum Monumentorum Libri sex. Hafniae 1643.*
- Zeuss K. Die Deutschen und die Nachbarstämme. München 1837.*

Brakuje w tym spisie — i brakowało autorowi przy pracy — wielu źródeł najpotrzebniejszych, nie znajdujących się ani w bibliotekach miejscowych, ani w handlu księgarskim, chyba dłuższemu pobytowi za granicą dostępnych, jakimi np. są: Geografia Gwidona Raweńskiego, Ducange *Scriptores rerum normannicarum*, wielka Historia Danii przez Suhma, całkowite wydanie Eddy, całkowity zbiór zag, liczne dzieła o wyprawach, narzeczach i starożytnościach normańskich i t. d, i t. d. Nawet zeszytu *Biblioteki dla czytelnika*, w którym się znajduje rozprawa o zagach północnych jako źródle do dziejów polskich, nie można było doszukać się we Lwowie.

KONIEC LECHICKIEGO POCZĄTKU POLSKI.

JADWIGA I JAGIEŁŁO.

I. Ziemia.

Granice pogaństwa. Wodnistosc Jeziora wielkopolskie. Błota. Mosty. Chodaki. Wyższy stan rzek. Wylewy. Żegluga. Rybołówstwo. Ptactwo. Owady. Pszczolnictwo. Lesistosc. Drzewa małopolskie. Gruby zwierz. Mały zwierz. Myśliwstwo. Pasterstwo. Surowosc klimatu. Powszechna robocznosc i pracowitosc okolo puszczy, rzek, rowow okopow, zamkow. Sadownictwo. Winiarstwo. Gornictwo. Murarstwo. Przyozdobienie ziemi, zwlaszcza Małopolski. Długoletnosc zycia. Zamki graniczne. Warownosc. Wieśnicznosc. Polskosc.

Świat zdawał się mniejszym. Strony amerykańskiego zachodu i południowej Afryki nie istniały dla wiedzy ludzkiej. Wschód pogańskiej Azji krył się we mgle bajek i zgrozy religijnej. Cały obszar znaney ziemi, cały świat cywilizowany, rozciągał się od wybrzeży atlantyckich po Wisłę. Nadwiślańska Polska leżała na krańcach chrześcijaństwa, w obliczu pogan. Za Wisłę ku północy wyobrażano sobie krainę fizycznej i umysłowej dziczy. Jéj orężnem społeczeństwem europejskiemu przyswojeniem, položyli królowie polscy, według słów pisarza 16-go stulecia, równie wielką później zasługę, jak królowie portugalscy żeglarskiem odkryciem lądów indyjskich i afrykańskich. Nim się to stało, były ziemie zawiślańskie dla reszty Europy przedmiotem podziwu i postrachu. Zamieszkiwali je poganie, „Sarraceniowie“, miesznani wyobraźnią ówczesnych chrześcijan z Sarraceniństwem mongolskiem, osmańskim i arabskiem. Owszem na wybrzeżach Bałtyku widziano jeszcze w 15 wieku „pół-

dzikich ludzi“. Niekiedy przybywały ztamtąd nieznanne zresztą w Europie potwory wschodu jak lwy, wielbłądy. Ofiarowane przez Witolda Krzyżakom a przez Jagiełłę posiłkowemu żołnierstwu czeskiemu, zdumiewały one do tego stopnia pobożnych chrześcijan zachodu, że wielbłąd Jagielloński dostawszy się nakoniec w ręce mieszczan czeskiego Pilzna, na wieczną pamiątkę przyjęty został do herbu tegoż miasta.

Z niemięjszą ciekawością przypatrywano się w Wiedniu jeszcze za czasów Zygmuntofskich sprowadzonym z za Wisły tatarskim jeńcom w kajdanach. W wiekach rycerskich śmiałek, który w te strony się przedarł, za bohatera uchodził. Otrzymał pasowanie rycerskie z ręki Krzyżaków na pogańskiej ziemi litewskiej było zaszczytem nad zaszczytami. Jeśli przypadkiem nie doszła wyprawa do Litwy, miał się błędny rycerz za szczęśliwego, gdy go Krzyżacy przeciwko Mazurom wyprowadzili do boju. Bogdaj od mazurskiej pokolatany kopii, bywał taki junak z największem zadowolaniem pod murami Płocka lub Wizny, jakby w ziemi pogańskiej rycerskim opięty pasem. Aby zaś na własne oczy obaczyć księcia pogańskiej ziemi, nie wahał się żaden rycerz znosić najcięższe trudy a nawet upokorzenie i szyderstwa. Ileż za to dziwów miał on za powrotem w ojczyste strony do opowiadania o tém pograniczu pogańskim! Panująca tam orientalna niewola nakazywała poddanym na lada skinienie władzy zadawać sobie śmierć natychmiastną. Jak w oryencie odprawiały się tam targi na ludzi, nie tylko niewolnych lecz i swobodnych, nędzą do zaprzędania się zniewolonych. W orientalnóm żyjąc wie!ożeństwie, „sprzedawano tam i kupowano kobiety za jedną sztukę srebra lub dwie, jak się właśnie zgodzono“. Słowem znalazł tam wszelkie cechy orientalnego społeczeństwa. Oryent, któremu za dni naszych granice Azji początkiem, rozpoczął się wówczas po prawej stronie Wisły.

Leżąca po lewym brzegu Polska, była, jak cały świat tamtowieczny, i mniejszą i odmienną. Mniejsza — obejmowała tylko Wielką i Małą Polskę właściwą; odmienna — różniła się od dzisiejszej nie tylko jeszcze obliczem ziemi, ile przede wszystkim swą bezludnością. Kiedy np. w późniejszych czasach województwo krakowskie 45 tysiącom orných łąnow

rąk i zaludnienia nastarcza, nie mogło toż województwo jeszcze w sto lat po Władysławie Jagielle zaludnić więcej, jak półszоста tysiaca łanów, a za czasów króla Ludwika była liczba włók ornych i rąk ludzkich bez wątpienia o wiele jeszcze szczuplejszą. Z kilkunastu więc kwitnących dzisiaj łanów, stało wówczas zaledwie jeden na uprawę i ludność. Tylekroć większa reszta porastała w braku mieszkańca dzikim lasem, krzakami, sitowiem bagien. Błąkając się okiem po tamtoczesnych śladach pisemnych, napotykasz co chwila tak w Wielkopolsce, jak i na Mazowszu, osobliwie zaś w Małopolsce, „wielkie puszcze“, obezludnione „puściny“, tak zwane „wsie puszczone“. Całe Lubelskie, Sandomierskie, Łukowskie, całe Podgórze, do niedawna same bory i piaski, było jeszcze swobodną od czynszów i dziesięcin „wola“ — „nowina“. Wędrującemu w bezludnych pustkach kupcowi otwierał się pomiędzy lasy i trzęsawiska wolny wszędzie manowiec. Napróżno ustawy królewskie napominały do trzymania się gościńców. Wozy kupieckie ciągnęły z upodobaniem po bezdrożach, kędy nie groziły ani cła, ani niebezpieczeństwa rozboju. Bo nawet rozbójnik nie zaludniał pustkowiów onego czasu. Wolał czatować przy gościńcu, a po leśnych manowcach bujał tylko zwierz dziki.

Ta rzadkość zaludnienia utrzymywała ziemię w stanie przyrody. Większa jęj część jak wspomniano, szumiała lasem albo trzęsa się moczarem, topieliskiem. Lesistość przemagała w wyższej, górzystej Małopolsce; niższa, jeziorzysta Wielkopolska tonęła w wodach. Rzućmy naprzód okiem na krainę mokrą, na bagnistość Piastowskiej Polski.

Tylko kilkanaście mil przedziela Wielkopolskę od morza. Niegdyś miał Bałtyk jeszcze bliżej dosięgać jęj granicy. Wiadome jest zdanie uczonych o ciągłym, widocznym zniżaniu się jego powierzchni. Silono się nawet obliczyć miarę stopniowego bałtyckich wód opadania. Otóż przed wiekami przy najwyższym stanie zwierciadła morskiego pokrywały te wody całą przyległą ziemię pomorsko-pruską. Po dzieńdzień zachowała się u polskiego ludu tradycya, jakoby niegdyś morze bałtyckie rozciągało się aż po Grudziądz. Zgodnie z tą wieścią nazywają dziejopisowie kraj pruski jednym z najnowszych łądów ziemi. Wszakże i po swoim wystąpie-

ni Hażłona morskiego zachował on nazbyt jawne ślady pierwotnego jestestwa. Przeszło dwa tysiące jezior pokrywało do niedawna szczupłą przestrzeń Prus krzyżackich. Taką samą obfitość wód wszelkiego rodzaju poczytują malarze okolic Wielkopolski podziśdzień za główną charakterystykę tej sąsiedniej Pomorza ziemi. Pierwiastkowie zaś miały jeziora pruskie i wielkopolskie nierównie większą rozległość. I tak np. jezioro Gopło, rozciągające się za czasów Jagiellońskich w dłużej na mil pięć, umniejszyło się teraz o jedną, a według innych, nawet o dwie mile długości. Szerzej rozlane stykały się z sobą wody dalekie, tworzyły wielkie wyspy, spławiały duże statki, niesione nieprzerwanym prądem z głębi kraju aż w łono morza. Cała okolica kruszwicka była według znawcy tych rzeczy „podobną do ogromnej wyspy, oblanej naokoło wodami,“ łączącemi Gopło z Wartą, Wisłą i Bałtykiem. Wtedy jezioro goplańskie służyło za główny gościniec handlu i żeglugi do morza. Wszystkie statki z Warty, Prosny, Neru, Widawki, Izdzwarty, Obry, chcąc płynąć do Gdańska, tędy przeprawiać się musiały. Mniemaniem niektórych, przyświecała Mysza wieża tym statkom, jako morska w długich ciemnych nocach latarnia. Jeszcze dziś w czasie wylewu płynie po goplańskiej Noteci „mnóstwo nadętych żagli.“ O ileż mięcej mijało kruszwicką wieżę w czasie wyspiarskiego stanu tej okolicy! Ztąd też starożytne pierwszeństwo handlowej i obronnej wodą Kruszwicy przed Gniezmem i Poznaniem. Gdy wody z czasem opadły, upadła i stołeczna wielkość Kruszwicy.

A to znizenie się wód nastąpić miało skutkiem jakiejś powszechnej rewolucyi tego niestałego żywiołu. Wspominają o niej starodawne podania, mieniając ją przyczyną przerwania żeglugi między Gopłem a morzem, utworzenia się takzwanego „nowego“ czyli błotnego morza na wschód od Gdańska, i zalania niektórych osad. Wspominają o niej pamiątki miejscowe, wskazując jeszcze ślady pochłoniętych falami grodów i świątyń. Przecież, mimo powstania kilku nowych jezior i bagien, nie powiększył się w ogólności stan wód, lecz umniejszył. Pozostały tylko szerokie po nich moczary i trzęsawiska, które za lada krokiem groziły niebezpieczeństwem życia. Jakże często ginęło rycerstwo Piastow-

skie w tych „błotnych przepaściach,“ w tych „lepkich objęciach moczar.“ Dla nich było ono zniewolone zarzucić zbyt ciężki rynsztunek żelazny. Dla nich chciwi grosza Krzyżacy musieli swoim wśród niedostępnych bagien osiadłym kmieciom odraczać aż do najteższych mrozów termin płacenia czynszu. W innej bowiem porze mógł wędrowny poborca krzyżacki zatonać snadnie z całą kasą w uścisku trzęsawiska. W suchych dziś miejscach łomały się koła zagrzęźłych w bagnisku kolas królewskich, wiozących w tryumfie oblubienice Jagiellońskie od ślubu. Król Olbracht kona, a śpieszący do niego lekarz, Maciej z Miechowa, grzęźnie przy karczmie w Prądniku tak nieszczęśliwie, że, mimo przyprzężenia ośmiu koni, nie zdołano przeprowadzić się przez bagno, ani też ominąć je inną drogą w sąsiedztwie. Lekarz chcąc niechcąc wrócił z przed bagna do dom, a król tymczasem umarł.

Nie dziw więc, że sypanie grobel i budowanie mostów na bagnach, należało do najzwyczajniejszych starań i obowiązków ludności. Oto wojenny Leszek Czarny zasiadł z rycerstwem na wiecu, i o czémże oni radzą? O naprawianiu mostów. Uchwalone długą obradą, ciągnęły się one nieraz na kilkaset, na kilka tysięcy sążni, na mile. Bagna wyschły, a ruiny pokrywających je niegdyś mostów budzą gdzie indziej do tej chwili podziw prawnuków. „Są to grube kłody drzew, około trzech sążni długie, usłane w prostej linii na bardzo grzązkiej nizinie, na przestrzeni sążni kilkuset. Niektóre drzewa leżą dotąd w całości jak skamieniałe i wskazują kierunek tego mostu, naścielonego na bagnie.“ Z głębokich jezior wznosiły się kamienne mosty. Gdy niebo pogodne, a woda w jeziorze opadnie, widać dotąd ich szczątki na dnie jeziora. Do każdego miasta przystępowało się ze wszech stron na podścielisku podobnych budowli, istniejących już tylko w pamięci aktów miejscowych. Czytając je, zdumiewa się dzisiejszy dziejopis miasta na „wzmiankę tyłu mostów, grobel, jezior. bagien, błót lgnących, których w tém miejscu i śladu niema.“ Ówczesnych pokoleń nie dziwiły, nie mierzily one bynajmniej. Przeciwnie wybierano chętnie siedziby nad moczarami, nad jeziorzyskiem. Dobrze było grodowi, który na samym środku

jeziora usiadł, „jakby z jeziora wyrosły.“ Najważniejsza twierdza Prus, w pobliżu morza błotnego leżący Malborg, cieszył się z swego przydomku „błotny“. Woda broniła, woda żywiła. Nowo osiedlający się osadnicy przyjmowali radzi jezioro, zamiast gruntu ornego. Wszelako jak rycerstwo dla bagnisk zaniechać musiało „pełnej zbroi“, tak i gospodarzący ziemianin mógł tylko w najlepszym, chodackowem obuwii utrzymać się na grzęzkiej gruntu swego powierzchni. Teżto okoliczności przypisać należy tak częste w historii starożytnych książąt słowiańskich wspomnienie chodaków, widnych na wizerunkach rękopismów starodawnych, odzywających się w wyrazie „szlachcic chodackowy“.

Większa mokrzystość ziemi szła na równi z większą obfitością wód w rzekach. U wszystkich, które do morza bałtyckiego wpadają, „nietrudno z obejrzeń topograficznych rozpoznać, że stan wody nierównie kiedyś był wyższym i stopniowo zniżać się zdaje.“ To czyniło niegdyś prawie wszystkie spławniemi. Oprócz Wisły i Dniepru, są w dawnym prawodawstwie rzekami portowemi i Styr, Narew, Warta, Dunajec, Wisłoka, Bug, Zbrucz, Wieprz, Tyśmienica, San, Nida i Proсна. Niektóre z nich, jak np. Wisła, o tyle niegdyś głębsza, zaczęły już bardzo wcześnie, bo za czasów Jagielly, opadać i zasuwac się. Inne tam „gdzie dziś czółno na mieliźnie osiada, ładowne komiegi i skutury niosły.“ Inne wreszcie zupełnie zaniknęły. Będąc zaś zamożniejszymi w wodę, były wszystkie, jak naród w lepszym byciu, nadmiar niespokojne, zuchwałe, rozuzdane. Jużto nowe sobie koryta pruły, jużto zalewały dawną rolę a tworzyły nowe grunta i wyspy, jużto znowu do dawnych wracały łożysk. Z wielu zjawisk możnaby wnosić, że w ogóle prą w swoim niepokoju razem z ludnością ku wschodowi. Najjawniejszym atoli skutkiem téj niesforności znachodzimy nadzwyczaj rzekokie wylewy. Po dłuższych deszczach stawały całe krainy pod wodami. Naówczas w poprzek gościńców, po niwach, snuły się liczne łodzie jakby po morzu. Zatopione żniwo wynagradzał sobie rolnik połowem ryb na łanie. Tylko największe wzgórza sterczały ocalonemi stogami zbioru. Według znanego przysłowia woda bierze, woda daje, przenosiła fala wylewów niekiedy całe gmachy drewniane z jednego

miejsca w drugie. Takim sposobem miał stary modrzewiowy kościółek na górze pod Tarnowem nadpłynąć z jakiejś nieznannej strony i zatrzymać się na grzbiecie swojej dzisiejszej posady. Gdy powódź opadła, okazywały się w miejscu łąk dawnych utworzone przez nią jeziora; w miejscu zagonów — rzeki. Takim wylewom przypisywano powstanie Dunajca, Raby i Skawy. W zimie, podczas łomania się lodów, płynęły po jeziorach i rzekach kolosalne stosy kry, wspięte jedno na drugie, nibyto skały kryształowe, tysiącem promieni w rozmaitych kolorach śniące. Zawadziwszy o miasto w drodze, piętrzyły się one do wysokości baszt miejskich, i uderzały szturmem zniszczenia w mury. Gdzie indziej, zwłaszcza w lecie, oczekiwano powodzi, jak błogosławieństwa, a rok, w którym „Nil wielkopolski“ (Noteć) nie wylał, miano za niepomyślny.

Po tém morskiem zwierciadle wylewów każdorocznych, po tych jeziorach kilkumilowych, rzekach portowych, wiły się we wszystkich kierunkach przeróżne statki, okręty. Mniejsze zawijały do licznych jeziorowych i rzecznych przystani, zwanych niekiedy przewłokami. Większe dążyły do morza i za morze. Rozbity u wybrzeży fryzyjskich okręt toruński wywołał powszechne przypuszczenie, że aż do wspomnionego zníženia się stanu Wisły mogły w porcie toruńskim największe gościć okręty. Jak na jeziorze Gople z Myszj wiewy, tak na małopolskiej Wisły wybrzeżu z wiewy Kazimierza dolnego świeciła nocą szeroko po okolicy żeglarska dla przemijających statków latarnia. Na innych rzekach drobność statków wetowała się niezmierną ich licznością. Przypomnijmy sobie, jakie mnóstwo najrozmaiciej nazwanych łodzi i łódek, pławiczek i pławic, obijaników, szuhalej, bark, bajdaków o trzech a nawet czterech masztach wiosłuje na jeziorach pińskich z nadejściem wiosny, a poweźniem wyobrażenie o tłumie żagli na wodach ówczesnej Polski. Zabytkiem tój gęstej w Piastowskich wiekach żeglugi — acz dziś i zabytek już zapomniany — pozostało wielce wydoskonalone słownikarstwo żeglarskie. Według niego starożytne herbowe Łodzie, Korabie, nawy, znana już za czasów Goworka szkuta, przewożący krzyżaków do Litwy „promen“, wreszcie późniejsze komiegi, galary, statki,

dubasy — oznaczały tyleż różnokształtnych i różne przeznaczenie mających rodzaj statków. Z nichto opłatą ceł od towarów, opłatą przewozu od podróży, płynęła do skarbu znaczna część dochodu ówczesnego. Im głębiej w starożytność sięgniemy, tém częściej przypomina się ludna klasa korabników. Do późnych czasów mieli żeglarze polscy nad każdą niemal rzeką, jak np. nad Sanem, osobną „konfraternię wodną“, złożoną z szyprów, rotmanów, skutników, flisów. Cóż dopiero powiemy o nieskończonej mnogości rybitwów!

Rybołówstwo było codziennym trybem życia. Częste, a długie posty, jakoteż wodne, bezleśne okolice zawdzięczały mu jedyne swe pożywienie. Liczne ładowne wozy z rybami rozchodziły się każdodziennie znad wybrzeży „wielkiego jeziora“, dostarczając całej okolicy obfitego, zbytecznego pokarmu. Zamożniejsze strumienie, oprócz znanych rodzajów ryb, wydawały jeszcze jakieś zapomniane w dzisiejszej mowie powszedniej lipnie, berzany, ukleje, kleszcze, sielawy i tyle innych. Napływające z morza łososie, jesiotry, czeczugi, przeskakiwały jazy, aby wpaść w matnię. Na wybrzeżach gdańskich poławiano do czasów króla Łokietka śledzie. Toż na wielką stopę wiedziono „myśliwstwo rybne“. Szerokie płoty o pozostawionej w pośrodku bramie dla czółen, żelazne haki czyli „grodze“, jazy, przegradzały koryta rzek. Dla wydobycia bogatego połowu z jezior przęgano konie do włoków. Żadna pora roku nie była przeszkodą rybakowi. Owszem, im sroższa zima, tém dłużej, bo od wszystkich ŚŚ. aż do końca marca, trwała ulubiona łówka po lodzie. Osobnej klasie rybaków odpowiadała osobna klasa tkaczy rybackich, włóczków, a przewodniczył u dworu książęcego osobny „mistrz rybołówstwa.“ W ich rękę widzimy najrozmaitsze rodzaje broni rybackiej, włoki, wędki, więcierze, potrestnice, słabnice, wiersze, zabrodnie, niewody, żaki. A ileżto różnych sposobów używania téj broni! Każdój wsi dziedzic, zastrzegając sobie samemu główny połów dużemi włokami i handel rybny, dozwalał swoim osadnikom pod rozmaitemi warunkami rybołówstwa dla własnego użytku. Tam sołtys na mocy pozwolenia pańskiego w łódce na samym środku jeziora zarzucał wędę, a kmiecie u brzegów

brodząc łowili. Owdzie zmyślny „wieśnica“, omijając zakaz łowienia w Łódce, płynął na środek jeziora i dawnym słowiańskim obyczajem, leżąc na wodzie zapuszczał niewód. Czemu zapobiegając, obwarowywano się gdzieindziej wyraźną formułą: „wolno łowić, tylko na nogach stojąc“ i łączono z tém warunek używania wędki tylko w dnie pewne. Swobodny rybak dorabiał się majątku, i jak owi jego druhowie w gościnie u burgrabi złotoryjskiego, pijał za pan brat z starostami. Mnogie wreszcie dzieła o rybołówstwie poświadczają jego ważność w latach dawniejszych.

Ale nie tylko dla ryb kwitnął wiek złoty. Obok nich rozkoszowały w ówczesnych wodach i bagnach roje innych zwierząt, zwierzątek. Takiemi były naprzód bobry, których łowy na równi szły z rybołówstwem. Już ich wprawdzie znacznie ubyło. Już nigdzie więcej nie czytamy o tak zamownych bobrowniach, jak te, w których na półtora wieku przed początkiem naszej powieści utrzymywano nad Narwią starannie dobrane stada bobrowe, rozpodzielone według różnaitości kolorów. Lecz wyszczególniane w 13 wieku bobrowe gony i żeremie nad Obrę, nad jeziorem Łępnem nad Wisłą, nie mogły tak rychło wyginąć. Tę jeszcze w późniejszych czasach napotykały ślady mnogości bobrów.

Zniemi sąsiadowało ptactwo wodne i leśne. Chmury najróżnorodniejszych stworzeń pierzastych zaludniały każde bagno, każdą dąbrowę. Orle gniazda bywały skazówkami dróg leśnych. Niektóre góry małopolskie służyły wszelkiego rodzaju latawcom za miejsce tłumnych zborów. W pobliżu Krakowa, którego nazwę od mnogości kruków wywodzono, leżała góra Skrzeczno, nazwana w ten sposób od skrzeczenia sejmikujących na niej rojów skrzydlatych. Tak pomiędzy różnokształtnem rodzeństwem ptactwa, jak pomiędzy ptactwem a drobniejszemi czworonożnemi zwierzęty, toczyły się krwawe boje, któremi uderzona fantazyja ludzka brała często za godło na monetach walkę ptaka z ptakiem, ptaka z zającem. Nawet na ludzi rzucało się ptactwo drapieżne. Opowiadano sobie, że zatatrzańskie orły wespół z wilkami rozszarpały mieszkańców. Na zabój tedy szła odwetowa walka myśliwstwa z drapiestwem ptaszem. Jeden

z najprzykrzejszych ciężarów starożytnego „prawa polskiego“, obowiązek żywienia sokołów i podejmowania sokolników, posiłkował właśnie tę walkę. W niezmiernie różnorodnej ilości jej myśliwskiego łupu postrzegano także „bazanty“. Były od łowów wolne tylko bociany. Zdawierendawna przyjaciele chaty wieśniaczej, wstępowały one do niej na mieszkanie wśród długich mrozów. Gdy wiosenne słońca zagrzało, rozbrzmiewały modrzewiowie gaje wybrzeża nadwiślańskiego niewymownie gwarnym chórem ptasząt, osobliwie licznych tam do tej chwili słowików. Zdziwieni ich mnogością Krzyżacy nazwali swoją pierwszą nadwiślańską warownię „Śpiewem ptaszym“ — *Vogelsang*. Medyckie słowiki przypawily Jagiełłę, jak wiadomo, o przeiębienie i śmierć.

Jakże wreszcie wypowiedzieć ówczesną mnogość skrzydlatych i nieskrzydlatych owadów, płazów! Kto będąc mieszkańcem okolic suchych nie ma wyobrażenia o tej pladze stron mokrych, niech o wilgotnym wieczorze przejdzie się ponad wodami bagnistych nizin, a pojmie, jak tłumne roje much, muszek i komarów, litewskich tarakanów, zagęszczały powietrze, gdy cały kraj był moczarem. Nie chronił od nich żaden strój, żadna strzecha. Każda rana stawała się od ich natręctwa dwójnasób niebezpieczną. Oprócz zwyczajnych owadów pojawiały się niekiedy jakieś nowe rodzaje jadowitego robactwa skrzydlatego, przynoszące śmierć ludziom. Od wschodu nadlatywała szarańcza. Nie można było sypiać inaczej, jak tylko pod siatkową osłoną, posyланą niekiedy, jako „osobliwość pogańska“, w darze krajom odległym. Ale zabezpieczenie się od plagi latającej nie zabezpieczało bynajmniej od łążącej. Najpospolitszem utrapieniem bywały żaby. W starodawniej Wiślicy, przybierającej co wiosna kształt wyspy niedostępnej, przeszkadzały one niegdyś swojem niezmiernie głośnem żegotaniem tak długo nabożeństwu w kościele, zwłaszcza kazaniom, aż póki zniecierpliwiony kapłan nie zaklął ich jednego razu wiecznem milczeniem. Zresztą nieskończona obfitość jaszczurek, wygasłych już pono płazów giwojtów, wszelkiego domowego robactwa, dręczyła ludność ówczesną. Codzienne łaźnie nie były rzeczą zbytku lecz najsmutniejszej potrzeby.

Za toż ile miodonośnego owadu, pszczoł ile! Żaden

kraj europejski nie dorównywał w tej mierze okolicom nadbaltyckim. Kwitnęły tam jakieś szczególnie słodkie kwiaty, woniały „ogromne“ lasy lipowe, rozkosz pszczół odwiedzających się słynnym lipcem. Przy tak łakotnej roślinności nie potrzebowały pszczoły nadwiślańskie sztucznego hodowania. Łada wydrążony pień służył za ul, łada bór był pasieką. Całe osady trudniły się wyłącznie pszczolnictwem. Każdy z takich osadników składał coroczną daninę po 20 urn czyli baryłek miodu. Uzyskiwano tyle, iż można było wyżywić nim „całą Germanię, Brytanię, najodleglejsze strony zachodu“. Uchodził też miód podobnie jak i futra kosztowne za rodzaj monety bieżącej. Niektóre winy sądowe opłacano przed wieki miodem. Woskowe krążki, woskowe świece, stanowiły zwyczajne kary duchowne i ofiary kościelne. Wosk stanowił walny artykuł handlu. Odpowiednia temu mnogość bartników, bartodziejów, organizowała się w osobne towarzystwa. Obok konfraterni wodnej nad Sanem, istniało w biskupstwie płockim, w Broku, liczne „*contubernium* bartników“, „zawiadujących barciami czyli „dziankami“ całej puszczy biskupiej. Ci mieli swego starostę, sędziego i pisarza z ławnikami, wszystkich przysięgłych. Każdy pan zaможniejszy trzymał osobnego „starostę miodowego“, przełożonego nad czeladzią bartniczą. Było osobne prawo bartnicze.

Pszczoła wyprowadza nas wreszcie z stron bagnistych w kraj leśny, z Wielkiej Polski do Małej, do Mazowsza. Jak Wielkopolska po większej części płynęła jeziorem lub grzęzła bagnem, tak Małopolska i Mazowsze szumiały lasem. Ale nie były to przetrzebione, poprzecinane w swym jednostajnym ciągu lasy dzisiejsze. O pół tysiąca lat pierwiastkowej naturze bliższa, niezmiernymi przestrzeniami aż po dalekie rozpościerająca się góry, zawierała „puszcza“ ówczesna albo zupełnie już nieznane albo nadzwyczaj rzadkie rodzaje kosztownych, olbrzymich drzew. Gdzież dziś one starodawne lasy modrzewiów, gaje cisowe, gdzież ogromne bory lipowe! Nad dolną Wisłą zieleńiały niegdyś drzewa, rośliny „których dziś wcale nie masz“. Dalej ku wschodowi podziwiano ruiny odwiecznych pni „których rodzaju już wówczas nikt oznaczyć nie umiał“. Bory nadbużańskie zdumiewały zagad-

kowemi skamieniałościami drzewnemi. Do powszednich rzeczy należało wycięcie dębów, „którym chyba po półtysiącu i więcej lat mogły wyrosć zastępcy“.

Takie zwyczajne drzewa miały potworną objętość i rozłożystość. O ich ogromie może najlepiej przekonać cena materiału budowniczego, uzyskiwanego z drzew pojedynczych. W wiekach, kiedy czasem wieś całą kupowano „za dwa woły za sześć łokci sukna brunatnego i za kilka skórek lisich“ albo „za dwadzieścia grzywien srebra i za dwie suknie“, bywały dęby, których wartość na sto grzywien ceniono. W ich wnętrzu wykruszonym mógł nieraz jeździec czynić wygodnie obroty konne. Za swoich młodszych czasów dźwigały one niekiedy całe baszty z rycerstwem, zbudowane wpośród konarów. Ów krzyżacki kasztel Vogelsang był właśnie taką twierdzą w ramionach dębu. Są ślady częstego inkasztelowania drzew. Użyte do kolosalnych machin wojennych, burzyły one swoim ogromem olbrzymie mury grodów. Też maszyny wojenne wraz z palami do ogrodzenia czyli oparkanienia twierdz, zadały największą klęskę ówczesnym lasom. W zamorskim handlu drzewem zdarzało się, iż przy zatamowanej żegludze bałtyckiej nieprzejrane składy materiału budowniczego, rozciągające się na przestrzeń „całej mili“, próchniały wzdłuż wybrzeży Motławy. W widokach sprzedaży rozróżniano starannie drzewa „wielkiej ważności a drogiego myta“ od ostatnich. Ścisłejsze w ogólności pożyte z naturą leśną, wśród gęstych dokoła lasów, uczyło gatunkować umiejętnie roślinność leśną. „Las“ oznaczał mieszaninę drzew rozmaitych, rozpościerającą się po większej części na gruntach mokrych. Znajdowały się tam pospołu „dęby, jesiony, wiązy, buki, sosny — gęsto napotykanne topole — i wszelkie zresztą rodzaje.“ „Czarnym lasem“ czyli borem nazywał się las szpilkowy. Czytamy o „dobrym lesie albo gaju, rzeczonym zapusta.“ Nie każda dębina była „dąbrową.“ Pomniejsza puszcza zwała się „smugiem.“ Właściwa „puszcza“ zawierała zwyczajnie barcie. Las „opieczysko“ zwany miewał piece smoły i potażu, ważnych przedmiotów handlu. Wyrażano się niezrozumiałym dziś sposobem „o gajach, gdzie mało lasów.“

W coraz podrobniejszym rozszczególnieniu tworów

świata leśnego otrzymał każdy las swoją osobną nazwę. Tu szumiał Swierkleniec, ówdzie Smoleń, tam Gorzechowo. Po między młodszym porostem trupieszwały gdzieniedzie sędziwe „Starce“ pomne może przechodu Gotów i Longobardów. Nazwy wielu dzisiejszych zamków i osad jak np. Tęczyna, były pierwotnie nazwami lasów. Owszem każde znamienitsze drzewo słyęło osobném mianem. Zapewne nie żyje już stary „Cynoda“ runął *terebintus* nazwiskiem „Płon“, ale za czasów Łokietka i Jagiełły oddawano im, jako drzewom granicznym, napiętnowanym zwyczajnie tak zwanemi „ciosnami“ czyli znakami krzyża św., głęboką cześć. Kto ich nie uszanował, kto je zfałszował, ten na nich obieszon bywał. Jak Wielkopolska swoim „Wielkiem“ i innemi jeziorami, tak Małopolska szczyciła się drzewami uświęconemi historią lub obyczajem. W Szczepanowie pod Tarnowem czczono dąb starożytny, pod którym miał się narodzić św. Stanisław. Na gruncie krakowskiej wsi Ujazdu wznosił się wiąz odwieczny pietnastu łokci obwodu, ulubieniec tego świętego „lubownika drzew dzikich.“ Śród niepołomickiej puszczy pokazywano siwe dęby, pod którymi jakiś król polski, zapewne Kazimierz W., sądy odprawiał. U stóp Bieskidu w Dąbrowicy, wznosił się „podziwu godny dąb“, ojciec trzech zpomiędzy korzemi wytryskających źródeł Dniestru, Sanu i Tysy. A jak jeziora wielkopolskie w ryby, tak lasy małopolskie, pominąwszy już inne pożytki leśne, obfitowały w wszelkiego kształtu owoce. Obok żołądzi i pożywnych w czasie niedostatku jemiół, kwitnęły lasy bukwią, dzikiemi jabłkami, osobliwie zaś najróżnorodniejszém mnóstwem smacznych orzechów. Te ostatnie były dziwnie ulubioną, zapewne rozmaicie przyprawianą łakocią. Toć wiadomo, że Kazimierz W. umarł z nieumiarkowanego użycia orzechów.

Nie ludziom jednakże właściwą las dziedziną. To oczywiście dzikiego zwierza. Nie było mu też liczby w puszczech ówczesnych. W cieniu wygasających rodzań drzew przechadzały się wygasłe albo dogasające dzisiaj rodzaje zwierząt. Z surowszym dla mnogości lasów i jezior klimatem onego czasu zgadzają się domysły o renach, urzędowe wzmianki w statucie o sobolach. Byt turów, żubrów, rysiów, koni

dzikich, nie podlega wątpliwości. Pierwszy z nich, czarny słoniowego ogromu tur, pasł się spokojnie w lasach Mazowsza, poruczony pieczy i straży niektórych osad. Chroniąc go od łowców pospolitych, polowali nań sami książęta. Najupodobańszą po nim zwierzyną był szerokołby, trzech ludzi pomiędzy rogami pomieścić mogący żubr. Turze i żubrze rogi połykały myśliwcowi ówczesnych lasów urokiem kosztownego towaru, cenniejszego nad samo smaczne ich mięso. Tygryziej barwy i w rzeczy tygrysem zwany ryś nęcił drogiem centkowanym futrem. Koń dziki, w XIII wieku aż po nadodrzańskie rozplemioniony wybrzeża, a jeszcze w wieku XV pospolity litewskich lasów mieszkaniec, pośredniczył między koniem a osłem. Całe stada łosiów ubijano i solono w czasie jednej wyprawy myśliwskiej. Niedźwiedzie, oddane wraz z dzikami na wolną pastwę łowcom, wyprowadzano żywcem w świat. Tam bawiły one w rozmaitych rolach lud odpustowy, albo po dworach faworów książęcych dostępowały. W dobrach klasztornych trzymano je na stajni. Zdała od nich kąpały się w jeziorach leśnych niezliczone tłumy płochliwych sarn. Co za rozkosz dla wędrownego myśliwca, obaczyć niespodzianie taką kąpiel jeleni! Oto jak jeszcze podziśdzień w kniejach nadgoplańskich „skaczą one stadami z wysokich brzegów w głębią jeziora, a podniosłszy rogi rosochate, pływają rączo, podobne do morskich potworów.“ Mnogość odyńców, wilków, lisów, kóz dzikich, zacieśniała sobie wzajem świat leśny. Ztąd i w czworonożnym społeczeństwie równie zacięte, jak między ptactwem walki. Te same jeziora, które jeleniom w lecie służyły za ochłodę, stawały się im zimą w skutek takichże walk przyczyną i miejscem zguby. Wilki bowiem napędzały je w téj porze na gołoledź jeziora, gdzie ślizgając się, ginęły ofiarą podstępnego i drapieżnego zwierza.

Ale jeszcze większe, niż sobie samym, szkody wyrządzały roje większego i drobniejszego zwierza jakoto zajęcy, kun, łasic, wydr, ludziom i polom. Snując się gromadnie po całym kraju, pustoszyły one rok w rok zasiewy i zbiory. Zabezpieczenie się od nich należało do głównych trosk gospodarstwa. Niekiedy rzucał się zwierz tłumnie na lu-

dzi, ginących pod jego kłami. Głodnych wilków nie odstraszała nawet kusza napięta. Kto nie chciał, bywał myśliwym. Takie dorywcze polowania były zazwyczaj każdemu wolne. Tylko gruby zwierz w kniei poczytywał się wyłączną własnością pańską, t. j. króla w dobrach koronnych, biskupa w duchownych, szlachty dziedzicznej w ziemskich. Ci utrzymywali wojska myśliwych. Urząd przewodnioczących im „łowczych“ wszedł później w liczbę dostojęństw ziemskich. Gronem łowczych rządził jeden łowczy generał. Cała ludność musiała dopomagać myśliwym. Nie doliczyć się gminnych w tej mierze powinności. Rzeźnicy dostarczali łbów bydłych dla psów, wątrob dla sokołów. Każda wieś „polska“ miała obowiązek żywić psy, sokoły, podejmować wędrownych łowców albo opłacać „psiarskie.“ Całe osady szły z prawa na obławę czyli „przełaję.“ Tak wszędzie wspierani, wszędzie podejmowani, przeciągali myśliwi z psami, z mnogim przyborem sieci, pęt, sideł, z arsenałem oszczepów, łuków, kusz, z jakąś myśliwską kłodą, tu z samotną po dwóch, tam liczną książęcych i biskupich łowców czeredą, kilkudziesięciu milowe puszcze, „łowiska.“ Odrębność stanu i wciskanie się do niego wielu nieupoważnionych natrętów wykształciły pomiędzy prawdziwymi łowcami osobny język myśliwski, przekazywany pod tajemnicą młodszym wychowankom zawodu. Po stósowném hasle, po trafnej odpowiedzi, rozeznawali się w zielonej pustyni borów rzetelni łowcy od frantów, przyjaciele od nieprzyjaciół.

Było to życie swobodne, pełne przygód i namiętnego powabu. Uczeni biskupowie udowadniali przykładami z historii i komentarzem moralnym zbawienność zabaw myśliwskich. Uciekano z roli kmiećej w służbę myśliwską, jako pod tarczę wolności. Okazana przy uczcie mniejsza lub większa liczba zdobytych rogów turzych stanowiła chwałę puszczonego łowcy, spoglądającego z pogardą na dojeżdżaczy zający w polu. Owoce trudów myśliwskich przynosiły wieloraki pożytek. Solona w beczkach lub wędzona zwierzyna płynęła okrętami w handel zamorski. Czasu wojny wożono te mięsiwa za wojskiem, jako główny zapas żywności. Szynki pobierano nieraz daniną. Futra należały do najulubieńszych skarbów, stroiów. przedmiotów handlu. Nie-

które opłaty sądowe działy się tylko w kozuchach czyli łupieżach gronostajowych, łasicznych, kunich i lisich. W Nowogrodzie do ostatnich lat panowania Witolda oprócz rąbanych sztuk srebra, nie znano innej monety krajowej, jak główki popielicze i kunie, czyli tak zwane „łebki i mordki.“ Przed upowszechnieniem się groszy pragskich dopuszczano się na targowli krakowskiej z braku brzęczącej monety wielkich podobnem iż łebkami nadużyć. Nareszcie stały się kuny coraz rzadszemi, a takież sam ubytek łasic, popielic, wiewierek i tympodobnych zwierząt, czyni dziś wzmiankę o nieskończeniu upowszechnionej niegdyś odzieży z ich futer prawie niezrozumiałą.

Łatwiej pojmiemy dalszą wynikiłość ówczesnej lesistości — obfitość łąk i pastwisk. Z nią łączył się zamożniejszy chów bydła. W wiekach kwitnięcia rybołówstwa i myślistwa kwitnęło także życie pasterskie. Łąka znaczyła więcćj niż rola. Jeszcze za czasów Zygmuntońskich szacowano ją na równi z polem orném. W timsamym stosunku, w jakim jej wartość spada w latach późniejszych, rośnie tażsama wartość wstecz. Przed spojeniem ziem naddniestrzańskich z Koroną słyneły najgłośniej pastwiska małopolskie. Zwłaszcza okolice Opatkowskie nad Wilgą zjednały sobie chlubną w tym względzie pamięć. Liczne nazwy Koninów, Koniusz, Koniuch, Koniuszek, Końskich wól, są tylko zabytkiem osad oddanych pierwiastkowo wyłącznemu dozorowaniu stadnin. Znaczne stada przebiegały samopas łęgi ówczesne. Jedno np. przybłąkało się w one czasy do Szreniawity Przybysława, zamieszkującego samotną górę w pobliżkości Proszowic. Sprowadził mu je koń, który sprzedany przezeń przed kilku laty do Węgier, zatęsknił za dawnym domem i z całą zgrają kłaczy i źrebiąt wrócił nazad ku Proszowicom. Szreniawicie Przybysławowi stał się koń w ten sposób źródłem znacznej fortuny: Toporczykowi Żegocie, który, po niespodzianym powrocie z dłużej w obcych krajach gościny, znalazł ojcowiznę swoją rozszarpaną przez braci, a u tych braci, zamiast radośnego przyjęcia, zaparcie się wszelkiego z sobą braterstwa, pozostał koń podróżny jedyną spuścizną i miłością, uwiecznioną później nowym herbem „Stary koń“ czyli Zaprzaniec.

Nie małem bogactwem były podobnież owce. Niemasz prawie kronikarza dawnego, któryby nie wspomniał „owiec wełnistych,“ jako jednego z głównych skarbów ziemi polskiej — „niepośledniej trzody owczej,“ jako zwykłego mienia ubogich. Zamoźniejsi gospodarze, kiskupowie, byli tak bogaci w tój mierze, że im nieraz dorywczą grabieżą wprowadzano z folwarków po trzy, cztery tysiące owiec i tyleż koni i wołów. Przy złupieniu dóbr biskupa wrocławskiego szło dwieście owiec po trzy kwartniki w targu. Materye wełniane były powszechniejsze od płócien. O gęstym po wsiach i miastach wyrobie sukien w Polsce wypadnie nam mówić później! Szły one jak ów koń Przybysławów w daleki handel za granicę.

Ale jeszcze dalej, niż sprzedany do Węgier koń, niż wyprawiane do Nowogrodu tkaniny z runa owczego, szedł trzeci towar tamtoczesnego pasterstwa. Było nim mięsiwo trzody bezrogiej. Na obfitój żołędzi wypasała się ona w rzadką dorodność. Słynniejsze tego rodzaju żerowiska żołędne dawały początek znacznym później osadom. Jak z koniuszych szałasów wiele Koninów powstało tak i dzisiejszy Żywiec, z niemiecka *Seybusch* czyli właściwie *Saubusch*, był pierwotnie tylko żerowiskidm czyli żywcem wstrętnego Żydom zwierza. Temci korzystniej handlowali najślynniejsi gospodarze polscy za pomocą własnych okrętów szynkami i połciami słoniny aż do Flandryi dalekiej. Z godziwą też bezstronnością rozciąga statut Wiślicki swoją pieczołowitość zarówno na „świerzepice albo kobyły,“ jakoteż na woły i trzodę chlewną.

Tak rozlicznemi zajęciami około trzody, stada, pasieki, z kuszą myśliwską w kniei, z włokiem lub wędą na wodach, z młotkiem w szachcie podziennym, urozmaicało się życie ludzkie pod wpływem odmiennego oblicza ziemi. W ogolności miała ona dzikszą, surowszą postać. Bagna z osłaniającym słońce całunem wilgotnej mgły, lasy z długoleżącym śniegiem i gęstym powszędy cieniem, zaostrzały o wiele klimat. Dłuższe, niż dziś pory zimowe srożyły się nadzwyczaj tęgimi mrozy. Dziejopisarze poświęcają osobne ustępy opisom srogich owego czasu zim. Jeden z za-

chodnich rycerzy, gość Jagiełły i Witolda, zapełnia w opisie swojej podróży cztery rozdziały opowiadaniem dziwów zimy bałtyckiej. Myśliwi usypiali na stanowisku wieczystym snem zamrożenia. Co żyło, chodziło zimą i latem w futrach najrozmaitszego rodzaju. Futra były potrzebą, były przepychem. Prosty tołób stanowił zwykłą odzież Jagiełły. Zagraniczni wybrednisie uskarżali się, że Polacy kozuchem śmierdzą.

Nadto dęły zimą i latem jakieś gwałtowne wiatry. Burze ówczesne obalały raz po raz nowe budynki, wykorzeniały pnie starożytne, gruchotały do razu po 60 okrętów w porcie gdańskim, po 37 wież w mieście, unosiły na kilkadziesiąt kroków dzwonnice wraz z dzwonami. Dodajmy jeszcze dwa dziwne przeciwieństwa ówczesnej natury: wylewy i posuchy. O wylewach mówiliśmy już wyżej. Od posuchy znikwały wody w strumieniach, paliło się zboże na pniu. Powstawał ztąd głód i mór. W kilkuletnim nieraz głodzie zabijali i pożerali rodzice swoich synów, synowie rodzonych ojców. Morowi z głodu towarzyszyły częste powietrza morowe. I bez dżumy nękały różne choroby mieszkańców bagnisk. Najpowszechniejszą była choroba oczu. Wszyscy prawie głośniejsi mężowie onego czasu, Jagiełło, Witold, arcybiskup gnieźnieński Dobrogost od czerwonych powiek Wydrzeoko nazwany, cierpią na oczy. Biskupa władysławskiego Macieja, krakowskiego Bodzantę, arcybiskupa Jarosława, znamy całkowitymi ślepcami.

Mokra zima podwajała wszelkie cierpienia. Wtedy jako jedyne ratunku pragniono mrozów. Bo też zważywszy wszelkie następstwa ówczesnej błotności, nie było większego dobrodziejstwa nad tęgą zimę. Ona oczyszczała powietrze, wytępiała naprzykrzone roje owadów, mościła lodem jeziora i bagniska. Niektóre okolice otwierały tylko zimą znośny do siebie przystęp. Krzyżacy, Jagiełło, handlarze niemieccy, chcąc Litwę nawiedzić, musieli czekać mrozów. Kupców podróźnych nie zwano pospolicie inaczej, jak „gośćmi zimowymi.“ Kto zaś trzaskające mrozy uważał za najdogodniejszy ciału swojemu żywioł, temu i duch mimowolnie hartował się. Ciągła walka z wodą, z leśną naturą,

wychowała sobie nadmiar krzepki, przedsiębiorczy, ruchliwy ród. Nieustającą pracą zmieniła też walka nakoniec powierzchnię ziemi.

Nie pojąć nam pracowitości ówczesnej. Od najdawniejszych wieków słynęło z niej plemię słowiańskie. Nigdy się Słowianin nie wykupował od pracy. Ztąd czynsze rzadko u nas długiem cieszyły się powodzeniem. Mamy przykłady dobrowolnej zamiany danin na robociznę. Czynszujący kolonista był zwykle źle widzianym. Nawet kupiectwo tylko dla tego odstręczało, iż je poczytywano za rodzaj włóczęgi i lenistwa. Przeciwnie praca, zwłaszcza praca około ziemi, czyniła zaszczyt. Uprawa roli pańskiej miała być właśnie tą cechą, którą się wolny odróżniał kmieć. Wyrazów „robota,“ „robotny,“ nie szpeciło bynajmniej niewolnicze znaczenie, do jakiego nowsze wyobrażenia je naginają. Ściągały się one zarówno do pracy kmiećej około roli pańskiej, jak do pracy szlacheckiej własnego gospodarstwa. „Robili“ wszyscy pospołu, własnoręcznie pług wiodąc, rów kopiąc, las korczując. W ocenieniu owoców ich „robotności“ należy przedewszystkiém uwzględnić szczupłość zaludnienia ówczesnego. Przy tej rzadkiej ludności niezmierna ilość ówczesnych mostów, grobel, przekopów, wałów, stanie za olbrzymie ruiny pogańskiej starożytności. O dwóch pierwszych rodzajach budowli słyszeliśmy już poprzednio. Z niemi spółzawodniczyło budowanie warownych grodów na grzęskim gruncie. „Porosłe dziś dzikim lasem wały i kopce niedys zamkowe, kościółki odwieczne z kubicznie ciosanych twardych kamieni polnych, ruiny zamczków w lesie, możnaby — opowiada mieszkaniec poniża Wisły — przyrównać do dzieł dawnych Cyklopów.... Takie kopce składały się z grubych szych nawiezionej ziemi, węgla i kamieni. Z podobnym kosztem i pracą zakładane były wszystkie zamki na bagnistych równinach“

Pod ziemią, owszem pod jeziorami, wśród których stały te zamki, ciągnęły się według upewnienia dzisiejszych mieszkańców, długie kamienne sklepienia, prowadzące do gęstych zarośli za jeziorem. Ku ich obronie, ku osuszeniu moczarów, rznięto szerokie rowy półmilowej długości. Rozegle przestrzenie umiano w krótkiej chwili utwierdzić sie-

dmionilowym wałem i olbrzymim łańcuchem rowów, spajających jeziora odległe. Co Polacy koło Drezdenka naturalnym ramieniem Noteci zwali, to było tylko ogromnym ćwierćmilowym przekopem. Osobliwie Wisła podlegała upustom. Z Krakowa do Bochni prowadził kanał. Starodawnym łożyskom rzek nadawano dogodniejszy kierunek, obracając dawne koryta w rybną „niecieczę.“ Okoliczne nieciece łączono szerokimi fosami. Każda wieś, każda łąka była widownią nadmiar żywej skrzętności z rydlem w ręku. Cała ludność słowiańska nietylko w Polsce lecz i w nadelbiańskich Niemczech i w krzyżackim Pomorzu okazywała się nieskończenie czynną w téj mierze. Wiekopomnym tego zabytkiem są dzisiejsze żuławy gdańskie. „Do XIII wieku prawie całkowicie wodami morza bałtyckiego zalane“ stały się one przez założenie niezliczonych grobli, tam i kanałów jedną z najżyźniejszych w świecie okolic.

Nad Bałtykiem osuszano w ten sposób żyzne śród morza wyspy, w Małopolsce karczowano orne wyspy śród lasów. Jak daleko rozciągała się cała kraina lubelska, sandomierska, łukowska, jak całe Podgórze, wszędzie pasował się różnoraki oręż rolniczy z ziemią leśną. „Za dni króla Kazimierza“—mówi świadek tych czasów—„powstało w lasach, puszczech, dąbrowach i krzaczach prawie drugie tyle wsi i miasteczek, ile było przedtém w Królestwie Polskiem.“ Wszelka nawet „wolność“ — jak nas upewnia statut Warzeński—„została tylko na to wynaleziona przez mędrce, aby lasy a puszcze, z których małe użytki przychodzą, mogły być wykarczowane, a w szersze obrócone pożytki.“ Zdobyte w walce z puszczą „nowiny“ rozszerzały się z każdym rokiem pod nieustanną pracą pługów, półpługów, radeł i motyk. Pracując zaś nad przerzedzeniem drzew leśnych, zaszczepiano troskliwie owocowe. Cała Małopolska napełniała się wonnemi sady. W strzeżonych tam statutami ogrodach, kwitnęły wiśnie, śliwy, jabłonie. Samotno rosnące grusze służyły zwyczajnie za oznaki graniczne.

W téż właśnie porę weszło w zwyczaj szczepienie winnic. Nie wiedziano jeszcze jaki los one będą miały. Te które niedawno zaprowadził w Czechach zięć Kazimierza W., cesarz Karol IV, przyjęły się szczęśliwie. I Polska miała

od czasów Kazimierza W. nie tylko „murowanym“ lecz oraz winogradowym stać się krajem. We wszystkich zakątkach ówczesnej Polski, na Szlązku, około Pyzdr, Kalisza, Torunia, Uniejowa, Melsztyna, sadzono szczepy winne. Ślady Piastowskich i Jagiellońskich winnic przechowały się do naszych czasów. Dzisiejszy widok Wolsztyńskich winiarny i winiarek w kosmatych kozuchach, może przedstawić nam obraz winobrania za Piastów „śród ostrych wiatrów, które właśnie w tym czasie pędzą od północy najgęstsze chmury śniegowe. Wszakże zebrane wtedy grona nie tylko że w jedzeniu smak mają przyjemny, ale nawet wydają wino, które pokup znajduje.“ Temci żywiej zachęcały one do pracy wówczas, kiedy jeszcze nie znano tyle win zagranicznych ani gorzałki.

Kto uprawą wina parać się nie chciał, pracował w gęstych onego czasu chmielnikach około rośliny piwnej. Kogo żadne z wymienionych nie bawiło zatrudnień, temu wszechstronność tancoczesnej skrętności ludzkiej mnogie inne zawody działania otwierała. Nie przestając na przetworzeniu powierzchni ziemi, przedzierała się ta skrętność aż do jej wnętrza kruszcowych. Wiek rozkrzewiania się winnic był także wiekiem wybuchających nadziei górniczych. Do czasów Łokietkowych słynęła ziemia małopolska głównie z kopalni solnych. Rozróżniano ich dwie: wielicką i bocheńską. Tamtej, wielickiej t. j. Wielkiej-soli początki sięgają niepamiętnej starożytności. Bocheńska twarda pochodzi według podań gminnych i poważnych świadectw społecznych, z czasów Belesława Wstydlwego. Znano już wprawdzie wtedy i ołowiowe kopalnie w Olkusz, lecz ogół „pieców“ kruszcowych rozmnożył się dopiero w wieku Kazimierzowskim. Wówczas po pierwszym przez zięcia Łokietkowego wzorowem urządzeniu kopalń i sprawy menniczej w Węgrzech nastął i w Polsce namiętny ruch górniczy. Kopano wszelkie rodzaje srebrnej, ołowiowej, miedzianej rudy w Olkusz, w Chęcinach, w Sławkowie, w Kielcach, w Trzebini, w Jaworzni, w Miedzianej górze. Niespodziane wyczerpięcie niektórych skarbców podziemnych wynagradzało się odkryciem świeżych. Zajmowano się też nader gorliwie wszech-

stronném, a od królów bardzo wdzięcznie cenioném szukaniem podobnych skarbców nowych. Cała Mała Polska była tego mniemania, że stąpa po soli, srebrze i miedzi. Owszem wydobywano nawet „wielkie bryły złota“ w górach małopolskich, w okolicach wsi Łącka. Posiadacze rozległych włości, jak np. Spytek kasztelan krakowski z czasów Kazimierza W., poszukiwali nadmiar starannie wszelkiego rodzaju kruszców w swych ziemiach. Pracownie górnicze stały się osobliwym przedmiotem królewskiej troskliwości, wyposażanym nadaniami najrozciąglejszych swobód. Bliskie sobie lata przed i po śmierci Kazimierza W., zajęły się ułożeniem statutów dla żup wielickich i olkuskich. Górnicze prawa polskie, uczczone za granicą pierwszeństwem przed czeskiemi i angielskiemi, służyły za wzór francuzkim. Polacy otrzymywali w kopalniach czeskich pierwsze miejsce pomiędzy „gośćmi“ górniczymi. Handel solą, ołowiem, miedzią, był walnym źródłem bogactwa.

Najwszechstronniejszą pracowitością ubogacone plemię musiało pomyśleć o wygodzie i zdolności. Do tylu rozmaitych zatrudnień przybyło budownictwo ceglane. Kazimierz W. „murował“ Polskę. Za przykładem króla szli świeccy i duchowni panowie. Każdy z ówczesnych biskupów zostawił po sobie pamięć założyciela wsi, miast, zamków, pałaców. Wszystkich ogarnął szal murowania. Pozbawione wzroku kaleki chciały bogdaj w duchu widzieć swoją rodzimą wioskę „uszlachconą“ murowanym kasztelem. „Ślepemu biskupowi“ Bodzancie nie żał było ogromnych [sum, składanych co chwila w ręce brata Zawiszy, byle mu tylko wspaniały w Jankowskiej ojcowiznie zmurował zamek. Ale marnotrawny Zawisza trwonił na co innego pieniądze nakładowe, a brata okłamywał, że fabryka nieba dosięga. Po kilku latach ciągłego szafowania złota, postanowił biskup udać się osobiście do Jankowa, aby przynajmniej omacać mury budowy. Na szczęście śmierć nagła zaoszczędziła mu zgryzotę nieznalesienia tego zamku w namacalnej rzeczywistości. Gdzie na prawdę budowano, tam po kilkaset ludzi, po kilkadziesiąt par wołów przez wiele lat pracowało. Możemy sobie wyobrazić w jakim ruchu musiało być pokolenie, które

samemu Kazimierzowi W. mogło nastarczyć rąk do kilkuset takich fabryk, a do iluż dopiero nastarczyło całemu tłumowi jego duchownych i rycerskich wielmożów.

Skutków tylorakięj skrzętności i robotności doznały jednocześnie charakter ludu robotnego i ziemia. Lud wykształcił w sobie dziwną rzeźkość, ruchliwość, przedsiębiorczość. Z równą łatwością zakładano i opuszczano osady. Lada głód, lada wojna rozganiały na zawsze osadników. Po spustoszeniu wsi ogniem albo powodzią odbudowywano ją zwyczajnie w inném dogodniejszym położeniu, czasem pod inną nazwą. Nawet miasta zmieniały w podobnym razie miejsce. Ztąd wiele nie istniejących dziś wsi, nieznanych wcale nazw. Ztąd też zwłaszcza w pospólstwie dziwna skorość do tłumnych ruchów, pielgrzymek. W niejto powtórnie teraz pojawiająca się sekta wędrownych biczowników znalazła główną podniętę.

Co do ziemi, ta przybrała wreszcie o wiele świetniejszy i ozdobniejszy widok. Osobliwie Małopolska przeobraziła się w piękną, żyzną, zdrową krainę. Słodycz nieba krakowskiego była swoim i cudzym znaną. W różkosznych sadach między Wisłą i Odrą kwitnęły róże po dwa razy do roku. Miłośnicy kwiatów upajali się na śmierć ich wonią. Miłośnikom brogów polnych uśmiechała się cudownie żyzna gleba. Tłustą ziemię okolic Proszowickich ceniono później nad bryłki ziemi świętej. Nie wielki folwarek ziemi małopolskiej wydawał po 7,000 kóp żyta. Zamożni jej mieszkańcy „zwłaszcza trzeźwi“, dochodzili często lat stu i więcej, nie wiedząc, co to choroba. W powszechności plemię ówczesne było mimo tylu klęsk klimatycznych dziwnie czerstwe i zdrowe. Siedmdziesięcioletni ojcowie piastowali nowonarodzonych synaczków na swoim ręką. Siostra Kazimierza W. Elżbieta „tańce stroiła, wesoła była, chociaż babie było już przez 80 lat.“ W tymże samym czasie ślepy arcybiskup Jarosław kończył setny rok życia. Trzeci ich współczesnik, Stanisław Śrzeński, wojewoda mazowiecki, nazwany Grad, przyszedłszy na świat w roku zabicia króla Przemysława, t. j. przed laty 80, miał jeszcze żyć lat 60. Naliczył ich razem 140, „jako to napis w Śrzeńsku na grobie jego opowiada.“ Przesłuchywany w ważnych procesach

świadkom, mającym dać wiadomość o dawno minionych czasach, przyznawano sądownie po 150 lat życia.

Tak dobroczynna natura przywiązywała całym sercem do ziemi. Już sama długa walka z dzikszą przyrodą czyniła ludziom drogą tę ziemię. Jednym i drugim rosła miłość narodu ku niej. Coraz bliżej z pokochaną zapoznając się, mianował naród każdą jej ustroń pewnym własnym imieniem. Wszelkie jeziora, lasy, łąki, bagna, drzewa pojedyncze, miały osobne nazwy. Tam przez „Ostre kąty“ albo „Reścinę“ wiodła „droga biskupia“, za kopcem „Pieńiądz“ leżało trzęsawisko „Śmietana“, a przy „Niewieściój drodze“ rosła „lipa królewska“.

Za umiłowaniem, umianowaniem, szło ściśle odgraniczenie każdego kęsa dziedziny. Nauczyciele innych narodów w rzeczy pojmowania granic własności ziemskiej, obfitowali Słowianie w wszelkie rodzaje znaków granicznych. Nawet żelazne słupy Chrobrego nie są zmyśleniem. Wbijano takowe jeszcze w XIII i XIV wieku w rzeki graniczne. Wiemy to od świadków naocznych, którzy jeszcze sami pływali dookoła takich słupów żelaznych. Po żelazie używano dużych kamieni do oznaczenia miedz. Na takich wkopanych głazach wyciosywano albo wizerunek Ukrzyżowanego, albo początkowe głoski imienia. Najczęściej sypał lud „kopce“ lub „wągielnice“ co znaczy narożniki. Po kilkanaście takich wzgórków strzegło granic wsi jednej. Niekiedy sadzono na nich umyślnie wierzby. Wreszcie wszelkiego rodzaju drzewa, osobliwie grusze o wciosanym krzyżu albo inne „piętnie“ lub „ciośnie“ stanowiły granicę. Jej gwałtowników, jak już wiemy, wieszano.

A podczas gdy pola różnorakimi znaki granicznymi napełniały się, wszelki rodzaj mieszkań ludzkich opasywał się warowniami. I pod tym względem różniła się Polska ówczesna od tegoczesnej. Powszechnym średnich wieków zwyczajem stawały podróżnikowi powszędy mury, „parkany, wały, okopy, rogatki, przeszkody w drodze. Nie dziwią warownie miejskie, nie dziwią zamki, któremi wieś każda, jak owo biskupie Jankowo „uszlachcić się“ pragnęła. Ależ każda obszerniejsza budowa chciała być twierdzą. Klasztory miały przedewszystkiem obronność miejsca na celu. Na wieży Ty-

nieckiej czuwała dniem i nocą straż zbrojna, wiodąca bacznie okiem po okolicy. W Wielko i Małopolsce widziałeś mnóstwo inkasztelowanych kościołów. Wielkiej podówczas ważności młyny otaczały się murem i turmami, które niekiedy główną wartość im nadawały. Zamykanych łańcuchami mostów broniły baszty. Pograniczne mosty sterczały nieraz po obudwóch końcach łańcuchowemi warowniami, strzeżonemi z obu stron przez sąsiadów. O inkasztelowaniu drzew była już mowa. Lada bagno zamieniało się za pomocą szańcu w miejsce warowne. Owszem, każdy dom poczytywał się w statutach za twierdzę, obronną orężem i zbroją gospodarza, której niewolno było pod żadnym pozorem za próg wydalać.

Ta wszechstronna warowność, oczekująca wciąż burdy, dopełnia obrazu zwadliwej, szorstkiej, prostaczkiej wieśniaczności, jaka się nam wydaje główną cechą zewnętrznego oblicza ówczesnej Polski. Znosiło się wprawdzie coraz szerzej na mурową budowność, na ogrodową ozdobność i wytworność, lecz w ogólności mimo wszelkie porządki wielkiego murarza Kazimierza, przeważał jeszcze zawsze charakter „drewnianej, błotnej, nieschludnej wsi.“ Kazimierzowskie budowy tém głównie uderzały, że świeciły na sielsko ponurem tle lasów i błot. Jeszcze za Jagiellończyków w stołecznej dyecezyi krakowskiej mурowany kościół bywał rzadkością. Zwyczajnie wznosiła się stara, bizantyńskimi kopułkami zgarbiona cerkiew, jak jeszcze do 15 stulecia łacińskie zwano kościoły. Jaśniejący pomiędzy temi ciemnymi modrzewiowemi świątynkami „biały kościół“ nadawał w całej wsi chlubną nazwę. Temci niewątpliwiej były wszelkie „dwory“ stawiane z drzewa. Przyczepiona do drewnianego budynku baszta mурowa zwracała na się uwagę. Śród brunatnych, drewnianych ścian dworca o małych oknach panował ustawicznie 'chaty wieśniaczej mrok. Nie rozświecało go nawet wniście gospodarza-rycerza w zbroi, gdyż jak dom, tak i zbroja była pospolicie „ciemna“ skórzana. Jeszcze wieśniaczej wyglądał tenże gospodarz, gdy zdjawszy zbroję, przywdział kożuch domowy, ściśnięty pasem rzemiennym. A wieśniaczemu strojowi odpowiadała wieśnia-

cza narzeczowość języka, przemawiająca tu z kujawska, tam z krakowska, owdzie z mazurska. I odpowiadała tym wszystkim znamionom wieśniaczości zwyczajna także sielska zdrobniałość imion. J a ś k o (z Tęczyna) kasztelanił w Wojniczu; na województwie poznańskim siedział M a ć k o (Borkowic); na księstwie szczecińskim K a ź k o. Mazowiecki Ziemowit zwał się w mowie powszechniej S e m k o albo Siemaszko. Ci wszyscy z chłopska nazywani i odziani panowie, żyli w ogólności skromnie, ubogo. Jeszcze w 100 lat później, uchodziła Polska w porównaniu z świetnemi, bogatemi Węgrami za kraj chudopacholski. O ileż słuszniej da się to samo powiedzieć o wieśniaczem króla c h ł o p k ó w królestwie.

A przecież w tej mrocznej, zamierzchłej, staroświecczyźnie było daleko więcej polskości, dzisiejszości, niż zwykle wnosim. Okaże się ona z bliska w czynach i wypadkach społecznych, które na skreślonym tu tle obrazu wystąpią wkrótce na widok. Tymczasem wystawmy sobie, że nie wszedłszy jeszcze w wrota dziejów właściwych, przypatrujemy się i przysłuchujem z oddali, o szarym zmroku wieczora, w obliczu jakiejś rozpostartej przed nami okolicy, odległemu widokowi i gwarowi życia tamecznego. Wtedy przed okiem naszym mkną postacie i ruchy nader blizkie pamięci czasów dzisiejszych, a uszu naszych dolatują głosy pokrewne, nito dziś wyrzeczone, niweczające wszelką różnicę wieków, odległość czasu. I jakby nie półtysiąca lat temu, możemy tam na *folwarku klucza* xiąskiego dostrzedz *włodarza* czyli *wojskiego* lub zprosta *ekonoma*, ładującego *szkuty łasztami jarzyny i oziminy*, aby je spławić do Gdańska. Nad wisłą, tu *wielkim smugiem* ciągną łowcowie i zwołują osadę na przełaję. Tam pod oną lipką wójt albo sołtys z gromadą i *ławnikami kmięcymi, przysiężnikami*, na wiejskie zasiadł sądy. Owdzie rybak brodzi w więcierzem po jeziorze, żegnając się od topielców. W pobliżkiem miastku, w gospodzie, marnotrawny *wojewodzie* igra w kostki z *chlebojedźcami pana krakowskiego*, a rozpustne żaki klasztorne śród *facecyj i dykteryek*, z łacińska przyśpiewują sobie przy kuflu: *Est bona vox Nalej! — melior pij! — optima Wypij!* Tymczasem Żyd Lewko siedzi u króla Kazimierza *arędą* na

żupie wielickiej, a dla jego potomków wyraz *karczma* już w zwyczaj wchodzi. Osławionemu sromoceniem się w niej szlachcicowi *rybaltowi*, zgorzsi ni mieszczanie *Ząbek*, *Glinka* i *Pepek* wraz z *przyjaciółmi Wątróbką* i *Małą* zadają nie-szlachectwo, lecz *stryjcowie* obżałowanego przysięgają przed sądem: *Tako nam Bóg dopomóż i święty jego krzyż, jako Mikołaj nasz brat i nasz szczyt i naszego klejnota, a brat Mikołaj — uniewinniony.* W tymże samym czasie gdzieś na *Sędziszowej niwie* Podkomorzy rozmierza *morgi* sąsiednie, a zwołana *osada* wygłasza przysięgę graniczną: *Z ziemiśmy poszli a ziemią mamy być. Tak nam Bóg dopomóż i święty jego krzyż, jako widzimy prawą granicę między miastem Siewierzem a między wsią Tulikowem... Wielmożni zaś panowie a rycerstwo z książęty sporzą. Już nawet wyraz *rokosz* — nie obcy. W gwarnych sejmikowych rozprawach brzmi ustawicznie wyraz *Panowie bracia!* rozpoczynający każdą przemowę. Pomędzy podpisami konfederacyi z czasów przedjagiełłowych roi się mnogość dzisiejszych panów „Sośnickich, Borzukowskich, Granowskich, Popczyców, Jarogłowskich, Granowskich, Popczyców, Jarogłowskich“. Pomimo niesformą różnonarzczość ówczesnej mowy, dzisiejszemi prawie słowami modli się smutna *Jagienka* w przedjutru swoich obłóczyn: *Jako żąda jeleń ku studniom wód, tako żąda dusza moja k'tobie Boże.* I miło jakby dziś brzmi w kościele gromadna kwietnej niedzieli pieśń: *Chwała! sława! wszelka cześć! Bądź tobie o królu gospodynie! Któremu dziecięcy głos pieje—Pozdrowienie bądź twoje!**

Za tym chórem wprost nam już w tłum i gwar historycznego życia i społeczeństwa, a w tém społeczeństwie dwie stanowczo różne gałęzie — Wielka i Mała Polska.

ŹRÓDŁA I OBJAŚNIENIA.

Ostrzeżenie.

Umieszczone w poniższych ustępach liczby po głosce W. oznaczają wiersze stronic, rachując z góry. Słowo luźne grubszym pismem po liczbie jest głównym albo ostatnim wyrazem zdania, do którego się odnosi następujące przytoczenie źródeł lub objaśnienie.

Str. 297.

W. 18 **w obliczu**. Bulla Innocentego VI. r. 1356 w Długosza *Hist.* IX. 1112 *in finibus christianitatis, in frontario infidelium*. — W. 21 **pisarz**. Miechowita *de Sarmatia*. W zbiorze Pistoriusza I. 112. — W. 24 **Sarracenowie**. *Chrón. Aulae Regiae* u Frehera 52. *Sarracenos dictos Lithvanos*. Voigt *Hist. Prus* V. 132 Gilbert de Lannoy w Lelewela *Rozbiór.* 382

Str. 298.

W. 2 **lwy**. Joachim Vadianus u Pistor. I. 159. — W. 3 **krzyżakom**. Voigt *Hist. Prus* VII. 495. — W. 7 **herbu**. Fr. Kurz *Oesterreich unter Albrecht II.* II. 234. — W. 10 **jeńcom**. J. Vadianus u Pist. I. 159. — W. 19 **pasem**. Gilbert de Lannoy w Lelewela *Rozbiór.* 362. — W. 21 **szyderstwa**. Voigt *Hist. Prus* V. 374. Narbutt *Dzieje Litwy* V. 308. — W. 24 **śmierć**, S. Herberstein *De Lituania* u Pist. I. 154. Aeneas Silvius tamże I. 2. — W. 26 **zaprzędania**. Miechowita *De Sarmatia* u Pist. I. 148. — W. 29 **zgodzono**. Gilbert de Lannoy w Lelew. *Rozbiór.* 372.

Str. 299.

W. 3 **lanów**. Czacki *Dzieła* wyd. r. 1845. III. 9, według Długosza *Liber. benef.* i Jana Ostroroga. — W. 8—11 **Wielkopolsce—puszczne**. Rzyszczewski *Cod. dipl. Maj. Pol.* I. 320. Stenzel *Urkundb. z. G. d. B. Breslau.* 333. Dogiel *Cod. dipl.* IV. 111. Voigt. *Hist. Prus* V. 228 Długosz *Histor.* I. 34. Bandtkie *Jus Polonicum* str. 66. 196. *Puszczyna*. Lelewel *Pomniki jęz. i uchwał* str. 137. — W. 15 **nowiną**. Voll. *Leg.* I. 99. 100. Bandtkie *Jus. Pol.* 163. 164. 22 Archid. *Gnieźń.* 96. — W. 18

gościńców. Voll. Leg. I. 153. Bandtkie *Jus. Pol.* 257. Raczyński *Cod. dipl. Maj. Pol.* 174. — W. 31 **zniżaniu.** Narbutt *Hist. Lit.* II. 535. Voigt *Hist. Prus* I. 9. Bronn *Gesch. der Natur* I. 269. — W. 38 **Grudziądz.** Czacki *O praw. Dzieła* II. 179. Przyj. Ludu V. 285. — W. 40 **łądów.** Voigt *Hist. Prus* I. 13.

Str. 300.

W. 3 **Prus.** Hartknoch *Alt und neues Preuss.* 11. Voigt *Hist. Prus.* I. 10 Paprocki *Ogród królewski f.* CCXXIII. — W. 5 **charakterystykę.** Przyj. Ludu R. V. 401. — W. 9 **mil pięć.** Długosz *Hist.* I. 24. — W. 9 **umniejszyło.** Raczyński *Wspomnienia W. Polski* II. 407. A. Krzyżanowski w *Przyj. Ludu R.* IX. 201. — W. 14 **zuawcy.** Surowiecki o rzekach i spławach księstwa Warszaw. 129. Przyj. Ludu Rok VIII. 223.—W. 20 **nniemaniem.** Przyj. Ludu R. V. 415.—W. 23 **żagli.** Tamże. R. III. 43. — W. 29. **rewolucyi.** Jeszcze niedawno temu, bo dnia 1 lutego r. 1840, zdarzyła się jedna z takich rewolucyj wodnych i nowe Wiśle ujściew morze wyrwała.—W. 30 **podania.** A. Krzyżanowski w *Przyj. Ludu IX.* 217. Kasp. Henneberger *Vom alten Preussen* 219.—W. 32 **morza.** Dogiel *Cod. dipl.* IV. 74. *Recens mare* r. 1375. — W. 34 **pamiętki.** Raczyński *Wspomnienia W. Pol.* I. 181. II. 408. Przyj. Ludu R. II. Kościół w Lubaszcu. R. V. 402—414.

Str. 301.

W. 1 **przepaściach.** Kadłubek *Wyd. lipskie.* 745 *Limosi abissus.* — W. 2 **moczar.** Martin Gallus 277. *Paludes tenaces.*—W. 3 **rynsztunek.** Roguła u *Sommersb.* 27. — W. 6 **czynszu.** Voigt *Hist. Prus* V. 107.—W. 10 **ślubu.** Długosz *Hist.* XI. 380.—W. 16 **umarł.** Miechowita *Chron. u Pistor.* 243. — W. 18 **obowiązków.** Raczyński *Codex dipl. Mai. Pol.* str. 50. Rzyszczewski *Cod. Dipl.* I. 161. Paprocki *Herby* str. 202. *Pontis super paludes.* — W. 20 **mostów.** Rzyszczewski *Cod. dipl.* II. 89. *Cum de reparatione pontium cum baronis nostris tractare cepissemus.* — W. 22 **mile.** Długosz *Hist.* XI. 510. *Pontum congeries etiam in plura millaria sine mora extracta.* — W. 28 **bagnie.** Narbutt *Dzieje Litwy* V. 515. — W. 31 **jeziora.** Raczyński *Wspomn. W. Pol.* II. 415. — W. 36 **śladu.** Siarczyński *Wiadomość o Jarosławiu* 49. — W. 39 **jeziorzyskiem** Kromer *Polonia* w zbiorze *Pistor.* 88.

Str. 302.

W. 1 **wyrośli.** Raczyński *Wspomn. W. Polski* II. 316. Przyj. Ludu XIV. 162. — W. 3 **blotny.** Przyj. Ludu V. 236. *Ex luto.* — W. 5 **gruntu.** Dogiel *Cod. dipl.* IV. 22. *Si quis lacum loco agrorum.* — W. 10 **ksiąząt.** Np. *Przemysława u Kosmosa, ex subere.*—W. 11 **rękopismów.** Wolfskron *Bilder der Hedwigslegende.* — W. 17 **zniżać.** Teodor Narbutt *Dzieje Litwy* I. 83. — W. 19 **portowemi.** Volumina *Legum* I. 151. Bandtkie *Jus. Pol.* 254. Czacki o prawach wyd. 1845. I. 231. — W. 22 **głębsza.** A. Krzyżanowski *Wisła* w *Przyj. Ludu IX.*

211. — W. 23 **zasuwać**. Iselin Ephemeriden 1783. *Stück* 8 p. 204. *Jekel Pol. Handelsgeschichte*. I. 70. — W. 24 **szkuty**. Siarczyński Wiadomość o Jarosławiu 131. — W. 25 **zaniknęły**. Np. rzeka i jezioro Czartorya ob. Starożytna Polska II. 339. Rzeka Goplenica ob. A. Krzyżanowski Przyj. Ludu IX. 211. — W. 28 **pruły**. Np. Warta J. Łukaszczyca Obr. m. Pozn. II. 181. — W. 29 **wracały**. Długosz *Hist.* I. 21. — W. 31. **wschodowi**. Siarczyński Wiadomość o Jarosławiu. 131. o S a n i e. Voigt *Hist. Prus* I. 503 G P r e g l u. Voigt *Gesch. Marienburg*. 4. o rzece Sorge dawniej Sirgunie. — W. 37 **stogami**. Bogufał u Sommersb. I. 66.

Str. 303.

W. 2 **kościółek**. Balicki Miasto Tarnów. Sobieszczański *Wiad. hist.* o sztuk. pięknych w dawniej Polsce I 60. — W. 6 **powstanie**. Rocznik Traski Rękp. r. 1221. Długosz *Hist.* I. 11. — W. 12 **kry**. Raczyński *Wspom.* W. Polski II. 4.2. — W. 16 **mury**. Dogiel *Cod. dipl.* V. 29. — W. 19 **niepomysłny**. Przyj. Ludu III. 43. — W. 24 **przewłokami**. Rzyszczewski *Cod. dipl.* II. 106. Szczygielski *Tinecia* 154. — W. 28 **okrety**. Fischer *Gesch. des deutsch. Handels* II. 162. Voigt. *Hist. Prus* V. 77. — W. 31 **latarnia**. Sobieszczański *Wiad. hist.* o szt. piękn. w d. Polsce I. 130. — W. 36 **wiosłuje**. Kraszewski *Wspomn.* Wołynia, Polesia, Litwy I. 129. — W. 40 **słownikarstwo**. Seb. Klonowicz *Flis*. Wyd. lipskie 1836. str. 62. — Maciejowski *Polska pod względem obycz.* II. 349. — W. 42 **szkuta**. Stenzel *Script rerum siles.* II. 68 w przypisku.

Str. 304.

W. 4 **dochodu**. *Novigia thenolea in aqua* w wszelkiego rodzaju przywilejach. — W. 6 **korabników**. Rzyszc. *Cod. dipl.* II 57. — W. 14 **jeziora**. Gopło. Długosz *Hist.* I. 24. — W. 16 **zapomniane**. Kromer *Polonia* u Pistor. 83. Długosz *Hist.* I. 26, 27. — W. 19 **matnię**. Kromer *Polonia* u Pistor. 83. — W. 21 **śledzie**. Sartorius *Gesch. des Hanseat. Bundes* 1802 I. 210 w przypisku. — W. 21 **myślistwo**. Rzyszczewski *Cod. dipl.* I. 96, *Pisces venari—venationes piscium*. — W. 22 **bramie**. Vol. Leg. I. 151. — W. 23 **jazy**. Rzyszc. *Cod. dipl.* I. 237. II. 367. — W. 25 **przyprzęgano**. Kromer *Polonia* 83. — W. 30 **mistrz**. Dogiel *Cod. dipl.* IV. 157. — W. 31—33 **więciorze—żaki**. Rzyszczewski *Cod. dipl.* I. 53. II. 297, 343. *Archiv. jurium episc. Crac.* Rękp. Bibl. Ossol. XCIII. f. 83. Voigt *Hist. Prus* VI. 637. Czacki *O prawach*. Wyd. 1845. II. 261. Według przywileju z r. 1353, z niemieckiego Sack.

Str. 305.

W. 1 **brodząc**. Rzyszczewski *Cod. dipl.* II. 279. — W. 3—5 **leżąc—stojąc**. *Archiv jurium natando—pedester*. — W. 6 **duie**. Rzyszczewski *Cod. dipl.* II. 314. — W. 7 **pijał**. Archid. Gnieźń. u Sommersb. I.

109.—W. 8 **dzieła**. Maciejowski Polska pod względem obycz. I. 241 379. — W. 17 **rozpodzielone**. Czacki. O prawach II. 262. — W. 19 **żeremie**. Raczyński *Cod. M. Pol.* 53. Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 40. Dogiel *Cod. dipl.* IV. 21.—W. 21 **ślady**. Ł. Gołębiowski Panow. Jagiellończ. II. 180.—W. 24 **skazówkami**. *Arch. jur.* Rękp. f. 155.—W. 27 **kruków**. Dąbrówka w komentarzu do Kadłubka. Wyd. lipskie 609. — W. 28 **skrzeczenia**. Długosz. *Hist.* I. 34. *mons in quo alites omnium generum constat libere conventum*. — W. 33 **walkę**. K. Stronczyński Pie- niądze Piastów 120, 93. Lelewel Polska śr. w IV. Tabl. numizm. Nr 50 51, 52. — W. 37 **rozszarpywały**. Rocznik przy gdańskim wyd. Kadłubka 37. *Aquila homines occidebant*.

Str. 306.

W. 2 **sokołów**. Np. Rzyszczewski *Cod. dipl.* I. 102, 139. II. 324. Czacki O prawach II. 242. — W. 4 **ilości**. Kromer *Polonia* u Pistor. I. 85 *avicularum ingens copia*. — W. 4. **bażanty**. Przywilej z r. 1382 w Wiszniew. *Hist. Lit.* IV. 366. *Fasones*. — W. 6 **wstępowały**. Długosz *Hist.* XII. 727.—W. 10 **słowików**. Przyj. Ludu IX. 67.—W. 19 **tarakanów**. Narbutt Dzieje Litwy I. 123. — W. 22 **niebezpieczną**. Długosz *Hist.* XI. 585.—W. 24 **śmierć**. Rocznik Traski Rękp. r. 1285.—W. 25 **szarańcza**. Długosz *Hist.* IX. 1035. — W. 26 **posyłałą**. Voigt *Hist. Prus* V. 552. — W. 34 **zaklął**. Według Długosza Polska Starożytna II. 332. — W. 36 **giwojtów**. Narbutt *Dz. Litwy* I. 149, 151. — W. 38 **potrzeby**. Stenzel *Script. rer. siles.* I. 33 *Et ne nimis gravarentur a vermibus, de mutatoris t. j. sukniami do prze wdziania zaopatrzała św. Jadwiga ubogich*.

Str. 307.

W. 2 **kwiaty**. Joachim Vadianus u Pist. I. 159. — W. 3 **lipowe**. Narbutt Dzieje Litwy I. 278. Wojcicki w przyj. Ludu VII. 18. — W. 7 **pasieka**. Joachim Vadian. tamże. Lelewel Polska śr. w III. 171 *Borra cum mellificiis*. *Archiv. jur.* Rękp. bibl. Ossol. XCIII. p. 197. — W. 7 **pszczelnictwem**. Rzyszczewski *Cod. dipl.* II. 149. — W. 9 **miodu**. Rzyszcz. *Cod. dipl.* I. 108.—W. 11 **zachodu**. Erazm. Stella u Pistor. I. 12. — W. 12 **winy**. Szczygielski *Tinecia* 138. Rzyszcz. *Cod. dip.* II. 149. — W. 14 **ofiary**. Raczyński *Wspomn. W. Polski* I. 154.—W. 15 **hadlu**. Zubrzycki *Kronika Lwowa* 86. Voigt *Hist. Prus.* V. 454.—W. 16 **bartników**. Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 149.—W. 19 **dziankami**. Ryszcz. tamże.—W. 21 **przysięgłych**. H. Gawarecki *Przyw. wojew. plockiego* 48. — W. 22 **miodowego**. Bandtkie *Jus. pol.* 425 Lelewel *Pomniki jęz.* 141. — W. 23 **bartnicze**. Wojcicki *Biblioteka starożytnych pisarzy*. — W. 32 **góry**. Rzyszcz. *Cod. dipl.* I. 106 *in venationibus* (od Myślenic) *usque ad metas Hungariae*. — W. 35 **modrzwów**. Np. pod Krakowem. Starożytnicze wiadomości 265, 270. — W. 25 **nie masz**. Voigt. *Hist. Prus.* I. 13. — W. 39 **umiał**. Krantz *Hist. Suev.* Narbutt Dzieje Litwy I. 190. — W. 39 **zdumiewały**. Długosz *Hist.* I. 45.

Str. 308.

W. 3 **zastępcy**. Stenzel *Urkundenbuch zur Gesch. d. B. Breslau.*—W. 10 **suknie**. Paprocki Herby Rycerstwa 71. — W. 10 **wartość**. Stenzel *Script. rer. siles.* I. 92.—W. 12 **obroty** Henneberger *Erklärung der preuss. Landtaf.* 472. Narbutt *Dzieje Litwy* I. 193.—W. 14 **Vogelsang**. Aen. Sylv. u Pistor. I. 5. Długosz *Hist.* VI. 646. Gilbert de Lannoy *Voyages* w Lelewela *Rozbiór.* 390. — W. 16 **inkasztełowania**. *Preuss. Samml.* III. 2. Wernike *Hist.* Torunia.—W. 19 **oparkanicnia**. Rzyszc. *Cod. dipl.* II. 446. *Parkonis castrum vallare.* — W. 25 **myta**. Lelewela *Pomn. jez. i uchwał* 130. *Vol. Leg.* I. 80. Bandtkie *Jus. pol.* 260. — W. 27. **ias**. *Vol. Legum* I. 47. Bandtkie *Jus. pol.* 109. — W. 31 **topole**. Rzyszc. *Cod. dipl.* I. 81. *Villa Topole.* — W. 31 **rodzaje**. Nakielski *Miech.* 96.—W. 31 **czarnym**. Rzyszc. *Cod. dipl.* I. 106. — W. 33 **zapusta**. Lelewela *Pomniki* 131. Bandtkie *Jus. Pol.* 217. — W. 34 **dąbrowa**. *Vol. Leg.* I. 47. Bandtkie *Jus. Pol.* 109. — W. 34 **smugiem**. *Rękp. Bibl. Ossol.* XCIII. *Archiv jur.* 219. *Nemus alias smug.* Gdzieindziej *nemora znaczy puszcze.* — W. 34 **puszcza**. Lelewei *Pomniki* 131. Bandtkie *Jus. Pol.* 217. — W. 35 **opieczysko**. Gawar. *Przywil. woj. plock.* 201. *Archiv. Jur.* f. 155. — W. 36 **handlu**. Voigt *Hist.* Prus V. 461. *Jekel Handelsgeschichte Polens* I. 182. Sartorius *Gesch. des Hanseat Bundes.* — W. 37 **gajach**. Lelewel *Pomn.* 130.

Str. 309.

W. 2 **szumiał**. *Archiv. jur.* tamże. *Racz. Cod. dipl. Maj. Pol.* 19 Rzyszc. *Cod. dipl.* I. 201. — W. 4 **starce**. *Racz. Cod. M. Pol.* 19 *Staricz.* — W. 6 **Tęczyna**. Paprocki Herby 16. *Silvam Tencino.* — W. 16 **Cynoda**. *Racz. Cod. dipl. M. P.* 95. — W. 8 **Płon**. *Archiv. jnr. f.* 127. — W. 19 **ciosnami**. Lelewel *Pomn.* 74. *Vol. Leg.* I. 47, 76. Bandtkie *J. P.* 208. — W. 12 **obieszon**. *Racz. Cod. M. P.* 95. — W. 16 **narodzić**. Bałicki *Miasto Tarnów* 123. — W. 19 **lubownika**. *Przyj. Ludu R. V.* 213. — W. 21 **sądy**. *Przyj. Ludu R. X.* 409. — W. 23 **źródeł**. Długosz *Hist.* I. 17. — W. 27 **jemioł**. Długosz *Hist.* XII. 726. — W. 27 **kwitnęły**. Lelewel *Pomniki* 74: *Voll. Leg.* I. 47. Nakielski *Miech.* 549. Kromer *Polonia* u Pistor. I. 80. — W. 29 **orzechów**. *Archiv.* Gnieźń. u *Somm.* II. 99. Maciejowski (Polska pod względem obycz. I. 92) w wyrazach *fructu novo*, z którego umarł Kazimierz, widzi nowo sprowadzone kasztany. Tymczasem *novo* ściąga się widocznie do pory roku t. j. pierwszych dni września.—W. 38 **renach**. Czacki. *O prawach.* *Wyd.* 1843. II. 259.—W. 39 **sobolach**. Tamże.

Str. 310.

W. 2 **tur**. Erazm Stella u Pistor I. 12.—W. 3 **straży**. *Miechowita. De Sarmat.* u Pistor. I. 133. —W. 4 **pospolitych**. Rzyszc. *Cod. dipl.* I. 315. r. 1359.—W. 4 **książęta**. Długosz *Hist.* XI. 466.—W. 29 **ryś**. Czacki *O praw.* II. 257. *Tigridis.* Kromer *Polon.* u Pistor I. 84. — W. 10 **dziki**. Kosmas *wyd. Pelzla* I. 307.—W. 12 **mieszkaniec**. Gilbert de Lannoy w Lelewela *Rozbiór.* 382. Kromer *Polonia* u Pist. I. 84.

Voigt VI 583. Czacki. O praw II. 259. Przyj. Ludu R. II. 13. — W. 13 **łosiów**. Długosz Hist. XI. 213. — W. 15 **niedźwiedzie**. Dogiel *Cod. dipl.* IV. 213. — W. 17 **bawily**. Voigt Hist. Prus. VI. 402. Kromer *Polonia* u Pistor. I. 85. — W. 19 **faworów**. Kronika litewska Bychowca. Wilno 1846. str. 49. — W. 20 **stajni**. Stenzel *Script. rer. siles.* II. 215. *stabulum pro ursis*. — W. 26 **potworów**. Raczyński Wspomn. W. P. II. 412. — W. 27 **kóz**. Kromer *Polonia* u Pistor. I. 84. — W. 33 **ginęły**. Raczyński Wspomn. II. 412. — W. 37 **pustoszyły**. Voigt Hist. Prus. V. 108.

Str. 311.

W. 1 **ginących**. Rocznik przy gdańsk. wydaniu M. Galla r. 1241 str. 35. — W. 1 **wilków**. Długosz Hist. IX. 963. — W. 9 **jenerał**. Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 411. *Venator generalis*. — W. 12 **wątrób**. Przywil. z r. 1264. Czacki. O praw. II. 255. — W. 14 **psiarskie**. Rzyszcz. *Cod. dipl.* I. 102. Cacki. tamże. — W. 15 **przełaje**. Rzyszcz. *Cod. dipl.* I. 208. — W. 17 **przyborem**. Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 199. — W. 18 **kłoda**. Rzyszcz. I. 189. *Venatio que kłoda vulgariter dicitur*. — W. 20 **dwóch**. Przyw. z r. 1255 w Gładyszewicza Żyw. bł. Prandoty 224. — W. 20 **biskupich**. Lelew. Początkowe prawodawstwo, w Polska śr. w. III. 132. — W. 21 **puszcze**. Rzyszcz. *Cod. dipl.* I. 106. — W. 26 **rozeznawali**. Porównaj o tém Gervinusa *Gesch. der poetischen Nationalliteratur der Deutschen*. 1842. II. 322, 332. — W. 30 **zbawienność**. Kadłubek wyd. lip. 765. — W. 31 **uciekano**. Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 31. — W. 33 **rogów**. Erasmus Stella u Pistor. I. 12. — W. 34 **dojeżdżaczów**. Voll. Leg. I. 81. Bandtkie *Jus. Pol.* 218. — W. 36—38 **zwierzyna—zapas**. Długosz Hist. *Vitae episcop. Cracov.* Rękp. Ossol. — W. 38 **szynki**. Nazywała się taka danina *pernae*. — W. 39 **handlu**. Voigt. Hist. Prus. VI. 314. Sartorius *Gesch. des Hanseat. Bundes.* II. 535.

Str. 312.

W. 1 **opłaty**. Voll. Leg. I. 36. Bandt. *Jus. Pol.* 89. Lelewel Pomn. jęz. i uchw. 62. — W. 5 **mordki**. Gilbert de Lannoy w Lelew. Rozbiór 370. Chaudoir *Apperçu sur les monnaies russes*. Müller *Sammlg. Russ. Gesch.* IX. 430. — W. 8 **nadużyć**. Tak należy rozumieć wyrażenie Archid. Gnieźń. (Sommersb. II. 95) *Capitibus aspergelinis graviter forisabant* — nie twierdzące bynajmniej, jakoby dawniej nie było kruszcowej monety w Polsce. Porównać Czackiego O praw. I. 133 i dalej. Wspomniane przez Archidiacona pieniądze skórzane miały na wszelki wypadek większą wartość wewnętrzną, niż rozdarte w kilka części papierki, które w państwie Austryackiem między latami 1849 a 1860 zastępować musiały zdawkową monetę z kruszcu. — W. 9 **kuny**. Müller *Sammlg. Russ. Gesch.* IX. 430. Sartorius tamże. — W. 18 **szacowano**. Czacki O praw. I. 218. — W. 23 **Wilgą**. Wyciąg z Długosza *liber beneficiorum* Rękp. Ossol. Opis włości opactwa Tynieck. f. 9. — W. 24 **Koninów**. Raczyński Wspomn. W. P. II. 298. — W. 33 **Proszowicom**. Długosz Hist. I. 33. — W. 39 **Zaprzaniec**. Paprocki Herby Ryc. 52.

Str. 313.

W. 2 **owiec**. Gallus 17.—W. 6 **uprowadzano**. Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 18, 19.—W. 9 **targu**. Archid. Gnieźń. u Sommersb. II. 126. Długosz X. 54. „*pro tribus marcis.*“—W. 22 **żerowiskiem**. Album J. D. Borkowskiego na r. 1844. str. 225.—W. 25 **połciami**. Długosz *Vitae episcop.* Rękp. Ossol. XVIII. f. 75.—W. 27 **pleczołowitość**. Lelew. Pomn. jez. i uchw. 74. Voll. Leg. I. 13, 46, 47. Bandtkie *Jus. pol.* 47, 108, 109, 110.—W. 38 **mrozy**. Jeszcze za czasów Kromera (*Polonia* u Pistor. I. 80) trwały lody przez cały kwiecień.—W. 39 **zim**. Narbutt *Dzieje Litwy* IV. Dodat. str. 48.

Str. 314.

W. 2 **dziwów**. Gilbert de Lannoy w Lelewela Rozbiór. 374.—W. 4 **zamrozenia**. Długosz Hist. XIII. 549.—W. 6 **tolób**. Długosz Hist. XI. 651.—W. 10 **budynki**. Nakielski *Miech.* 267.—W. 10 **wykorzeniały**. Stenzel *Script. rer. sil.* I. 37.—W. 12—13 **wież**—**dzwonnice**. Voigt. Hist. Prus V. 91, 141.—W. 16 **palito**. Długosz Hist. IX. 1025.—W. 18 **pożerali**. Długosz Hist. IX. 970. 1131.—W. 20 **powietrza**. Długosz Hist. IX. 1124, 1144, 1145, 1146. XI. 571.—W. 26 **ślepcami**. Długosz. Hist. IX. 1144 *Vitae episcop.* Rękp. Rękp. Ossol. XVIII. f. 73. Archidiak. Gnieźń. Sommersb. II. 107.—W. 33 **przystęp**. Aen. Sylv. u Pistor. I. 2.—W. 36 **zimowymi**. Sartorius *Gesch. des Hanseat. Bundes* I. 393. *Hospites hyemales.*

Str. 315.

W. 4 **słowiańskie**. Witukind II. „Jestto bowiem lud twardy i pracowity, a co dla Niemców zbytnim zdaje się trudem, Słowianie za igrazską sobie to mają.“—W. 8 **robociznę**. Nakielski *Miech.* 530. *Ut nos exoneraret et commutaret hanc dationem stationis in duos dies laborum.*—W. 13 **kmieć**. Lelewela Rozbiory dzieł. Pozn. 1844. str. 136. „Sądziłbym nawet, że pańszczyzna właśnie wolnych kmieci jest zatrudnieniem.“—W. 16 **pracy**. Lelewela Pomn. jez. i uchw. 148 i 67. Tłumaczenie statutu Wiślickiego (*Vol. Leg.* I. 40. Bandtkie *J. P.* 95) i ustawy mazowieckiej z r. 1421—Bandtkie *J. P.* 432 Pakli na robocie rocznej kmieć siedział—iż z niektórych szlachciców żywota robotnego—*ex aliquorum vita activa.*—W. 30 **Cyklopów**. Surowiecki O upadku przem. i miast. 197.—W. 36 **sklepienia**. Raczyński Wspomn. W. Polski I. 243.—W. 38 **rowy**. Voigt Hist. Prus V. 113.

Str. 316.

W. 1 **wałem**. Długosz Hist. IX. 1013.—W. 4 **przekopem**. Voigt Hist. Prus VI. 278.—W. 5 **kanał**. Długosz Hist. Nakielski *Miech.*—W. 7 **niecieczę**. *Archiv. jur. f.* 17. *Lacus alias nieciecza* koło Uścia. Nakielski *Miech.* 311 koło Igołomii. Tamże 359, 379.—W. 9 **fosami**. Nakielski *Miech.* 441.—W. 12 **czynną**. Sartorius *Gesch. des Hanseat Bundes* II. 668, 669, 670, 571. *Wie unendlich thätig die Vorfahren in dieser Hinsicht gewesen.*—W. 16 **najżyźniejszych**. Staroż. Polska M.

Balińskiego i T. Lipińskiego I. 651. Voigt Hist. Prus IV. 44. — W. 19—20 **lubelska—Podgórze**. Vol. Leg. I. 99, 100. Bandtkie J. P. 163, 164. Archid. Gnieźń. 96. Pomiedzy wyliczonemi u Szczygielskiego (*Tinecia* 171) — w dokumencie z r. 1354 trzydziestu dwoma wsiami Tyńnieckimi jest 12 *libertates* „wól^{ki}“, nowych osad. — W. 22 **świadek**. Archid. Gnieźń. Sommersb. II. 98. — W. 25 **statut**. Vol. Leg. I. 79. Bandtkie J. P. 215. *Quia libertas ad hoc per sapientes est inventa. Libertas* znaczy tu zwyczaj nadawania nowozałożonym osadom kilkuletniej wolności (woli) od czynszów. Lelew. Pomn. jęz. i uchw. 130. — W. 30 **pracą**. Wszystkie te narzędzia rolnicze bywają od XIII wieku wspomniane po polsku w statutach synodalnych, dyplomatach i. t. p. np. statut arcyb. Janusza z r. 1262. Bibl. Warsz. 1851 I. 108. „radio“— „pług.“ — W. 34. **kwitnęły**. Vol. Leg. I. 35. Bandtkie J. P. 86. *Ex libro benef.* Długosza *Mscr.* Bibl. Ossol. f. 2 Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 330. Nazwisko „śliwka.“ Kromer *Polonia* u Pistor. I. 80. — W. 35 **oznaki**. Rzyszcz. *Cod. dipl.* II. 445. *Archiv. jur. f.* 84.

Str. 317.

W. 3—4 **Szlązku — Melsztyna**. Stenzel *Script. rer. siles.* I. 203. II. 197. Sommersb. *Script. rer. sil.* I. 801, 829. Nakielski *Miech.* 461. Długosz Hist. IX. 1117. Voigt Hist. Prus V. 186. Raczyński. Wspomn. W. Pol. II. 313. Balicki Miasto Tarnów 120. — W. 5 **winnie**. O winnicach rozprawa Hip. Gawareckiego w Kalendarzu Warszawskim Gałęz. na rok 1834. Maciejowski Polska pod względem obycz. I. 91. Raczyński Wspomn. W. Polski I. 221. — W. 12 **pokup**. Raczyński Wspomn. W. Polski I. 221. — W. 16 **chmielnikach**. Czacki O prawach II. 262. I. 291. Raczyński Wspomn. I. 150. — W. 25 **Wielkiój**. *Magnum sal* jest zwykłą nazwą Wieliczki w najdawniejszych pomnikach. Np. Szczygielski *Tinecia* 139. Rzyszcz. *Cod. dipl.* I. 80.—W. 28 **Bolesława**. Porównaj dokument z r. 1279 w Szkiecach historycznych wydanie drugie we Lwowie 1858 str. 59, 60. — W. 29 **kopalnie**. Rzyszcz. *Cod. dipl.* I. 80. r. 1257. *Duas marcas auri im plumbo in Ilkuśz.*—W. 33 **kopano**. Łabęcki Górnictwo w Polsce I. 193, 293, 300. Długosz Hist. I. 34. — W. 36 **wyczerpięcie**. Jak np. w Bytomiu. Długosz Hist. IX. 1353. — W. 39 **odkryciem**. Stenzel *Script. rer. siles.* I. 140.

Str. 318.

W. 1 **szukaniem**. Przywilej z r. 1350 Bibl. Warsz. 1850. II. 409. — W. 4 **bryły**. Długosz Hist. VII. 707. *magnum pondus auri.*—W. 7 **poszukiwali**. Bibl. Warszaw. Rok 1850. T. II. 413. — W. 12 **statutów**. Vol. Leg. I. 160. Bandtkie J. P. 174 Łabęcki II. 105. r. 1368. II. 124. r. 1374. — W. 10 **o skazywaniu do kopalń**. Tylko prosta pomyłka dała powód do mniemania, jakoby kopalnie polskie były kiedyś miejscami kaźni winowajczêj. Wincenty Kadłubek (wyd. lipskie str. 753) w opisie panowania Mieczysława Starego użył wyrazów *in metallum potius condemnari*. Wiszniewski (Hist. lit. II. 88) w obszernej rozprawie

o Kadłubku, tłumaczy te słowa „na kopanie kruszców skazany.“ W taki sposób zostało to miejsce powszechnie zrozumiane, a zrozumienie podobne przywiodło do wniosku o kopalniach karnych, znachodzącego się w najlepszych pisarzach, jak np. w J. W. Bandtkiem, Hist. prawa polsk. 1850. str. 74. Dopiero K. Stronczyński w dziele „Pieniądze Piastów“ — str. 22 sprostował to mylne zrozumienie, tłumacząc owe słowa Kadłubka, według właściwszego znaczenia „na grzywny w czystym kruszczu skazany.“ Ku temuż sprostowaniu zamienia on wyraz *potiusi* odpowiednio rękopismowej glossie *melius*, w wyraz *purius*, a dalsze wyrażenie tekstu drukowanego *gratiam ebolitionis*, według swego rękopismu z r. 1450 w *gratiam obliotionis* t. j. błaga o łaskę uwolnienia od winy. — Wszakże i bez tój podwójnej zamiany, zachowując oba wyrazy tekstu drukowanego, *potius* i *ebolitionis*, da się właściwe znaczenie tego ustępu Kadłubkowego również jasno, a pono jeszcze jaśniej zrozumieć. I takież właśnie, żadną zmianą dotychczasowego tekstu nie poparte, lecz dostatecznie w jego istotną myśl wnikaające tłumaczenie zdaje się nam jedynie właściwem i dokładnem. W takim zaś tłumaczeniu, chodzi głównie o zrozumienie wyrazu *ebolitionis*. Nie potrzeba wcale zamieniać go w *abolitionis*. Dość jest ujrzeć w nim zwykły wyraz *ebolitio* albo *ebullitio*, przetwarzanie, przetapianie, dojście do stanu wrzątka. Natenczas w całym ustępie Kadłubkowym uderzy nas widoczna antyteza *numerata* i *ebolitionis*, monety liczalnej i monety (w kruszec, *metallum*) przetopionej; antyteza praktykowana nader często w onych czasach kikukrotnego co roku przetwarzania monety, do czego w każdym mieście, na każdym targu stanowiono osobnych przetwarzaczy, monetariuszów, i urządzano osobne piece ku probowaniu srebra (Szczyg. *Tinecia* 163 *facus argenti examinandi causa*). Zaczem cały ustęp: *Sed humanissime tecum agitur, si numerata pecunia possis absolvi, cum ad pondus fisci exploratissimo debeas jure in metallum potius condemnari. Estimat ille minus onerosum numerata exonerari quantitate, quam instantissime provisam offert, numerat, gratiam ebolitionis postulat* — brzmi właściwie po polsku: „Lecz jeszcze bardzo po ludzku obchodzą się z tobą, jeśli ci pozwolą opłacić się monetą liczalną (gotową), gdyż (dla przekonania, iż złożona za karę moneta nie jest fałszywą), powinienbyś raczej skazanym być na kruszec, według wagi książęcej. Winowajca sądzi mniej uciążliwym, zapłacić karę kwotą liczalną, którą też natychmiast ofiaruje, odlicza, prosząc o łaskę uwolnienia od przetwarzania.“ — W tymże samym sensie toczy się cała dalsza rozmowa między winowajcą a sędzią, zachowująca statecznie różnicę między karą, mającą się opłacać w monecie liczalnej, albo w odpowiedniej wadze kruszczu przetopionego. — W. 14 **wzór**. Łąbęcki Górniciewo I. 109. — W. 15 **pierwsze**. Łąbęcki Tamże. — W. 17 **bogactwa**. Voigt Hist. Prus VI. VII. Sartorius *Gesch. des Hanseat Bundes* I. 702. Jekel *Handelsgesch. Pol.* I. 182. — W. 23 **założyciela**. Archid. Gnieźn. Długosz w żywocie każdego biskupa. — W. 26 **uszlacheoną**. Długosz *Catal. episc. Crac.* Rękp. Bibl. Ossol. XIX. 55. *Villam nobilitaturus arcem fabricare muro devrevit.* — W. 33 **śmierć**. Długosz Tamże. — W. 38 **pracowało**. Archid. Gnieźn. Sommersb. II. 103.

Str. 319.

W. 11 **zmieniały**. Np. *Mosina Racz. Wsp. Wielkopolski I.* 275.—*Kalisz* Długosz *Hist. IX.* 1056. *Starożytna Polska I.* 145.—*Sambor* Czasop. nauk. Ossol. 1829. II. 51.—W. 12 **nieznanych**. *Raczyński Wspomn. W. Polski I.* 248. „Księgi miejscowe wymieniają kilkadziesiąt wsi, z których znaczna część dziś wcale nie istnieje.“ —W. 19 **słodycz**. *List Długosza w Wiszniewskiego Hist. Lit. IV.* 75. *Dulcedo soli dioeces. Crac.* — W. 21 **rozę**. *Sommersb. II.* 93. *Rocznik. Floruerunt rosae secundario.* —W. 24 **Proszowickich**. *Sarnicki Descriptio Pol.* wyd. lipskie. str. 1916. — W. 26 **wydawał**. Długosz w *Nakielskiego Miech.* 9. — W. 28 **choroba**. *Nakielski Miechov.* 9.—W. 30 **piastowali**. *Gładyszewicz Żywot błog. Prandoty* 164. — W. 33 **babie**. *Bielski Kron. Pol. wyd. Gałęz. III.* 114. *Archid. Gnieźn. Sommersb. II* 117. — W. 34 **Jarosław**. *Archid. Gnieźn. II.* 117.—W. 38 **napis**. *Paprocki Herby* 309. *Bielski Kron. Pol. Gałęz. IV.* 172.

Str. 320.

W. 2 **przyznawano**. W procesie z Krzyżakami r. 1422. Długosza *Lites ac res gestae inter Polonos Ordinemque Cruciferorum. T. II.* 134, 141, 167. *Mieszczanin poznański Mikołaj Szatkowski* twierdzi owszem o swoim ojcu, że dożył lat 200, i pamiętał czasy króla Bolesława Chrobrego. Ta ostatnia okoliczność przekonywa nas jednak, iż podobne rachuby wieku bywały bardzo mylne. Ojciec Mikołaja Szatkowskiego musiałby być dożyć przynajmniej lat 250, gdyby miał być zapamiętać w istocie króla Chrobrego. — W. 9—12 **Ostre kąty — królestwa**. *Archiv. jur. Rękop. Bibl. Ossol. f.* 155, 219. *Rzyszcz. Cod. dipl. II.* 445. *Archiv. jur. amže f.* 153, 97. *Nakielski Miech.* 366. — W. 14 **Nauczyciele**. Wyrazu i pojęcia *gränze*—w starzej niemczyźnie *granitze, granitz*, w niemiecko średniowiecznej łacinie *granicies*—nauczyl się wędrowni średnich wieków Germanowie od Słowian.—W. 20 **słupów**. *Sommersb. Script. rer. siles. I.* 829 *palum rincussi in ivulum..... Sertum palum incussi. Dogiel Limites R. Poloniae* 17. *Et dixit unum palum ferreum in medio fluminis ejusdem Wartha sub medio ponte star e infixum, qui palus mediat et signat veras granicies inter regnum Poloniae et Novam Marchiam* — *Raczyński Wspomn. W. Polski II.* Dodatek str. VII.—W. 22 **wizerunek**. *Archiv. jur. f.* 97.—W. 23 **głoski**. *Sommersberg Scriptor. rer. siles. I.* 816.—W. 24 **wągielnice**. *Rzyszcz. Cod. dipl. II.* 380. — W. 25 **wzgórków**. *Archiv. jur. Rękop. Ossol. f.* 155. *vigesimus scopulus.*—W. 26 **wierzby**. *Szczygielski Tinectia* 154. — W. 28 **ciośnie**. *Vol. leg. I.* 76. *Bandtkie J. P.* 208.—W. 29 **obronność**. *Kromer Polonia u Pistor. I.* 88. *nomasteria ad munitiorem pariter et commoditatem.*

Str. 321.

W. 1 **Tynieckiěj**. *Ex lib. benef. Dług. Rękop. Bibl. Ossol. f.* 2.—W. 3 **inkasztelowanych**. Długosz *Hist. IX.* 935. *Nakielski Miech.* 360. W konstytucjach synodalnych legata Firmana w Budzie r. 1279. (Z. A.

Helzel Starodawne Prawa Polskiego Pomniki II. 370) czytamy.... *do-
lenter referimus quod quidam.... multa monasteria multasque ecclesiasticas pos-
siones et jura ad ipsas spectantia occupasse pleraque ex eis incastellasse di-
cuntur et... in ipsiis tyranni, raptores habitant et praedones, rapinae spoliaque re-
conduntur et praedae...* — W. 4 **młyny**. Stenzel *Script. rer. siles. II. Voigt.*
Hist. Prus VII. 483. — W. 6 **baszty**. Gawarecki Przywilej wojew. Płock.
264. *Pontem in Sirsko cum propugnaculo.* — W. 7 **warowniami**. Dogiel
Limites 15. — W. 10 **warowne**. Przyj. Ludu. R. III. 236. Okop pod Gie-
czem. — W. 13 **wydaleć**. Rępk. Bibl. Ossol. CLXXI. f. 82. Jura terrig
Bielshens. — W. 21 **wsi**. Długosz *Hist. IX. 1164 luteam lineam squalidam*
Aen. Sylv. u Pist. I. 1. — W. 24 **kościół**. *Ex libro benef. Długosza* Opis
włości opactwa Tynieckiego. — W. 25 **kopułkami**. Jeszcze podziśdzień
gdzieniegdzie. Ułamki z podróży archeolog. Józ. Lępkowskiego w Bibl.
Warsz. 1850 zes. sierpniowy. — W. 25 **cerkiew**. Lelewel Pomn. jęz.
i uchw. 10 r. 1449 *My Jarosław bożym przeznaczeniem świętej gnieźnieńskiej
cerkwi arcybiskup.* — W. 29 **nazwę**. Nakielski *Miech. 417. r. 1425.* — W. 33
mrok. Miechowita *De Sarmatia. Pistor. I. 148. Stubae omnes nigrae ile
že domus ligno constructae.* — W. 36 **ciemna**. Długosz. *Hist. XII. 683. Ni
gris armis.*

Str. 322.

W. 6 **Każko**. Kazimierz. Przez niewyrozumienie starodawnej pisowni
Kassko zrobiono w jednym z nowych dzieł historycznych z „Każka“ —
przydomek Kaszka. — W. 7 **Semko**. Długosz *Vitae episcop. Rępk. Necrolo-
gium Cracov. Voigt Hist. Prus VI. 94.* — W. 12 **węgrami**. List Długosza
w Wiszniewskiego Hist. Lit. IV. 159. — W. 26 **folwarku**. Wiszniewski
Hist. Lit. V. 365. *Praedium vulgo folwark R. 1382. Gawarecki Przyw. wojew.
płock. 39 w dyplomacie niemieckim z r. 1403. Zu dem Vollwerk unsers Hau-
ses.* Wszystkie dalej odmiennem pismem oznaczone wyrazy są wyjęte
z dyplomatów i zabytków spóczesnych w *Archiv. jur. Vol. Leg. I. Bandtk.
Jus. Pol. Lelewela Pomn. jęz. i uchw. Rzyszcz. Cod dipl. I. II. Maciejowski
Pamiętnik II. Archid. Gnieźn. Paprocki Herby ryc. Psalterz król. Małgorz.
Kalendarz Getki. Rępk. Miscel. Cracov. i t. d. W. 31 **sołtys**. Falibogowski
Dyskurs o marnotr. kor. Polski. Wojcicki. Zarzysy domowe II. 222. — W.
34 **topielców**. Przyj. Ludu V. 414. — W. 36 **klasztorne**. Stenzel
Scipl. rer. siles. I. 184, 200, 201, 205, 206. — W. 39 **Lewko**. Według Rępk.
Bibl. Ossol. XXIII. Stat. zuppar. *Lęsko, Lewfco* zamiast „Lesco“ jak mylnie
we wszystkich dawniejszych wydaniach tego statutu. Dobrze w Z. A.
Helzla Starodawnych Prawa Polsk. pomnikach II. 217.*

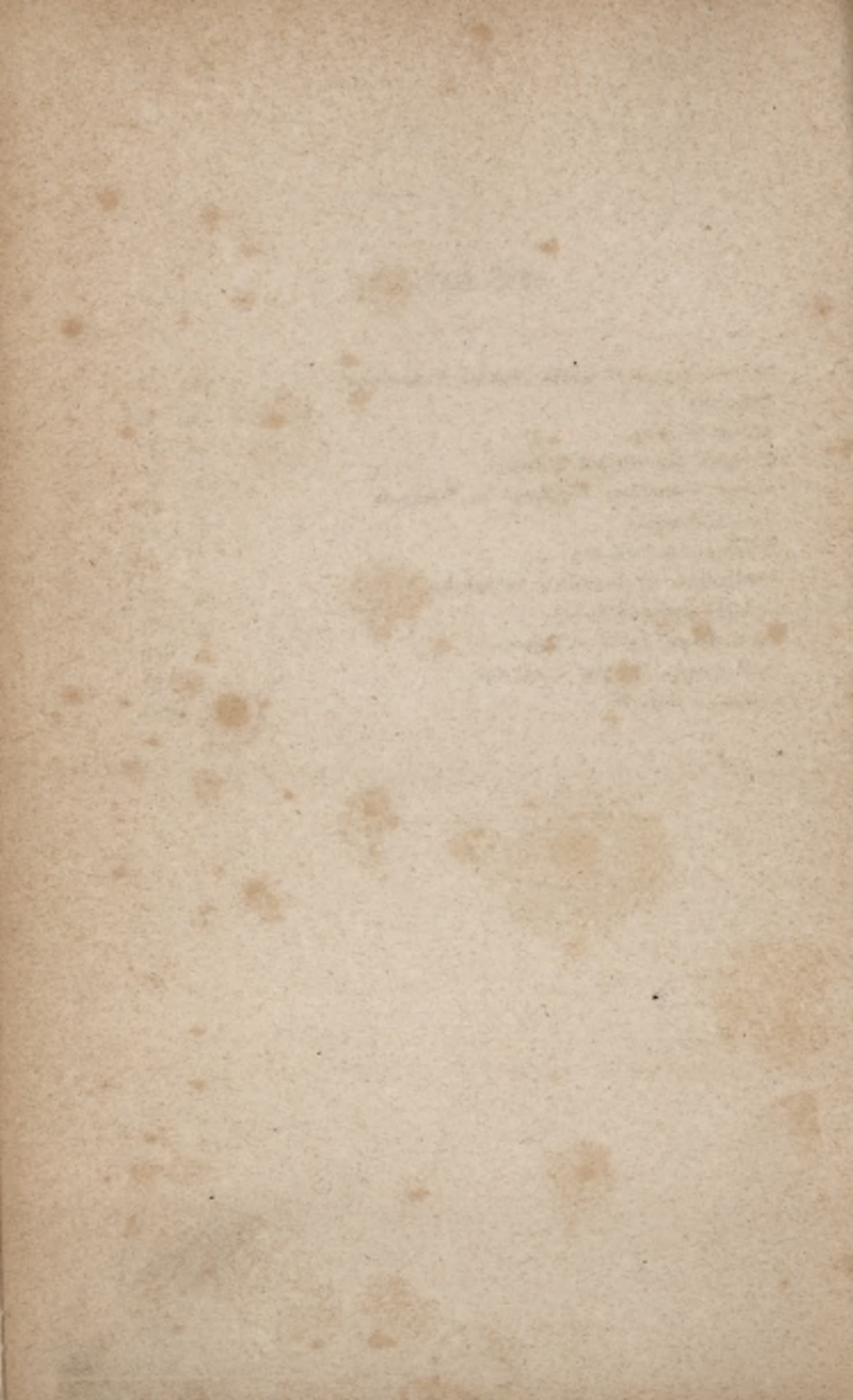
Str. 323.

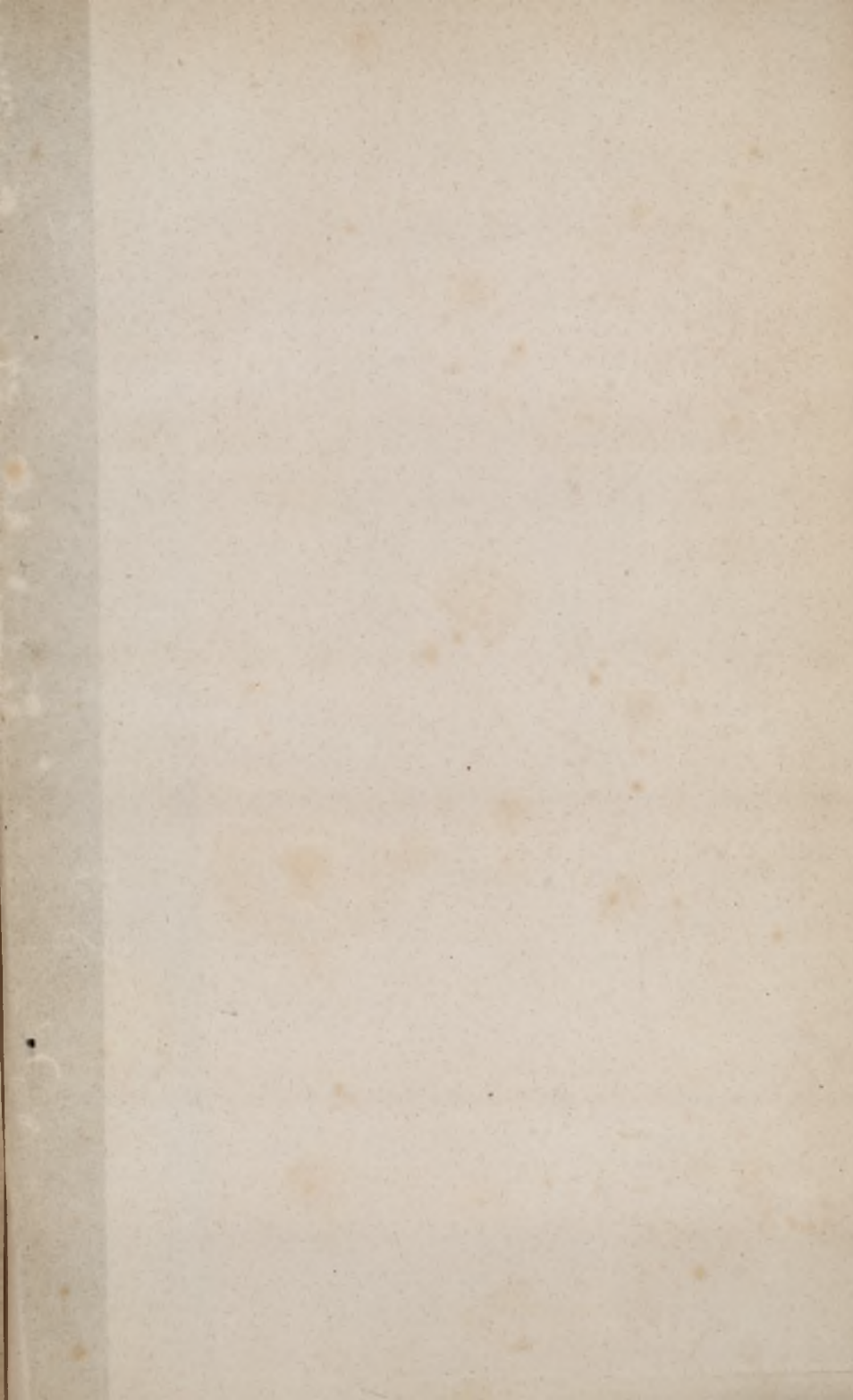
W. 10 **przysięgę**, *Archiv. jur. episc. Cracov.* — W. 16 **bracia**. Archid.
Gnieźn. 144, 153. — W. 21 **dzisiejszemi**. Dziwaczność ówczesnej nie-
ustalonej jeszcze pisowni nie powinna w błąd nas wprowadzać. Potwornie
nakreślane wyrazy wymawiano po większej części, jak my je dziś wyma-
wiamy. Dzisiejszą przeto pisownią przytaczamy zwykle ustępy mowy ów-
czesnej.

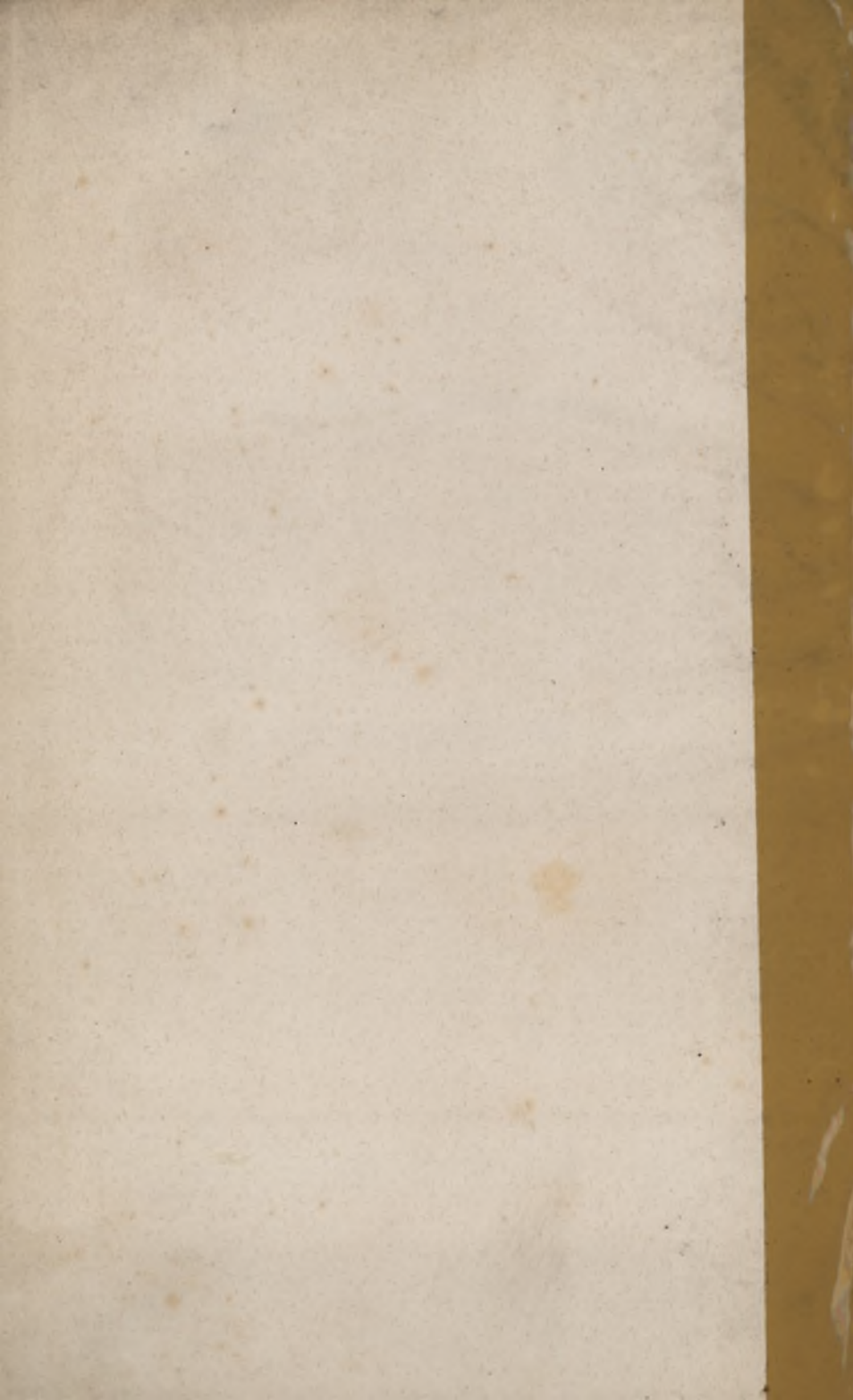
KONIEC DOPISKÓW DO TOMU CZWARTEGO.

SPIS RZECZY.

Rozbiór krytyczny dzieła: Bohdan Chmielnicki	str.	1
Świętowit	„	15
Starożytna sfinga	„	25
Obyczaje pierwotnych Słowian	„	31
Siostra Kazimierza Wielkiego we Włoszech.	„	49
Dyabeł Wenecki	„	63
Szlachcio chodaczkowy	„	69
Staropolskie wyobrażenia o kobietach.	„	75
Lechicki początek Polski.	„	85
Część druga: Lachy w Polsce	„	127
Część trzecia: Zabytki Lechickie	„	185
Jadwiga i Jagiełło.	„	295









WYŻSZA SZKOŁA PEDAGOGICZNA w KIELCACH
BIBLIOTEKA

H-P
800

Biblioteka WSP Kielce



0236367